

*Małgorzata
Falkowska*

Jak wysoka może być cena macierzyństwa?

TO NIE JEST
twoje
DZIECKO



LIRA
WYDAWNICTWO

*Małgorzata
Falkowska*

TO NIE JEST
twoje
DZIECKO

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-12-4

Spis treści

To nie jest twoje dziecko

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Polecamy

*Sandrze Jędrówiak,
która była pierwszym
odbiorcą czegoś nowego*

*Dziękuję, że jesteś
i służysz mi radą w każdej,
niekoniecznie literackiej sprawie*

MICHALINA

W życiu zdarzają się nieszczęścia, gorsze dni — jakkolwiek je nazwiemy. Pech? Czy to odpowiednie określenie dla opisanego mojej sytuacji? Nikomu innemu nie mogło się to przydarzyć. Musiało trafić na mnie.

Pilnie się uczyłam, nie patrząc na studenckie rozrywki. Wkuwałam, kiedy inni balowali. Musiałam być najlepsza, otrzymać stypendium, mieć perspektywy i dobrą opinię wśród wykładowców. A teraz całe te półtora roku szlag trafił. Niczym strzała wycelowana wprost we mnie. Jedna impreza, jedna za dużo.

W sobotę mieliśmy iść do klubu. Moje współlokatorki z akademika obiecywały, że jeśli pójdę z nimi ten jeden raz, już więcej prosić nie będą. Były pewne, że mi się spodoba. Były nawet bardziej niż pewne. Odstawiły się w te krótkie kiecki ledwo zasłaniające tyłki i dla mnie miały coś podobnego. Nie, nigdy tego nie założę. Wyjście do klubu było już i tak zbyt szaleństwem, istną przesadą jak na moje spokojne życie kujona. Legginsy i dość obcisła tunika leżały na mnie inaczej niż swetry, które miałam w zwyczaju nosić. Zawsze uważałam, że to wiedza, a nie uroda, jest najważniejsza i szczelnie zakrywałam swoją zgrabną sylwetkę, którą zawdzięczałam jedynie dobrej przemianie materii. Zazdrosne koleżanki niejednemu raz tłumaczyły mój wygląd tasiemcem lub innymi pseudotabletkami, jakie można kupić przez Internet. Jeden wypad do klubu miał dać mi ponad trzy lata spokoju. Piękna wizja, choć do samego końca wydawała się mało prawdopodobna.

Dziewczyny wybrały jeden z lokali na Starym Mieście. Piękne, gotyckie budowle, oświetlone przez lampy, zdawały się jeszcze okazalsze niż za dnia. Kochałam Toruń. Kochałam go, choć kojarzył mi się jedynie z nauką. Nie znałam tu nic więcej prócz Starówki i mojej uczelni. Nie znałam nic, a mimo to kochałam go bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce.

Tłum kotłujący się w lokalu rozbudził mnie. Nie lubiłam tłocznych miejsc. Choć nie miałam agorafobii, wolałam siedzieć w domu, będąc

w nim swoim panem i władcą. Dziewczynom podobał się ten ścisk. Uważały, że to będzie nasza noc. Ja wołałam mówić o ich nocy, nie naszej. Miałam w planie posiedzieć, wypić drinka lub dwa i zmyć się przed północą do akademika. Niczym Kopciuszek uciekający z balu, nie pozostawiając po sobie pantofelka.

Siedziałyśmy, sącąc drinki, kiedy do naszego stolika dosiedli się międzynarodowcy. Tak nazywaliśmy osoby z wymiany studenckiej. To był ich ostatni weekend. Postanowili się zabawić, a my miałyśmy im w tym pomóc. Brunet siedzący naprzeciw nie odrywał ode mnie wzroku. Musiały mu powiedzieć, że to moja pierwsza impreza, i pewnie śmiał się ze mnie w duszy. Nie mogłam uwierzyć, że jednak zdecydował się przysiąc bliżej. Zaczął coś mówić po angielsku. Znałam języki, nie miałam problemów z użyciem ich w praktyce, a jemu to się spodobało.

Tarif może nie był duszą towarzystwa, ale mi imponował. Z wielką miłością opowiadał o rodzinnej Turcji, co jakiś czas zapewniając mnie, że nie każdy z jego rodaków jest zły. On nie był. Wiedziałam to. Czułam to podświadomie. Mimo sympatycznej rozmowy nie miałam w planach zostawać w klubie dłużej, niż założyłam. Przed północą ucałowałam Tarifa w policzek, mówiąc, że muszę już iść. Wstał i zapytał, czy może mnie odprowadzić. Miał przy tym oczy błyszczące jak Perseidy, które wędrują po ścieżkach nieba. Rozmawialiśmy o Freudzie. Wiedział dużo o psychoanalizie i zaburzeniach psychicznych. Mówił, że chciał zostać lekarzem, lecz ojciec widział w nim prawnika.

Nie zauważyłam, kiedy dotarliśmy pod akademik. Tarif zapytał, czy może wejść na herbatę. Skinęłam niepewnie głową — nie chciałam, aby odchodził. A może nie chciałam być znów sama? W pokoju byliśmy tylko we dwoje. Do powrotu dziewczyn zostało jeszcze kilka godzin. Zrobiłam nam herbatę i znów rozmawialiśmy o medycynie. Ostatnie, co pamiętam, to jego ciepłe wargi i moja zgoda na posmakowanie każdego zakątka jego ciała. A teraz? Teraz Tarifa nie ma. Nie ma szansy, by znów go spotkać, choć tak bardzo bym tego chciała. Tureckie ciepło okazało się zdradliwe.

ANNA

Kolejna bezowocna wizyta w ośrodku. Tyle w nas miłości, którą inni zabraniają się dzielić. Przepisy... Tylko to słyszemy od roku. Już nawet wzięliśmy ślub, ale co nam to daje, jeżeli przepisy mówią jasno — minimum pięć lat. Nam brakuje jeszcze czterech lat, dwóch miesięcy i osiemnastu dni. Zrobiliśmy już wszystko. Zebraliśmy PIT-y z poprzednich lat, mamy dobrą reputację wśród znajomych i sąsiadów, odpowiednie warunki. Ale co z tego? Nie mamy wymaganego stażu, który wymyślił ktoś z tych zasiadających w rządzie, myślący, że może decydować za innych. Nie każdy musi brać ślub. Można kochać bez niego. Byliśmy taką samą rodziną jak te z głupim aktem małżeństwa. A może nawet i lepszą? Paweł nigdy mnie nie uderzył jak mąż tej rudej z naprzeciwka. Czy po ślubie, czy bez niego, to nie powinno mieć znaczenia.

Paweł woli się nie odzywać. Wie, jak ciężko znoszę każdą wizytę w ośrodku. Dla niego też nie jest to łatwe, ale postanowił wziąć ciężar tej sytuacji na siebie. On jest mężczyzną, musi mnie chronić. Nie może tego jednak zrobić w pełni. Nie może mnie ochronić przed prawniczą siłą wyższą, która nie ma pojęcia o naszym istnieniu, naszych problemach. Siedzę na drogiej kanapie, którą kupiliśmy chyba raczej w ramach pocieszenia aniżeli z potrzeby. Zamykam się w sobie. Paweł wie, że teraz muszę mieć chwilę dla siebie. Jak zawsze wychodzi. Kocham go za to, że pozwala mi być sobą. Że nie przeszkadza w zrozumieniu myśli błądzących między setkami pytań w mojej głowie. Co mamy zrobić? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, choć tak bardzo bym chciała. Tak bardzo bym chciała, by coś się zmieniło. Aby wszystko okazało się złym snem, który pryśnie jak bańka mydlana.

Samotność nie jest receptą na problemy. Wiem o tym doskonale, lecz nie pozwalam zawładnąć tej myśli moim ciałem. Ja potrzebuję tych chwil, kiedy mogę słyszeć jedynie cykanie zegara stojącego w kącie salonu. Ciche

„cyk, cyk” pozwala mi ochłonać z nadmiaru emocji. Pozwala moim myślom powrócić do marzeń, że kiedyś w końcu nam się uda.

PAWEŁ

Spaceruję po dobrze znanych mi uliczkach. Mimo że mieszkamy tutaj dopiero półtora roku, wiem doskonale, gdzie co się znajduje. Liczne place zabaw napawają mnie smutkiem. Rozumiem dzięki nim, dlaczego Anna woli jeździć samochodem. Nawet na zakupy nie pójdzie do osiedlowego sklepu, tylko jedzie do hipermarketu oddalonego o kilka kilometrów. Jest chłodno, choć o zimie już słuch zaginał. Marzną mi ręce, ale wiem, że to jeszcze za wcześnie. Anna potrzebuje chwili dla siebie. Nie jest w stanie podzielić się swoimi problemami ze mną. Zamyka je głęboko w sobie i nie pozwala im się wydostać aż do następnego razu. Następny raz? Ile to już razy słyszeliśmy, że częste wizyty pomogą nam przy późniejszych formalnościach? Osiem, dziewięć? Nie, to było pół roku przed ślubem. To już czternasty raz, kiedy chodzę wydeptaną wcześniej ścieżką. Nie mogę sobie wyobrazić, co czuje ona. Jak jej musi być trudno za każdym razem. Moje uczucia muszę schować pod grubą skórą. One się nie liczą. Ważniejsza jest przecież Anna.

Kiedy zaczynaliśmy się spotykać, wiedzieliśmy już, że jesteśmy sobie pisani. Ona, rok młodsza, podeszła zapytać niby o notatki z zajęć u Kopińskiego, lecz ja wiedziałem, że to nie jest jedyny powód. Była drobniotka. Miała niespełna sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, w których ukryto tony uroku. Jej oczy świeciły wtedy jak gwiazdy na niebie i błyszczą tak nadal. Z wyjątkiem tego jednego dnia w miesiącu. Dziś blask w jej oczach zgasł, ale wiem, że już jutro pojawi się tam na nowo. Nie mogę się doczekać, aż będą mogły lśnić nieprzerwanie. Aż pokażą niebu, że na ziemi też można błyszczeć.

Spoglądam na zegarek — minęła godzina. Niby dużo, ale dla niej niewiele. Wciąż wsłuchuje się w ciche cykanie naszego zegara. Patrzy zapewne w jego kierunku, prosząc o odpowiedź na liczne pytania, które ma w głowie. Zegar nie odpowiada. Na początku tego nie rozumie, jednak z czasem dostrzega, że on nie ma uczuć. Sama chciałaby ten jeden raz

w miesiącu być jak zegar. Podchodzić do wszystkiego bez emocji. Jej delikatność jest darem, jednak teraz Anna myśli, że ona ją zgubi. Myli się. Mam nadzieję, że już niedługo sama to zrozumie.

Półtorej godziny. Pospaceruję jeszcze trzydzieści minut i wrócę, by ją przytulić. Nie mogę pozwolić, żeby czuła się samotna. Ma tylko mnie i muszę ją wspierać. To nie przysięga małżeńska mi w tym pomaga, lecz miłość do niej — ta, która była we mnie od pierwszego naszego spotkania.

Wracam. Dwie godziny w zupełności wystarczą. Teraz nadeszła pora na wspólne przeżywanie problemu, lecz ona nie wie, że mnie też jest ciężko. Ja jednak muszę poczekać. Kiedyś nadejdzie pora, kiedy będę na pierwszym planie i będzie chciała ze mną rozmawiać o tym, co było. Teraz jest na to za wcześnie. Teraz musimy być silni, ja muszę być silny za nią.

ANNA

Wrócił po dwóch godzinach. Odliczał je. Jestem tego pewna. Już od progu przytulił mnie, nic przy tym nie mówiąc. To nie słowa były najważniejsze. Liczyło się jego ciepło, wspólne bicie naszych serc, które słyszeliśmy, kiedy trzymał mnie w swoich ramionach. Był moim ideałem. Ludzie się śmieją, kiedy ktoś mówi o dwóch połówkach jabłka czy pomarańczy, ale ja wiem, że my doskonale do siebie pasujemy.

Już na studiach zawrócił mi w głowie. Zapytałam go o notatki, które nie były mi nawet potrzebne, i tak się zaczęło. Paweł do dziś nie wie, że nasze spotkanie nie było przypadkiem, a ja wolę zostawić to dla siebie. Niech nie sądzi, że go upolowałam. Siedemnaście lat. To prawie połowa mojego życia. Tyle ze sobą jesteśmy, że można powiedzieć, iż znamy się na wylot. Nawet w delikatnych sprawach, jak TA, wiemy, jak się zachować. Nie znamy jeszcze rozwiązania, ale przecież każdą zagadkę można rozwikłać. Prędzej czy później, zawsze się udaje.

Siadamy przy jadalnianym stole, trzymając się za ręce. Wielu młodych nie okazuje sobie tyle czułości, co my. Nie rozmawiamy. Nie jest nam to potrzebne. Czuję, jakby to przez splot naszych dłoni wymieniły się nasze myśli. Taki niemy dialog, w którym bierzemy udział. Mój mózg, moje serce, nasze dłonie, jego serce, jego mózg i z powrotem. Trwamy tak, pozwalając naszym organom rozmawiać za nas. Nie męczy nas to. Jesteśmy nad wyraz spokojni. Ja powoli dochodzę do siebie, lecz odłamki dzisiejszego dnia wbijają się głęboko we mnie. Boję się, że kiedyś pęknę. Że będę jak szyba, na której jest tyle rys, że nie wytrzyma już ciężaru i rozsypuje się w drobny pył.

Milczenie przerywa dźwięk telefonu Pawła. Patrzy na mnie, szukając odpowiedzi, lecz wiem, że musi odebrać. Delikatnie uwalniam jego dłoń, przerywając naszą rozmowę. Za miesiąc wszystko wróci i znów staniemy się tymi smutnymi ludźmi, których nikt nie jest w stanie zrozumieć. Paweł rozmawia z pacjentką. Słyszę jej głos, mimo iż jest daleko. Współczuję mu.

Dzwoni szczęśliwa. Potrafię wyobrazić sobie jej uśmiech i gesty, jakie wykonuje podczas rozmowy z Pawłem. On musi przed nią udawać, że wszystko jest dobrze, choć nasz świat ponownie się rozsypał. Na nowo musimy ułożyć nasze życiowe puzzle, choć nasza praca nam tego nie ułatwia. Do moich oczu napływają łzy. On ich nie widzi i nigdy nie zobaczy. Muszę wziąć się w garść.

MICHALINA

Zrobiłam ich setki. Muszą się mylić. To nie może być prawda. Jestem pewna, że się zabezpieczyliśmy. No, prawie pewna. To stało się tak szybko. Zbyt szybko. Lecz w tamtej chwili byłam przekonana, że tylko tego chcę. Tarif był czuły, nie szczędził mi komplementów. Zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Może lepiej powiedzieć — od pierwszej rozmowy? Myślałam, że pechem jest już samo bycie pozostawioną, zakochaną, porzuconą. Jednak nie...

Jeszcze kilka dni temu żałowałam, że dałam się im namówić na to wyjście do klubu. Gdyby nie oni, nie spotkałabym Tarifa. I tu nie chodzi o seks, lecz o głębokie uczucie, jakie zdawało się nas łączyć. Tęskniłam, płakałam, kochałam... Wszystko na marne. Powoli zaczynałam przypinać sobie łatkę porzuconej. Aż do dziś. Okres spóźniał mi się już kilka dni. Tłumaczyłam sobie, że to wina problemów emocjonalnych, jakie ostatnio mi towarzyszyły. Niespełniona miłość nie mogła przecież, ot tak, odejść w zapomnienie bez większych przeszkód. Mniej jadłam, gorzej spałam. Nawet nauka nie dawała mi radości jak kiedyś. Wykładowcy zauważyli, że coś się ze mną dzieje, lecz dopiero dziś, kiedy ponownie wymiotowałam, Kaśka rzuciła żartobliwie uwagę o ciąży. One nie wiedziały, że tamtej nocy kochaliśmy się namiętnie. Nie uwierzyłby, że poszłam do łóżka z pierwszym lepszym. Sama w to nie wierzę, tłumacząc sobie, że Tarif nie jest jednym z tych, o których opowiadały godzinami. Nie bez powodu dano mu tak na imię. Czytałam, że to znaczy „niezwykły”. I taki właśnie był mój Tarif. Gdyby tylko mógł być teraz tu ze mną...

Po uwadze Kaśki pobiegałam do apteki po testy. Kupiłam ich dziesięć, a kiedy wszystkie pokazały dwie różowe kreski, pobiegłam po kolejne. To musiała być pomyłka! Głupia pomyłka, którą potwierdzają zrobione w ukryciu testy. Na widok kolejnych dwóch różowych kresek moje oczy pękły, wylewając z siebie morze skrywanych dotąd łez. Nie miałam siły ponownie sikać na plastikowy test, który — jak się zdaje — chciał wydać

wyrok na moje życie. Nie mogę mu na to pozwolić. Żaden plastik nie będzie mną rządził.

Jeszcze raz skrupulatnie przeliczam dni od jednego do drugiego cyklu. Nie idę na łatwiznę i analizuję też ostatni rok. Jeśli będzie trzeba, to przeliczę ostatnie pięć lat, oby tylko wszystko okazało się fatalnym zbiegiem okoliczności. Z tego amoku wyrywa mnie myśl: przeterminowane. One muszą być przeterminowane, dlatego pokazują dwie kreski! Czytałam o tym kiedyś. Kobieta, widząc pozytywny wynik, myślała, że spełniło się jej marzenie o dziecku, jednak to test był stary. Mój też musi być stary. Już ja im pokażę w tej aptece, co się powinno robić z przeterminowanym towarem.

Oglądam każde z pudełeczek. Myliłam się. Pozostało wciąż dokładne liczenie. Wracam do kalendarza, w którym czarnym cienkopisem zaznaczałam dni miesiączki. Im dłużej liczę, tym większą mam pewność, że to nie ma sensu. Liczby nie kłamią. Okres mi się spóźnia, i to nie o jeden czy dwa dni. Chowam testy do kartonowego pudełka, aby nikt ich nie znalazł. Dziewczyny nie mogą się dowiedzieć. Wrócą za godzinę i do tej pory muszę ochłonać. Nie poddam się. Pójdę do lekarza. On mi powie, że nie jestem w ciąży. Bo nie jestem. Nie mogę być!

Mam jeszcze godzinę, aby znaleźć ginekologa. Dobrego i na dziś. Najlepiej na zaraz. Dłużej nie wytrzymam życia w niepewności. Cena nie gra roli. Przecież mam stypendium, co miesiąc coś z niego odkładałam na czarną godzinę. Zdaje się, że właśnie nadeszła. Nie mogę się mylić. Nawet w najgorszych snach nie miałam wizji, że tak spożytkuję te pieniądze. Myślałam raczej o spóźnionych wypłatach świadczeń czy bankowych blokadach spowodowanych naprawami technicznymi. Nigdy nie sądziłam, że czarną godziną okaże się ciąża.

Przecież miałam wszystko zaplanowane. Idealne życie idealnej Miśki. Najpierw studia, praca, mieszkanie, potem mąż i dziecko. Jedno, nie więcej. W dobie dzisiejszych potrzeb wiem, że nawet jeśli będę dyrektorem, nie będzie mnie stać na więcej niż jedno dziecko. Nie chcę, by miało tak, jak ja. Sama przecież wychowywałam się w wielodzietnej rodzinie, gdzie niejeden

raz nie było co do garnka włożyć. Nie chcę takiego życia. Nie chcę dziecka!
Przynajmniej nie teraz!

PAWEŁ

Anna ponownie się uśmiecha. Błyszczący jak dawniej, jakby wymazała po raz kolejny ten dzień ze swojej pamięci. Na nowo chce się jej żyć i starać. Mimo zrobienia wszystkich możliwych badań na bezpłodność ona znów ma nadzieję. Wierzy, że to nie medycyna ma wpływ na poczęcie, lecz zapiski w niebie.

Nigdy nie była specjalnie wierząca. Nie chodziliśmy do kościoła jak typowa katolicka rodzina. Owszem, obchodziliśmy święta, ale na tym kończyło się nasze uczestnictwo w życiu religijnym. Teraz Anna jest na mszy minimum raz w tygodniu. Tłumaczy, że w coś trzeba wierzyć i ona właśnie uwierzyła w Boga. Skoro tak wielu ludzi w niego wierzy i pokłada w nim nadzieję, ona też chce spróbować.

Nic nie mówię, po prostu czekam, na wypadek gdyby potrzebowała mojego oparcia. Ten cały Bóg ma na nią nawet dobry wpływ. Dziś zamiast śniadania kochaliśmy się na jadalnianym stole. Mimo iż Anna uważa, że od takich rzeczy jest łóżko, sama zaciągnęła mnie do jadalni. Pewnie teraz odkaża stół, poleruje go, śpiewając przy tym radośnie. Wierzy, że ta chwila mogła okazać się pierwszym krokiem do spełnienia naszych marzeń.

Gdyby nie umówione na dziś wizyty, zapewne znów kochalibyśmy się namiętnie. Ponownie na stole? Nie, Anna wpadłaby na inny pomysł. Dziś jest wyraźnie w lepszym nastroju niż ostatnio. Lepszym niż zazwyczaj. Może wanna, a może schody? Kiedy przyjdzie do pracy, zapytam ją o to, o ile wciąż będzie miała ten błogi nastrój, który — jak dla mnie — mógłby się utrzymywać wiecznie.

Pacjentki wchodzą i wychodzą. Nawet w pracę ginekologa rutyna wdziera się niepostrzeżenie. Faceci myślą, że to błogosławieństwo oglądać nagie kobiety, jednak nie zdają sobie sprawy, jak wiele z nich jest zaniedbanych. Może dobrych na jeden numer, ale tylko jak jest się dostatecznie pijanym. Anna zaczyna pracę za godzinę. Może zaskoczy mnie i przyjdzie szybciej z kanapkami. Nie, kanapek nie robi. Przecież tyle razy

mi tłumaczyła, że jesteśmy tym, co jemy. Nawet kebab muszę jeść po kryjomu, oglądając się co chwila, czy Anna aby na pewno nie patrzy.

Myśl o dziecku jest najważniejszą z tych, jakie krążą w naszym domu. Zamknięta szczelnie w czterech ścianach nie może z niego uciec. Tak jest lepiej. Niech inni myślą, że odkładamy decyzję o rodzicielstwie. Nie chcemy zbędnego gadania, złotych rad, propozycji adopcji rzucanych przez osoby kompletnie się na tym nieznające. Gadanie innych załamałoby Annę, a ja nie mogę na to pozwolić. Jesteśmy z tym razem i wiem, że tak musi pozostać.

Ciche pukanie wywołuje miłe, ciepłe uczucie w moim sercu. Wiem, że to ona. Tylko Anna potrafi tak delikatnie pukać do drzwi. Uśmiecham się i czekam, aż wejdzie do gabinetu. Jaka będzie? Taka jak rano, a może jak zwykle...

ANNA

Zawsze byłam oddana pracy. Dostanie się na medycynę było spełnieniem marzeń moich rodziców z czasów, kiedy ojciec jeszcze był trzeźwy. Córka lekarka. Jeszcze wtedy miałam nadzieję, że dobra nowina może ponownie ich zbliżyć. Że wraz z listem, w którym zielonym, pogrubionym drukiem zapisano „Kandydat zakwalifikowany”, ojciec zrozumie swój błąd i zacznie się leczyć. Ależ skąd — nawet go to nie obeszło. Może nawet nie pamięta tego dnia, kiedy cieszyłam się, że się od niego uwolnię. Tak wielu ludzi się rozwodziło i tego zaczęłam wtedy pragnąć dla mojej mamy. Ja miałam się wynieść na studia, ale i ona powinna zacząć żyć. Każdy powinien dojrzeć do takiej decyzji.

I ja dziś dojrzałam. Czułam się jak nowo narodzona. Wstałam rano i postanowiłam, że zacznę życie na nowo. Ja i Paweł je zaczniemy. Wymażemy wcześniejsze kartki naszej książki, aby na nowo je zapisać. Wymazanie jest prostsze niż wyrwanie. I w jednym, i w drugim przypadku pozbywamy się niechcianego, jednak usuwając je, zadajemy ból, a sobie zostawiamy mniej kartek do zapisania. A przed nami jeszcze długie życie. Czułam to.

Zmiana nastawienia mogła mi wyjść tylko na dobre. Nawet Paweł wydawał się zdziwiony, kiedy kochaliśmy się na jadalnianym stole. Zdziwiony, a może raczej zadowolony? Jego jęki zdecydowanie bardziej kierowały się w stronę satysfakcji. To chyba pierwszy raz, kiedy zamieniliśmy wygodne, sypialniane łoże na twardy stół. Pora pomyśleć o innych atrakcjach. Niech upewni się, że lepiej nie mógł trafić. Może nie mogę dać mu dziecka (jeszcze nie), ale mogę pokazać, że jestem pełnowartościową kobietą. Dziecko pojawi się z czasem. Jestem tego pewna.

Przed przyjęciem pierwszej pacjentki idę do jego gabinetu. Nie robię tego zawsze, choć pracujemy w jednej klinice. Praktycznie drzwi w drzwi. On, specjalista ginekolog oraz endokrynolog, i ja, jednodziedziniowiec, także

ginekolog. Na studiach często z nas żartowano, że jeden ginekolog w domu to za dużo, a dwóch to już istna przesada. My jesteśmy przykładem, że można żyć inaczej. Dom to dom, praca to praca. Jedyne ciężkie przypadki analizujemy wspólnie, starając się nie zapełniać innymi historiami pacjentów naszego prywatnego azylu.

Widząc mnie, uśmiecha się. Jestem pewna, że to wynik porannego seksu. Aż dziw, że kilka minut potrafi dodać mężczyźnie energii na cały dzień. Seks jest dla nich lepszy niż prąd dla telefonu. Nawet mój smartfon potrzebuje dłuższego ładowania. Namiętny pocałunek wprowadza go w stan, jaki każda kobieta lubi u mężczyzny. Jest podniecony. Jego prącie rośnie pod pracowniczym uniformem tylko po to, abym mogła się od niego oderwać i zostawić go z tym pragnieniem.

Wychodzę, czując się wspaniale. Jego wzrok odprowadza mnie do samych drzwi. Jest lekko zawiedziony, ale na pewno myśli, że w domu dokończymy to, co zaczęliśmy przed chwilą. Może ma rację?

PAWEŁ

Nie wiem, jak to się stało, ale jestem skłonny dziękować niebiosom za to, co wstąpiło w moją żonę. Jeśli to ten cały Bóg ma na nią taki wpływ, to chyba sam w niego uwierzę. Anna jest nie do poznania. Jest taka jak dawniej... jak przed naszymi staraniami o dziecko. Nie, nie jest taka sama. Jest lepsza. Nigdy nie prowokowała mnie w moim gabinecie. Tłumaczyła, że w pracy należy trzymać się zasad. A dziś? Dziś przyszła w kusej sukience, która aż prosiła się, aby ją unieść. Bez słów składała na moich ustach namiętne pocałunki, a potem wyszła. Po prostu odwróciła się i wyszła, ale ja wiedziałem, że to tylko początek. Wiedziałem, że w domu sukienka zostanie z niej zdjęta, a może nawet zerwana, jeśli będzie taka potrzeba.

Patrzę w kalendarz wizyt i widzę, że muszę dziś przyjąć jeszcze pięć pacjentek. Pięć pacjentek, aby dostać deser. Myślę o Annie jak o najwspanialszej słodkości. Bo nią jest. Czasem z gorzkim posmakiem, ale zawsze słodycz to słodycz. Dziś czuję, że czeka mnie inny dodatek. Zaczął się czas pikantnej Anny. I niech trwa. Nie miałem serca jej mówić, że chciałbym spróbować czegoś nowego. Jest przecież taka delikatna. Moja porcelanowa Anna.

Życie jej nie rozpieszczało, a ja obiecałem sobie, że dam jej wszystko, czego zapagnie. I tak było do teraz. Markowe ubrania, najdroższe kosmetyki, wycieczki w miejsca, o których inni nie mają pewnie pojęcia, że istnieją. Kiedy nasi znajomi wypoczywali nad polskim morzem, my korzystaliśmy z tureckiego słońca. Gdy oni jechali do Turcji, my już byliśmy na Dominikanie, i tak od lat. Musieliśmy być lepsi. I to nie Anna nadawała to tempo, to ja chciałem, aby czuła się wyjątkowa. Podświadomość sugeruje mi, że chciałem pokazać, że tylko ja dam jej to, czego potrzebuje. Bałem się jej odejścia. Dałem jej wszystko, co można kupić, dorzucając w gratisie moje serce. Wszystko prócz dziecka, którego tak bardzo pragnęła. I wciąż pragnie.

Byliśmy zamożni. Jak na ludzi w naszym wieku, mogliśmy pochwalić się wieloma osiągnięciami. Ukończenie medycyny z wyróżnieniem, otwarcie prywatnej kliniki, na którą było nas stać dzięki sprzedaży odziedziczonej przeze mnie i rodzeństwo kamienicy po dziadkach w centrum miasta. Kto by pomyślał, że lokal w samym sercu Torunia pozwoli nam stać się milionerami. Dziadkowie wiedzieli, w co inwestują.

— Proszę — zaprosiłem do gabinetu kolejną pacjentkę.

Te rozważania mogły poczekać, Anna nie mogła. Musiałem skończyć jak najszybciej, aby zabrać ją do domu.

MICHALINA

Toruń niby nie jest małym miastem, ale znalezienie w nim wolnego terminu u ginekologa graniczy z cudem. „Owszem, doktor panią przyjmie, ale dziś ma komplet. Może za tydzień?” — powtarzam wściekle słowa usłyszane od jednej z recepcjonistek. Tydzień? Ja nie mam tygodnia. Musi być dziś, najlepiej teraz.

Wyszukuję kolejnych. Całe mnóstwo za mną, ale jeszcze kilkanaście przede mną. Postanowiłam, że się nie poddam, i tak będzie. „Michalina Jędrowiak nigdy się nie poddaje” — mówię w myślach, palcami wybierając cyfry kolejnego numeru telefonu.

— Dzień dobry, chciałabym zapisać się do ginekologa. — Mam wrażenie, że to echo, które wciąż powraca. — Nieważne do jakiego, zależy mi na czasie, najlepiej dziś, choćby zaraz.

Recepcjonistka prosi o chwilę cierpliwości. „Jest nadzieja” — myślę, bojąc się, że radość jest przedwczesna. „Przecież nie powiedziała jeszcze tak” — uspokajam myśli. Fakt, kobieta nie powiedziała „tak”... ale nie usłyszałam też stanowczego „nie”, które posyłano mi od prawie godziny.

Cisza trwa. Delektuję się nią. Im dłużej, tym lepiej. Cieszy mnie, że recepcjonistka nie puściła mi w słuchawce jednej z tych głupawych melodii, mających podobno umilić czas oczekiwania. Nie wiem, kto to wymyślił, ale najwyraźniej nigdy nie musiał tego słuchać. Na koncepcji jego rola się skończyła, a my męczymy się z nią teraz jak jakieś skazane na dożywocie króliki doświadczalne.

ANNA

Myślałam, że mam jeszcze kilka minut, lecz pukanie do drzwi zbiło mnie z tropu.

— Proszę — odezwałam się odruchowo, przyklejając do swej twarzy jeden z uśmiechów mówiący „miło panią widzieć”.

Drzwi delikatnie się otwierają. Słyszę ich skrzywienie, przypominające mi, że mieliśmy wezwać fachowców. Nie do drzwi — to Paweł robi sam. Chętnie pokaże mi, że mogę na niego liczyć, choć ja przecież doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Fachowcy mieli położyć nowe płytki w łazience, bo te fioletowe wyglądają już staro. Przecież każdy z nas potrzebuje zmian. Kobiety chodzą do fryzjera i kosmetyczki, mężczyźni wylewają pot na siłowni, a ściany nikt nie pyta o zdanie.

— Pani doktor, dzwoni jedna pani i pyta, czy ktoś ją przyjmie jeszcze dziś. — Nowa recepcjonistka wyraźnie się mnie boi. — Doktor Krygier ma komplet, więc może pani...

Wiem, że chciałaby powiedzieć, że mam lukę w kalendarzu, ale dyplomatycznie unika tego stwierdzenia.

— Dobrze, niech przyjdzie. — Mój ton jest obojętny.

W pracy nie można nikomu ufać (tak, Paweł jest wyjątkiem). Lepiej okazać więcej chłodu, niż zbyt szybko dać miejsce ciepłu. Chłód podobno odstrasza. Ubieramy się, zakładając na siebie tony materiałów. Powoli je zdejmujemy, jednak do nadejścia lata długa droga. I tak jest z naszymi uczuciami. W pracy należy utrzymywać wieczną zimę, z ewentualnym otwarciem na wiosnę i jesień, ale bez myśli o lecie.

Spoglądam na zegarek, widząc, że mam jeszcze dziesięć minut do przyjścia Janickiej. Pewnie będzie chciała kolejną receptę na plastry antykoncepcyjne, opowiadając przy tym, że troje dzieci to i tak więcej, niż planowali z mężem. Jakie to niesprawiedliwe. Inni chcą ustrzec się ciąży, a ja nie mogę w nią zajść. Widocznie jeszcze na to nie zasłużyłam. Kapłani mówią, że każdego z nas Bóg wysłucha, jeśli damy mu tylko szansę. Może

byłam dla Niego zbyt oschła? Nie widział mnie w kościele, więc nie chciał spełnić moich próśb, lecz teraz to się zmieni. Będę najbliżej ołtarza, aby wiedział, że naprawdę mi zależy.

MICHALINA

Udało się! Udało się! Niejaka Bojnowska-Krygier ma dziś okienko ze względu na odwołaną wizytę. Nie mogłam mieć więcej szczęścia. Prywatna klinika ginekologiczna KrygMed — już z nazwy brzmi profesjonalnie, ale też drogo. Sprawdzam w necie, gdzie ma swoją siedzibę, i nie mogę uwierzyć, gdy widzę jeden z mijanych przeze mnie każdego dnia wielkich biurowców. Cena najmu jest zapewne wyższa niż wszystkie moje roczne stypendia plus te grosze za korki dla maturzystów z chemii i niewypłacone jeszcze pieniądze za bycie hostessą na promocji w galerii.

No nic. Nie o koszty teraz chodzi. Za jedną wizytę nie mogą policzyć mi więcej niż u innych. Chcąc się upewnić, wpisuję w okienko Google'a: „Cena wizyty w KrygMed Toruń”. Moim oczom ukazuje się kilkanaście wątków dotyczących mojego zapytania. Są także opinie, ale tym postanawiam zająć się później. Na początek cennik. Klikam w pierwszy link, który jest oficjalną stroną kliniki.

Nr	Rodzaj usługi	Cena
1.	Badanie ginekologiczne	140 zł
2.	Badanie ginekologiczne i badanie cytologiczne	170 zł
3.	USG piersi	130 zł
4.	USG ginekologiczne	150 zł
5.	Badanie ginekologiczne i USG ginekologiczne z konsultacją	220 zł
6.	Badanie ginekologiczne z USG ginekologicznym, badaniem cytologicznym, testem paskowym i konsultacją	250 zł
7.	Komplet badań (badanie ginekologiczne, badanie USG ginekologiczne, badanie USG piersi, badanie cytologiczne i test paskowy) z konsultacją	300 zł
8.	Założenie wkładki antykoncepcyjnej Gold z badaniem USG ginekologicznym	480 zł
9.	Założenie wkładki antykoncepcyjnej Mirena z badaniem USG ginekologicznym	1150 zł

10.	Założenie wkładki antykoncepcyjnej Jaydess z badaniem USG ginekologicznym	1050 zł
11.	Usunięcie wkładki antykoncepcyjnej z badaniem ginekologicznym	170 zł
12.	Założenie podskórnego implantu antykoncepcyjnego Implanon NXT	960 zł
13.	Badanie kolposkopowe	140 zł
14.	Test w kierunku HPV	210 zł
15.	Posiew z pochwy z antybiogramem	75 zł
16.	Biopsja cienkoigłowa piersi lub tarczycy pod kontrolą USG (jedno wkłucie)	180 zł
17.	Biopsja cienkoigłowa piersi lub tarczycy od kontrolą USG (kolejne wkłucie podczas tej samej wizyty)	75 zł

Niby wszystko jasne, ale czego ja w zasadzie szukam? Czy to tylko badanie, a może będzie mi robić USG, żeby mnie naciągnąć? Lepiej się przygotować na najgorsze. Spoglądam na zegarek. Mam jeszcze półtorej godziny. Trzydzieści minut na dojazd z Bielan do Biurowca Kościuszki i godzina na szperanie w necie. „W sam raz” — myślę i klikam jedno z forów z opiniami o toruńskich ginekologach. Doktor Bojnowska-Krygier jest tu dość znana. Cieszy się chyba dobrą opinią, bo ma notę 4,9/5. Klikam w jej nazwisko i widzę ładną, drobną brunetkę koło trzydziestki. „A może jest starsza, tylko drogie kosmetyki odejmują jej lat?” — zastanawiam się, wpatrując się jednocześnie w jej niebieskie oczy. Schodzę w dół strony, aby przeczytać, co piszą o niej ludzie.

Super lekarz. Polecam!

Konkretna babka, nie czujesz się jak u lekarza, ale swoje robi.

Nie mogłam mieć lepszego lekarza do prowadzenia ciąży. Z drugą na pewno też do niej pójde, bo wiem, że chce dla pacjentek jak najlepiej.

Anioł, a nie lekarz.

Opinie zachęcające. Aż dziw, że do tej pory chodziłam do przychodni akademickiej, w której pani ginekolog siedziała chyba za karę, bo na pewno nie z powołania, a co dopiero z chęci pomocy. Ale czego się spodziewać, kiedy się nie płaci za wizytę? Kawy i ciasta studentom dawać nie trzeba, ważne, aby mieli aktualne legitymacje.

PAWEŁ

Im dłużej tu siedzę, tym bardziej pragnę jej dotknąć, przytulić ją i pocałować. Wykorzystuję chwilę wolnego, aby zajrzeć do jej gabinetu, który jest za ścianą. Dzieli nas tylko cienka ścianka, a ja i tak muszę przedzierać się do niej przez korytarz. Kiedyś chciałem zrobić drzwi między naszymi gabinetami, ale Anna skutecznie wybiła mi to z głowy, tłumacząc, że klientki mogłyby się czuć mniej swobodnie w takim przypadku. Zgodziłem się z nią. Kto lepiej niż kobieta zrozumie drugą kobietę? Dla Anny zawsze dobro pacjentek było najważniejsze. Sam się dziwię, że to mnie zapraszają na międzynarodowe konferencje, skoro to ona jest najlepszą nauczycielką na świecie. Pamiętam, jak jednego dnia dała mi wykład na temat intymności. Nie wiedziałem, że dla kobiet jest to tak ważny element nie tylko badania, ale i całego życia.

Pukam do drzwi, czekając, aż jej delikatny głos zaprosi mnie do środka. Wiem, że nie ma pacjentki. Recepcjonistka powiedziała mi o tym, kiedy kierowałem się do jej drzwi. Młoda dziewczyna wyraźnie boi się Anny. Pewnie to przez jej chłodny stosunek do współpracowników. Słyszę jej głos. Wie, że to ja. Czuję to podświadomie. Po tylu latach można podobno instynktownie rozpoznać człowieka, bo każdy z nas ma swój własny, niepowtarzalny zapach.

Anna siedzi za dużym, drewnianym biurkiem, które sama wybierała, kiedy otwieraliśmy klinikę. Wypełnia dokumenty. Zawsze była skrupulatna, co mi się w niej podobało. Idealnie wypełniona dokumentacja pacjentek, długopisy ułożone równo w szufladzie i plik kolorowych karteczek na notaki. Ponoć każdy kolor coś oznaczał, aby pacjentkom łatwiej było zapamiętać wskazania Anny.

— Koniec na dziś? — Próbuję oderwać ją od pisania.

Wiem doskonale, że nie mogę się na nią rzucić i pchnąć na biurko, aby uprawiać z nią seks. Namiętny, szybki i ekscytujący seks. Moje pragnienia muszą poczekać. Teraz jest pora na wypełnianie dokumentacji.

— Mam jeszcze jedną pacjentkę. Bardzo jej zależało na wizycie jeszcze dziś — odpowiada, nie odrywając wzroku od kartki przed sobą.

Trudno mi ocenić, czy wciąż jest tą samą Anną, którą była rano. Nie uśmiecha się. Jest skupiona na pracy.

— A ty kiedy kończysz? — pyta znienacka. — Myślałam, żeby zrobić coś specjalnego na kolację.

To ona — moja Anna. W jej głosie słyszę zachętę.

— Jeszcze dwie pacjentki i rozmowa z fachowcem. Dzwoniłem do jednej z firm, które polecał właściciel biurowca, i akurat dziś mogą się spotkać, aby stworzyć wstępny kosztorys — tłumaczę i żałuję, że musieliśmy umówić się akurat na dziś.

Anna podnosi wzrok znad dokumentacji i wysyła mi promienny uśmiech.

— Pamiętałeś. — Wstaje zza biurka i podchodzi do mnie, aby mnie pocałować.

Nie jest to ten namiętny pocałunek, jaki miałem w pamięci, lecz mimo to czuję się szczęśliwy. Przecież miłości nie okazuje się siłą. Delikatność Anny jest tego najlepszym przykładem. Nie chcąc jej przeszkadzać, wracam do siebie z myślą, że mamy przed sobą cały wieczór, a może i noc, jeśli Anna nie będzie zmęczona.

MICHALINA

Dobrze mi znany biurowiec z bliska wygląda jeszcze bardziej okazale niż z za szyb tramwaju, którym jeżdżę często do Galerii Copernicus, gdzie dorabiam od miesiąca jako hostessa. Płacą grosze, ale chcę odłożyć sobie na start w dorosłe i samodzielne życie po studiach.

Biurowiec ze szkła przypomina te, które widziałam w Warszawie podczas jednej z licealnych wycieczek. Nie jest tak wysoki, ale wszechobecne szyby robią wrażenie. Szczególnie na mnie — małomiasteczkowej dziewczynie, dla której już Toruń jest wielkim światem, w którym trudno się odnaleźć. W mojej rodzinnej miejscowości liczba mieszkańców jest o wiele mniejsza niż liczba studentów mojego kierunku na uczelni.

Pani w recepcji pyta mnie, dokąd idę. Wymieniam nazwę kliniki, a ona wskazuje ręką drzwi windy, dodając, że mam jechać na drugie piętro. Postępuję tak, jak mi poleciła. Drugie piętro nie wygląda jak typowa klinika, w jakich bywałam do tej pory. Nie ma specyficznego, szpitalnego zapachu. Zamiast niego wszędzie czuć bzy. Nie mogą być prawdziwe. To nie pora na nie. Jednak zapach powoduje, że w środku zimy poczułam załazek wiosny. Białe kafelki położone na podłodze i szare ściany nadają wnętrzu nowoczesności, a stojące wszędzie wielkie, szklane donice ze storczykami wyglądają wprost obłędnie. Jakby wyjęte z programów Szelałowskiej.

Młoda kobieta w recepcji widać się mnie spodziewa. „Muszą mieć stałe klientki” — myślę zdziwiona, że już widząc mnie z oddali, wskazuje drzwi z tabliczką:

Dr Anna Bojnowska-Krygier

Specjalista ginekolog

Mam czekać na moment, kiedy drzwi się otworzą. To dla mnie nowość. W poradniach, do których zazwyczaj chodzę, lekarz nie wstaje zza biurka tylko po to, aby zaprosić pacjenta do środka.

ANNA

Jeszcze tylko ta nowa i mogę wracać do domu. Obiecałam Pawłowi kolację i dotrzymam słowa. Przecież wzajemna fascynacja nie rodzi się od tak, trzeba jej czasem dopomóc. Miły wieczór może być początkiem czegoś równie miłego, prowadzącego do spełnienia marzeń. Naszych marzeń. To dziś moje ciało mówi, że jest najlepszy czas na dziecko. W zasadzie na jego poczęcie, ale to w całej drodze do porodu jest najtrudniejsze.

Wstaję ochoczo z mojego wygodnego fotela, aby zaprosić pacjentkę do środka. Razem z Pawłem ustaliliśmy, że takie zachowanie zachęci kobiety do odwiedzin w naszej klinice. Niby nic, a dla pacjentek ma znaczenie, tak samo jak te szklane donice ze storczykami, których pełno w hallu. Miało być nowoczesnie i domowo, i tak właśnie jest.

Na plastikowym bezbarwnym krześle pod moimi drzwiami siedzi młoda dziewczyna. No oko ma góra dwadzieścia lat. „Pewnie to jedna z tych, co na gwałt potrzebują tabletek, żeby móc się bzykać z kim popadnie cały weekend” — myślę, przypominając sobie wiele podobnych do niej dziewczyn, dla których strach przed ciążą był tak wielki, jak droga stąd na Mount Everest. Teraz pragną się ustrzec ciąży, a w przyszłości będą miały problem z zajściem w nią.

— Dzień dobry, jak się pani nazywa? — Mimo że mam jej dane przed sobą, wiem, że to dobry sposób na rozpoczęcie konwersacji.

— Michalina Jędrowiak — odpowiada cicho, ledwie słyszalnie.

Zastanawiam się, czy zawsze tak mówi, czy to nieśmiałość przed poproszeniem o receptę na tabletki. Próbuję znaleźć odpowiedź w jej ciemnych oczach, ale ona spuszcza wzrok. Boi się, wyraźnie się boi. A może to wstyd?

— No dobrze, zatem z czym pani do mnie przychodzi?

Czekając na jej odpowiedź, biorę plik recept w dłoń, aby wypisać to, o co poprosi mnie za chwilę. Nie wygląda na taką, która pierwszy raz widzi ginekologa.

MICHALINA

— Ja... chyba jestem w ciąży. — Nie wiem, jakim cudem udało mi się wypowiedzieć to zdanie.

Poczułam, jak wielka gula rośnie mi w gardle. Było mi głupio. Wstyd. O, wstyd to doskonale określenie. Ja, pilna studentka, raz zbłądziłam i miałam ponieść tego konsekwencje. Bałam się. Bałam się potwierdzenia, bałam się opinii innych, bałam się wszystkiego.

— Nie można być „chyba” w ciąży. — Bojnowska-Krygier posyła mi przyjazny uśmiech. — Albo się w niej jest, albo nie. Skąd te przypuszczenia?

Zastanawiam się, czy przyznać się do wszystkich zrobionych testów, czy wystarczy wspomnieć o jednym. Nie chcę, aby wzięła mnie za paranoiczkę.

— Miesiączka mi się spóźnia. Poza tym zrobiłam kilka testów, które wyszły pozytywnie.

Słowo „okres” wydaje mi się w tym momencie takie potoczne. Nie chcę, by uważała mnie za jedną z łatwych panienek na jeden raz. „W sumie, w czym jestem od nich lepsza?” — zastanawiam się smutno, przypominając sobie wieczór, kiedy poznałam Tarifa.

— To jeszcze nie daje stuprocentowej pewności, że jest pani w ciąży — mówi lekarka, zapisując coś w karcie. — Proszę się rozebrać i zająć miejsce na fotelu. — Wskazuje parawan po prawej stronie.

Posłusznie idę w stronę parawanu, aby zdjąć z siebie jeansy. Zdążyłam się już przyzwyczaić do krępujących sytuacji spowodowanych półnagością u ginekologa, jednak zawsze zastanawiało mnie, jak oni to znoszą. Dziesiątki, a może i setki nagich kobiet rocznie. Czy do tego można się przyzwyczaić? Bojnowska-Krygier cały czas zapisuje coś w dokumentach. „Może wciąż śmieje się z mojego stwierdzenia, że chyba jestem w ciąży, i boi się podejść, żeby nie parsknąć śmiechem?” — zastanawiam się, czekając na wyrok. Czas dłuży się niemiłosiernie, a ona wciąż coś pisze. Nie zdaje sobie sprawy z tego, ile nerwów mnie to wszystko kosztuje. Dla

niej to tylko badanie, jedno z wielu. Dla mnie przepowiednia przyszłości, do której nie potrzeba jasnowidza czy wróżki. Wystarczy jeden ginekolog.

PAWEŁ

Mam chwilę przerwy. Ostatnia wizyta okazała się krótsza, niż planowałem. Chciałem wybrać się do Anny, ale słyszę przez ścianę, że nie jest sama w gabinecie. Postanawiam mimo to dać jej o sobie znać. Pokazać, że o niej myślę.

Sięgam po telefon, by napisać wiadomość. Zastanawiam się, co Anna chciałaby przeczytać. Coś romantycznego, pikantnego? A może po prostu coś normalnego? Coś, co kochający mąż mógłby napisać do swej pięknej żony.

Nie mogę się doczekać wieczoru. Kocham, Twój P.

Niby proste, ale wiem, że Anna się zarumieni, czytając te kilka słów. „P.” brzmi tajemniczo, a to zawsze podobało się Annie. Umieszczając nasze wspólne zdjęcia w portalach społecznościowych, podpisywała je „Z moim P.”. Nie rozumiałem tego, jednak jej sprawiało to przyjemność. Nie mogłem chcieć więcej.

Klikam „wyślij” i czekam na sygnał jej telefonu. Wiem, że nawet w pracy nie wyłącza głosu w komórce. Uznaje to za jedyny wybryk w jej profesjonalizmie, słusznie unikając miana uzależnienia.

Sygnał, mimo że cichy, dochodzi do moich uszu. Pozostaje mi wyobrazić sobie, jak wpatruje się swoimi niebieskimi oczami w wyświetlacz, po chwili robiąc się lekko czerwona. Jej niebieskie oczy. Nie znam nikogo, kto miałby tak cudowne oczy. One nawet nie są niebieskie — są lazururowe jak woda na Wyspach Kanaryjskich. Kiedy w nie patrzyłem, widziałem ciepło, które biło także z jej serca. Anna nie odpisuje. Pewnie bada pacjentkę, a mnie pozostaje tylko czekać.

ANNA

Wstaję od biurka, lecz sygnał SMS-a powoduje, że muszę zawrócić. „Paweł” — odczytuję nadawcę i lekko uśmiecham się pod nosem. Zerkam na pacjentkę. Nie wydaje się niecierpliwa. Mogę odczytać wiadomość. Klikam jego imię i moim oczom ukazuje się osiem słów. Niby zwyczajnych, a jednak tak wiele w sobie zawierają. Paweł powinien uczyć mężczyzn, jak w ośmiu słowach powiedzieć kobiecie, że się ją nie tylko kocha, ale i pragnie. A nawet więcej. Nie odpisuję. Niech się zastanawia, co teraz myślę.

Dziewczyna siedzi na kozetce, skubiąc paznokcie. „Nudzi się” — myślę i zastanawiam się, czy nie pozwoliłam jej za długo czekać. Jeśli jest w ciąży, mogłaby być naszą stałą klientką. Zawsze to lepsze niż widok niezadowolonych staruszek, kiedy dostają paragon do zapłaty i dziwią się, że NFZ tego nie refunduje.

Postanawiam zrobić jej USG dopochwowe, ono da nam sto procent pewności. Znam wiele pacjentek, którym spóźniał się okres i testy pokazywały dwie magiczne kreski, lecz nie były w ciąży. Sama też niejednokrotnie miałam jeden z tych objawów. Miesiączka spóźniała się dziesięć dni, jednak bałam się zrobić test. Ciesząc się niepotwierdzoną ciążą, rozluźniałam ciało i okres przychodził. Zabijał nasze dziecko, zanim zdążyło się naprawdę pojawić. I wcale nie jest tak, że ginekolog ma łatwiej. On doskonale wie, że te wszystkie objawy rodzą się najpierw w głowie... Nie oznaczają poczęcia... Niestety. Czuję, że dziewczyna jest zdenerwowana. Sztywność ciała nie ułatwi badania. Muszę pomóc jej się rozluźnić.

— Czym się pani zajmuje? — Sięgam po jedno z typowych pytań do rozpoczęcia konwersacji.

— Proszę nie mówić do mnie „pani”. To takie stresujące — odpowiada, czym mnie rozśmiesza. — Studiuję technologię żywności, co wcale nie jest takie piękne, na jakie brzmi.

— Aż tak źle? — Postanawiam podtrzymać rozmowę, aby spokojnie wykonać badanie.

— Im więcej wiem, tym mniej jem — stwierdza z uśmiechem.

Z jej głosu wnioskuję, że lubi to, co robi. Gdybyśmy spotkały się w innych okolicznościach, zapewne opowiadałaby mi o oszustwach stosowanych przez producentów jedzenia. Ileż to razy słyszałam, że produkty fit nie są wcale tak dietetyczne, jak nam się to wmawia.

— Sądzę, że teraz będziesz musiała jeść, i to wszystko, na co będziesz miała ochotę.

Michalina pytająco zerka na mnie swoimi ciemnymi oczami. Nie rozumie, co chcę jej przekazać przez te słowa. Muszę wyrazić się jaśniej.

— Jesteś w siódmym tygodniu ciąży. Gratuluję! — Próbuję się uśmiechnąć, lecz serce rozpada mi się na miliony małych kawałków.

Kolejna ciąża. Kolejna, która nie jest moja...

MICHALINA

— Ciąża? Siódmy tydzień? — Sama nie wiem, czemu nie dowierzam jej słowom. — To musi być jakaś pomyłka!

W moich myślach już od jakiegoś czasu krążyła wizja nieplanowanej ciąży, lecz wierzyłam, że kobieta siedząca przede mną nazwie to głupią pomyłką. Moje życie nie mogło tak wyglądać. Przypominało złe rozdanie kart, po którym zaraz nadejdzie to lepsze, właściwe.

— Szok to naturalna reakcja organizmu na taką wiadomość. Teraz nie dowierzasz, ale za chwilę będzie lepiej. Testy mogą się mylić, ja nie. — Uśmiechnęła się promiennie, a ja czułam, że mogłabym ją za to znienawidzić.

Będzie lepiej? Nie będzie! Ona nic nie wie. Nie zna się. Pewnie sama ma szczęśliwą rodzinę, męża, gromadkę dzieci i psa biegającego po ogrodzie. Nie zrozumie mojej sytuacji. Zresztą, po co ma ją rozumieć? Dla niej jestem jedną z wielu. Jak wyjdę, przyjdzie kolejna i tak w kółko.

— Jest w tobie małe ziarenko, z którego za niespełna osiem miesięcy wyłoni się piękny kwiat.

— Nie lubię kwiatów — odpowiedziałam mechanicznie, mimo że nie wnosilo to nic do mojej sytuacji.

W mojej głowie wirowały tysiące myśli. Jeszcze wierzyłam, że Bojnowska-Krygier powie tym swoim wesołym głosem: „Żartowałam”, lecz to nie nastąpiło. Ponownie zasiadła do swojego biurka, znów coś odnotowując w karcie. Ubrałam się powoli, dając sobie jeszcze czas na podjęcie decyzji. Co na to rodzice, znajomi? Co ze studiami? Pytania nasuwały się same, błędząc w pustce, która powinna wypełnić się odpowiedziami.

— Czy mogę o coś zapytać? — odważyłam się.

Skinęła głową, po czym wlepila we mnie swoje niebieskie oczy. Czułam, jak mnie prześwietla, jak próbuje z wyrazu mojej twarzy odczytać, o co chodzi.

— Pani doktor, ja nie mogę urodzić tego dziecka! — Resztkami sił wydobyłam z siebie najcięższe wyznanie w moim życiu.

Wypowiedzianych raz słów nie da się cofnąć. A nawet gdyby była taka możliwość, nie zrobiłabym tego. Nie żałowałam ich. Ja tego naprawdę chciałam. Byłam pewna.

ANNA

„Ja nie mogę urodzić tego dziecka” — dźwięczało w mojej głowie, rozpalając każdą działającą jeszcze żarówkę w mózgu. Nie może, czy nie chce? Zresztą, jakie to ma znaczenie?

— Mam trochę odłożonych pieniędzy... — zaczyna mówić, przerywając jednocześnie moje myślenie.

Musiała czuć się źle. Zapewne myślała, że ją oceniam, jak robiłoby wielu w tej sytuacji, lecz ja nie jestem Bogiem. Może On chciał, żeby tak właśnie się stało, i to nie jest przypadek?

— Dlaczego nie możesz urodzić? To poważna decyzja, od której nie ma odwrotu. — Próbowałam zachować profesjonalizm.

Michalina nie była jedną z tych panienek, które pójdą z każdym do łóżka. Wiedziałam to. Jej oczy pokazywały, jak trudno do niej dotrzeć. Nie była rozwiązła, nie mogłam się mylić.

— Ja tego nie planowałam. To nie pora na dziecko. Muszę skończyć studia, znaleźć pracę, wyjść za mąż — wyliczała.

— Dziecko tego nie przekreśla.

— Może nie, ale też nie ułatwia — burknęła smutno.

— Czasami po prostu przyspiesza inne etapy. — Próbowałam ją pocieszyć.

— Niby jakie? Studia same się nie skończą, pracy nie znajdę, bo nie mam wykształcenia, a za mąż nie wyjdę, bo nie mam kandydata do tej roli.

Spojrzałam na nią znad papierów, widząc siebie sprzed lat. Ambitna. W zasadzie zbyt ambitna.

— Nie chcę być niegrzeczna, ale chyba wiesz, że dzieci nie biorą się z kapusty, więc może jednak jakiś kandydat jest.

— Raczej był — odparła. — To była jednorazowa przygoda.

Spuściła głowę.

— Sama nie wiem, po co to pani mówię. To moja sprawa. Pomoże mi pani?

Moje serce kołatało. Zdawało mi się, że każdy słyszy jego przyspieszony rytm.

— A ojciec dziecka? — W tej chwili wydawało mi się to istotne.

— Nim niech się pani nie przejmuję. — Uniosła delikatnie kąciki ust do góry. — Jest Turkiem, był tu tylko na wymianie studenckiej, a teraz pewnie zabawia się z turystkami w tych ich wakacyjnych kurortach.

Turek. Musiał być przystojny. Ciemna karnacja, ciemne oczy. Może nawet takie, jakie ma Paweł...

— Zastanów się do jutra i przyjdź do mnie, jak będziesz pewna swojej decyzji — zaproponowałam.

— Ale...

Wiedziałam, że chodzi o pieniądze.

— Nie chcę cię naciągnąć — wytłumaczyłam — Jutrzejsza wizyta będzie za darmo.

Wstała pełna nadziei. Już dziś wiedziałam, jaką decyzję podejmie, i byłam pewna, że jej nie zmieni. Musiałam tylko porozmawiać na ten temat z Pawłem.

PAWEŁ

Pacjentka zajęła miejsce na kozetce. Rutynowa cytologia, jaką powinno się robić raz do roku. Niby nic, a wiele kobiet broni się przed tym jak przed ogniem. Czasem zastanawiałem się, czy to moja wina — tego, że jestem facetem. Jednak Anna powiedziała, że i u niej niektóre kobiety ciężko zachęcić do cytologii. Owszem, są i takie, które za swoją misję życiową wybrały rozkładanie nóg, nie tylko zresztą przed ginekologami...

Drzwi otwierają się bez wcześniejszego pukania. Anna wchodzi pewnie, z uśmiechem na ustach. Nigdy tego nie robi. To wbrew jej zasadom o zachowaniu w miejscu pracy, lecz dziś musiała mieć powód. „Czy to jej poranne pożądanie znów wzięło górę?” — zastanawiam się, czując jednocześnie, jak nabrzmiewa moje prącie. Nie wiem, co robi. I fascynuje mnie to. Oczyma wyobraźni widzę, jak zmierza w moją stronę, ciągnie mnie za kitel do góry, bym znalazł się na jej wysokości, po czym zaczyna mnie namiętnie całować, nie zwracając uwagi na to, że nie jesteśmy sami.

— Muszę ci coś powiedzieć. — Jej słodki głos przerywa moje erotyczne wizje.

Gdyby chciała się na mnie rzucić, zrobiłaby to już teraz. Bez uprzedzenia. Nie pozwalając dojść do głosu rozsądkowi.

— Mam pacjentkę. — Wskazuję na usadowioną w szerokim rozkroku kobietę.

— Muszę. Rozumiesz? MUSZĘ — mówi powoli.

Spoglądam pytająco na pacjentkę, która kiwa głową. W jej oczach widzę zaciekawienie. To jedna z tych, które nie mają problemu z rozkładaniem nóg przed innymi. Zapewne gdybym przytrzymał swoją dłoń na jej udzie, sama rzuciłaby się na mnie, nie patrząc na to, że jestem jej lekarzem. Niby nic wielkiego, jednak ja doskonale wiem, że ma bogate życie seksualne mimo młodego wieku.

Wychodzę za Anną. Jej ruchy są energiczne. Powraca do mnie wizja szybkiego seksu w pracy. Wchodzimy do jej gabinetu, a ona zamyka drzwi.

Okolice mojego krocza znów są aktywne. Czekam tylko na jej ruch.

— Będziemy mieli dziecko. — Rzuca mi się na szyję.

Nie wierzę! To brzmi, jak spełnienie naszego snu. Naszego, a może bardziej Anny? Nieważne! Ważne, że będziemy prawdziwą rodziną. Ja, Anna i dziecko. A może nawet dwoje... Tulę ją w ramionach, czując, jak jej ciało drży z podniecenia. Nie próbuję się do niej zbyt zbliżyć. Przyjdzie na to czas. Wiem przecież doskonale, że kobiety w ciąży mają większą ochotę na seks. Stąd ten poranny akt na stole.

ANNA

Wiedziałam, że się ucieszy. Przecież staramy się o dziecko od dawna. Już sama nie pamiętam, kiedy odstawiłam tabletki. Trzy, a może cztery lata temu. Nie, chyba jednak wcześniej. Przecież od roku myślimy o adopcji. To musi trwać już dłużej. Paweł jest szczęśliwy. Nie chcę mu tego zabierać. Niech oswoi się z myślą, że będzie ojcem, a dopiero później powiem mu, ile to będzie kosztowało. Zgodzi się. Znam go. Najpierw zaprzeczy, powie, że jeszcze jesteśmy młodzi i mamy szansę, jednak po chwili przyjdą obawy. Rozsądek przypomni o latach bezowocnych starań. O powrotach z domów dziecka i ośrodka adopcyjnego. Rozsądek przypomni mu, że w rodzinie musi być dziecko. Dziecko, którego nam brakuje, a które jest na wyciągnięcie ręki.

W głowie już tworzę wizualizację naszej wieczornej rozmowy. Pyszna kolacja, świece, kwiaty, a potem może coś słodkiego. Już go widzę, siedzącego naprzeciw mnie. Wpatruje się w dekolt mojej błękitnej sukienki, którą dziś założę. Nie widział jej jeszcze, jednak wiem, że mu się spodoba. Miała być na specjalną okazję. I właśnie taka nadeszła. Wszystko dziś musi być perfekcyjne. Od kolacji po atmosferę, a może od atmosfery po kolację... Sushi. Tak, zrobię sushi. Przecież Paweł tak je lubi. Tylko znów męczarnia z tymi pałeczkami. Ale czego się nie robi dla dziecka.

Przez chwilę zastanawiam się, czy kupić wino. Wytrawne, dobrze schłodzone... byłoby idealne na taką okazję. Jednak uznaję to za zły pomysł. Jako przyszła matka muszę nad sobą panować, a i Pawłowi dobrze zrobi krótki odwyk.

Wychodzę z kliniki w doskonałym nastroju. Wiem, że od dziś zacznie się nowy, piękny okres mojego życia. Naszego życia. Doczekaliśmy w końcu spełnienia, o którym marzyliśmy od dawna.

Zaparkowany pod budynkiem passat stoi dumnie obok swojego brata BMW. Nigdy nie miałam fioła na punkcie samochodów. Były mi one jedynie potrzebne do poruszania się między kliniką a domem. Nic więcej.

Paweł jednak kocha motoryzację. Za pierwsze zarobione pieniądze kupił używanego opła. Zielony metalik, w którym tak wiele się działo. Młodzieńcze wyjazdy za miasto, podczas których niejedną raz doznawaliśmy najwyższych rozkoszy, poznając własne ciała. Nasze okrzyki słyszała tylko leśna zwierzyna, która zapewne bała się podejść zbyt blisko.

„Wspomnienia to najpiękniejsza pamiątka” — myślę, zastanawiając się jednocześnie, ile nowych stworzy się w mojej głowie w najbliższym czasie. Pierwszy ząb, pierwsze słowo, pierwszy uśmiech... A może zapamiętam też pierwszą kupkę... To także musi być coś niesamowitego.

Wsiadam do szarego passata, zostawiając na parkingu samotne BMW Pawła. Jeden z nowszych modeli, jego oczko w głowie. Jadę na zakupy. Muszę odwiedzić Piotra i Pawła oraz kupić wszystkie składniki do sushi. W pobliskiej kwiaciarni wybiorę najpiękniejsze róże. Będą idealnym tłem naszej wieczornej rozmowy. Tylko co wybrać? Biel czy czerwień? Mężczyźni nie zwracają uwagi na symbolikę, jednak my, kobiety, we wszystkim doszukujemy się drugiego dna. Niewinność czy miłość? Które z nich jest bliższe symbolice dziecka?

MICHALINA

Gdybym miała wehikuł czasu, chciałabym cofnąć się do tamtego wieczoru. Odmówiłabym wyjścia do klubu, tłumacząc, że muszę się uczyć. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Zawsze się uczyłam. Wiedziałam, że jedynie ciężką pracą jestem w stanie coś osiągnąć. Tyle wyrzeczeń, nieprzespanych nocy nad książkami. Wszystko na nic.

Ciąża... Marzenie wielu kobiet. Pewnie i moje za kilka lat, ale nie dziś. Nie teraz. Teraz jest na to za wcześnie. Nie mam nic, co mogłabym dać temu dziecku. Ani miłości, ani przyszłości. Nic, na co ono by zasługiwało. Czuję, jakby moje ciało opanował obcy. Wirus, bakteria, której muszę się pozbyć, by móc dalej żyć. To jeszcze nie człowiek, to jedynie małe nasionko, z którego mógłby powstać człowiek. Nie chcę dłużej o tym myśleć. Podjęłam decyzję. Jestem pewna. Nie chcę tego dziecka. Nie teraz!

Aby czas szybciej minął, kładę się spać. Zmrok jest po mojej stronie, mimo że jeszcze nie zaczęło się *M jak miłość*, które namiętnie oglądają moje współlokatorki. Dziś jeszcze ich nie ma. Może to lepiej, że nie widzą mnie w tym stanie. Wytłumaczę im jutro, że źle się czułam. Pójdę na zabieg i ponownie zacznę żyć pełnią życia. Bez mężczyzn do trzydziestego roku życia. Przynajmniej!

PAWEŁ

Rozmowy z fachowcami się przedłużyły, ale dobiliśmy targu i to z całkiem dobrą ceną. Jest co świętować. Jadę do domu, łamiąc wszystkie możliwe przepisy. Wiem, że Anna na mnie czeka. Nie chcę tego przedłużyć. Mandaty się zapłaci, a dobry nastrój Anny może zniknąć szybciej niż królik w przedstawieniu magika. Co będzie, gdy dojdą do tego hormony. Cięża i związane z nią zmienne nastroje nie były mi obce. Pacjentki wypłakiwały się na moim ramieniu, po czym emanowały energią nie do opisanania. Jak na jakiejś huśtawce emocjonalnej.

Kiedy szukam kluczy w torbie, dochodzą do moich uszu przyjemne dźwięki. Il Divo opanowało nasz salon, co upewnia mnie w przekonaniu, że Anna ma się dobrze. Kiedy ma zły humor, musi wokół niej panować idealna cisza. Zero muzyki, zero telewizji. Jeśli mam w planie coś oglądać, zakładam wielkie słuchawki, przez które nie wydobywa się na zewnątrz najcichszy nawet dźwięk. Anna musi mieć spokój.

Teraz jest inaczej. Moja Anna sama zadbała o muzykę, przypominając mi jednocześnie miłe chwile z koncertu. Ubrani w wieczorowe kreacje zajęliśmy miejsca w pierwszym rzędzie. Tak długo starałem się o te bilety. I to był chyba ten jeden raz, kiedy Anna doceniła moje wysiłki, dziękując mi za nie po koncercie w jednym z łódzkich hoteli. Anna wiedziała, jak dziękować.

Wita mnie ubrana w niebieską sukienkę z głębokim dekoltem. Nie mówię, że ładnie jej w niebieskim, bo chcę sobie zaoszczędzić tłumaczeń, że ten kolor to nie niebieski, ale jakaś jego odmiana. Jej twarz zdobi piękny uśmiech. Cała promienieje. Wygląda tak pięknie. Podchodzi do mnie. Delikatnie cmoka mnie w policzek, ciągnąc do jadalni. Na stole stoi wazon z białymi różami oraz dwa talerze. Sushi. Anna wie, że je uwielbiam, chociaż sama specjalnie za nim nie przepada. Nie wiem, czy to wina samego sushi, czy pałeczek, które strasznie ją denerwują.

— Pyszne! — zaczynam rozmowę, nie wiedząc, czy wypada od razu pytać o ciążę.

— Zrobiłam je specjalnie dla ciebie — wyznaje. — Wyjątkowe okazje zasługują na wyjątkową oprawę.

Uśmiecha się, zatrzymując swój wzrok na białych różach. Wyraźnie o czymś myśli. Nie chcę jej przeszkadzać. Dopiero kiedy spojrzała na mnie, postanowiłem brnąć głębiej.

— Ty jesteś specjalną okazją. — Chcę wprawić ją w jeszcze lepszy nastrój. — I nie potrzebujesz do tego żadnej oprawy.

— Co powiesz na wspólną kąpiel? — proponuje ni stąd, ni zowąd.

Zgadzam się. Anna wstaje i idzie w kierunku łazienki. Z oddali słychać już rytmiczny strumień wody.

— Gotowe — krzyczy po chwili.

Jej głos jest zalotny. Już wstając, zaczynam zdejmować z siebie ubranie, by zaoszczędzić czas. Nie myliłem się. Myślała o tym, co ja. Leży w ogromnej, narożnej wannie zupełnie naga. Jej piersi otula piana utworzona z drogiego płynu do kąpieli, którego Anna używa jedynie w celach relaksacyjnych. Łazienkę oświetlają małe, zapalone podgrzewacze ukryte w kilku miejscach. Idealna sceneria na udany seks. Anna nie mogła wybrać lepiej.

Rzucam się na nią niczym zgłodniałe zwierzę. Podoba jej się. Kochamy się dłużej niż zazwyczaj. Mamy w sobie tyle energii, że oświetlilibyśmy cały Toruń, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Czekam, aż będzie spełniona, aż zacznie krzyczeć, by chwilę później opaść z sił. Nie mogłem być pierwszy. Musiałem ją zadowolić, jeśli chciałem więcej takich niespodzianek. Wspiałem się na wyżyny moich możliwości, czekając na ostateczny jęk. Rytmiczne ruchy w górę i w dół sprawiają mi coraz więcej trudności. Pragnę spełnienia. Jestem go bliski. Anna jęczy i lekko opada. Udało się. Jestem z siebie dumny. Teraz mogę wykonać ostatnie ruchy, dzięki którym i ze mnie zejdzie napięcie. Anna jest zmęczona, ale wbijając w moje plecy swoje paznokcie, zachęca mnie do kontynuowania. Jeden, drugi, trzeci

rytmiczny ruch i mogę dołączyć do niej. Ja również jestem teraz w świecie spełnienia. I jest mi tu nadzwyczaj dobrze.

ANNA

Chwila uniesienia. Teraz mogę mu wszystko wyjaśnić. Zgodzi się. Po takim seksie nie myśli racjonalnie. Zrobi wszystko, aby mnie uszczęśliwić za tych kilka chwil spełnienia. Jak niewiele mężczyźni potrzeba. Za dobry seks jest skłonny zrobić wszystko. Zabiłby? Na pewno! Gdybym go o to poprosiła, nie wahałby się ani sekundy.

Leżymy zmęczeni w wannie, delektując się bliskością ciał oraz zapachem płynu do kąpieli kupionego na specjalne okazje. Zazwyczaj kołmój ból po ciężkich przeżyciach związanych z bezowocnymi wizytami w ośrodku adopcyjnym. Teraz miał zrelaksować Pawła przed wiadomością, która zmieni całe nasze życie.

— Szczęśliwy? — pytam kokieteryjnie, dotykając przy tym jego wiotkiego prącia.

— Yhm — mruczy pod nosem. Wciąż ma zamknięte oczy.

On ciągle jest w krainie spełnienia, z której ja wymknęłam się chwilę wcześniej, aby przygotować się do tej rozmowy. Nie chcę mu przerywać, jednak wiem, że to najlepszy moment. Nie mogę czekać. Wtulam się w niego, paznokciami gładząc jego tors. Teraz albo nigdy.

— Kochanie, będziemy mieli dziecko — wyznaję spokojnie. — Spełniło się nasze marzenie.

— Mówiłem, że się uda — odpowiada słabo. — Tylko musisz się oszczędzać, będąc w ciąży. Wiesz, jakie to ważne — poucza mnie. Nie było tego w planie rozmowy, którą miałam w myślach.

Zbieram w sobie resztki sił. Tak ciężko wypowiedzieć to zdanie po raz kolejny. Zdawać by się mogło, że z czasem jest łatwiej, lecz to nieprawda. To tylko diabelne kłamstwo wypowiedziane przez psychologów, którzy nigdy nie mieli takich problemów.

— Ale ja nie jestem w ciąży — mówię cicho, prawie szepcząc.

Paweł zrywa się. Siada prosto, wpatrując się we mnie. Nie rozumie. On nic nie rozumie. Nic nie mówi, czekając na moje słowa. Chcę coś

powiedzieć, ale wielka gula staje w moim gardle. Nie mam sił. Otwieram usta, ale nie wydobywam z siebie dźwięku. Nie tak miało być. Nie tak! Bezsilność. To jedyne, co teraz czuję. Zaczynam płakać. Szlocham, czekając, aż mnie przytuli, lecz tego nie robi. Zabawa w małą, bezbronną dziewczynkę dziś nie wystarczy. On chce wiedzieć. Dziś nie odpuści.

PAWEŁ

Patrzę na nią. Doskonale znam tę zagrywkę. Chcę ją przytulić, lecz nie mogę. Muszę wiedzieć, dlaczego mnie okłamała. Dlaczego przez chwilę pozwoliła mi czuć się ojcem? Dlaczego okłamała samą siebie? Przecież to ona najbardziej pragnęła tego dziecka. Wychodzę z wanny, zostawiając ją samą. Daję jej czas na zebranie myśli, nim udzieli mi odpowiedzi. Jej błędny wzrok zdaje się nie zauważać, że opuszczam łazienkę. Myślami jest gdzie indziej. A może z kimś innym? Może seks, który uprawialiśmy przed chwilą, nie był zarezerwowany dla mnie? Ze mną zawsze była tradycyjna... Od tylu lat.

Siadam na sypialnianym łóżku, zastanawiając się, ile to potrwa. Czy zdążę przeczytać książkę, nim przyjdzie porozmawiać? Nie ryzykuję. Siedzę, licząc panele podłogowe. Mój mózg nie lubi odpoczynku. Musi coś robić. Od zawsze.

Anna przychodzi, kiedy kończę liczyć panele po raz szósty. Jest naga. Zapewne chce wzbudzić we mnie pożądanie. Tym razem się nie dam.

Siada na łóżku, opierając się o mnie plecami. Przypominam sobie nasze studenckie biwaki, kiedy siadaliśmy tak przy ognisku, dyskutując o wszystkim. Anna nie chciała mówić o problemach, kiedy mogłem patrzeć na jej twarz. Bała się swoich emocji. Zaczyna mówić. Powoli, spokojnie. Z każdym jej zdaniem moje serce rozpadało się na coraz drobniejsze kawałki. To nie była moja Anna. Ona nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Wbrew etyce, wbrew prawu, a przede wszystkim wbrew sobie.

MICHALINA

Nie mogłam spać. Liczyłam barany, owce, a nawet gwiazdy na niebie, by choć na chwilę móc zamknąć oczy i nie myśleć. Myślenie o tym tak boli. Tak strasznie mnie wykańcza. Noc ciągnęła się w nieskończoność. Współlokatorki wydobywały już z siebie równe oddechy, za które oddałabym tej nocy wszystko. Były spokojne, nie miały takich problemów, mimo że niejeden raz w ich łóżku spał przypadkowy chłopak.

Poranek mnie nie zaskoczył. Budzik nie musiał dzwonić. Kolejny raz miałam dziś skłamać, że się źle czuję, aby dziewczyny nie zauważyły, że coś się dzieje. Ja, wzorowa studentka, opuszczam następne wykłady i ćwiczenia. Nie sądziłam, że to kiedyś nastąpi. To było wbrew temu, co postanowiłam, opuszczając rodzinną miejscowość. „Tomek nie byłby ze mnie dumny” — pomyślałam smutno.

Myśl o nim dodała mi wiary, że podjęłam słuszną decyzję. Nie mogłam zmarnować życia, nie teraz, kiedy wiedziałam, że mogę wszystko. Musiałam tylko się uczyć, a dziecko mogło to jedynie zepsuć. Dziewczyny wyszły. Niby na zajęcia, ale jestem pewna, że większość czasu spędzą na zakupach. Nie przyjechały się tu uczyć. Ich celem była dobra zabawa, a studia i uzyskany tytuł miały być jedynie dodatkiem.

Dwie godziny. Tyle mi zostało do wizyty u Bojnowskiej-Krygier i do podjęcia ostatecznej decyzji. Decyzji, która może zmienić moje życie lub przywrócić je na tory, jakimi biegło jeszcze kilka dni temu. Nie jestem ryzykantką. Wolę stateczność, choć w tym przypadku może mnie ona wiele kosztować. Nie o pieniądze chodzi. To sumienie mnie męczy. Co, jeśli za kilka lat stwierdzę, że to była zła decyzja? Czasu nie da się cofnąć. Nie pstryknę palcami, aby wrócić do tego, co jest teraz. Są takie miejsca, z których nie ma powrotu, i decyzje, których już drugi raz nie podejmiemy. Mamy tylko jedną szansę. I tylko od nas samych zależy, czy wybierzemy dobrze. Tu nie ma kół ratunkowych, podpowiedzi czy ułatwień. Życie nie jest proste. A jeśli ktoś tak sądzi, to sam siebie okłamuje. Idę.

PAWEŁ

To była ciężka noc. Anna cichutko pochrapywała, kiedy ja myślałem nad tym, co mi powiedziała. Im dłużej to analizowałem, tym bardziej pewny byłem, że ona nie pytała mnie o zdanie. Postanowiła za nas, a ja miałem jej w tym tylko pomóc.

Obmyśliła wszystko. Aż dziw, że zajęło jej to tylko kilka godzin. Byłem pod wrażeniem. Jej intelekt był niezawodny. Fascynowała mnie, a zarazem przerażała.

Nie mogłem jej tego powiedzieć. Nie chciałem, aby czuła, że jestem jedynie jej marionetką, którą porusza według swojego uznania, dokładnie tak, jak z moim ojcem robi to matka. Widać wzorce wynosi się z domu. Krygierowie kochali silne i władcze kobiety, tylko bali się do tego głośno przyznać. Ze mną też tak było. To ona jest górą w naszym związku, a mnie to zawsze całkowicie odpowiadało. Moja drobna, piękna Anna.

ANNA

Wystarczy dobrze przedstawić sprawę, by wydała się znacznie łatwiejsza. Tak długo wyobrażałam sobie tę rozmowę, że nawet na rękę mi było, że mi nie przerywał. Mogłam mówić tak, jak to sobie obmyślałam. Same za, zero przeciw. Paweł nie jest głupi, znalazł kilka uchybień, lecz na wszystko miałam odpowiedź. Byłam zdeterminowana, nie mogłam się poddać. Nie w tym momencie. Kiedy zdałam sobie sprawę, że pierwsza trudna rozmowa została wygrana, padłam na łóżko. Potrzebowałam się zregenerować. Zebrać siły na drugą, trudniejszą rozmowę. Tę, której nie mogłam sobie stworzyć w głowie.

Pełna nadziei wstałam jeszcze przed budzikiem. Paweł już nie spał. A może w ogóle nie zasnął tej nocy? Jeśli mam rację, muszę jeszcze bardziej się starać. Niewyspany Paweł nie będzie dla mnie wsparciem. Oby nie był także udręką. „Jak zawsze wszystko na mojej głowie” — myślę, nie chcąc pozwolić złym emocjom, by opanowały moje ciało. Dziś muszę być zrelaksowana i pewna siebie.

Wzrok Pawła przeszywa mnie na wskroś. To boli. Nie chcę, żeby tak na mnie patrzył. Uciekam do łazienki. Nie będziemy się kłócić. Nie dziś, nie teraz. Każdego innego dnia, tylko nie dziś, kiedy może zmienić się całe nasze życie. On wciąż ma wątpliwości, ale to minie. Już ja znajdę sposób, by go udobruchać.

Szybki prysznic pobudza moje ciało oraz umysł. Uśmiecham się sama do siebie, czując, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki. Tylko jeszcze Paweł musi zechcieć po nie sięgnąć. Moja ręka już dotyka tej gładkiej skóry, nos czuje świeży zapach chusteczek dla niemowląt, a oczy wpatrują się w ciemne, błyszczące źrenice. Tak niewiele brakuje.

— Jesteś tego pewna? — pada pytanie za moimi plecami.

Uśmiecham się, wiedząc, że tego nie widzi. Wiem, że wygrałam.

Odwracam się, składając na jego ustach namiętny pocałunek. Delikatnie muskam jego szyję, schodząc coraz niżej. Moja dłoń ląduje na jego kroczu,

które jest sztywne.

— Nie teraz. — Paweł chwyta moją rękę i patrzy mi w oczy. — Powiedz mi tylko, czy jesteś pewna.

— Jestem pewna. — Patrzę w jego oczy, czując, że udało mi się go przekonać.

— Musimy iść, przed nami ciężki dzień.

Nie było tak źle. Nie musiałam ponownie się wyginać, aby go zadowolić. To nie tak, że nie lubię się z nim kochać. Uwielbiam to — jego zadbane ciało, delikatnie owłosioną klatkę piersiową i pewne ruchy, jakie wykonuje, będąc we mnie. Jednak teraz, kiedy możemy spełnić nasze marzenia, nie w głowie mi igraszki. Na to przyjdzie czas potem. Teraz to było jedynie wyjście awaryjne. Skuteczne wyjście.

Ubieram się w pośpiechu. Paweł dopija kawę, ale ma rację, że pora wychodzić. Zostało jeszcze dużo czasu, lecz ruch na drodze może nas zaskoczyć. Nigdy nie wiadomo, czy coś się nie wydarzy, a dziś musimy być punktualni.

MICHALINA

Spacer dobrze mi zrobił. Zawsze to lepsze niż zatłoczone tramwaje pełne starszych ludzi polujących na wolne miejsca. A Toruń, Toruń jest taki piękny. To w nim zakochałam się na zabój, kiedy przyjechałam tu na studia. „Duże małe miasto” — tak je nazywałam, nie mogąc się nacieszyć jego urokiem. Gotyckie budynki w centrum były niczym w porównaniu do zieleni, jaka mnie zewsząd otaczała. Na Starówce miałam swoje ulubione miejsca i już nie wyobrażałam sobie, by żyć gdzie indziej. Tutaj był mój dom. Tutaj, choć tak daleko od rodzinnej miejscowości.

Oszklony budynek nie zrobił na mnie takiego wrażenia jak wczoraj. Może to za sprawą tego, co miało się tu wydarzyć lada moment. Wiedziałam, że kiedy stąd wyjdę, nic już nie będzie takie samo. Czy się tego boję? To nie ma znaczenia. Muszę przezwyciężyć strach i poczuć się zwycięzcą. Zwycięzcą swojego życia, które teraz należy bardziej do przegranych. Spoglądam ostatni raz na dobrze mi znany budynek i wiem, że kiedy przekroczę próg, nie będzie już odwrotu. Nie ucieknę, bo niby dokąd.

Wchodzę do środka i widzę uśmiechniętą panią w recepcji. Nie mówię jej, dokąd idę. Mimo że byłam tu tylko raz, doskonale znam drogę. Wciąż mam przed oczami stojące w hallu storczyki, zachęcające pacjentów do korzystania z usług kliniki. Uświadamiam sobie, że mnie storczyki nie zatrzymają. Nie wrócę tu więcej. To mój drugi i ostatni raz. Wstyd zżera mnie od środka. A może to strach, a nie wstyd? Tylko przed czym? Przed bólem? Wyrzutami sumienia? A może po prostu strach przed przyszłością? Jutro wydawało się zawsze znajome i bliskie, lecz teraz mam wrażenie, jakby się oddalało, nie pytając mnie o zdanie. Chciałabym za nim biec, ale ono przyspiesza. Nie czeka na mnie. Nie chce, bym je spotkała...

Drzwi gabinetu są zamknięte. Tabliczka z nazwiskiem Iśni, jakby przed chwilą ją polerowano. Sprzątaczkę nie mają tu lekko. Wszystko musi błyszczeć, zachęcać do powrotu. Same kwiaty nie wystarczą. To oczywiste — chętniej wracamy do pachnących, czystych miejsc niż do tych

obskurnych. Wygląd tej kliniki to też czysty biznes. Biznes, który ktoś bardzo dobrze dopracował.

Siadam na krześle, żeby odwlec ten moment. Boję się jej pytań: „Czy jesteś pewna swojej decyzji?”, „Czy wiesz, że nie będzie już odwrotu?”. Boję się, że stchórzę i powiem coś innego, niż dyktuje mi rozum. Że powiem coś, co mówi serce, a jego nie należy słuchać w takich przypadkach. Ono decyduje o uczuciach wyższych, miłości... A tu nie ma miłości. Nie ma i nigdy by nie było.

PAWEŁ

Siedzimy z Anną w jej gabinecie, czekając na przyjście dziewczyny. Odwołałem pacjentki z rannych godzin, bo chciałem mieć pewność, że nikt nam nie przeszkodzi. Byłem ciekaw jej samej oraz tego, co Anna jej powie. Czy jest jedną z tych dopiero co wkraczających w dorosłość, pozbawionych wyrzutów sumienia kobiet? A może to był jeden jedyny raz, kiedy się zapomniała? Na twarzy Anny pojawiają się drobne krople potu. Denerwuje się. Boi się, że ona nie przyjdzie. Niepewność to jedno z uczuć, których Anna nie lubi. Mimo widocznego stresu w jej oczach widać szaleństwo. Nie, nie obłąkanie. Szaleństwo i podekscytowanie.

Dotykam jej dłoni i czuję, że jest mokra. Poci się... Trzyma w sobie wszystkie emocje, aby wybuchnąć dopiero później. Później, po wszystkim. Nie dociera do niej wizja odmowy. Jest pewna swego i chyba tylko to sprawia, że chce walczyć, że jeszcze wierzy. Jej pewność mnie inspiruje. Zawsze to ja byłem tym ambitnym, dążącym do wyznaczonego celu. Teraz jest inaczej. Teraz ona prowadzi nasz wyścig ku byciu szczęśliwą rodziną. Chciałbym móc czytać w jej myślach, wiedzieć, co teraz czuje. Czy oszukuje tylko mnie, czy także sobie wmawia, że wszystko się uda?

Pukanie do drzwi sprawia, że spoglądamy na siebie. A może to nasze serca tak głośno dudnią w klatce piersiowej? Uśmiech Anny upewnia mnie, że to jednak drzwi.

— Zapraszam. — Wypowiada te słowa z taką lekkością, jakby trenowała to od dłuższego czasu.

ANNA

Czekanie dłużyło się w nieskończoność, a Paweł wcale tego nie ułatwiał. Niby chciał pomóc, okazać wsparcie, ale nie tego potrzebowałam. Miałam jeden cel i tylko on się liczył. Przez chwilę żałowałam, że nie mogę sama przeprowadzić tej rozmowy. Chciałam, żeby nie patrzył, bo mówić i tak nie będzie. Nie odważy się. Znam go.

Michalina wchodzi niepewnie. Jej wyraz twarzy podpowiada mi, że wciąż chce się pozbyć dziecka. Moje serce się raduje. Teraz wystarczy tylko dobrze rozegrać tę grę. Karty potasowane, rozdane, niech wygra lepszy. Wskazuję dłonią na krzesło stojące przed biurkiem. Jeszcze wczoraj, gdy tu siedziała, nie sądziłam, że może być moją receptą na szczęście. Gotowym *perpetuum mobile*, które wystarczy tknąć, aby dodać mu energii.

— Napijesz się czegoś? — Uznaję, że takie niezobowiązujące pytanie trochę ją rozluźni.

— Wody, jeśli można — odpowiada cicho, ledwie słyszalnie.

Krępuje się. Mam nadzieję, że to nie obecność Pawła tak na nią działa. Nie chcę, żeby przez taką głupotę legła w gruzach moja przyszłość. Nasza przyszłość. Paweł wstaje i idzie po wodę. Zostajemy same. Obserwuję ją, lecz ona ucieka spojrzeniem. Nie chce, bym ją oceniała. Nie dziwię się. Też tego nie lubię.

Upija łyk wody, czym daje mi znak, że jest gotowa. Teraz albo nigdy!

— Czy od naszej wczorajszej rozmowy coś się zmieniło? — To najdelikatniejsze z pytań, jakie mogę zadać.

— Nie, nie chcę tego dziecka. Nie mogę. — Spuszcza głowę jeszcze niżej.

Uśmiecham się do Pawła. Czuję, że nadszedł ten moment. On też to czuje. Widzę to w jego oczach.

— Mamy dla ciebie propozycję. Tylko musisz być pewna swojej decyzji — zaczynam.

— Nie chcę go. — Nie daje mi dokończyć.

— Pozwól jej mówić — prosi Paweł spokojnie, a ona wlepia we mnie wzrok.

Jest ciekawa. Pewnie myśli, że opowiem jej o nielegalnej aborcji. Nie spodziewa się niczego. Uderzę z zaskoczenia.

— Paweł i ja od kilku lat staramy się o dziecko. Niestety bezskutecznie.

— Przykro mi. — Wydawało się, że nie można spuścić głowy jeszcze niżej, lecz jej się to udaje.

Nie potrafię czytać w myślach, ale wiem, że spodziewa się moralizującej pogadanki.

— Skoro ty nie chcesz tego dziecka, my je chętnie przygarniemy.

— Chcą państwo je adoptować?

— Nie do końca. Chcemy je od ciebie kupić.

MICHALINA

— Przecież to nielegalne — oburzam się. — Chcą państwo kupić dziecko? Moje dziecko?

— Aborcja, jak rozumiem, należy do legalnych? — Kpi ze mnie.

Głupio mi. Ma rację. Już sama nie wiem, co gorsze. Zabić dziecko czy oddać je komuś, kto je pokocha? Oddać nie znaczy sprzedać. Oni zaproponowali mi jednak to drugie.

— Damy ci osiemdziesiąt tysięcy. Trzydzieści teraz i pięćdziesiąt po przekazaniu dziecka. — Bojnowska-Krygier wydaje się nad wyraz spokojna.

Może nie jest to jej pierwsza taka rozmowa?

— Osiemdziesiąt?

— Osiemdziesiąt plus co miesiąc tysiąc na bieżące wydatki — targuje się.

— Ale ja studiuję, nie mogę mieszkać w akademiku, będąc w ciąży. — Wciąż do mnie nie dociera jej propozycja.

Oczywiście wyobraźni kalkuluję, co mogę zrobić z taką sumą pieniędzy. Przecież ludzie zarabiają tyle przez dwa lata, a może i dłużej.

— Studia musiałyby poczekać. Zamieszkałybyś w naszym mieszkaniu na wynajem. Jest niewielkie, dwa dość przestronne pokoje i sypialnia, ale zawsze to jakieś wyjście. Na pewno lepsze niż akademik i pokój z... iloma współlokatorkami?

— Dwoma.

— No właśnie. — Uśmiecha się. — Urlop dziekański to nie problem, a nam zależałoby, aby nikt się nie dowiedział.

— Ale jak chce pani to zrobić? To znaczy — państwo? — Przypominam sobie o obecności jej męża.

— Jesteśmy ginekologami. Założymy kartę na moje nazwisko, uzupełniając w niej twoje wyniki. Nikogo nie zdziwi, że będę chciała, aby

to mój mąż prowadził moją ciężę. Resztą się nie martw, za pieniądze w dzisiejszych czasach można kupić wszystko.

— Między innymi dziecko — powiedziałam szeptem, ale ona usłyszała.

W tym stwierdzeniu rozpoznała moją odpowiedź, której ja jeszcze nie do końca byłam pewna. Nie chciałam decydować już teraz. Musiałam mieć czas do namysłu. Wchodząc do tego budynku, wiedziałam, że kiedy go opuszczę, już nic nie będzie takie samo. Nie myliłam się. Jednak moje wizje były dalekie od rzeczywistości. Wyrzuty sumienia się nie pojawiły. Ich miejsce zajęły chłodne kalkulacje.

ANNA

Poszło lepiej, niż myślałam. Wizja szybkich i łatwych pieniędzy kompletnie ją ogłupiła. Udawała speszoną, jednak jej oczy ją zdradziły. Zachłanność będzie dla mnie od dziś cnotą... To dzięki niej spełnią się moje marzenia.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Naoglądała się tych wszystkich amerykańskich filmów dla nastolatków, w których trzaśnięcie drzwiami uznawane jest za część rozmowy, a w zasadzie za jej koniec. Myślałam, że będzie trudniej. Że będę musiała podnieść stawkę, lecz ona już słysząc o osiemdziesięciu tysiącach, zatonęła w krainie szczęścia. Topiła się w niej, co sprawiało mi przyjemność.

Paweł milczał, tak jak sądziłam. Nawet lepiej. Dzięki temu nie mógł nic zepsuć, a wiadomo, że to delikatny temat. Nie dla facetów! My, kobiety, jesteśmy bardziej subtelne.

Moje ciało drży. Przyjemny dreszcz otula moją skórę, sprawiając, że jasne włosy na rękach unoszą się. Podnieca mnie to. Czuję, że muszę rozładować napięcie. „Niech i on skorzysta” — myślę, wbijając się wargami w jego usta. Twardnieje szybko. Zbyt szybko, ale mi to nie przeszkadza. Nie teraz. Teraz muszę odreagować. Paweł odpycha mnie. Idzie zamknąć drzwi. Szkoda... Trochę adrenaliny byłoby nawet wskazane, ale nie marudzę.

Wraca do gry. Zdziera ze mnie ubranie i sadza na biurku. W pośpiechu rozpina spodnie, osuwając je na dół. Nie zdejmuje butów ani skarpetek. Jak to psuje ten perfekcyjny moment! Mam ochotę go uderzyć, lecz jedyne, co daje mi teraz satysfakcję, to wbicie paznokci w jego ciało. Wchodzi we mnie pewnie, nacierając coraz mocniej. Jęczę głośno, zbyt głośno. Chcę, aby inni nas słyszeli. Paweł poci się, cały czas wykonując rytmiczne ruchy. Ośmielam się spojrzeć mu w oczy, lecz ma zamknięte powieki. Teraz rozumiem, że ten seks na biurku w moim gabinecie to jedno z jego erotycznych pragnień, o których bał się mi powiedzieć.

Wbijam paznokcie jeszcze mocniej, aby miał pamiątkę po dzisiejszym dniu. Oczyma wyobraźni widzę rany na jego plecach. Uśmiecham się. Nie wiem dlaczego, ale ta wizja sprawia mi radość. Oddech Pawła przyspiesza. Zaraz skończy. Jęczę jeszcze głośniej, wykorzystując ostatnie chwile naszego zapomnienia. Seks w łóżku nie daje tyle radości. Wydaje się jedynie odbębnieniem małżeńskiego obowiązku. „Dlaczego wcześniej tego nie robiliśmy?” — pytam samą siebie, czując, jak krople potu Pawła spadają na moją skórę.

Znajomy jęk uświadamia mi, że to koniec. Jego błędny wzrok wędruje po suficie gabinetu, jakby zastanawiał się, gdzie się znajduje. Całuje mnie w czoło, jak zawsze po seksie, po czym opada na mnie. Do moich pleców przyklejają się leżące na biurku papiery. Uwierają mnie, lecz nie jestem w stanie podnieść Pawła. Postanawiam dać mu jeszcze chwilę...

PAWEŁ

Jeżeli tak wygląda niebo, to chcę tam trafić jak najszybciej. Jeśli zaś to jest piekło, to pójdę tam jedynie z Anną. Rozmowa z dziewczyną, o której mówiła mi Anna, przebiegła dość dobrze. Dziewczyna wydawała się zainteresowana naszą propozycją. Potrzebowała jedynie czasu, aby zrozumieć, że nie ma lepszego wyjścia. Anna miała na wszystko odpowiedź. Zdawało się, że trenowała tę rozmowę godzinami. Była spokojna i opanowana, ale zarazem pewna siebie, co umacniało ją w dążeniu do wyznaczonego celu. Stresowała się, choć nie było tego po niej widać. Dopiero podczas naszego późniejszego seksu zrozumiałem, że to dla niej sposób na pozbycie się negatywnych emocji. Chciała z siebie wszystko wyrzucić. Jęczała głośniejsz niż zwykle, jakby każdy jęk miał ją wyzwolić z niewoli swoich emocji.

Moja Anna ożyła. Myśl o byciu szczęśliwą rodziną zmieniła ją nie do poznania. Podświadomie czułem, że Michalina podejmie dobrą decyzję, która zmieni nasze życie na zawsze. Kibicowałem jej, wierząc, że rozum wygra z sercem. Nie wyglądała na głupią. Była po prostu zagubiona, a Anny i moim zadaniem było wskazanie jej właściwej drogi. Teraz tylko musi zechcieć nią pójść.

MICHALINA

Podjęłam decyzję! Nie chcę tego dziecka. Od początku go nie chciałam. Propozycja Krygierów wydaje się nie do odrzucenia. Dziewięć miesięcy, w zasadzie już nawet mniej niż osiem, i do tego solidna zapłata. Mogłabym wyjechać na Arubę karmić flamingi na plaży lub mieszkać przez jakiś czas w jednym z domków na wodzie na Malediwach. A może Dubaj? Nie, to takie oklepane... Za osiemdziesiąt tysięcy mogłabym dużo więcej. Zgodzę się. Pójdę do nich i się zgodzę. Zagram na ich uczuciach, chcąc pokazać, że nie robię tego dla kasy. Niech myślą, że mi ich szkoda. Może dorzucą coś ekstra.

Jest jeszcze wiele niewyjaśnionych spraw, ale pieniądze załatwią wszystko. Ona na pewno coś wymyśli. Widać, że jest jedną z tych, co po trupach, ale dojdą, gdzie chcą. Imponuje mi tym nawet. Choć czuję, jakbym miała nad nią kontrolę. Jej celem jest dziecko, które to ja noszę w sobie. Będzie tańczyła, jak jej zagram.

Aż dziw, że są małżeństwem. Ona władcza, wyraźnie dominująca. On spokojny, zrównowagony. Dwie odległe planety, które spotkały się w jakiejś galaktyce. Jedna obija się o drugą, tworząc teraz wspólną małżeńską całość. Niedługo powiększą swój rewir. Dojdzie do nich kolejna mała planeta, którą ona wciągnie pod swoje skrzydła, nie pozwalając innym nawet spojrzeć.

ANNA

Siedzę jak na szpilkach. Czekam na nią. Musi przyjść. Po prostu musi. Już nawet wstrzymuję mocz, aby mieć pewność, że nie ominie mnie jej przyjście. Gdyby mnie nie zastała w gabinecie, mogłaby wyjść i już nie wrócić. Lepiej dmuchać na zimne. Zawsze wychodziłam z tego założenia.

Paweł przyjmuje pacjentki w swoim gabinecie. Nie słyszę ich. Moje uszy oczekują znanego dźwięku pukania do drzwi. Docierają do mnie kroki w hallu. Niepewny chód, to na pewno ona. Prostuję się, biorę pióro w dłoń. Udam, że mi przeszkodziła. Nie mogę pokazać, że na nią czekałam. Zapisuję pierwsze, co przychodzi mi do głowy. Bez ładu, bez składu, ale ona nie będzie tego czytać. Ma jedynie myśleć, że właśnie nad czymś pracowałam.

Kolejne słowa wypływają spod mego pióra, ale nikt nie wchodzi. Pomyłka. To nie była ona. Nie odważyłaby się czekać w hallu. Weszłaby szybko, chcąc mieć tę rozmowę za sobą. Mój słuch mnie oszukał. Po raz pierwszy w życiu nie mogę na nim polegać. Przypomniałam sobie, ile razy ratował mnie przed wstawionym ojcem. Słyszałam przekręcany klucz w zamku oznajmiający jego powrót. Szybko kuliłam się pod kołdrą, udając, że śpię. To było lepsze niż kolejna awantura o nic. Dla niego zawsze znalazł się powód. Złe stopnie w szkole, za krótka spódnica, którą sam mi kupił, czy zbyt ciepłe piwo wyjęte właśnie z lodówki. On zawsze wiedział, za co bije.

Odkładam pióro, zastanawiając się, ile mam jeszcze na nią czekać. Pęcherz naciska, a ja nie mogę wyjść. Nie chcę! Nie, jednak nie mogę. Zerkam na rozrzucone na ścianie cyfry mające być zegarem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ten zegar, wydał mi się nad wyraz interesujący. Taki innowacyjny. Musiałam go mieć. Teraz porozrzucane w nieładzie cyfry mnie drażnią. Srebrne wskazówki przesuwają się powoli, próbując ich dotknąć. Nowoczesny design miał być tym, co nas wyróżni spośród innych. Czy się udało? Patrząc na nasze grafiki, piękny dom pod miastem, dwa

samochody i całkiem sporą sumkę na koncie, można powiedzieć, że mamy wszystko. Wszystko prócz niej.

Nie planowałam tego. Dopiero jej zjawienie się podsunęło mi myśl o kupnie dziecka. Michalina miała w swoich oczach strach pomieszany z czymś dobrym, co dało mi znak, że się zgodzi. Że nam pomoże.

Uderzam nerwowo piórem o blat biurka. Niecierpliwie się. Odgłos cichego pukania wyrywa mnie z transu. Pióro znów zaczyna pisać.

— Proszę — mówię, nie podnosząc głowy.

Wchodzi pewnie. Po raz pierwszy widzę w niej kobietę, a nie dziecko. Z oczu zniknął strach, pozostawiając jedynie przyjemny błysk. Siada naprzeciw mnie nieproszona. „Wyrobiła się” — myślę kpiąco, przypominając sobie jej przestraszoną twarz z wczoraj.

— Widzę, że nie przeszkadzam. — Patrzy na moje krzywe zapiski. — Pójdiesz po Pawła czy przekazesz mu to, co powiem?

Zastanawiam się, kiedy przeszła ze mną na ty. Nie przeszkadza mi to, ale czuję, że bariera między nami się kruszy. Tracę grunt.

— Paweł ma pacjentkę, nie mogliśmy czekać na ciebie, nic nie robiąc — rzucam lekko, podziwiając przy tym swoje paznokcie.

To było łatwiejsze niż patrzenie w jej błyszczące oczy. Mój ojciec powiedziałby, że ma w nich kurwiki, ale ja wyczuwałam podniecenie.

— Zastanowiłam się nad waszą propozycją i chciałabym omówić jeszcze kilka kwestii — zaczyna, a ja czuję, jak spływa ze mnie napięcie. — Zgadzam się, ale...

Cholera, zawsze musi być jakieś „ale”. Mój plan nie zawierał takiego podpunktu. Ta mała chce grać w moją grę swoimi kartami. Myśli, że będzie lepsza, lecz to ja jestem mózgiem tej operacji. Bez mojej zgody nic się nie wydarzy i ona się o tym przekona. Już niedługo... Teraz niech myśli, że ma coś do powiedzenia.

MICHALINA

Udawała, że pracuje, ale czekała na mnie. Siedziała jak na szpilkach. Te jej zapiski na kartce były aż śmieszne. Sama nie wiedziała, co pisze i po co. Chciała pokazać, jaka to jest zajęta, szanowna pani ginekolog. Zaczęłam rozmowę tak, jak planowałam. Bez owijania w bawełnę, pokazując, że to ja mam „towar”, na którym im zależy. Kiedy doszłam do „ale”, zobaczyłam w jej oczach złość. Myślała, że pójdzie łatwiej, a ja tu chcę stawiać warunki.

— Zastanowiłam się nad waszą propozycją i chciałabym omówić jeszcze kilka kwestii. — Mój głos był spokojny i zrównoważony. — Zgadza się, ale musicie pomóc mi wymyślić alibi.

— Zabiłaś kogoś? — zapytała speszona.

Jedyną osobą, którą chciałam zabić, jest dziecko, które noszę w sobie. W zasadzie nie dziecko, tylko małą fasolkę, z której mogłoby się rozwinąć. Jednak słowo „alibi” było nieprzemyślane. Jak mogła wziąć mnie za mordercę? Mnie, która powinna zostać zbawiona za to, co chce zrobić. Nie śmierć, lecz życie. Nie egoizm, lecz pomoc. No, może z małą korzyścią finansową dla mnie, ale uczuć nie mierzy się w złotówkach, euro czy dolarach.

— Jeszcze nie, ale w razie potrzeby i wtedy mi je zapewnisz. — Zmierzyłam ją wzrokiem. — Wizyta u ginekologa będzie całkiem niezłym alibi, nie sądzisz?

— Nie zaczynasz naszej współpracy miło. — Zaśmiała się nerwowo. — Masz charakterek. Podoba mi się, ale trzymaj go na wodzy, bo w ciąży spokój jest najlepszym towarzyszem.

Gadka o spokoju była mocno wymuszona. Ewidentnie nie chciała walczyć ze mną na słowa. Miałam zbyt wiele, a ona nie mogła tego stracić. Przecież nie spisujemy umowy u prawnika. Musi mi zaufać i to ją boli najbardziej.

— Zatem, o co chodzi z tym alibi?

— Zapewne nie chcecie, aby inni wiedzieli o mojej ciąży. Wiesz, mogłoby to pokrzyżować wasze plany. Jestem w ciąży, a dziecka nie ma. Nie sądzisz, że to podejrzané? — mówiłam, patrząc, jak nerwowo stuka paznokciami o blat biurka. — Dacie mi kasę, mieszkanie, ja wezmę dziekanę, ale muszę coś powiedzieć rodzinie. Przecież nie zajrzę do nich przez kilka najbliższych miesięcy, a w międzyczasie będą jeszcze wakacje. Nie może to być nic błahego, bo Koniówka to nie koniec świata, zawsze mogą zechcieć zwiedzić gród Kopernika.

Wyglądała na zaskoczoną. A więc jest coś, na co nie przygotowała sobie jeszcze odpowiedzi.

— Daj mi czas — zaczęła. — Coś wymyślę, potrzebuję tylko więcej czasu. Kilka dni, góra tydzień.

— Niech stracę — rzuciłam obojętnie. — To gdzie kasa? — Wyciągnęłam rękę w jej stronę.

Znów ją zaskoczyłam. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Na pewno wierzyła, że się zgodzę, ale natychmiastowa zapłata zbiła ją z tropu. Niech zacznie traktować mnie jak dorosłą. W końcu to ja będę matką, nie ona. Wzięła w dłoń komórkę i czekała na połączenie. Ktoś odebrał, a ona powiedziała tylko „jest” i rozłączyła się.

PAWEŁ

Kiedy Anna zadzwoniła, wypisywałem właśnie skierowanie na badania krwi dla pani Tarczyńskiej. Kolejne niepowodzenia z zajściem w ciążę mogły mieć różne podłoże. Tym razem stawiałem na tarczycę. Typowe objawy niedoczynności, nie dało się tego nie zauważyć. Aż dziw, że lekarz pierwszego kontaktu sprawdził wszystko, tylko nie problemy z hormonami.

Postanowiłem skończyć, nim pójde do gabinetu obok. Nie wiem, jak długo będę tam siedział, a strata pacjentki nie była mi na rękę. Jak nie do nas, to pójdzie do innych, których w Toruniu nie brakuje. Nawet storczyki w szklanych donicach nie pomogą, jeśli zmarnuję jej czas, bo będę musiał załatwić sprawy prywatne. Czas... To on jest znacznikiem naszego powodzenia. Niekiedy mam wrażenie, że jakość spada na drugi plan. Dziś liczy się szybkość i łatwość dostępu. Pożegnałem grzecznie Tarczyńską i udałem się do Anny. Nie pukałem. Wiedziałem, że siedzą tam we dwie, czekając na mnie.

— Idź do bankomatu po pieniądze — rozkazała Anna, kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi.

Była radosna, ale coś ją gnębiło.

— Nie rozumiem?

— Michalina przystała na naszą propozycję i chciałyby pierwszą transzę. Ile to miało być?

— Nie udawaj, że nie pamiętasz. — Zagubiona wczoraj dziewczyna, dziś wydawała się pewną siebie kobietą. — Trzydzieści tysięcy.

Nawet ja pamiętałem to z wczorajszej rozmowy. Anna niepotrzebnie pytała. Michalina mogła pomyśleć, że próbujemy ją oszukać, a tego nie chcieliśmy.

— Bankomat nie wyda mi takiej gotówki. — Przypomniałem sobie o dziennym limicie wypłat. — Muszę jechać do banku. Zajmie mi to pewnie z pół godziny. Przejmiesz moją pacjentkę?

— A kogo masz teraz? — zapytała Anna.

Zamyśliłem się, próbując przypomnieć sobie grafik. Górnik już była, Tarczyńska też, to teraz pora na Michalak.

— Michalak.

— Cytologia? — Skrzywiła się.

Skinąłem głową. Anna nie lubiła tej Michalak. Zresztą ze wzajemnością. Kiedyś to była jej pacjentka, jednak kilka rozmów o higienie sprawiło, że zrezygnowała ze spotkań z Anną.

— Rozumiem, że wciąż nie skorzystała z gabinetu, który jej poleciłam? Niby młoda, a o depilacji nie słyszała — zakpiła. — Wezmę ją i nie odezwę się słowem, ale wróć szybko. — Uśmiechnęła się słabo. — A ty siedź tutaj — powiedziała do Michaliny.

Nie tracąc czasu, odwróciłem się i wyszedłem. „Jak dobrze pójdzie, to wrócę, zanim przyjdzie Michalak” — pomyślałem, idąc do samochodu. Nadszedł czas, aby wykorzystać silnik mojego BMW.

ANNA

Dziecka nie ma, a ja już muszę się dla niego poświęcać. Spotkania z tą wstrętną babą nigdy nie należały do przyjemnych. I tu nie chodzi o jej niechęć do depilacji. To jej stosunek do ludzi jest nie do wytrzymania. Paniusia z pieniędzmi tatusia. Niby święta i włosów się nie pozbędzie, a nogi rozkładała niejedną raz. Cnotka...

Paweł pojechał do banku, Michalina czeka w gabinecie, a ja modłę się, żeby Michalak nie przyszła. Córeczka lokalnego polityka z katolickiej partii. Te ich slogany, zdjęcia na billboardach — jak to rodzina i kościół są ważni, a w życiu zupełna odwrotność. Kłótnie z matką, nocne imprezy mocno zakrapiane alkoholem i te ich zabawy po pijaku. Prawda czy wyzwanie? Wyzwanie. I tak właśnie straciła dziewictwo, a potem poszło już z górki. Sama mi o tym mówiła, szukała we mnie sprzymierzeńca, a może chciała po prostu się pochwalić.

Takiej Michalak wszystko ujdzie płazem. Jak mojemu wiecznie wstawionemu ojcu. Matka powtarzała mi, że karma jest suką i zawsze wraca, ale jakoś tego nie widzę. To jedynie marna próba pocieszania się. Tylko zapicie się ojca na śmierć może przynieść pożytek społeczeństwu.

Czasem zazdrozczę Pawłowi, że ma normalną rodzinę. Normalną? Matka, ojciec i dwie siostry. Kochający lekarze i ich udane dzieci składające się w dwóch trzecich z lekarzy i w jednej trzeciej z farmaceutki. A mówią, że miejsce urodzenia nie ma znaczenia. Fakt — może nie miejsce, lecz rodzina, w której przyszło ci dorastać.

MICHALINA

Zostałam sama. On pojechał do banku, a ona ma przejąć jakąś ich znieawidzoną pacjentkę. Zależy jej. Zgodziła się, choć jej wzrok mówił, że wolałaby wypić słoik moczu, niż spotkać się z niejaką Michalak. Swoją drogą, ciekawe, czym jej podpadła. Może przydałaby mi się ta wiedza w przyszłości. Nigdy nie wiadomo, jaką bronią będzie nam dane walczyć na wojnie.

Mam chwilę czasu, więc sprawdzam fejsa. Nudne posty o zbliżającej się sesji przestały mnie już bawić po pierwszym roku. Kreatywność studentów umiera. Nic nowego nie wymyślą, powtarzają jedynie stare, żenujące dowcipy. Staram się nie czytać tych wpisów, ale oczy same się do nich pchają. Zjeżdżam niżej i widzę, że ktoś planuje iść do kina na *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Nie bez powodu premiera ma miejsce w walentynki. Faceci zaproszą dziewczyny do kin, one naoglądają się wyuzdanego seksu, aby po seansie móc w samochodzie, akademiku czy krzakach poczuć się jak główna bohaterka. Wyginając się dumnie, zapominając, że życie to nie film. Facebook mnie nudzi — za dużo tu treści. Męczy mnie to, dlatego włączam Instagram. Tam mam tylko zdjęcia. Czasem ktoś wrzuci krótki film, ale to zdecydowanie rzadkość. Nawet tutaj widać nadchodzącą sesję, lecz nieubraną w słowa. Masa książek i notatek otoczona piwem i tabletkami na koncentrację oraz pamięć. Coraz więcej studentów traktuje te tabsy jak drugie śniadanie podczas nauki, wierząc, że to im zawdzięczają zdany egzamin.

Portale społecznościowe nie są takie jak dawniej. Kiedyś marzyłam, aby wejść na fejsa, podzielić się jakąś wiadomością i czekać na rosnącą liczbę lajków oraz komentarzy. Dziś traktuję je bardziej jak odskocznię w takich chwilach jak ta.

PAWEŁ

Chwała, że godzina korków na wiadukcie przy ślimaku jeszcze się nie zaczęła. Dopiero koło piętnastej ulica Kościuszki blokuje się dla jadących w stronę Rubinkowa i trwa w tym stanie do wczesnych godzin wieczornych. Mieszkańcy centrum mają zdecydowanie łatwiej. Ich pasy są puste. Zapraszają do jazdy, ale o tej godzinie mało kto rusza autem do miasta. Dobrze funkcjonująca komunikacja miejska zachęca do udania się do miasta za jej pomocą, odejmując przy okazji problem ze znalezieniem postojów.

Myślę, gdzie najszybciej pobiorę pieniądze, i stawiam na Stare Miasto. Tam mam dwie placówki naszego banku, więc gdyby w jednym była kolejka, mogę iść kawałek dalej Szeroką, aby wybrać pieniądze w drugim oddziale. Mieszkańcy się denerwują, że śródmieście opanowały banki, a dla mnie to dziś błogosławieństwo. Byle było gdzie zaparkować.

Błądę pośród wąskich uliczek, szukając wolnego miejsca. Żałuję, że nie zostawiłem samochodu przy liceum, do którego chodziła Anna. Tam zawsze są puste parkingi. Zauważam kawałek dla siebie. „Moje miejsce” — cieszę się jak dziecko. Stąd nie będę miał daleko do jednego z oddziałów, co jeszcze bardziej mnie raduje. Wierzę, że pół godziny, o jakie prosiłem, okaże się zawyżonym czasem mojej nieobecności. Kroczę do banku szybkim, zdecydowanym krokiem. Jest pusto. Pan w zielonej koszuli niechętnie na mnie spogląda. Zapewne przerwałem mu rozmowę z kimś na portalu społecznościowym.

— Chciałbym wybrać pieniądze z mojego konta — zaczynam pierwszy, nie czekając na jego „W czym mogę pomóc?”.

— Poproszę pana dowód osobisty.

Kładę przed nim plastikową kartę, której od niedawna się wstydzę przez to zdjęcie, na którym wygląda się jak z kryminału. Wystarczy dodać kartkę z numerem skazańca, aby móc wysłać wszystkich z nowymi dowodami do pierdła.

— Aby wybrać gotówkę, musi pan odtworzyć podpis, który mam przed sobą. Niestety takie są procedury.

Podpis. Kilka lat temu, kiedy zakładałem konto, nie myślałem, że na szybko podpisany papier będzie decydował w przyszłości o moich transakcjach. Idealnie odwzorowany podpis był moją zmorą szczególnie wtedy, kiedy złamałem prawą rękę. Otwieraliśmy właśnie naszą klinikę i potrzebowaliśmy częstych wypłat z banku. Teraz ze zdrową prawą ręką nie będzie problemu z podpisem. To bułka z masłem, szczególnie dla kogoś, kto podpisał w swoim życiu tysiące, a może i miliony recept swoim nazwiskiem. Chwytam długopis, aby móc wykonać zadanie. Dumnie stawiam każdą literę, zastanawiając się, czy facet będzie się czepiał krzywej kreski przy „ł”.

Paweł Krygier

Mężczyzna akceptuje podpis, co daje mi kilka chwil. Zakładałem potknięcie w tym miejscu, a jednak się udało.

— Ile pieniędzy chciałby pan wypłacić?

— Trzydzieści tysięcy.

Wstaje z fotela, aby udać się do sejfów. Jeszcze tylko dwukrotne formalne przeliczenie gotówki i mogę wracać do kliniki.

MICHALINA

Gdybym wiedziała, że każą mi tyle czekać, wzięłabym ze sobą książkę. Zdecydowanie szybciej mijałby czas. Rozglądałam się po gabinecie, szukając książek Anny. Niestety, chyba nie należy do tych, którzy uważają, że otaczając się książkami, czujemy się bogatsi. Jej bogactwem były realne pieniądze, nie zakurzone kartki papieru. Wiszący na ścianie zegar w ogóle do mnie nie przemawiał. Odczytanie z niego godziny graniczyło z cudem, a i sam design nie robił wrażenia. Nie był brzydki, ale zdecydowanie nie pasował do całości.

Minuty mijały, a za ścianą wciąż panowała cisza. Tajemnicza pani Michalak chyba jeszcze nie przyszła. Zapowiadające się ciekawe przedstawienie mogło się nie odbyć, a szkoda, bo miałam miejsce w pierwszym rzędzie.

ANNA

Paweł zdążył. Przyjechał po niecałych trzydziestu minutach z kopertą z pieniędzmi. Mój bohater. Mój mąż. „Będzie dobrym tatą” — pomyślałam szczęśliwa, kiedy podawał Michalinie kopertę. Bez zbędnych słów, bez próśb o jakieś zapewnienia. Nasza umowa była dziwna. Nie mogliśmy jej spisać. Mieliśmy jedynie swoje słowa, które teraz znaczyły więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Musieliśmy sobie wierzyć, nie dopuszczając myśli o oszustwie. Zarówno my, jak i ona mogliśmy wiele stracić. Kto więcej? Dla niej dziecko nie miało znaczenia, dla nas pieniądze nie były najważniejsze. Zawsze mogliśmy je ponownie zarobić, nie musząc przy tym specjalnie oszczędzać. Ona straciłaby podwójnie. Zostałaby z niechcianym dzieckiem i w dodatku bez pieniędzy. To ona miała więcej do stracenia. Jej wyjście mnie uspokoiło. Wkurzyła mnie tą swoją pewnością siebie i prośbą o alibi. Prośbą... To zbyt wiele powiedziane. Ona go żądała, nie dając nic w zamian. Bezczelna egoistka.

Napięcie spływa ze mnie powoli. Czeka mnie długa, relaksująca kąpiel, aby przywrócić emocje do stanu wyjściowego. Miałam się cieszyć, ale ona dołożyła nieproszona swoje trzy grosze. Za ścianą słyszę ciche głosy, czyli Michalak jednak przyszła. Jakie szczęście, że Paweł zdążył i nie muszę oglądać ani tym bardziej słuchać tego dziewczyska. Nikt nie działa na moje nerwy tak, jak ta polityczna córka.

Delektuję się wizją przyszłego macierzyństwa i zaczynam myśleć nad alibi dla Michaliny. W sumie ma dużo racji. Niepotrzebny nam rodzinny zjazd i masa pytań. Lepiej, żebyśmy pozostali anonimowi. Biorę w dłoń telefon. Przypominam sobie, że są ludzie wiszący mi przysługę.

— Hej, Mati — mówię wesoło do telefonu. — Tu Anna... Jaka Anna? Nie co dzień ktoś ratuje ci dupę przed żoną, mówiąc, że robiliśmy folder kilka dni dłużej, niż to miało miejsce. Teraz pamiętasz? To dobrze. Nieważne, co u mnie. Ważne, czy wciąż bawisz się w grafika.

MICHALINA

Robią, co zechcą. Są naprawdę zdesperowani, a ja jestem ich jedyną nadzieją. Mina Anny, kiedy usłyszała słowo „alibi”, mogłaby zdobyć niejedną nagrodę. Aż szkoda, że nie miałam ze sobą ukrytej kamery. Trzydzieści tysięcy w kopercie ciąży. Należą mi się, lecz wyrzuty sumienia i tak gryzą. Altruizm w takich przypadkach nie jest wskazany. W mojej głowie już tworzą się wizje, na co wydam te pieniądze. Nie teraz... Za kilka miesięcy. Teraz odłożę je na lokatę, bo i tak będę miała za co żyć. Przecież będą mi płacić. A tysiące niech procentują.

Pozostała tylko kwestia matki. Muszę jej coś powiedzieć. Zawsze czeka na święta i wakacje, bo to jedyny czas, kiedy wracam do Koniówki. Nawet pierwszy listopada nie jest w stanie mnie tam przyciągnąć. Można przeżywać żałobę w sercu, tak jak ja to robię. Matka nie odpuści. To musi być coś powalającego, by zrozumiała, że nie zobaczy mnie przez najbliższe miesiące. Normalnie nasłababy na mnie ojca, lecz od czasu śmierci Tomka nasze stosunki się ochłodziły. A może już wcześniej istniał ten chłód między nami, tylko był mniej dostrzegalny?

Anna pewnie siedzi i myśli nad moim alibi. Jest bystra, poradzi sobie. Nie ma innego wyjścia, jeśli chce mieć szczęśliwą rodzinę. Swoją drogą, jakie to niesprawiedliwe. Jedni mają dzieci, których nie chcą, inni pragną ich, lecz nie mogą ich mieć. Trochę mi ich szkoda, ale naprawdę troszeczkę.

ANNA

Wiedziałam, że mogę na niego liczyć. Może nie bezinteresownie, ale za drobną opłatą ludzie są skłonni zrobić wszystko. Wystarczyło trochę podkoloryzować sytuację, aby wszedł w tę grę. Przecież nie musi wiedzieć wszystkiego.

Ta noc będzie spokojna. Mogłabym zadzwonić do Michaliny, żeby powiedzieć jej o moim pomysle, lecz pozostawię ją jeszcze kilka dni w niepewności. Jak zobaczy, że działam nie tylko skutecznie, ale i szybko, zechce jeszcze wykorzystywać to częściej, a nie jest to wskazane. Wystarczy, że mój sen będzie głęboki. Ona nie musi spać. Jeszcze się naśpi, kiedy to ja będę wstawiała do płaczącego dziecka.

Paweł jest nieswój. Chyba mu głupio, że na naszym wspaniałym życiu pojawiła się rysa. Wstyd mu, że musimy płacić, żeby mieć szczęśliwą, pełną rodzinę, która była od zawsze naszym celem. Już na studiach rozmawialiśmy o imionach dla naszych dzieci. Miało ich być minimum troje, jak w rodzinie Pawła. Chłopiec i dwie dziewczynki albo dziewczynka i dwóch chłopców. Zresztą pokochalibyśmy wszystkie. Tak jak pokochamy dziecko, za które przyszło nam zapłacić. Nie powiemy mu. Nigdy nie dowie się, że zostało kupione jak towar w sklepie. Nie zrobimy mu tego.

Kładę się spać z nadzieją, że jutro też będzie piękny dzień. Mam tyle planów, że nie wiem, czy dwadzieścia cztery godziny wystarczą na ich realizację. Niby dużo, ale nie chcę się spieszyć. Pośpiech nie jest dobrym doradcą. Raczej zgubnym.

Nie myślę o tym. Wolę odpłynąć do miejsca, w którym jesteśmy we troje. Ja, Paweł i nienarodzone jeszcze ONO. Siedzimy pod kwitnącą wiśnią, a ONO bawi się klockami. Jest już starsze, lecz w mojej wizji nie ma twarzy. Ma wszystko prócz niej. Twarz pozostaje niespodzianką... Delikatnie różowe płatki kwiatów opadają na nasz koc, dając mu radość. Paweł robi mnóstwo zdjęć, abyśmy mieli uwiecznioną każdą wspólną

chwile, a ja zdejmuję z włosków ONEGO różowe płatki. Jesteśmy szczęśliwi i to jest najważniejsze.

PAWEŁ

Anna wydaje się niespokojna. Wyraźnie widzę, że o czymś myśli, ale nie chce tego zdradzić. Ukrywa to pod grubą skórą, lecz jej oczy ją zdradzają. Nie pytam. Jak będzie czuła, że sama nie da rady, na pewno do mnie przyjdzie. Teraz pokazuje swoją waleczność. To chyba jedyna rzecz, jakiej nauczył jej ojciec. Może nie bezpośrednio, lecz przez swoje zachowanie. Był jednym z tych, którzy zawsze wiedzieli lepiej. Nie był... Jest nadal. Chyba że nikt nie zauważył, iż umarł. Nie, to niemożliwe. To o dobrych ludziach słuch ginie zbyt szybko, a on taki nie jest.

Szkoda mi jej, kiedy się tak męczy. Może Michalina powiedziała jej coś przykrego, kiedy były same. Nie, ona nie wygląda na taką. Wydaje się spokojną, zrównoważoną i inteligentną młodą osobą. Jej stanowczość to gra — chce sprawdzić nas i naszą gotowość. Kiedy zobaczy, że może na nas liczyć, odpuści. Jestem pewien, że już niedługo spasyje. Może wtedy się zaprzyjaźnią... Anna tak mało osób dopuszcza do siebie. Stanowczo zbyt mało. Jej znajomi są bardziej moimi znajomymi. Przyjaciół w zasadzie brak, mówi, że ja jej wystarczam.

Los jej nie oszczędzał. Wiecznie pijany ojciec, awantury i skromne życie. Skromne? Delikatnie to nazwałem. Anna opowiadała o dniach, w których nie miały co do garnka włożyć, bo ojciec przepił całą wypłatę. Aż dziw, że utrzymywał tę pracę w fabryce. Strach przed tym, czy starczy do pierwszego, niejednokrotnie zmieniał się w rzeczywistość. Znoszone ciuchy, stare zeszyty, które musiały starczyć na lata. Nie one jednak były dla Anny najgorsze. Najgorsze były spojrzenia ludzi. Oni wiedzieli. Trudno było nie słyszeć awantur w mieszkaniu numer siedem. Obojętność ukryta w spojrzeniu w niczym nie przypominała współczucia. Lepiej udawać, że się nie widzi, niż widzieć i reagować. To przez tę obojętność została lekarzem.

Dzwoni moja komórka. Nie spodziewam się telefonów o tej porze. Po dwudziestej jestem wyłączony z życia zawodowego i oddany tylko Annie.

— Tak? — pytam, nie patrząc na wyświetlacz. — A, to ty, stary...
W sobotę? Zapytam Anny i jutro oddzwonię. Tak, tak, do usłyszenia.

To Darek, kolega ze szpitala, w którym kiedyś pracowałem na oddziale. Ja — ginekolog, on — dermatolog. Pomagał mi przy kilku przypadkach, dzięki czemu narodziło się między nami coś na kształt męskiej przyjaźni. Bez tych damskich ploteczek przez telefon czy obgadywania innych. Zazwyczaj spotykaliśmy się we czwórkę. Ja, Anna, Darek i Beata. Tak też miało być w tę sobotę, ale musiałem zapytać Anny, czy nie ma innych planów. Wiem, że nie ma. Chciałem tylko zrobić jej przyjemność.

ANNA

Perspektywa miłego weekendu byłaby lepsza, gdyby nie myśl, że znów zobaczę Beatę. Wypindrzoną, wypachnioną i niczym niezmeńczoną żonę Darka. On — sympatyczny i inteligentny. Ona — totalna porażka, urodzona, by bywać na salonach, lecz tylko na tych, na których lepiej milczeć, bo każde wypowiedziane przez nią słowo mogło okazać się dalekie od wysublimowanej „salonowej” polszczyzny. Jej opowieści przyprawiały o wymioty... Śmialiśmy się z grzeczności, by Darek nie miał potem problemów. Coś musiał w niej widzieć. Przecież wytrwał z nią już pięć lat. Ponad tysiąc pięćset wspólnych dni o czymś świadczyło. Ona musiała mieć coś w sobie, tylko ja tego wciąż nie dostrzegałam.

Miło, że Paweł spytał, czy mam inne plany. Wiedział, że nie, lecz nie chciał decydować za nas dwoje. Zdziwiłby się, gdybym powiedziała, że w weekend wychodzę.

Odbębnię to spotkanie, myśląc o poniedziałkowych zakupach. Powoli trzeba szykować pokoik dla dziecka. Niech wie, że go wyczekujemy. Będę wszystko dokumentować. Najlepiej z datami. Stworzę album, który w przyszłości będziemy wspólnie oglądać, najpierw we trójkę, a potem w większym gronie — jego lub jej drugiej połowy, dzieci, a może i wnuków. Nie jesteśmy jeszcze starzy, a bycie prababcią całkiem fajnie brzmi. Nie pasuje do mnie dziś, jednak za pięćdziesiąt lat będzie idealne.

MICHALINA

Powinnam im coś powiedzieć, jednak nie mam na to siły. Boję się pytań, na które nie znam odpowiedzi. Po prostu spakuję się i zniknę bez pożegnania, zostawiając jedynie list. Napiszę o jakichś problemach w domu. Coś wymyślę. Nie jestem mistrzynią kłamstwa, ale to się wkrótce zmieni. Teraz muszę kłamać. Muszę się tego nauczyć. Opanować je do perfekcji.

Oglądam akademickie kąty, dochodząc do wniosku, że nie ma tu zbyt wiele moich rzeczy. Dwa lata mieszkania w Toruniu nie powiększyły mojego dobytku z Koniówki. Kupowałam to, co było potrzebne. Książki wypożyczałam z biblioteki, a nowe ciuchy pojawiały się, kiedy inne się zużyły. Nie jestem typem zbieracza i sentymentalisty. Rzeczy są, a potem ich nie ma. Spakowanie wszystkiego nie zajmuje dużo czasu. Dziś zacznę nowy rozdział swojego życia. A może to nie rozdział... Może lepiej nazwać go etapem. Teraz jest, by za kilka miesięcy pozostać jedynie wspomnieniem.

Wyprowadzka na Rubinkowo jawi mi się jak wyprawa na koniec świata. Niby wielka dzielnica miasta, ale tak daleka od rejonów, które są mi znane i bliskie. Anonimowość panująca na osiedlu przekonuje mnie jednak, że warto zapuścić tam korzenie. Chociaż na trochę, na te siedem miesięcy.

ANNA

Stresuję się. Od dziś zaczyna się nasza zabawa w rodzinę. Rodzinę, w której chwilowo będzie też ona. Wolałabym mieć ją na oku, ale wspólne zamieszkanie w naszym domu jest niemożliwe. Nikt nie może się przecież dowiedzieć o naszej umowie.

Tak wiele się mówi o zdrowym odżywianiu, o ciężowych zachciankach. Chciałabym móc z nią tego doświadczyć. Pomóc jej we wszystkim, co spotka ją podczas kolejnych miesięcy. Przez nas jej życie znacznie się zmieniło. Straciła przyjaciół, musi polegać już tylko na nas. Chcę jej w tym pomóc. Ma tylko mnie. I Pawła, ale on zdaje się jej nie ufać. O nic nie pyta, ale też nie emanuje szczęściem jak ja, co trochę boli. Przecież chodzi o nasze dziecko. To miał być nasz największy skarb.

Cieszę się, że dziś idziemy na kolację do Darka. Będzie okazja, aby się zrelaksować, choć myśl o Beacie sprowadza mnie na ziemię. Już dawno mówiłam Pawłowi, że ona zupełnie nie pasuje do Darka, ale on się tylko śmiał, mówiąc, że najważniejsze, abyśmy my do siebie pasowali. Paweł pogania mnie. Wierzę, że szybko wrócimy, bo Beatę na pewno znów rozboli głowa, co jak zawsze będzie mi na rękę.

Okazała willa jest zdecydowanie większa niż nasz dom. Widać, że rodzice Beaty dołożyli się do lokum dla córki. Sama pensja Darka wystarczyłaby może na domek dla służby stojący nieopodal. Uśmiechnięci witają nas od progu. Beatka w obcisłej, przykrótkiej sukience z jedwabiu, Darek w jeansach i polo. Wyglądają razem śmiesznie. Zupełnie, jakby nie byli parą.

— Siadajcie, a ja pójde po coś chłodnego. — Gospodarz odbiera od nas kurtki. — Co do picia? — pyta.

— To, co zawsze. — Śmieje się Paweł, przybijając piątkę Darkowi.

— A ty, Anka, co pijesz? — Nienawidziałam, kiedy ktoś tak do mnie mówił.

Byłam Anną — nie Anką, Anią, Aneczką czy osobą, którą można by nazwać innymi odmianami tego imienia. Czy tak trudno to zrozumieć?

— Poproszę o sok. — Zmuszam się do uśmiechu.

— Sok? — dziwi się Beata. — Znaczy się jaki?

— Może być jabłkowy, jeśli macie.

— Obraniaki mają wszystko, kochana. — Beata jak zawsze musi podkreślić, że są bogatsi niż inni.

Zajmujemy z Pawłem miejsca przy ogromnym stole. Nie lubię panującego tutaj przepychu. Nowoczesność widocznie za mało kojarzyła się Beacie z bogactwem. Woląła dodać od siebie kilka świecidełek, które raziły oczy.

— Anka chce soczek, jakby w ciąży była. — Słyszę głos Beaty dochodzący z kuchni.

— Myślisz, że wpadli? — pyta Darek.

— Wiesz, nawet ginekologom się może zdarzyć. — Śmieje się ona.

Spoglądam wymownie na Pawła, rozumiejąc, że i on słyszał ich rozmowę. Najwyraźniej nie był z Darkiem na tyle blisko, aby wtajemniczać go w nasze sprawy. W nieudane starania o dziecko, pomysł adopcji, wizyty w ośrodku...

— Nie wpadliśmy — wyznaję, kiedy zasiedli z nami do stołu. — Staraliśmy się o to dziecko, a ja... jestem w ciąży — dodaję dumnie, wyjmując pozytywny test ciążowy schowany właśnie na tę okazję.

PAWEŁ

Czułem, że się pocę. Było mi duszno. Przez chwilę bałem się, że im powie. Miała to swoje wrogie spojrzenie. Słyszała ich, jak rozmawiali o niej w kuchni. Nie lubiła tego. Bała się krytyki...

— Nie wpadliśmy — powiedziała Anna, kiedy gospodarze zasiedli z nami do stołu. — Staraliśmy się o to dziecko, a ja... jestem w ciąży.

Zachłysnąłem się własną śliną. Zaskoczyła mnie. Ich najwyraźniej także. I skąd ten test? Czyżby Michalina dała jej go, kiedy mnie nie było w pobliżu? Nie widziałem go wcześniej, na pewno go nie widziałem.

— Nie wiedziałeś? — zdziwiła się Beata, widząc moją reakcję.

— Wiedziałem, to znaczy wiem... — plątałem się. — Tylko to jeszcze początek, nie chcieliśmy zapeszać.

Darek spojrzał na mnie wymownie. Może i jego Beatka namawiała na dziecko i teraz nie będzie miał wyjścia?

— Gratulacje, stary. — Poklepał mnie po plecach. — Musimy to opić. — Sięgnął po wódkę.

Spojrzałem na Annę, lecz ona unikała mojego wzroku. Domyśliła się, że będę niezadowolony i wolała to odwlec. A ja nie wiedziałem, jak się zachować. Nie wiedziałem, jak zachowuje się mąż ciężarnej kobiety. Przecież Anna nie była w ciąży... Jednak musieliśmy dobrze udawać. Na tym miały polegać przyszłe miesiące, a mnie było z tym strasznie trudno.

Wieczór upłynął na opowieściach o aranżacji pokoju dziecięcego, omawianiu najnowszych trendów wózkowych oraz typowaniu imion dla dziecka. Beata była nieugięta. Miała milion pytań, a kiedy one się skończyły, wytrzasnęła spod ziemi kolejny milion. Nie wiem, skąd Anna wzięła siłę na udzielanie odpowiedzi, ale szło jej całkiem nieźle. Przez chwilę nawet i mnie nabrała, że jest w ciąży, gładząc się czule po brzuchu. Pustym brzuchu...

MICHALINA

Tak tu pusto. Tak obco... Inaczej. I pomyśleć, że teraz to mój dom. Przynajmniej na najbliższe miesiące. To tutaj będę spędzała większość czasu, który normalnie kobiety wykorzystują na zakup wyprawki dla dziecka. Mnie ominie ten zakupowy szal. Będę leżeć na kanapie i oglądać seriale oraz czytać książki, mając nadzieję, że Anna zgodzi się, byśmy poszły czasem na spacer do pobliskiego lasu. Może z nudów sama coś napiszę? Taką naszą historię. Biednej studentki w niechcianej ciąży zamieniającej się w surogatkę. Ciekawe, czy ktoś już opisał coś podobnego? Moja miałaby przewagę — byłaby pisana na faktach.

Nie mam sił, aby się rozpakowywać. Rzeczy nie ma wiele, więc zostawiam to na jutro. A może na pojutrze? Teraz mam przecież nadmiar wolnego czasu. „Zaraz” nie musi wcale szybko nadchodzić. Mam czas, tylko brak pomysłów, jak z niego skorzystać.

Jutro wpadnie Anna. Nie zapowiadała się, ale jestem pewna, że nie odpuści okazji, by zobaczyć, jak się tu urządziłam. W sumie powinnam być im wdzięczna. Przez jakiś czas będę miała dzięki nim coś swojego. Choć muszę za to zapłacić żywym towarem. Czy czuję wstyd? Nie, nie ma we mnie tego uczucia. Jestem szczęśliwa, że ktoś pokocha to dziecko, zastępując mu matkę, która go nie chciała. Ja nie mogłabym go pokochać. Nie jestem w stanie.

Opadam na kanapę. Nie mam sił ani chęci, aby wstać. Marzę o śnie. Powinnam iść do sypialni, ale kanapa też jest wygodna. A mnie przecież brakuje energii. Kobieta w ciąży ma swoje zachcianki. Moją jest spanie dzisiejszej nocy na kanapie pod kocem. Przy włączonym telewizorze, w którym nadają stare, polskie seriale. Przez chwilę czuję się jak w domu. Mama uwielbia seriale... Nieważne jakie, byleby polskie. Oglądała je po nocach, bo tylko wtedy miała wolną chwilę. Rezygnowała ze snu, by poznać losy swoich ulubionych bohaterów. Nigdy jej nie rozumiałam. Żyła

ich życiem bardziej niż swoim. Może po prostu marzyła, żeby i ją spotkało w życiu coś romantycznego, tylko bała się to powiedzieć na głos?

Słyszę ciche rozmowy prowadzone przez aktorów w serialu. Nie rozumiem ich. Nie jestem w stanie się skupić. Zamykam oczy.

ANNA

Zasiedzieliśmy się. Inaczej nie można tego nazwać. Mieliśmy wrócić wcześniej. Chciałam ją odwiedzić, zobaczyć, jak się czuje w naszym starym mieszkaniu, w którym my przeżyliśmy wiele cudownych chwil. Wtedy nie myśleliśmy jeszcze, że sprzedaż kamiennicy po dziadkach Pawła pozwoli nam na otworzenie własnej kliniki i kupno domu za miastem, o którym przecież zawsze marzyłam.

„Jutro ją odwiedzę” — postanawiam. Muszę tylko znaleźć dobry pretekst, żeby nie myślała, że ją kontroluję. Może przyjaźń? Przecież mogłybyśmy stać się sobie bliskie, dla dobra dziecka. Chcę, by mi ufała, aby wierzyła, że jesteśmy w tym razem.

Nigdy nie miałam przyjaciół. Znajomych — owszem, lecz przyjaciół, którym mogłabym się zwierzyć ze wszystkiego — nigdy. Nie chciałam mówić o sobie. O swoim życiu. Biedzie, która nas wchłonęła, i o ojcu. Ten ostatni temat był dla mnie największym tabu. Nie istniał i tyle.

— Czego ty jeszcze tam szukasz? — pyta zniecierpliwiony Paweł.

Leży już w łóżku, czekając, by się we mnie wtulić. Dziś moja kolej. Co drugi dzień się zmieniamy. Raz on wtula się we mnie, raz ja w niego. Próbowaliśmy wszystkiego, lecz ten kompromis to najlepsze rozwiązanie. Spanie twarzą w twarz było zbyt niewygodne ze względu na ciepłe oddechy na naszych twarzach. Odwrócenie się do siebie plecami pozbawiało nas za to cielesnej bliskości.

— Muszę tylko coś zamówić, tę karuzelę, o której wspominała Beata — mówię, wpatrując się w ofertę internetowego sklepu dla dzieci.

— Widzę, że się jeszcze zaprzyjaźnicie przez tę niby-ciążę. — Śmieje się, lecz mnie to nie bawi.

Mam ochotę się na niego rzucić. Jak mógł podkreślić w swej wypowiedzi słowo „niby”? Dla mnie nic tu nie jest na niby. Wszystko dzieje się naprawdę i on ma w tym uczestniczyć. Nie komentuję jego słów. Lepiej nie

kłócić się nocą. Mózg jest zbyt zmęczony i może za wolno przyswajać informacje. Pokłócimy się rano... Jeśli znów wróci do tej rozmowy.

— Skąd miałaś test? — pyta nagle.

Skłamać? A może powiedzieć prawdę? Sama nie wiem, co wydaje się lepsze. Kłamstwo i tak wyjdzie na jaw. Przecież Paweł ma dostęp do konta, może zauważyć nieznaną transakcję.

— Kupiłam w Internecie. — Wybieram prawdziwą wersję.

Jego oczy są puste. Nie myśli o niczym. W głowie zapewne tworzył sobie inne odpowiedzi, ale takiej się nie spodziewał.

— W Internecie? — Chyba wciąż nie wierzy.

Jak mało on wie o świecie.

— W dzisiejszym świecie można kupić wszystko — odpowiadam obojętnie.

Temat zamknięty. Paweł nie pyta, ja nie czuję potrzeby pogłębiania odpowiedzi. Czasu nie cofnę. Choć pewnie on by tego chciał. Ale czy ja chcę? Nie, z całą pewnością nie. Dzięki temu zakupowi mogę czuć się jak prawdziwa ciężarna.

Kładę się obok niego szczęśliwa. To nasze ostatnie miesiące beztróskiego małżeńskiego snu. Niedługo zamienimy go na rodzicielski obowiązek nocnego wstawania. To będzie piękny obowiązek.

PAWEŁ

Ta pseudociąza tak ją pochłonięła, że nie może spać. Gdyby nie drink wypity przez Annę po powrocie do domu, zapewniłbym nam inne nocne rozrywki. Jednak nie mogę. Nie ze względu na mnie czy na Annę, ale ze względu na dziecko, które mogłoby się począć podczas takiego stosunku. Jako lekarza blokuje mnie świadomość możliwości wystąpienia u niego FAS. Przez głupotę rodziców mogłoby cierpieć całe życie. Owszem, mógłbym się zabezpieczyć. Są przecież prezerwatywy, ale kilka lat temu obiecaliśmy sobie, że nie będziemy unikać poczęcia, a zabezpieczanie się właśnie tym jest.

Wtulam się mocniej w jej plecy, delikatnie przesuwając dłoń ku jej piersiom. Niby przypadkiem, aby nie domyśliła się, że nie śpię. Jeszcze chciałyby rozmawiać, a tego akurat nie potrzebowałem. Nie teraz, nie dziś.

MICHALINA

Masuję sobie kark, żałując, że nie poszłam spać do łóżka. Kanapa wydawała się wygodna. Niestety taka nie była. Rano bolała mnie każda kość, każdy staw. Słyszałam nieprzyjemne chrupanie. Czułam się jak staruszka... Postanawiam zaplanować swój dzień. Pierwszy punkt brzmi: „Żadnych planów!”. Nowe życie należy zacząć inaczej niż to stare. Rezygnacja z ciągłego planowania wydaje się trudna, ale nie niemożliwa. Przecież chcieć to móc, a ja chcę. Bardzo chcę.

Nie myślę o tym, co zrobić na śniadanie. Jestem pewna, że zaraz przyjdzie Anna z całą torbą jedzenia. Nie dla mnie, dla dziecka. Ja tylko przy okazji na tym skorzystam.

Muszę stworzyć sobie cele do ciążowej realizacji. Będą dla mnie wyzwaniem, jedynym wymogiem, jaki sama sobie postawię. Może obejrzę w końcu *Chirurgów* i przeczytam *Anię z Zielonego Wzgórza*... Zajmę się tym w tygodniu. Mam przecież wiele czasu. Zaczyna burczeć mi w brzuchu. Słyszę ten nieprzyjemny dźwięk, który wysyła sygnał do mojego mózgu. Gdzie jest Anna? Byłam przekonana, że pojawi się tutaj z samego rana, aby móc mnie kontrolować. Niby przypadkiem, mając zawsze dobry pretekst. Znam ją krótko, zbyt krótko, by ją oceniać, lecz to wystarcza mi, by wiedzieć, że lubi mieć nad wszystkim nadzór. Ja nie jestem tutaj wyjątkiem, wiem o tym.

Nasz układ jest dziwny. Taki niemoralny, zakazany. Może to właśnie zbliży nas do siebie? Warto mieć do kogo otworzyć usta. Nawet jeśli Anna miałaby być po prostu ostatnią deską ratunku. Brzuch coraz głośniejsze daje o sobie znać. Muszę coś zjeść. Lodówka pusta, a Anny nie ma. Zaskoczyła mnie. A może raczej zawiodła?

ANNA

Od rana planuję zakupy. Tworzę listę, która ułatwi mi wyszukanie odpowiednich towarów na sklepowych półkach. Nigdy nie robiłam zakupów dla ciężarnej kobiety, a nie chcę jej zawieść. Jestem gotowa błąkać się między półkami nawet godzinę tylko po to, by mnie doceniła. Aby zrozumiała, że jesteśmy w tym razem.

Nie mogę pozwolić jej myśleć, że popełnia błąd. A czuję, że o tym myśli, kiedy jestem obok. Jej błąd jest moją nagrodą. Tylko ona może dać nam to, o czym marzymy od lat. Tylko ona może dać nam szczęście i zrobię, co w mojej mocy, aby to zrozumiała. Będę zawsze obok niej, bo tego pragnęłabym na jej miejscu.

Myślami już jestem w dalekiej przyszłości. Widzę naszą trójkę spacerującą po osiedlu, na którym mieszkamy. Chodzimy na pobliski plac zabaw, gdzie Paweł sadza nasze dziecko na huśtawce, by sprawić mu radość. Już dziś cieszy mnie ten widok, a kiedy będzie realny, zrobię mu tysiące zdjęć. Chcę zapamiętać go na dłużej. Najlepiej na zawsze.

PAWEŁ

Chciałem z nią porozmawiać. Ustalić, co dalej. Jak będziemy żyć, co mówić. To teraz jest chyba najważniejsze. Ludzie będą pytać. Przecież nic tak nie ciekawi, jak życie innych. Zamiast zająć się swoim, można niczym marny detektyw zakradać się do cudzego. Tak jest łatwiej i bezpieczniej. Inaczej jeszcze znaleźliby rysę na swoim życiu, a po co im to.

Anna wyszła wczesnym rankiem. Myślałem, że będzie odsypiała wczorajszy wieczór, a ona wyszła. Chwilę przeglądała laptop, ubrała się i tyle ją widziałem. Pewnie znów ten kościół. Poszła podziękować za spełnienie marzenia o dziecku, bo przecież udało się. Będziemy rodzicami. Nielegalnie, ale będziemy. W życiu liczy się osiągnięcie celu, a nie droga ku niemu. Za kilka lat nikt nie zapyta, którą drogą poszedłem, aby coś zdobyć. Zapytają, co zdobyłem, bo tylko to ma znaczenie.

Takie nastały czasy... Z dnia na dzień coraz więcej osób bierze udział w wyścigu szczurów. Wszyscy biegną, aby coś osiągnąć i nie można nazwać tego złem. To jedynie konieczność samorealizacji, która w kolejnych pokoleniach zostawiła daleko w tyle inne potrzeby. Widzę ten pęd każdego dnia i myślę o dziadku. On kojarzy mi się ze zwycięzcą. Zawsze powtarzał, że w życiu liczy się jedynie sukces. To on sprawia, że jedni nas kochają, inni zazdroszczą, a jeszcze inni nienawidzą. Małe ziarenko sukcesu wywołuje lawinę uczuć, które wypływają na zewnątrz. Dziadek był mądrym człowiekiem. Zawsze miał rację. Naprawdę zawsze.

ANNA

Michalina chyba na mnie czekała. Pewnie zapomniała zrobić wczoraj zakupy, myśląc, że do niej wpadniemy z Pawłem, ale on chyba nie chce być aż tak blisko. Mam wrażenie, że dopiero kiedy zobaczy małe ciało, dotrze do niego, jak wiele stracił, nie uczestnicząc w jego życiu płodowym.

Dziewczyna wciąż chodzi w pizamie, co zapala mi w głowie lampkę kontrolną. Nie mogę jej pozwolić na ciągłe lenistwo w czasie ciąży. Jako lekarz zalecę jej spacerować, żeby dziecko już na starcie nie miało problemów z otyłością. Może będę chodziła na nie razem z nią? Przecież teraz mam dużo czasu. Też jestem w ciąży.

Jako ciężarnej nie wypada mi pracować. Nie mogę się przemęczać. Sama wypisuję liczne L4, bo to jedyny czas, kiedy można leniuchować za sto procent wynagrodzenia. Nie, nie chodzi mi o pieniądze. Przecież mamy swoją klinikę, jesteśmy stabilni finansowo. Ja po prostu chcę się przygotować do roli matki. Muszę cieszyć się ciążą. Po to ona jest.

— Zrobiłam ci małe zakupy — mówię, uśmiechając się serdecznie.

Małe. Zapewne tylu rzeczy nigdy sama nie kupiła. A części pewnie nawet na oczy nie widziała, nie mówiąc o próbowaniu. Biedna studentka. Też kiedyś taka byłam. Życie na zakupach chińskich, w których lepiej nie zgniatać makaronu, bo będą bardziej syte, tanie parówki, mielonki w puszkach i pasztety z najgorszego chłamu. Wystarczy przeczytać etykietę, by odechciało się jeść. Sama chemia, najgorsze składniki. „Aromat z dymu wędzarniczego” — przypomina mi się skład jednego z pasztetów, który widziałam w Internecie. Nie pozwolę, by moje dziecko musiało się tym żywić...

— To dobrze, bo jestem strasznie głodna, a jakoś niespecjalnie się czuję, żeby wychodzić z domu. — Przegląda papierową torbę, szukając czegoś do jedzenia.

— Tak myślałam, pierwszy trymestr może wykończyć. — Wchodzę w rolę lekarza, którym przecież cały czas jestem.

Pomagam rozpakować jej zakupy, lecz ona tego nie chce. Widać próbuje być choć trochę samodzielna, co nawet mi imponuje. Podświadomie wyczuwam, że mogę zyskać jej przyjaźń. Poczuć choć raz, co znaczy mieć przyjaciółkę, której brak tłumaczyłam robieniem kariery.

— Zjesz ze mną? — pyta radośnie.

— Chyba z wami — poprawiam ją odruchowo, chcąc, aby już od samego początku włączała dziecko w życie codzienne. — Jeśli robisz jajecznicę, to chętnie.

— Z kurkami — dodaje, zaczynając kroić cebulę.

Rozglądam się po mieszkaniu, aby ją lepiej poznać. Nie ma tu żadnych zdjęć, nic, co sprawiłoby, że to miejsce faktycznie jest dla niej domem. „Może jeszcze nie zdążyła się urządzić” — tłumaczę ją, biorąc do ręki moją ulubioną poduszkę z czasów mieszkania na Rubinkowie. Jest taka jak dawniej, kiedy wiernie mi służyła przy popołudniowej drzemce. Teraz miała przysłużyć się im, a to dawało mi nadzieję, że dziecko wyczuje moją miłość, jeszcze zanim je przytulę.

MICHALINA

Miałam rację. Przyszła. Zapewne stała pod drzwiami i próbowała wymyślić dobry pretekst, by wejść do góry. Zrobiła zakupy. Zakupy to mało powiedziane. Ona wykupiła pół sklepu i to dobrze zaopatrzonego. Postanowiłam być miła. Skoro ona wyciągnęła rękę, robiąc zakupy, to i ja mogę trochę odpuścić. Nie całkowicie. Popuszczę lekko sznurek, nie dając jej oczywiście uciec. Musi wiedzieć, że to ja mam główny towar tej wymiany. Wyjmuję rzeczy z papierowej torby. Mój żołądek już dłużej nie wytrzyma. Musi dostać pokarm. Należy mu się.

Widzę jajka i marzę o jajecznicy. Takiej, jaką robiła mama. Z kurkami i śmietaną. Na samo wspomnienie uśmiecham się. Pytam jej, czy zje ze mną, na co ochoczo kiwa głową. Szukam patelni i drewnianej łyżki. Nie chcę jej pytać, gdzie jest. Niech myśli, że zrobiłam już drobny rekonesans.

— Jak byłam mała, to zawsze w niedzielę mama robiła nam jajecznicę.
— Postanawiam nawiązać z nią więź. — Raz zwyczajną, na mleku, a czasem, jak był sezon, zbierała kurki, żeby potem je dodać. Pamiętam ten smak do dziś. Nikt nie robi już takiej jajecznicy. Czasem mam wrażenie, że mama ukryła w niej wspomnienia, dlatego tak wyjątkowo smakowała.

— Moja mama rozpieszczała mnie racuchami. — Zaśmiała się Anna. — Kiedy je robiła, zapach unosił się już na klatce schodowej i byłam dumna, że to właśnie ja wchodzę do mieszkania, skąd on się niesie. Wiedziałam, że inni mi zazdroszą.

Spojrzałam na nią inaczej. Z sympatią. Najwyraźniej nie pochodziła z bogatego domu, jak zakładałam. W moich wizjach była bogatą paniusią, która nigdy nie musiała na nic pracować. Zaskoczyła mnie. Teraz, kiedy opowiadała o swoim dzieciństwie, była taka delikatna i szczerą.

— Nic nie zastąpi kuchni mamy — przyznałam. — Najlepszy kucharz mógłby się od niej uczyć.

— Od mojej także — przytaknęła Anna.

Mieszam jajka, zastanawiając się, dlaczego Anna tworzy wokół siebie mur niedostępności. Nie trzeba jej długo znać, by zauważyć, że trzyma innych na dystans. Nie pozwala się zbliżyć, jakby czegoś się bała. Może w jej sercu tkwi jeszcze jakaś historia, którą nie podzieli się z takim uśmiechem, jak tą o racuchach.

— Co powiesz na spacer po późnym śniadaniu? — Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

— Świeże powietrze dobrze mi zrobi — zgodziłam się bez wahania. — A potem przygotujemy łososa. Pomożesz mi? Sama nigdy tego nie robiłam.

Skinęła głową, a mnie zrobiło się głupio. Dzielila nas przepaść. Ja — biedna, niejedząca nigdy łososa, bo mintaj był tańszy, i ona — obyta, przyzwyczajona do krewetek i ostryg. Chciałam być w jej świecie. Dołączyć do niego choć na chwilę, a przyjaźń z nią umożliwiła mi to. Otwierała wcześniej zamknięte dla mnie drzwi. Jakbym nagle znalazła do nich magiczny klucz, którym była ona, Anna.

PAWEŁ

Nie ma jej już długo. Czy to możliwe, żeby była tyle czasu na mszy? Chyba że poszła do spowiedzi. Ale czy miałyby odwagę spowiadać się ze wszystkich swoich grzechów? Bo przecież kupno dziecka jest grzechem. To nie jest zwyczajny zakup, za który wydaje się paragon z uwzględnionym VAT-em. Chyba że wyzna to w dobrze znanej formułce: „Więcej grzechów nie pamiętam...”. Dobrze sobie. Amnezją zakrywa się wstydlive grzechy. Nikt nas z tego nie rozliczy. Przynajmniej nie tu, na ziemi. Ale czy istnieje coś poza nią?

Postanawiam do niej zadzwonić. Martwię się. Przecież mogło się jej coś stać. Tyle się słyszy o gwałtach, pobiciach i morderstwach. Czasem bez powodu albo dla nędznych kilku groszy. Ostatnio w Toruniu zanotowano kilka groźnych przestępstw, w których absolutnie nie chciałem widzieć Anny.

— Tak, kochanie? — pyta zadowolona, kiedy odbiera telefon.

— Gdzie jesteś? Martwię się o ciebie, Anno.

— Pojechałam do Michaliny zobaczyć, jak jej się mieszka, a teraz jesteśmy na spacerze — tłumaczy.

— Przyjadę do was — proponuję, choć nie mam ochoty wychodzić z domu.

Kac po wczorajszym wieczorze nie chce dać mi spokoju. Nie sądziłem, że tyle wypijemy. Zazwyczaj po dwóch godzinach szliśmy do domu, a wczoraj się zasiedzieliśmy. Dziewczyny musiały pogadać. Rzadko to robią, więc daliśmy im wolną rękę. Przecież może się to drugi raz szybko nie zdarzyć.

— Nie trzeba, damy sobie radę. — Cieszy mnie to, co mówi. — Tylko zamów sobie coś, bo nie wiem, kiedy wrócę. Muszę pokazać Michalinie, jak się przyrządza łososia.

Żegna się prędko i rozłącza. Cieszy mnie jej szczęście. Cieszy mnie też fakt, że ze sobą rozmawiają. Ona i Michalina. Przecież muszą się teraz

wzajemnie wspierać. Tylko nasza trójka wie o umowie. Czuję się przez to jak w diabelnym trójkącie. Nigdy nie wiadomo, co się może stać. I nawet trochę mnie to fascynuje, lecz wolę trzymać się na uboczu.

ANNA

Ponownie doceniam urok tego miejsca. Nasze pierwsze mieszkanie było położone pośród pięknych pasów zieleni, jakich w Toruniu nie brakuje. Bezpieczne, zielone gniazdko — tak mawialiśmy o nim z Pawłem, spacerując tą samą ścieżką, co dziś z Michaliną. Poznana przypadkiem dziewczyna okazała się moim darem od losu, a może nawet od Boga. Przecież chodziłam regularnie na msze, prosząc o dziecko, które ona dla mnie nosi. Trudno się pogodzić z tym, że nie czuję jego ruchów we mnie, ale Bóg widać miał w stosunku do mnie inne plany. Nie pozostaje mi nic innego, jak je zaakceptować.

— Myślisz, że to wszystko się uda? — Zbiera się na odwagę, aby zapytać.

— Nie ma innej opcji — odpowiadam pewnie. — Musimy tylko sobie ufać bezgranicznie — uśmiecham się, chcąc dodać jej otuchy.

Kupuje to. Widzę w jej oczach, że mi wierzy. Chce dać nam szansę, a ja się z tego cieszę. Przecież tego pragnęłam od samego początku. Chciałam, aby zrozumiała, że jestem przy niej.

— Myślałaś, co będzie, jeśli ktoś się dowie?

Jej pytanie sprawia mi ból. W słowniku Anny Bojnowskiej-Krygier nie ma słowa „nie uda się”. Nie mówię jej tego, nie chcąc jej straszyć. Nie mogę dać jej się poznać jako osoba nieprzyjmująca porażek, bo przecież kiedyś porażek było w moim życiu wiele. No, może nie wiele, a jedna, za to ogromna, zwana ojcem.

— Po co myśleć o takich rzeczach? — Chcę zakończyć ten temat, nie czując się na siłach, by opowiadać jej o swojej młodości. — Przecież nie zastanawiasz się na co dzień, jak będzie wyglądała twoja śmierć.

Chcę jej pokazać, że w życiu nie wszystko można przewidzieć.

MICHALINA

— Przecież nie zastanawiasz się na co dzień, jak będzie wyglądała twoja śmierć. — Anna mówi to tak swobodnie. Przeraza mnie. Temat śmierci, tym bardziej własnej, nie należy do najczęściej poruszanych.

— Dlaczego akurat o tym wspominasz? — Czuję, jak drży mi głos.

Anna uśmiecha się pod nosem, nic nie mówiąc. Tworzy odpowiedź w swojej głowie, analizując ją kilkakrotnie, zanim dotrze do moich uszu.

— Są pytania, które od zawsze mnie fascynują — odpowiada. — Temat śmierci jest jednym z takich niezrozumiałym tabu. Przecież kiedyś każdy z nas umrze, więc możemy i o tym pofantazjować. To normalna, typowo ludzka rzecz. Coś, co pozwala nam nie czuć się przedmiotowo. Ja wierzę, że dla jego narodzin — wskazuje na mój brzuch — ktoś tam u góry przewidział już jedną śmierć.

Miała rację. O dziwo, miała rację. Ludzi ogarnia strach i boją się myśleć o czymś, co różni nas w znaczący sposób od rzeczy. Choć rzeczy ponoć też umierają, jak mawia moja mama.

— A ty myślałaś o tym? — Zbieram się na odwagę, żeby zapytać.

Błysk w jej oku był dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Nie musiała nic mówić, wiedziałam wszystko. Anna jednak wybrała inną drogę. Ona chciała mówić. Chciała przedstawić mi swoją idealną śmierć.

— Jak byłam w twoim wieku, to chciałam wtedy wyglądać po prostu pięknie — zaczyna. — Jakie to płytkie. Chcieć jedynie pięknie wyglądać — kpi. — Teraz wiem, że liczy się coś więcej. Teraz chcę czegoś zjawiskowego, spektakularnego. Czegoś, co nie zdarza się ot tak. Nie chcę być kolejną ofiarą raka, której nie pomogła chemioterapia. — Spogląda na mnie bacznie. — Nie, nie mówię, że ci ludzie są gorsi. Nie uważam tak. Wręcz przeciwnie. Jako lekarz wiem, że oni są bohaterami walczącymi o siebie do samego końca. Walczą o siebie, ale nie dla siebie. Choroba wyzwala w nich odruchy altruistyczne, zakopując przy tym głęboko egocentryzm.

Patrzę na nią z zaciekawioną jej wypowiedzią. Mówi tak pięknie. Po raz pierwszy zauważam, że medycyna jest jej pasją. Niekoniecznie ginekologia... To, jak mówi o śmiertelnie chorych, pokazało mi jej inną twarz, odbijającą się w lustrze przystawionym do tej lodowatej. Delikatne, mniej wyraźne oblicze, które próbuje dać o sobie znać.

— Nie chciałaś pracować na onkologii?

— W medycynie chcieć nie znaczy móc — wyjaśniła.

Rozumiałam ją. Mimo iż byłam dużo młodsza, doskonale wiedziałam, że światem rządzą znajomości. Wiedza jest często efektem ubocznym. Wiedza, a raczej — w wielu przypadkach — jej brak. Zdolni studenci muszą ustąpić miejsca tym, którzy mają „plecy”. Nie tylko na medycynie. Tak jest zapewne wszędzie.

— To jak spektakularnie chciałabyś zginąć?

Początkowe przerażenie zniknęło, pozostawiając po sobie ciekawość.

— Mogłabym umrzeć na scenie, podczas odgrywania ważnej roli. Publiczność patrzy tylko na mnie, nie spuszcza wzroku, boi się mrugnąć, by nie ominęło ich coś ważnego. Ja daję z siebie wszystko i nagle padam. Teatralnie, powoli. Myślą, że to część sztuki, ale ja umieram. Tylko inni aktorzy wiedzą, że nie taki był scenariusz. Ktoś podbiega, ale jest za późno. Nie żyję. Doskonale odegrałam swoją rolę i publiczność nie wie, czy wypada klaskać... — opowiada, nadmiernie przy tym gestykułując. — Albo na torze. Jadę jako pilot podczas wyścigów. Nie zauważam zakrętu, wpadamy w drzewo. Kierowca wychodzi bez szwanku, a na mnie skupia się cała uwaga. Mnie próbują ratować, ale to ponad ich siły. Śmierć była szybsza. Ona dosięgła mnie, zanim oni zaczęli o mnie walczyć.

— Przecież to niemożliwe. — Zaśmiałam się. — Nie jesteś aktorką ani nawet pilotem wyścigówki.

— Marzenia są nie tylko po to, aby zostały spełnione.

Chciałam odpowiedzieć, że po co w takim razie marzyć, skoro z góry się zakłada, że zostanie to jedynie marzeniem, lecz ona była szybsza.

— A ty, jak chciałabyś zginąć? — pyta spokojnie, jakby opadły z niej emocje.

Jej głos brzmi tak łagodnie, podczas gdy we mnie szaleje burza emocji.

— Chciałabym umrzeć szczęśliwa — wyznaję szczerze.

— Tylko ludzie zadowoleni z życia umierają szczęśliwi — odpowiada, patrząc w dal.

ANNA

Czym jest szczęście, że tak jej na nim zależy? Dla mnie to coś, co można trzymać w dłoni. Coś żywego, „czującego” i ciepłego. Dla mnie szczęściem są ludzie. Ludzie, których tak mało w moim życiu. Ludzie, czyli on — Paweł, i ono w brzuchu. A matka? Czy ona też kojarzy mi się ze szczęściem? Owszem, nie było idealnie, ale się starała. Pośród licznych awantur z ojcem, sprzątanania jego rzygowin i planowania przeżycia dnia za marne grosze znajdowała dla mnie choć chwilę. Zaplatała warkocz, ściskając go kolorową wstążką, pytała, jak w szkole, a czasem ukradkiem dawała mi kilka groszy na gumę w spożywczaaku na rogu. Niby nic, ale dla mnie, jako dziecka, znaczyło to wiele. Przez chwilę mogłam czuć się ważna. Przez chwile naprawdę taka byłam.

Ona będzie inaczej mówić o szczęściu, gdy zyska багаż życiowych doświadczeń. Życie... to taka pojemna walizka, która wydaje się nie mieć dna. Upychamy w niej wszystko. Czasem złożone uważnie wspomnienia, które chcemy pielęgnować, czasem wrzucone luzem, jakbyśmy chcieli o nich zapomnieć. Każdego dnia dokładamy coś nowego, aż w końcu należy otworzyć kieszenie walizki, aby zdobyć dodatkowe miejsce. Coś, co wydaje się nie mieć końca, nagle znajduje dno. Wtedy właśnie nadchodzi kryzys. To on pomaga nam wybrać, czy upychać wszystko dalej, czy wpieryw pozbyć się niepotrzebnego.

Mój kryzys nadszedł wiele lat temu. Wtedy wybrałam samodzielne życie. Bez wiecznie pijanego ojca i matki, która mimo wszystko z nim była. Dopiero moje odejście ją oprzytomniło. Utraciwszy mnie, nie miała już siły, by walczyć. Poddała się w odpowiednim momencie i zostawiła go. Zrobiła to, o czym ja marzyłam, będąc jeszcze dzieckiem. Gdyby nie ten krok, pewnie dziś nie miałybyśmy w ogóle kontaktu. A teraz? Nie jest idealnie, ale poprawność także jest dobra. Mama zakwitła na nowo. Późno, ale przecież niektóre piękne kwiaty muszą najpierw umrzeć, aby móc potem znów się obudzić.

— Jesteś szczęśliwa? — pytam ją.

Jej ocena mnie ciekawi. Młodzi ludzie mają przecież inne pojęcie szczęścia niż ja, o jedno pokolenie starsza. Choć może niecałe pokolenie...

— W tej chwili tak, ale mówię tylko o chwili, jako o czymś ulotnym. Spacerujemy sobie, rozmawiamy i czuję się lepsza, niż jestem w rzeczywistości. Zapomniałam na chwilę o tym, że okłamuję najbliższą mi osobę. — Posmutniała. — Ona jeszcze nic nie wie, ale wiem, że to zrobię. Z premedytacją zadam jej ból, na który nie zasłużyła. Kolejny...

— Michalino. — Dotykam jej dłoni. — Jesteś wspaniałym człowiekiem, najlepszym, jakiego mógł zesłać mi los.

Moje słowa były szczerze. Dla mnie w tej ulotnej chwili była dobra. Nie dała mi odczuć, że ja także robię coś złego.

PAWEŁ

Anna ograniczyła przyjmowanie pacjentek do absolutnego minimum, tłumacząc się problemami żołądkowymi w czasie ciąży. Zachwyca mnie jej profesjonalizm w odgrywaniu tej roli. Gdybym nie znał prawdy, nabrałabym się na te jej nudności i mdłości. Ona bawi się w aktorkę, a ja mam więcej pracy. Nie mogę pozwolić, by któraś z pacjentek od nas odeszła. Konkurencja jest duża. Zbyt duża. To nie są już czasy, kiedy panie czekały tygodniami na wizytę. Teraz ma być szybko. Nikogo nie odchodzi, że siedzę w gabinecie już dziesięć godzin.

Marzę, aby stąd wyjść i jechać do domu. Mam nadzieję, że Anna czeka z kolacją i opowie mi przy niej, co robiła cały dzień. Często są to opowieści o Michalinie, z którą coraz lepiej się rozumie. Znają się raptem trzy tygodnie, a już odnalazły wspólne pasje. Jedną z nich jest fotografia. Anna kiedyś dużo czasu poświęcała obróbce zdjęć. Pamiętam, jak na trzydzieste urodziny kupiłem jej najlepszy aparat ze statywem, a potem chodziliśmy do parku robić sesje. Fotografowała wszystko, a potem godzinami przerabiała zdjęcia w różnych programach graficznych, kończąc pracę dopiero wtedy, kiedy była z siebie zadowolona.

Michalina także kocha zdjęcia. Może nie ma takiego doświadczenia jak Anna, ale ma do tego smykałkę. Anna kilka razy pokazywała mi jej ujęcia. Były doskonałe. Chciało się na nie patrzeć. Aż dziw, że wybrała studia w ogóle niezwiązane z fotografią.

— Mam dla ciebie niespodziankę — mówi Anna, kiedy wracam do domu.

Już sama jej obecność mi wystarcza. Tak rzadko ostatnio czekała na mój powrót, zasłaniając się bólami głowy.

— Rozumiem, że ty nią jesteś. — Śmieję się i całuję ją delikatnie w usta.

— Głuptas. — Cmoka moje wargi bez większej czułości. — Kupiłam coś dla nas.

Moja wyobraźnia wiruje, chcąc złapać najlepszą myśl. Niespodzianka, zakupy, coś dla nas. Anna widocznie także tęskni za bliskością między nami. Od seksu w gabinecie minęło już kilka tygodni. Nie nalegałem, źle się czuła, próbowałem być cierpliwy. Starłem się, choć moja męskość tego nie pojmowała. A teraz mam dostać nagrodę za moje cierpienia. Opłacało się. Anna na pewno wymyśliła coś cudownego. Może znów wspólna kąpiel...

ANNA

Nie mogłam się doczekać, kiedy wróci do domu. Byłam pewna, że będzie zachwycony. Musiał być. On zawsze podzielał mój entuzjazm, moją radość. Moje szczęście było jego szczęściem. A teraz... teraz to dotyczyło nas. Nie wierzę, że o tym nie myślał. Nie męczył mnie, dając dojrzeć decyzji, i dziś się stało. Drobne zakupy, a tyle w nich przyjemności. Chyba największą będzie jego zadowolenie.

— Siadaj i się rozluźnij — zaproponowałam.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zacząć od kolacji, ale nie mogłam dłużej czekać. Musiałam mu to pokazać. Poszłam do sypialni, by przynieść duży karton. Jeszcze nierozpakowany. Czekałam na niego z otwieraniem. Zakupy przez Internet mogły okazać się nietrafione. Trochę się bałam, jednak wiedząc, że firma pochodzi z Torunia, odsunęłam od siebie te myśli. „W razie czego zwrócę” — myślałam.

— Otwórz — poprosiłam podekscytowana.

Paweł spojrzał na mnie z tym swoim błyskiem w oczach. Znów poczułam się jak małolata, która zakochała się po uszy. Miał takie piękne oczy, tylko pozornie pospolite, brązowe.

PAWEŁ

Kartonowe pudło ocierało się o moje nogi. Było dość duże. Zaskakująco duże jak na pudło z seksowną bielizną. Bo przecież to musiał być ten prezent dla nas. Chyba że Anna wymyśliła coś innego. Ostatnio polubiła nowości. Odwiedzenie sex shopu mogło wywołać w niej dziwne emocje. Osobliwie pozytywne. Na pewno nie weszła do sklepu. Zrobiła zakupy przez Internet i stąd to pudło.

Rozrywam taśmę zaklejającą szczelnie karton. Im bliżej rozwiązania zagadki, tym bardziej ciekawi mnie, co ona wymyśliła. To nie mogło być coś zwyczajnego. Za bardzo się cieszyła. „Pejcz, kajdanki i lateks...” — przyszło mi do głowy.

— Co to jest? — pytam, chwytając czarny materiał, któremu daleko do lateksu.

— Zamówiłam sztuczne brzuchy. — Ekscytuje się Anna. — Dopasowane do okresu ciąży. O, zobacz ten jest na jakiś czwarty miesiąc, ewentualnie koniec trzeciego. — Przymierza model do swojego brzucha.

— Chcesz to nosić? — dziwię się.

Tak, zdawałem sobie sprawę, że musimy jakoś symulować ciążę, a brzuch to przecież pierwsze, co przychodzi na myśl. Wiedziałem, że to kiedyś nastąpi, ale nie teraz. Nie tak szybko. Teraz czekałem na niespodziankę, której nie dostałem. Poczułem się oszukany niczym dziecko, któremu nie dano wymarzonego prezentu pod choinkę.

— Tak, chcę to nosić — syczy. — I nie powinno cię to dziwić, bo **JESTEM W CIAŻY** — podkreśla ostatnie trzy słowa.

— Tak, ale...

Chciałem się jakoś wytłumaczyć, lecz nie miałem pomysłu jak. Nawet na rękę mi było, że przerwała moją wypowiedź.

— Nie ma żadnego „ale”. Jeśli chcesz coś jeszcze powiedzieć, to uprzedzam cię, że w moim stanie nie powinnam się denerwować i każdą

próbę zepsucia mojego samopoczucia z twojej strony odbiorę jako chęć nocowania w hotelu.

Poczułem się jak zbity pies. Ponownie podniosłem jeden z materiałowych brzuchów i przyłożyłem do ciała Anny. Spodobało jej się.

— No, już lepiej. — Uśmiecha się i całuje mnie czule.

A jednak dostałem nagrodę. Inaczej to sobie wyobrażałem, ale doszedłem do celu. Anna oddała mi się tak, jak stała. Nie bolała jej głowa. Nie miała innych dolegliwości. Była szczęśliwa, a ja razem z nią. Jeśli tak bardzo zależy jej na wspólnym przeżywaniu ciąży, to zrobię to. To, że skorzystam też w innej sferze, to tylko dodatkowa nagroda.

MICHALINA

— Dzwoniła moja mama — mówię do telefonu, kiedy słyszę jej głos. — Musimy coś wymyślić! Teraz, już, natychmiast.

Ocieram spływające po mojej twarzy łzy, próbując zatrzymać kolejne. Wiedziałam, że będzie ciężko ją okłamać, ale nie wiedziałam, że aż tak. A ona tak się cieszyła, że przyjadę na Wielkanoc. Został przecież tylko niecały miesiąc. Jakby się uprzeć, mogłabym jechać. Brzuch byłby ledwie widoczny. Mogłabym ubrać coś luźnego. Przecież taka teraz moda. Jednak wiem, że kłamstwo przez telefon jest łatwiejsze niż kłamstwo prosto w oczy. Łatwiejsze, a i tak trudne.

— Co jej powiedziałaś? — pyta spokojnie.

— Tak jak kazałaś, powiedziałam, że niedługo wyjeżdżam na wymianę do Chin i nie miałam czasu zadzwonić, bo mam jeszcze do załatwienia tyle formalności.

— Zuch dziewczyna — chwali mnie.

Uspokajam się na chwilę. Skoro Anna się nie martwi, ja też nie muszę. Przecież to ona jest perfekcjonistką. To jej plan. Ja jestem tylko jego podwykonawcą.

— Ale ona musi się ze mną kontaktować — mówię niepewna, czy spodoba się to Annie. — Obiecałam jej, że będę dzwonić przez Skype'a. Ma poprosić sąsiada o użyczenie komputera i Internetu, bo u nas w Koniówce nie każdy ma w domu łącze.

— To nawet dobrze — przyznaje. — Będę u ciebie później i opowiem o moim planie.

Rozłącza się bez pożegnania. Taka już jest. Mówi, co ma do powiedzenia i rozłącza się, nie czekając na odzew z drugiej strony. Przez te kilka tygodni zdążyłam ją już dobrze poznać, choć czasem miałam wrażenie, że widzi więcej, niż powinna. Jakby mnie podglądała... Ale jej ciągłe wywody, że powinnam jeść o stałych porach, dbać o siebie bardziej czy mniej przebywać przy komputerze, są dziwne.

Ostatnio spytałam, dlaczego Paweł mnie nie odwiedza. Wciąż widzę tylko ją, a przecież on też będzie ojcem. Przeszło mi przez myśl, że on go nie chce, że robi to tylko dla niej, lecz ona zaprzeczyła, pokazując mi zdjęcia kupionych przez niego ubranek. „Będzie dobrym ojcem” — pomyślałam, biegnąc myślami ku jednemu mężczyźnie, który był w moim sercu. To z nim pragnęłam zająć się, to z nim chciałam zdobywać świat.

ANNA

Nadszedł czas wdrożenia planu M. Nie A, nie B, tylko M, jak Matka. Wiadomo, łatwiej byłoby, gdyby ona nie miała nikogo. Samotna duszyczka błąkająca się po świecie, która nie ma się komu zwierzyć, której nikt nie szuka. Nie zawsze łatwiejsze jest możliwe. Czasem zostaje tylko ta trudniejsza opcja i tak jest ze mną. A w zasadzie z nami. Jednak ja się nie poddam. Lubię wyzwania, jeśli nagroda jest wprost proporcjonalna do wkładu włożonego w ich realizację. A tutaj nagroda jest warta wszystkiego. To najwyższa z nagród. Niepowtarzalna, wyśniona.

Dzwonię do Matiego, żeby zapytać, czy jutro będzie miał chwilę, by pomóc Michalinie. W dobie Photoshopa można działać wszystko. Być na czubku wieży Eiffla czy stać na Times Square bez starania się o amerykańską wizę. Nie na prawdę, ale zawsze to coś. I tak właśnie „niedosłownie” Michalina ma jechać do Chin, a Mati ma jej w tym pomóc.

— Masz czas jutro? — pytam bez zbędnych wstępów.

— Jutro... Jutro mam sesję, ale dam radę po południu wpaść do ciebie na jakąś godzinkę czy dwie.

— Nie wpadniesz do mnie. Weź kartkę i zapisz adres — dyktuję mu. — Ona ci wszystko powie, a ty nie zadawaj głupich pytań.

Rozłączam się, uznając rozmowę za zakończoną. Nie mam w zwyczaju rozczulać się zbytnio, pytając, co słyszeć, kiedy mnie to kompletnie nie interesuje. Konkrety. Tego mnie nauczyło życie. Ubieram się, bo chcę jechać do niej. Zastanawiam się, czy mogę jej zaufać, czy nic nie zepsuje. Mati nie może zobaczyć zbyt wiele. Im mniej będzie wiedział, tym lepiej dla nas. Bezpieczniej.

MICHALINA

Siedzę jak na szpilkach, czekając na nieznanego mężczyznę. Znajomy Anny. Oby nie okazał się jakimś dziwakiem. Mało to takich na świecie? Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Muszę być uważna. Tym bardziej że Anna wyraźnie podkreślała, że im mniej będzie wiedział, tym lepiej. Znów mam kłamać. Jak tak dalej pójdzie, to po porodzie będę specjalistką od kłamstw, to znaczy od ukrywania prawdy, bo chyba tak to lepiej brzmi. I po co mi studia? Na kłamstwie można lepiej zarobić...

Głośne pukanie do drzwi przerywa moje rozmyślenia. Dziwię się, że nie nacisnął dzwonka.

Zerkam przez judasza. „Przystojny” — myślę, otwierając drzwi.

— Dobrze trafiłem? — pyta niepewnie.

— Tak. — Uśmiecham się. — Michalina. — Podaję mu rękę.

— Mati.

Wchodzi do mieszkania i od razu wyjmuje swój laptop. Zupełnie inny niż mój. Jego musiał kosztować majątek, mimo że pozbawiony jest znaczka nadgryzionego jabłka, które obecnie jest chyba najlepszą marką.

— Anka mówiła, że wytłumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

— Anka? — dziwię się.

Zerka na mnie niepewnie, nie rozumiejąc mojego zdziwienia.

— Myślałam, że każdy mówi do niej Anna — wyjaśniam.

— To takie jej zboczenie. Od kiedy ją znam, każe tak do siebie mówić, bo niby to dostojniejsze, dojrzałe, ale proszę cię, na mnie wszyscy mówią Mati i dobrze mi z tym. — Śmieje się.

— Na mnie czasem mówią Miśka. — Przypominam sobie mamę wołającą mnie na obiad.

Mati uśmiechnął się przyjacielsko. Nie wydaje się dziwakiem. Nie, na pewno nim nie jest.

— Więc powiesz mi, o co chodzi? — pyta.

— Mam ważny projekt, od którego zależy moja przyszła kariera naukowa. Nie stać mnie na wycieczkę do Chin, a muszę zrobić prezentację na ten temat. Pomyślałam, że jak będą tam moje zdjęcia na tle chińskiej architektury, to wykładowca spojrzy na to przychylniej — kłamię zgodnie z planem Anny.

— Chin ci się zachciało? — Śmieje się.

— Dużo czytam o ich kulturze — tłumaczę. — Może kiedyś będzie mi dane zwiedzić Pekin naprawdę, a nie tylko na przerobionych zdjęciach.

Mati włącza laptop i klika w nim chwilę. Kiedy znajduje to, czego szukał, odwraca ekran w moją stronę.

— Proszę, oto Chiny — mówi, a ja jak zahipnotyzowana wpatruję się w zdjęcia, które zmieniają się co kilka sekund.

To było niezwykle. Widziałam mnóstwo takich zdjęć, ale świadomość, że on tam był naprawdę, dodawała jego zdjęciom dodatkowych zalet.

— Masz jakieś swoje zdjęcia czy musimy cykać? — pyta, kiedy kończę oglądać fotografie.

— Mam coś. — Sięgam po przygotowany wcześniej pendrive. — Zresztą, sam oceń.

Mati sprawdza zdjęcia, które znalazłam na moim komputerze, co jakiś czas lekko wzdychając. Nie wiedziałam, co to znaczy. „Wzdycha, że dobre czy że aż tak złe?” — zastanawiam się, czekając, aż coś powie.

— No, piękne zdjęcia — mówi, a mnie kamień spada z serca.

Dziś nie miałam nastroju na sesję fotograficzną. Gdyby nie przyjście Matiego, zapewne leżałabym cały dzień w łóżku, oglądając seriale. „Miałam zrobić listę ciężowych celów” — przypomniałam sobie, obiecując, że zabiorę się za to w przyszłym tygodniu.

— Dobra, to ja coś tutaj stworzę, a ty zrób mi herbaty.

— Czarna czy zielona?

— Prawdziwi mężczyźni nie piją zielonej. — Mierzy mnie wzrokiem.

— Zatem zielona. — Przekomarzam się z nim.

Nie znałam go, ale sądziłam, że się nie obrazi. Miałam rację. Tylko się zaśmiał, puścił oczko i zaczął klikać.

ANNA

Czekam na wieści od Michaliny. Nie chciałam być przy niej, by Mati przez przypadek nie domyślił się, że łączy nas jakiś dziwny układ. Wiedziałam, że nie da się go zauważyć gołym okiem, ale tak łatwo można było się zdradzić, a Mati to straszny plotkarz. Plotkarz i podrywacz. Wierzyłam, że nie spróbuje swoich marnych zagrywek na Michalinie. A jednak ona była taka niewinna — facetom mogło to imponować. Sięgam po telefon, chcąc wybrać jej numer. Czuję, że muszę ją ostrzec, to mój przyjacielski obowiązek. „Przyjacielski” — powtarzam w myślach, rozumiejąc, że przyjaciółom powinno się ufać.

MICHALINA

Kiedy kładę przed nim filiżankę, zerka na mnie jakoś dziwnie. Może mi się wydaje, ale jego wzrok zbyt długo skupia się na mojej twarzy, schodząc powoli coraz niżej.

— Zobacz, co mam. — Dumnie pokazuje mi zdjęcie, na którym stoję przed wejściem do Zakazanego Miasta.

— Wow, to jest takie... prawdziwe.

Mati chwyta moją dłoń. Trzyma ją dłużej, niż powinien.

— Co ty robisz? — Wyrывam rękę, choć sama nie wiem, czy tego właśnie chciałam.

Przypominam sobie ostatnią chwilę zapomnienia. Pierwszą i ostatnią. Za kilka chwil rozkoszy teraz muszę płacić wysoką cenę. Jedynym pocieszeniem jest fakt, że tym razem nie zaszłabym w ciążę. Nie zaszłabym, bo już w niej jestem.

— Jesteśmy dorośli — mówi powoli. — Możemy się dobrze zabawić.

— Mam kogoś — kłamię.

Śmieje się. „Nie wierzy mi” — myślę zaniepokojona. Nawet on widzi we mnie szarą myszkę, której nikt nie chce.

— Przecież nie chcę się z tobą żenić. Chodzi tylko o dobrą zabawę. — Ponownie łapie moją dłoń.

Jego skóra jest ciepła i przyjemna.

— Nie mogę. — Znów się wyrывam.

— Jesteś dużą dziewczynką, a ja dużym chłopcem. — Patrzy w moje oczy i pociąga mnie na kanapę. — Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. Obydwoje chcemy, aby to zostało tajemnicą.

Czuję na moich wargach jego usta. Jego dłonie wędrują zbyt pewnie po moim ciele, wkradając się pod ubranie. Chcę tego. Jestem przecież tylko człowiekiem. I to z buzującymi hormonami.

— Nie mogę. — Wyrывam się wbrew własnej woli.

„Nie zawsze to, czego chcę, jest najważniejsze” — uświadamiam sobie w porę.

— Mój chłopak trenuje MMA — ponownie kłamię. — Już kiedyś zainstalował w moim mieszkaniu kamerę i nie chcesz wiedzieć, co się potem działo.

— Trzeba było tak od razu. — Podnosi się szybko. — Wyślę zdjęcia Ance, a ona podeśle je tobie.

Zgrabne kłamstwo przegoniło Matiego, a ja zostałam ponownie sama. Tylko ja i niespełnione fantazje...

PAWEŁ

Od godziny próbuję dodzwonić się do Anny, lecz nie odbiera. Może się coś stało? Może ktoś ją napadł? Idę do recepcji, żeby spytać, ile pacjentek mi dziś zostało. Pięć. „O pięć za dużo” — myślę.

— Proszę zadzwonić do pacjentek i powiedzieć, że jestem chory — przekazuję kobiecie za ladą, zastanawiając się, jak ma na imię.

Anna tak często zmienia recepcjonistki, że ciężko mi zapamiętać ich imiona. Tej też nie muszę zapamiętywać. Anna za jakiś czas i tak ją zwolni, znajdując ku temu powód.

— Coś jeszcze, doktorze? — pyta, uśmiechając się promiennie.

Zależy jej na pracy. Stara się, a i tak niedługo zasili grono bezrobotnych. Tym bardziej mi jej szkoda. Kiedyś próbowałem z tym walczyć, ale Anna jest nieugięta. Zawsze znajdzie powód. A jak go nie będzie, to sama go stworzy.

— Proszę od razu umówić wizyty na inny dzień — dodaję. — Gdyby straszyły odejściem do konkurencji, niech pani im zaproponuje dwadzieścia procent zniżki przy kolejnej wizycie. To je zatrzyma.

Kobieta uśmiech się ponownie. Jest nawet ładna. „Nie będzie musiała długo szukać pracy” — pocieszam bardziej siebie niż ją.

ANNA

Martwię się o nią, przygryzając świeżo malowane paznokcie. „No cóż, jutro znów wybiorę się do kosmetyczki” — myślę, zerkając na odpryśnięte kawałki granatowego lakieru. Paweł dzwonił już kilkakrotnie, lecz nie odbierałam. Nie lubił Matiego, więc lepiej, żeby nie wiedział, że się z nim kontaktowałam. Jego zazdrość mnie czasem męczyła. Więcej było tych chwil, kiedy cieszyłam się, że zaznacza swoje terytorium, trzymając mnie blisko siebie, ale były i takie, kiedy miałam tego dość. Czulałam się, jakby w jego głowie wciąż rodziły się nowe wizje mnie z innymi mężczyznami.

Michalina nadal nie dzwoni. Boję się, że Paweł swoimi telefonami blokuje jej linię, a przecież ona dzwoniłaby w słusznej sprawie. Jest matką naszego dziecka. Nie, nie chcę mówić o niej matka. Ona jest jedynie bezpiecznym inkubatorem do czasu jego narodzin. Mama czeka na niego w domu. Tutaj, w domu.

MICHALINA

Jak on mógł mnie tak potraktować? „Zabawimy się” — dźwięczało wciąż w moich uszach. Z jednej strony rozumiem go. Był zdrowym, przystojnym mężczyzną, ale z drugiej... czy ja wyglądam na dziwkę? Na jakąś pierwszą lepszą pchającą się do łóżka żonatemu facetowi? Bo przecież nosił obrączkę. Nawet nie próbował tego ukrywać. Gdyby nie myśl o dziecku, pewnie teraz leżelibyśmy wtuleni w siebie, udając szczęśliwych — przez chwilę. Tę chwilę, w której nie ma jeszcze wyrzutów sumienia. One przychodzą później i zostają zdecydowanie zbyt długo.

Wierzę, że mimo wszystko stworzy te zdjęcia. Nie dla mnie, dla Anny. Skoro tutaj przyszedł, musi być jej bliski lub ma wobec niej dług wdzięczności. Anna nie wygląda na kogoś, kto ma wielu przyjaciół. Zdaje się zamknięta szczelniej niż żaroodporne naczynie przy pieczeniu. Bez dodatkowej folii, a i tak nie dopuszcza do siebie innych. Tylko Pawła zdaje się traktować inaczej. Pewnie dlatego został jej mężem.

Zastanawiam się, czy do niej zadzwonić. Powiedzieć, co się stało, a może udać, że to nie miało miejsca. Nie chcę jej zawieść. Mój telefon mógłby ją zezłościć. Może rozwścieczyć. Nie widziałam Anny w takim stanie, ale wierzę, że nie jest trudno jej do tego dojść. Wystarczy, że coś idzie nie po jej myśli. Teraz poszło... nie ma zdjęć. Jest tylko nadzieja, że Mati dotrzyma słowa.

Słyszę dźwięk swojej komórki. To Anna. Nie odbieram. Nie mam siły, żeby z nią teraz rozmawiać. Za dużo już kłamałam przez ostatni czas. Muszę odpocząć.

Sen wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Moim wybawieniem od rozmowy z Anną i chwilą na zebranie myśli. Kiedy otworzę ponownie oczy, świat będzie lepszym niż teraz. Musi być.

Wyłączam telefon, by nie zerkać na niego, nim zasnę. Boję się, że Anna napisze SMS-a, a ja zbyt szybko go odczytam. To może poczekać. Teraz czas na sen.

PAWEŁ

Martwię się o nią, a ona ogląda coś na laptopie. Nie zauważa, że wszedłem. Wpatruje się w monitor jak zahipnotyzowana. Pewnie znów ogląda wózki, łóżeczka, tapety i inne dziecięce akcesoria, na które teraz jest stanowczo za wcześnie. Od kolacji u Darka i Beaty non stop czegoś poszukuje, a sztuczne brzuchy wydają się jedynie początkiem. Zerkam na nią — taką spokojną, wpatrzoną w ekran. Nie jestem już zły. Wybaczam jej, że nie odbierała telefonów. Jej szczęście jest dla mnie najważniejsze, a teraz jest ewidentnie radosna.

Pamiętam, że kiedy ją poznałem, była zamknięta w sobie, nieufna. Dopiero po kilku miesiącach starań opowiedziała mi swoją historię, nazywając siebie DDA — dorosłym dzieckiem alkoholika. To wtedy obiecałem sobie, że nie pozwolę jej skrzywdzić i dam jej wszystko, czego zapragnie. Teraz, kiedy mieliśmy Michalinę, mogło się to udać, lecz nie wiedzieć czemu, ja wciąż jej nie ufałem.

Odwracam się cichutko, by wyjąć komórkę. Wybieram dobrze mi znany numer.

— Czy odwołała już pani wszystkie pacjentki? — pytam.

Denerwuje się. Tłumaczy, że jedna z pań nie odbiera, a druga jest poza zasięgiem. Przeprasza. „Anna miałaby doskonały powód, aby ją zwolnić” — myślę.

— Niech pani do nich już nie dzwoni — proszę. — Już wracam. Będę za jakieś dwadzieścia minut, nie więcej.

Zerkam jeszcze raz na Annę. Chcę powiedzieć jej, że wychodzę. Tylko po co? Dla niej jeszcze nie wróciłem.

ANNA

Widzę, że dzwonił Paweł. Czego mógł chcieć o tej godzinie? Przecież ma umówione pacjentki. Oddzwonię później. Najpierw muszę pomyśleć, co mu powiem. Dlaczego nie odbierałam? Prawda jest absolutnie nie na miejscu w tym przypadku. Wspomnienie Matiego mogłoby wywołać niepotrzebne kłótnie, a tego nam nie trzeba. Sama dorastałam w domu pełnym awantur i nie pozwolę, aby moje dziecko też miało takie życie.

Wybieram jej numer, lecz wyłączyła telefon. Zaczynam się martwić. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie powinnam tam jechać. Tylko, co ja jej powiem? Uznaję, że będę silna i zajmę się czymś pożytecznym. „Może to dobry czas na pokoik dla dziecka” — przechodzi mi przez myśl i uśmiech wraca na moją twarz.

Patrzę na prezentowane w Internecie aranżacje, lecz żadna nie wydaje się dość wyjątkowa dla naszego dziecka. Ono już od pierwszych dni życia musi czuć, że jest ważniejsze niż inne dzieci. Jest moim darem wprost od Boga, wymodlonym, wyśnionym.

Klikam kolejne zdjęcia, kiedy dochodzi do mnie, że zaniedbałam kościół. Nie chciałam tego, ale to wszystko, co wkoło się działo, spowodowało, że wieczorami padałam ze zmęczenia, tak samo jak teraz. Kościół musi poczekać. Moje samopoczucie jest ważniejsze. W końcu myślę o sobie teraz jako o przyszłej matce.

PAWEŁ

Ostatnia pacjentka wychodzi o dwudziestej. Jestem wykończony. Jedyne, o czym marzę, to wtulić się w Annę i zasnąć. Na chwilę poczuć tę błogość, jaką daje sen. Nie chcę nawet kolacji. Nie dam rady nic zjeść. Mam tylko nadzieję, że Anna nie spędziła zbyt wiele czasu na jej przyrządzeniu. Nie chcę jej robić przykrości. Nie potrafię.

Światła w domu są zgaszone. „Pewnie wciąż ogląda coś na laptopie” — myślę, otwierając drzwi. Zapalam światło... Nie ma jej. Towarzyszy mi tylko cisza, pośród której słychać co jakiś czas rytmiczne bicie mojego serca. Dom śpi... Skoro tak, to i ona musi spać. „Widocznie była zmęczona” — tłumaczę ją.

Nie mam sił, by wziąć nawet szybki prysznic. Rezygnuję z niego. Obiecuję, że rano wszystko nadrobię.

Już nie pamiętam, kiedy ostatnio szedłem spać brudny. Może nie ubabrany w błocie, jak za młodu, ale brudny po całym dniu pracy. „To musiało być jeszcze w podstawówce” — odpowiadam sam sobie w myślach. Tyle czasu. Tak wiele się od tamtej pory zmieniło. Zmężniałem, wydorostałem, zakochałem się i przestałem błagać każdego wieczora o „dzień dziecka” od mycia. Jakby woda miała parzyć, gryźć, czy bić. Postanawiam odnowić dziecięcą tradycję właśnie dziś. Nie prosząc o to nikogo. Tym razem sam wybieram właściwą drogę.

Rozbieram się pospiesznie, by zająć miejsce obok niej. Śpi. Tak pięknie wygląda, kiedy śpi. Niejeden rzeźbiarz zachwycałby się jej gładkim ciałem. Ulepiona z gliny byłaby równie piękna jak żywa. Tak samo piękna, delikatna i tajemnicza.

Jej skóra jest ciepła. Ogrzana przez kołdrę aż prosi się o dotknięcie. Wtulam się w nią całym ciałem, czując zapach jej żelu do mycia. Truskawkowy... Śmiała się, że jest dla dzieci, ale i tak go kupiła. Kochała truskawki, a mnie nie przeszkadzało, że pachnie słodyczą. Dla mnie zawsze

była cudownie pięknym ciastkiem, które każdy chciałby spróbować,
a mogłem to zrobić jedynie ja.

Zazdrościłem sobie. Sam sobie jej zazdrościłem.

ANNA

Znów mi się śnił. Koszmar mojego dzieciństwa również teraz nie daje za wygraną, a już myślałam, że terapia pomogła. Przez lata chodziłam na spotkania dla dorosłych dzieci alkoholików, próbując zrozumieć, dlaczego wraz z nim i my byliśmy uzależnione. Przecież ja go nie broniłam jak mama. Nie dawałam mu szans, jednak byłam zbyt młoda, aby się liczyć. Pamiętam tamten dzień, kiedy zaczęło się najgorsze. Miałam wtedy czternaście lat. Sama nie wiem, co zrobiłam, że mnie uderzył. Starłam się szukać pretekstu, którego i tak nie było.

Przypominam sobie metaliczny smak krwi spływającej z mojej wargi wprost do rozchylonych z wrażenia ust. Chciałam mu oddać, lecz nie miałam sił. Ta jego czerwona twarz i oddech, który śni mi się po nocach... Gdyby nie mama, biłby mnie dalej. Spodobało mu się i pewnie żałował, że dopiero wtedy tego spróbował. Mama stanęła przede mną, biorąc ciosy na siebie. Wtedy jej jeszcze nie rozumiałam, ale dziś zrobiłabym dla dziecka to samo. Tłukł ją, aż straciła przytomność, po czym poszedł się napić, a ja błagałam ją, byśmy o tym komuś powiedziały. Nie chciała. Wierzyła w instytucję małżeństwa i słowa przysięgi „w zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy”.

To wtedy po raz pierwszy życzyłam mu śmierci. Często, chcąc poprawić sobie humor, wyobrażałam go sobie, jak leży pod mostem i topi się we własnych rzygowinach. Myśl o jego śmierci była dla mnie najlepszym lekarstwem na wszystko, co nam robił. Było mi lepiej, jednak wciąż musiałam czekać.

Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak alkohol niszczy człowieka. Wypala mu mózg, tak że pragnie tylko kolejnej dawki trunku. I tak było z nim. Pił, a kiedy wracał do domu, szukał rozrywki i bił nas, nie martwiąc się, czy sąsiedzi usłyszą nasze krzyki. Nikt nie reagował, dosłownie nikt. W ich domach pewnie też rozgrywało się piekło, o którym my nie chcieliśmy wiedzieć. Tak było łatwiej.

Potem były kolejne tortury. Raz zgwałcił mamę, kiedy ja cicho pochlipywałam za ścianą. Krzyczała, ale zatkał jej usta, a potem okładał pięściami, aż straciła przytomność. Dostał, co chciał, i znów wyszedł, a ja modliłam się tylko, aby zginął jak najprędzej. Nie zasługiwałyśmy na takie życie. Nikt na takie nie zasługuje.

MICHALINA

Ostatnie dni były ciężkie. Dwuznaczna propozycja Matiego okazała się jedynie początkiem fatum. Telefon od mamy z pytaniem, czy zdąży mnie jeszcze odwiedzić, wydawał się apogeum całej sytuacji. Brzuch jest niby niewielki, a jednak już widoczny. Jeansy nie zapinają się już tak, jak kilka dni temu. Mama zauważyłaby, że przytyłam. Przecież zawsze miałam dobrą przemianę materii. Jadłam, co chciałam i byłam szczupła. Marzenie wszystkich dziewczyn wylewających pot na siłowniach. Nienawidziły mnie. Ja byłam szczupła bez diet i ćwiczeń. Tak zdecydowała natura, a mnie się to podobało. Musiałam znów ją okłamać. Powiedzieć, że jadę jutro... to znaczy wczoraj, bo od rozmowy minęły dwa dni.

Spoglądałam za okno. Te same bloki, mały rynek, ludzie chodzący z siatkami. „To nie Chiny” — myślę kpiąco, ciesząc się jedynie z tego, że Mati dotrzymał słowa i wysłał Annie zdjęcia. Wyślę mamie jedno jeszcze dziś. Niech wie, że o niej pamiętam. Niech ma czym się chwalić. Pewnie opowiada całej Koniówce, że córka karierę robi, świat zwiedza. A ja co? Zaczynam drugi trymestr ciąży z już nie moim dzieckiem. Sprzedałam je... Potraktowałam je gorzej niż porzuconego psa. Ja je sprzedałam, zanim miałam szansę je poznać. Nie miało możliwości, by mnie do siebie przekonać. Nie pozwoliłam mu na to. Mimo wszystko wiem, że dobrze zrobiłam. Podjęłam jedyną słuszną decyzję, dzięki której ono będzie żyło i będzie szczęśliwe.

„Dziś wieczorem jedziemy na USG”. SMS od Anny. Potajemne USG. Zresztą, wszystko, co robimy we troje, jest potajemne. Dziś recepcjonistka wcześniej wyjdzie z pracy. Paweł będzie miał dobry humor i puści ją do domu, wszystko jest ukartowane. Anna lubi dbać nawet o takie szczegóły. Kiedy ją poznałam, nie sądziłam, że możemy się zaprzyjaźnić, lecz ona się stara. Często stawia ten niewidzialny mur, jakby coś ją gryzło, ale po chwili wraca do nas. Do mnie i do dziecka. To o nim mogłaby rozmawiać godzinami, głaszcząc mój brzuch. Sama zaczęła nosić już sztuczny, ale to

nie to samo. Ona ma świadomość, że tam nosi pustkę, a to ja mam jej największą miłość przy sobie przez całą dobę. Czasem sama się łapię na tym, że chcę je pogłaskać. Dotknąć choć przez chwilę, ale szybko cofam rękę, jakby to było zakazane.

Chcę, aby ono czuło się kochane. Jak nie przez biologiczną matkę, to chociaż przez tę, która je wychowa. Nie mogę dać mu miłości, chcę więc zapewnić mu choć trochę wsparcia — pochodzącego z moich dłoni.

ANNA

Mała fasolka. Nie lubię tego określenia, ale dziś idealnie odzwierciedlało to, co zobaczyłam. I ta myśl, że to chłopiec. Ja już go widzę, Paweł także, lecz ona musi poczekać. Ciekawe, czy w jej oczach pojawi się choć minimalny skrawek radości. Przecież musi się cieszyć. Samo noszenie w sobie dziecka jest czymś zjawiskowym, niezwykłym. Dwa serca w jednym ciele. A właściwie to dwa serca i dwa ciała w obrębie jednej osoby.

— To będzie chłopiec — mówi w końcu Paweł. — O, zobacz, tu coś widać. — Pokazuje jej punkt na ekranie.

— Michaś. — Wzrusza się, lecz stara się szybko nad tym zapanować.

Nie chce, żebyśmy wiedzieli, że jest jej trudno. Od samego początku przybrała pozę zimnej damy i tego chciała się trzymać. Na uczucia można pozwolić sobie w samotności i ona o tym wie.

— Piotruś — poprawiam ją.

— Czy moglibyście nazwać go Michał? — prosi. — Zawsze chciałam, aby mój syn tak się nazywał.

— To jest nasz syn — przypominam jej chłodno, zapominając o tym, że ona także ma swoje uczucia. — Ty jesteś tutaj tylko inkubatorem.

Odwraca głowę, by na mnie nie patrzeć. Zraniłam ją, choć tego nie planowałam. Ja tylko znów weszłam w rolę matki, którą niedługo zostanę. Michalina musiała o tym wiedzieć. Za każdym razem powtarzałam jej, jakie to dla nas ważne.

PAWEŁ

Syn. Będę miał syna. Moje myśli już zajęły się tą wizją. Wspólna gra w piłkę, wyprawy na mecze, rozmowy o pierwszych miłośkach. Syn to przecież syn. Odzwierciedlenie ojca. Matka ma go głaskać, a ojciec wychowywać na prawego mężczyznę. To ojciec ma pokazać mu, co jest najpiękniejsze w męskim życiu.

Będziemy chodzić na mecze Get Well Toruń, dumnie wdychając charakterystyczny zapach żużlu. Kupię mu hot doga i pepsi, jak mój ojciec przed laty. Potem będziemy czekać na wygraną, krzycząc wspólnie z fanklubem motywujące hasła. Pokażę mu, że można być dumnym z miasta, w którym się urodziło. Pokażę mu, że Toruń to nasze miejsce do życia.

Będę prowadzał go na mecze koszykówki. Sam jej nie lubię, ale może jemu spodoba się ten sport. Muszę dać mu wybór, a Twarde Pierniki coraz lepiej radzą sobie w lidze, więc warto spróbować. Kto wie, kim będzie w przyszłości. Przecież nie musi być lekarzem, choć obydwoje z Anną byśmy tego chcieli. Taki rodzinny biznes. Ja, Anna i on w klinice Kryg-Med.

Syn, najpiękniejsze z wypowiedzianych dziś przeze mnie słów, niedługo stanie się moją codziennością. Teraz wciąż jest jak fikcja, której chcę doświadczyć.

Anna też się cieszy. Inaczej niż ja, ale jest szczęśliwa. Chodzi po domu i głaszcze ten swój brzuch, jakby to w nim rozwijał się płód. Ten, którego tam na pewno nie ma...

MICHALINA

Tak ciężko udawać, że mi nie zależy. Nie, nie chcę go. Tego jestem pewna. Ale czuję, że jest częścią mnie i dociera do mnie, że rozłąka będzie bolała. Syn... To będzie chłopiec. Już nie będzie ONEM. Będzie NIM. Tomek byłby szczęśliwy. Zawsze marzył, aby mieć syna, planował, że będzie grał z nim w piłkę i uczył robić procę. Tak żałuję, że go nie zobaczy, a mnie nie będzie dane go poznać, ale taka była umowa. Nie zobaczę, jak rośnie. Nie wytłumaczę mu, dlaczego go oddałam... Pomijając fakt sprzedaży. To mogłoby być zbyt trudne. Nie dla mnie, dla niego. Mógłby poczuć się jak rzecz. Jak niepasujący do wystroju mebel, który można opchnąć na Facebooku w jednej z licznych grup.

„Napiszę do niego” — przychodzi mi do głowy. Pomysł wydaje się idealny, ale co miałabym napisać? Cześć, jestem Michalina i jestem twoją matką. Nie, to nie pozwoli mu czuć się chcianym. Bez konkretnego pomysłu wstaję po zeszyt i długopis. Kładę je na stole, by ponownie zastanowić się nad słowami, które chcę napisać. „A może lepiej nic nie planować?” — zastanawiam się i sama nie wiem jak, ale zaczynam tworzyć list.

Kochany, lecz nie mój!

*Jak różnie mógłbyś odebrać te słowa, wiedząc, co planuję zrobić!
Jednak ja nie mam wyjścia. To, co zaplanowałam, wydaje się jedyną sensowną możliwością. Nie chcę, byś cierpiał. Nie mogę na to pozwolić. Nie chcę, żeby z czasem pojawiła się we mnie myśl, by obwiniać Cię o wszystko... O nieskończone studia, brak miłości czy nieudaną karierę. Nie chcę, byś myślał, że to Twoja wina, bo tak nie jest. To ja spieprzyłam. Tylko ja...*

Teraz, kiedy rośniesz w moim brzuchu, jest już za późno. Znalazłam Ci kogoś, kto da Ci więcej, niż ja mogłabym Ci ofiarować przez całe życie.

Dadzą Ci miłość, jakiej ja nie jestem w stanie Ci zapewnić, choć bardzo bym chciała.

Dziś dowiedziałam się, że jesteś chłopcem. Małym chłopcem, z którego za kilka lat wyrośnie silny mężczyzna. Paweł o to zadba. Widziałam błysk w jego oczach, kiedy oznajmił tę nowinę. Ta jedna wiadomość tak wiele we mnie zmieniła. Już nie muszę nazywać Cię ONEM, już nie muszę udawać, że jesteś nijaki. Choć nie ukrywam, to było łatwiejsze. Łatwiej było mi mieć Cię za małe, nienazwane do końca „coś”. Coś, co jest fasolką, ale bez imienia. Dziś mogę mówić do Ciebie jak do człowieka. Jak do jednego z otaczających mnie ludzi, choć Ty jesteś we mnie, nie obok mnie. Od dziś mogę nazywać Cię Michałem. Moim Michałem, choć przez chwilę.

Tylko wtedy, kiedy ich nie ma w pobliżu.

Twoja mama

ANNA

W wyobraźni mam już gotowy pokój dziecięcy. Ściany błękitne, z imitacją chmur. Może jakaś mała huśtawka na ich tle... Niech czuje się jak w niebie. Przecież będzie aniołem, a niebo to idealne miejsce dla takich jak on. Białe łóżeczko pośrodku pokoju i karuzela nad głową. Grająca jak ta, która mi się przyśniła kilka dni temu, zanim przyszedł koszmar z dzieciństwa. Grała coś przyjemnego. „Odnajdę ten utwór” — obiecałam sobie. Na podłodze ułożymy miękką, szarą wykładzinę, na której będziemy się wspólnie bawić, a kiedy zaśnie, ja położę się obok, aby go pilnować. Będzie pięknie. Piękniej niż w moich marzeniach, które pielęgnowałam od kilku lat, oglądając w czasopismach projekty pokoików dla dzieci.

Piotruś będzie wyjątkowy. Już taki jest. Jest nasz, a to czyni go najwspanialszym. Każda matka uważa, że jej dziecko jest najlepsze, najładniejsze, najzdolniejsze. Każda tak uważa, ale tylko ja mam rację. Damy mu z Pawłem wszystko, o czym dziecko może zamarzyć, oraz to, o czym nawet by mu się nie śniło. Będzie szczęśliwy i my też tacy będziemy.

Wybieram w Internecie pościel do łóżeczka. Łóżeczka jeszcze nie ma, ale pościel należy kilkakrotnie wyprać, żeby nie gryzła delikatnej skóry. „Postawić na słonie czy misie?” — zastanawiam się, przeglądając dostępne wzory. Wybieram słonie, na szczęście. Jego nigdy nie jest za wiele.

Michalina mnie zawiodła, ale nie mogę się jej dziwić. Zimna dama odkryła swoje uczucia, a na to przecież czekałam. Bałam się, że Piotruś jest jej obojętny, lecz widać dociera do niej, że on tam jest, a to dodaje mi sił. Nie chciałam, aby czuł się odtrącony, żeby poczuł się jak przekazywana rzecz. Może powinnam jej jakoś pomóc? Pokazać, że dobrze wybrała. Przecież jest między nami nić przyjaźni, mimo iż czuję, że coś przede mną ukrywa. „Zabiorę ją na miasto” — postanawiam szybko, zastanawiając się, czy spodoba jej się ten pomysł. Nie chcę jej zmuszać, ale czasem powinno

się wyjść z domu dalej niż do pobliskiego lasu, gdzie zazwyczaj spacerujemy.

MICHALINA

Anna zaproponowała, byśmy pojechały do miasta. Zaskoczyła mnie, myślałam, że nie chce, aby inni widzieli mój brzuch, a przecież w centrum zawsze było tłoczno. Annie to nie przeszkadzało. Była wyjątkowo radosna. Obawiałam się, że zmieni zdanie, dlatego ubrałam się pospiesznie, nie chcąc dawać jej zbyt wiele czasu na analizowanie planu. Tak bardzo pragnęłam poczuć ten miejski klimat, którego — nawet będąc na studiach — nie dałam rady poznać, bo wtedy najważniejsza była nauka i stypendium. Nie było czasu na wypad do Starego Miasta, gdzie ponoć życie tętniło całą dobę. Tak mówiły moje współlokatorki, a ja mogłam o tym tylko pomarzyć, przeglądając kolejną książkę na egzamin lub tworząc prezentację na zajęcia.

Jedziemy jej samochodem, bo Anna nie lubi komunikacji miejskiej. Zawsze mi mówi, że smród tam panujący przypomina jej złe czasy, ale nie dodaje nic poza tym. Musiała dużo przejść, skoro aż tak dotkliwie to na nią wpływa. Gdyby zdjęła z siebie tę folię ochronną, byłoby nam łatwiej, ale czego ja od niej wymagam, skoro sama mam tajemnice. Czasem myślę, że powinna się dowiedzieć, jednak szybko do mnie dociera, że są rzeczy, którymi nie należy się chwalić. Ta właśnie do takich należy, bez wątplenia.

Parkujemy pod kinem, bo o tej porze może być trudno znaleźć miejsce w wąskich uliczkach. Anna się śmieje, że spacer dobrze nam zrobi, i głaszcze swój sztuczny brzuch. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie daje mi znaku, że i ja powinnam to zrobić, ale wolę nie próbować. Każdy dotyk sprawia mi trudność, gdy myślę, że będę musiała go oddać. Boję się, że mi nie wybaczy, gdy pozna prawdę.

Zostało pięć miesięcy, muszę dać radę. Zacisnę pięści i będę się uśmiechać, słysząc o pokoju, który urządza mu Anna. Tylko wciąż boli mnie obojętność Pawła. Nie ma go przy nas, a ja nie wiem, dlaczego.

PAWEŁ

Dodzwonienie się do mojej żony po raz kolejny graniczy z cudem. Mam tego powoli dość. Wciąż jej nie ma, jakbym ja przestał się dla niej liczyć. Jest tylko ona, Michalina i dziecko, a ja chcę, by było jak dawniej. Nasza dwójka, romantyczne kolacje, czułe gesty. Czy to tak wiele?

Chciałem jej powiedzieć, że ją kocham. Dwa słowa, którym potrzeba kilka sekund, aby je wymówić, lecz to dla niej za dużo. Powinienem z nią o tym porozmawiać, ale boję się, że się zezłości. Za bardzo ją kocham, by na to pozwolić. Mój ojciec mawiał, że przy takiej kobiecie nie zginę. Od samego początku podobała mi się jej niezależność i lekki chłód, jaki miała w sobie. Była tak podobna do mojej matki. Kiedyś mówiłem w złości, że moja żona będzie zupełnie inna, ale w rzeczywistości tego nie chciałem. Ojcu było wygodnie wielbić matkę, czego z początku nie rozumiałem, ale później pojawiła się ona. Dla niej zarezerwowane jest moje serce. Gdybym mógł, zamknąłbym ją w klatce i patrzył na jej ciało. Tak bardzo ją kocham, pragnę, wielbię. Tak bardzo jestem zazdrosny, kiedy nie ma jej przy mnie, jak teraz.

ANNA

Robię się głodna. Od rana niewiele jadłam, wiedząc, że pójdziemy razem na obiad.

— To co, Manekin? — pytam.

Michalina kiwa głową, zgadzając się na pójście do najlepszej w mieście naleśnikarni. Już nawet nie pamiętam, kiedy tam ostatnio byłam z Pawłem. Teraz włóczyliśmy się po drogich restauracjach, zapominając o tym, co naprawdę się tu ceni.

— Nigdy tutaj nie byłam — wyznaje, kiedy zajmujemy miejsce w rogu przytulnej sali.

— Naprawdę? — dziwię się. — To klasyka. To jak być w Toruniu i nie zobaczyć osiołka.

— Ja go nie widziałam — mówi.

Śmieję się i postanawiam jednocześnie, że pokażę jej dziś kawałek magicznego Torunia. Może to sprawi, że jeszcze mocniej pokocha to miejsce, a przy tym spędzimy miło czas.

— Polecam lasagne naleśnikową — mówię, kiedy kelnerka zostawia nas z kartami dań.

— Niech będzie. — Uśmiecha się.

Zamawiam dwie lasagne i lemoniady, postanawiając, że deser wybierzemy w innym miejscu.

— Tyle osób mówiło mi o Manekinie, a sama jestem tu dopiero pierwszy raz — powtarza, rozglądając się po sali.

— Na studiach też wybierałam książki. — Rozumiem ją. — Tłumaczyłam sobie, że na imprezy przyjdzie jeszcze czas.

— I przyszedł?

Kręcę przecząco głową, przypominając sobie pierwszy rok po obronie, kiedy to pracowałam dniami i nocami, marząc, że coś w życiu osiągnę.

— Czasem lepiej uciec w naukę, niż myśleć o przeszłości. — Słowa same wypływają z moich ust.

— Anno, możesz mi zaufać. — Łapie moją dłoń.

— Kiedyś ci o tym opowiem — zapewniam łamiącym się głosem.

Nie chcę zepsuć tego dnia. Miało być miło i tak będzie. Nie pozwolę sobie na chwilę słabości, która po raz kolejny zniszczyłaby mnie emocjonalnie. Zbyt długo pracowałam na pozę zimnej i obojętnej, aby to zmieniać. Nawet Paweł nie wie, że złe myśli wciąż do mnie powracają.

MICHALINA

Dzień z Anną wydawał się taki piękny. Nie wiedziałam, że to, co w Toruniu najpiękniejsze, wciąż jeszcze jest do odkrycia. Obiad w Manekinie, oglądanie fontanny, osiołka, flisaka i te legendy, które pokazały mi, że gotyckie mury mają w sobie niebywałą historię.

— Pora na deser — mówi radośnie, kiedyś stajemy pod pomnikiem psa z parasolem.

Anna opowiadała, że wszystkie dzieci chcą robić sobie tu zdjęcia z powodu pięknego psa, a w tym pomniku chodzi o wierność. Obiecałam sobie, że jak tylko wrócę do mieszkania, poczytam legendy toruńskie, by poznać lepiej miasto i jego zabytki.

— Nie wiem, czy coś jeszcze zmieszczę. — Wciąż jestem pełna po wizycie w naleśnikarni.

— Tego musisz spróbować. — Uśmiecha się. — Najlepsze lody w mieście, a nawet w Polsce.

— Lody, mówisz?

Kiwa głową i ciągnie mnie za rękę w stronę jednej z pobliskich kawiarni.

— Teraz nie ma tu tłumów, ale latem w kolejkach ludzie czekają nawet godzinę.

— Godzinę czekać na lody? — dziwię się.

— Jak spróbujesz, to zaczniesz błagać, bym częściej cię zabierała do Lenkiewicza. — Śmieje się, zamawiając dwa lody po jednej gałce u sympatycznej sprzedawczynie.

Oglądam smaki, nie mogąc się na nic zdecydować. Wszystkie wyglądają apetycznie, a część z nich woła do mnie: „Wybierz mnie!”.

— Sama nie wiem. — Stoję przez ladą, wciąż nie wiedząc, o który smak poprosić.

— Polecam banana z wiśnią. — Anna przychodzi mi z pomocą. — Choć Paweł zawsze bierze snikersa i oreo, ale są bardzo słodkie.

— Zatem poproszę banana z wiśnią — mówię do sprzedawczynie.

— Dwa razy to samo — dopowiada Anna.

Sprzedawczyni podaje nam ogromne porcje lodów, które aż wypływają z wafla.

— Dasz radę wejść na górę? Piękny tam mają widok — pyta Anna, kierując się w stronę schodów.

Miała rację. Widok zapiera dech w piersiach, a stworzony na dachu kawiarni taras jest po prostu niepowtarzalny. Jest tu dziwnie cicho w porównaniu z gwarem ulicy Szerokiej, którą niedawno przechodziłyśmy.

— Lubię tu przychodzić — wyznaje, patrząc w dal.

— Czuję, że też mogłabym to polubić. — Uśmiecham się, podziwiając widoki.

PAWEŁ

Od kilku dni Anna jest jakaś nieswoja. Z jednej strony zamyślona, z drugiej mógłbym pomyśleć, że zła. Może pokłóciła się z Michaliną, choć wspominała, że podczas spaceru po mieście bawiły się doskonale. Postanawiam, że porozmawiam z nią o tym, kiedy wrócę do domu. Całe dnie w pracy mnie wykańczają, ale nie mogę odpuścić. Nie mogę sobie pofolgować. Niedługo będę ojcem i muszę zapewnić odpowiedni standard mojej rodzinie.

Anna zapewne nie wróci już do pracy. Już teraz jest tak zafascynowana tą całą ciążą i dzieckiem, że kiedy ono pojawi się na świecie, może być tylko gorzej. Zepchnie mnie na dalszy plan, ale muszę to uszanować. Podobno dziecko zawsze jest najważniejsze. Ja będę musiał nacieszyć się drugim miejscem w jej sercu.

— Cześć, kochanie. — Całuję ją delikatnie w policzek.

— Daj mi jeszcze chwilę — mówi, wpatrując się w ekran laptopa.

Pewnie znów kupowała jakieś zabawki dziecięce. Od kiedy dowiedziała się, że będziemy mieć syna, przebiera w chłopięcych gadżetach, zapominając, że niemowlak nie potrzebuje zbyt wielu zabawek.

Zdejmuję z siebie noszone cały dzień ubranie, by przebrać się w coś domowego. Tak rzadko mam okazję nosić luźne T-shirty i krótkie spodenki.

— Jak było w pracy? — pyta radośnie, kiedy już odrywa się komputera.

Sztuczny brzuch towarzyszy jej nawet w domu. Pytałem kiedyś, po co się z nim męczy, kiedy nikt nie patrzy, lecz ona się obraziła. Dopiero po kilku godzinach wyjaśniła mi, że nigdy nie wiadomo, czy ktoś akurat nie zapuka do drzwi, a założenie brzucha trochę trwa. Rozumiałem ją. Przynajmniej starałem się ją rozumieć.

— Ciężko, długo i przewidywalnie. Nic nowego. Te same pacjentki, te same problemy i te same recepty.

— Czyli nuda. — Uśmiecha się przyjaźnie.

— Nie mówmy o pracy. Powiedz lepiej, co ty dziś robiłaś. — Chcę wiedzieć, jak spędza każdą chwilę, kiedy mnie nie ma w domu.

Jestem zazdrosny. Tak, jestem, i to bardzo. Nie wyobrażam sobie, jak ktoś inny mógłby na nią spojrzeć, a co dopiero tknąć ją palcem. O innych rzeczach nie chcę nawet myśleć. Nie potrafię. Kocham ją, a ktoś, kto kocha, nie myśli o zdradzie — ani swojej, ani partnera. W miłości nie ma takich myśli. Przynajmniej nie na jawie. Ukryte wirują, chcąc się wydostać na zewnątrz, lecz im nie pozwalamy. Zostają daleko... choć czasem trafiają do naszych snów.

— Dzień jak co dzień. Trochę poszperałam w Internecie i zrobiłam nam kolację. — Uśmiecha się. — Kiedy wyjedziemy do Chin?

Pamiętam o jednym z warunków umowy i nie wiem, jak powiedzieć jej, że nie mam teraz czasu. Tydzień w Chinach nie tylko kosztuje, ale także pozbawia mnie zarobku.

— Niestety, obawiam się, że nie dam rady...

— Obiecałeś — przypomina mi.

Spuszczam wzrok, nie chcąc na nią patrzeć. Na pewno jest smutna. Nie lubi, kiedy coś nie idzie po jej myśli. Jest przecież perfekcjonistką. I nic ani tym bardziej nikt nie może tego zmienić. Czuję, że ją zawiodłem. Czuję, jak z bohatera staję się czarnym charakterem. Źle mi z tym. Przecież nie chciałem jej ranić, choć mogłem przypuszczać, że kiedyś zapyta o Chiny, a ja będę musiał jej odmówić. Mogłem to przewidzieć. Widocznie tego nie chciałem.

— Cóż, pojedę sama, skoro nie masz czasu — mówi nagle, a we mnie wzbiera złość.

Sama? W obcym państwie? Już za późno, bym cofnął moje słowa. Jeśli teraz powiem, że z nią pojedę, stwierdzi, że wcześniej po prostu tego nie chciałem. Będzie pewna, że uknułem przeciw niej plan. Nie jedziemy razem, to sama też nie pojedzie. W sumie ma rację. Nie spodziewałem się, że zechce wybrać się tam w pojedynkę. Nigdy nie lubiła samotnych wyjazdów.

— Jak to sama?

— Obiecaliśmy to Michalinie, a ja jej nie zawiodę. Jeśli ty tego chcesz, to dobrze, rozumiem, ale ja wiem, że muszę zrobić to dla nas. Dla naszego dziecka, które w niej rośnie.

Miała rację. Dużo racji. Nasz plan zawierał w sobie wyjazd do Chin, a ja postanowiłem to zepsuć. Martwiąc się o pieniądze, zapomniałem o rodzinie, a to ona jest przecież najważniejsza. Teraz za późno na zmianę decyzji. Anna spakuje walizki, by choć na chwilę zagościć w Chinach. Pojedzie tam, a moja wyobraźnia nie da mi spokoju. Na odległość będzie mi trudniej strzec jej przed oczami innych.

MICHALINA

Zaczął się piąty miesiąc. Nie mogę uwierzyć, że ten czas tak szybko płynie. Pamiętam, jak Anna powiedziała mi o ciąży, pamiętam moje załamanie i jej propozycję. Czuję, jakby to było wczoraj, a jednak nie jest. Mój coraz większy brzuch przypomina mi o tym, że minęło już sporo czasu. Od wczoraj nie przytyłabym pięciu kilo.

Dziś ponownie napiszę list. Tym razem do mamy. Anna wyjeżdża na kilka dni do Chin i chce go wysłać. Same rozmowy na Skypie jej nie wystarczają i chce mieć pewność, że mama nic nie podejrzewa, a chiński znaczek na pewno w tym pomoże. Nienawidzę intryg i tego całego knucia. Mam wrażenie, że przypadkiem się zdradzę. Kłamstwo wciąż wydaje mi się tak trudne. Nie, nie chodzi o moralność. Moralność już dawno zniknęła pośród wszystkich tych kłamstw. Ja, kiedyś przykładna, dziś wydaję się swoim przeciwieństwem. Jakbym miała siostrę bliźniaczkę, która wzięła sobie na cel zepsucie mojego dobrego imienia.

Wierzyłam, że kłamstwa można się nauczyć. Wierzyłam, lecz teraz mam pewność, że tylko mocni psychicznie się w nim odnajdą. Ten świat gubi się między oszustwem a prawdą. Czasem aż sama wątpię w to, co prawdziwe — kłamstwa są tak rzeczywiste.

Wyjmuję kartkę, żeby napisać list. Wydrukowane wcześniej zdjęcie umieszczę w środku. Nawet o tym Anna pomyślała. Kazała mi wydrukować zdjęcie samodzielnie na papierze fotograficznym. Bała się, że mama dostrzeże nazwę zakładu na tylnej części wydruku. Mama by nie dociekała. Mama nie, ale sąsiedzi, którym na pewno pokaże zdjęcie, mogliby być podejrzliwi. Zbieram w głowie myśli, zastanawiając się, co napisać. Przecież rozmawiamy dość często na Skypie. Tak trudno napisać coś, czego jeszcze jej nie powiedziałam.

Mamo!

Gdybym mogła, zostałabym tutaj na dłużej. Jest pięknie, a ludzie są odmienni niż w Polsce. Nie odczuwam bycia inną, mimo że wyróżniam się z tłumu. Mam nadzieję, że będzie Ci dane tu kiedyś przyjechać. Poznać nową kulturę, nauczyć się trochę języka i spróbować ich kuchni, która nie jest wcale zła. Wręcz przeciwnie, są tu przyprawy, jakich my nie znamy. Coś wyśmienitego.

O studiach mówię Ci na co dzień, więc dziś pominię ten temat, pisząc jedynie, że jest dobrze. Musi Ci to wystarczyć, przynajmniej do następnej naszej rozmowy przez Internet.

Pewnie zastanawiasz się, czemu piszę. Przecież wszystko to mogłam Ci powiedzieć i mówiłam niejedną raz. Jednak chcę, byś wiedziała, że tęsknię. Strasznie tęsknię za domem. Nie mogę się doczekać, aż siądziemy do stołu, by zajadać jajecznicę. Dopiero tutaj, będąc kompletnie samą, zrozumiałam, jak wiele krzywdy zrobiłam Ci, zostawiając Cię w Koniówce.

Tutaj poczułam się trochę jak w domu. Niby obca, ale z racji odmienności zauważalna. Ludzie nie dają mi tego odczuć. Im pewnie wydaje się to obojętne, lecz ja cały czas zastanawiam się, jak mnie oceniają. Zawsze byłam na to czuła. Pamiętasz? Nigdy nie chciałam być tą gorszą i każdą uwagę odbierałam jako cios, którym zazwyczaj wcale nie była. Walecznie, ale z wewnętrznym bólem.

Wyjazd pozwolił mi pokonać moje słabości. Już nie myślę, że każdy rozpowiada o mnie za moimi plecami. Zresztą, nawet gdyby tak było, nie znam chińskiego na tyle dobrze, by wszystko zrozumieć. Kiedy wrócę, zapiszę się na dodatkowe lekcje, bo to piękny język, ale też trudny.

Kocham Cię, Mamo, i tęsknię za naszymi nocnymi rozmowami sprzed lat. Coś w nas pękło. Mimo że nie zrobiłyśmy nic złego, oddaliłyśmy się od siebie. Mam wrażenie, że prawie się straciłyśmy. Już nie siadamy

przy kominku pod kocem, by wysłuchać, jak minął nam dzień. Szkoda, brakuje mi tego, Mamo, i wiem, że i Tobie tego brak.

Obiecuję, że nadrobimy to (jeśli tylko zechcesz), kiedy wrócę do Polski. Wtedy ponownie się spakuję i pojadę do Ciebie. Nie do Koniówki. Pojadę tylko do Ciebie, zostawiając przeszłość na kilka dni z tyłu.

Kocham

Twoja Misia

ANNA

Pakuję walizkę, choć wiem, że sam lot będzie trwał dłużej niż mój pobyt w Pekinie. Muszę jednak gdzieś przenocować. Przyda się kilka ubrań, ręczniki i kosmetyki. Kilka godzin, aby znów szybować pośród chmur. Paweł niechętnie patrzy na ułożone starannie ubrania. Jest zły, że jadę sama, ale skoro on nie wykazał ku temu chęci, to ja już nic na to nie poradzę. *Life is brutal* — powtarzali moi koledzy na studiach i widać mieli trochę racji. Sama nie wiem, czemu nie chciał jechać. Szkoda mu pieniędzy, a może ma umówione jakieś ważne wizyty? Nie pytałam. Zamówiłam bilety, wynajęłam hotel na jedną noc, a jego poprosiłam jedynie, by odwiózł mnie na lotnisko. Gdyby port lotniczy był w Toruniu, nawet nie prosiłabym Pawła o pomoc. Niech wie, że też potrafię o siebie zadbać.

— Jesteś pewna, że chcesz lecieć sama? — pyta, kiedy układam kolejne rzeczy w walizce.

Widzę w jego oczach zazdrość. W Pekinie nie będzie mógł mnie pilnować jak tutaj, w Toruniu. Podświadomie się cieszę, niech zrozumie, że mnie się nie odmawia. Tym bardziej że mamy pieniądze. Przecież dom i klinika pochłonęły raptem milion z ponad półtora, które udało nam się zyskać na sprzedaży kamiennicy. Gdyby nie podział z rodzeństwem Pawła, pewnie już nigdy nie musielibyśmy pracować. Kto by pomyślał, że kamienica może być warta prawie pięć milionów.

— Jestem pewna — odpowiadam, choć czuję strach. — Przecież to tylko Pekin, nie żaden Afganistan. Co mogłoby mi się stać?

Sama siebie staram się okłamywać. Uśmiecham się, mówiąc, że będzie dobrze, ale mam wątpliwości. Nie znam języka, a mój angielski daleki jest od ideału.

— Będę się o ciebie martwił. — Próbuje mnie przytulić.

— Niepotrzebnie. Wrócę szybciej, niż myślisz. — Zasuвам zamek walizki i kładę ją przy szafie.

Przed nami długa noc. On zapewne nie zaśnie, zastanawiając się, czy dobrze robi, puszczając mnie samą tak daleko. Ja nie będę mu dłużna. Nie zmrużę oka ze strachu, że po raz pierwszy w naszym małżeństwie pozostanę zdana tylko na siebie. Jak kiedyś...

PAWEŁ

Nie mogłem patrzeć, jak pakuje rzeczy do walizki. Niby się nie wyprowadza, tylko wyjeżdża na chwilę... A jednak to będzie długa chwila. Po raz pierwszy, od kiedy jesteśmy razem, leci gdzieś sama. Zazwyczaj to ja wylatywałem na konferencje, a ona zostawała w ciepłym mieszkaniu, gdzie nic jej nie groziło. Tutaj, na miejscu, była bezpieczna. Tam nie mogłem jej tego zapewnić.

Serce mi pęka, kiedy z uśmiechem mówi, że to nic takiego. Jakby jej wyjazd był czymś normalnym w naszym związku. A przecież nie jest. Jej szara walizka z czerwonym londyńskim autobusem używana była dotąd tylko w wakacje. W wakacje lub ferie, kiedy Anna nie mogła już patrzeć na śnieg, którego wręcz nienawidziła. Jest niczym ptak potrzebujący ciepła. Nienawidzi zimna i śniegu. Zima to dla niej udręka, którą znosi ciężko, mając częste migreny.

— Śpisz? — zapytałem, kiedy leżeliśmy już w łóżku.

Dziś spaliśmy do siebie plecami. To była jej kolej, aby wtulić się we mnie, a jednak odwróciła się ode mnie. Anna nie odpowiedziała, ale wiedziałem, że nie śpi. Jej serce nie biło zbyt szybko, a oddech nie był równy. Fizjologia ją zdradziła.

— Kocham cię, Anno.

Chciałem, by czuła się pewniej. Nawet jeżeli ja takiej pewności w sobie nie miałem.

ANNA

Wstałam przed budzikiem. Noc była długa... Długa dla tych, którzy jak ja nie zmrużyli oczu nawet na chwilę. Cykanie wskazówek budzika przypominało warkot zepsutego silnika. Głośne, przeszkadzające i lekko denerwujące. Próbowałam odliczać sekundy, ale noc liczy w sobie zdecydowanie więcej niż tysiąc ruchów wskazówki. Więcej nawet niż dwadzieścia tysięcy...

Paweł jeszcze spał, kiedy robiłam nam jajecznicę. Typowe polskie śniadanie było mi teraz potrzebne.

— Już wstałaś?

Głos Pawła dochodzi z naszej sypialni.

— Robię śniadanie — krzyczę.

Paweł schodzi po chwili, ubrany w jeansy i sweter w prążki, który kupiłam mu na nocnej wyprzedaży. Nie musieliśmy oszczędzać, ale czasem i ja chciałam poszaleć na wyprzedażach, pośród tłumu polującego na promocje.

— Chcesz z tym jechać? — pyta.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Jestem odwrócona do niego tyłem, nie mogę zobaczyć, na co wskazuje.

— Z czym? — Odwracam się do niego.

— Z tym! — Wskazuje na mój brzuch.

— Tak, przecież to nieodłączny element mnie. — Śmieję się.

Paweł nie odwzajemnia mojego uśmiechu. Nie podziela mojego entuzjazmu.

— Rozumiem tutaj. Ludzie cię znają i wiedzą o ciąży, ale tam... Będziesz im kompletnie obca — mówi powoli, bojąc się, że powie coś nie tak. — Zresztą, będzie ci wygodniej bez niego. To daleka droga, długi lot.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. On, ginekolog, nie wie, jak ważny jest brzuch dla kobiety w ciąży? Bo przecież ja jestem w ciąży. Może nie fizycznie, ale psychicznie. Przeżywam wszystko to, co czują ciężarne.

Brzuch nie jest dla mnie tylko nic nieznaczącym atrybutem. On jest moją opoką, której dotykam, gdy nadchodzą chwile zwątpienia.

— Nic nie rozumiesz.

Nie chcę się kłócić. Nie teraz. Przed nami długa droga do Warszawy, której nie mam zamiaru odbywać w milczeniu.

— Zrobisz, jak zechcesz, Anno. — Całuje mnie w czoło.

MICHALINA

Anna wyjechała. Przez kilka dni będę tutaj kompletnie sama. Tylko ja i te cztery ściany. Bez niezapowiedzianych wizyt, bez telefonów w środku nocy, bez niej. Na odległość nie może mnie kontrolować. Czasem się boję, że jej przyjaźń ze mną to tylko jeden z życiowych celów, jaki sobie założyła. Może to z racji mojej przeszłości, która ciągnęła się za mną, mimo że chcę tak bardzo od niej uciec. Przecież dlatego wyjechałam, żeby zapomnieć, żeby móc normalnie żyć.

Mama dzwoniła wczoraj przez Skype'a. Widziałam w jej oczach, że płakała, ale nie chciała powiedzieć nic więcej. Tak bardzo się boję, że to z mojego powodu. Że ktoś znów rozsiewa głupie plotki, które uderzają wprost w moją mamę, a ona nie jest niczemu winna. Ani ona, ani ja. Obydwie jesteśmy jedynie ofiarami.

Dni bez Anny pozwolą mi na przemyślenie kilku ważnych spraw. Czasem i mnie potrzebna jest samotność, a ona tak nachalnie emanowała swoim szczęściem, nie rozumiejąc, co ja przeżywam.

Wyciągam zeszyt w kratkę, by napisać kolejny list. Bez stresu, że przerwie go kolejny telefon od Anny lub jej nagłe pojawienie się.

Moje Maleństwo!

Powoli zaczynam czuć Twoje ruchy, lecz boję się o tym mówić. Chcę Cię mieć tylko dla siebie choć przez chwilę. Wiem, że kiedy się z tym zdradzę, będę musiała się tym dzielić z nimi... A raczej z nią. Ona naprawdę Cię kocha. Widzę to i czuję. Powoli szykuje dla Ciebie pokój z masą rzeczy, o których nigdy wcześniej nie słyszałam. Wszystko najlepsze i najdroższe. Stać ich, a Ty bez wątplenia na to zasługujesz. Ja nie mogłabym dać Ci nic prócz mojej miłości, której i tak we mnie prawie nie ma. Wolę się do Ciebie nie przyzwyczajać. Traktować od samego początku jak obcego. Nie obraż się, ale tak jest łatwiej. Tylko dzięki takiemu nastawieniu mogę dotrzymać umowy.

Kop mnie jak najwięcej, bym mogła zostawić w pamięci te wspomnienia. One będą tylko nasze, moje i Twoje, syneczku!

PAWEŁ

Droga do Warszawy wydawała się dłuższa niż zazwyczaj. Niby się nie pokłóciliśmy, ale czuć było chłodną atmosferę. Ona — spokojna i zrównowazona, wpatrzona w krajobraz za szybą. Ja — zdenerwowany, kurczowo trzymający się kierownicy, skupiony na tym, by dojechać na czas do celu. Martwiłem się o nią. Była jeszcze obok mnie, a ja już się bałem, co będzie za kilka godzin. Nie chciałem jej puszczać samej, ale nie miałem wyjścia. Anna była skoncentrowana na planie, który sama wymyśliła kilka miesięcy temu. Teraz pozostało go tylko zrealizować. Nic więcej się dla niej nie liczyło. Zawsze dążyła do celu. Dla niej nigdy nie było słowa „niemożliwe”. Dla niej istniało słowo „chcieć”, a od chęci do realizacji droga ponoć jest krótka.

Warszawskie Okęcie jak zawsze pełne ludzi wyczekujących na ogłoszenie ich lotu. Jedni lecą na wakacje, inni w podróż służbową. Gdzie tu miejsce dla mojej Anny? Kim ona jest w tym wszystkim?... Spoglądam na nią ukradkiem. Nerwowo patrzy na zegarek, jakby bała się, że nie zdąży.

— Jesteśmy przed czasem. — Staram się ją uspokoić.

— Nie wyobrażam sobie, jak moglibyśmy się spóźnić — prycha. — To jasne, że jesteśmy przed czasem.

Nie wiem, czy to zdenerwowanie przed samotnym lotem, czy ten poranny chłód między nami. Nie chcę tego oceniać. I tak w niczym mi to nie pomoże.

— Myślałem... — Próbuję jej wytłumaczyć moje zachowanie.

— I właśnie dlatego nie myśl więcej — przerywa mi. — Od myślenia jestem ja, od działania, jak widać, też.

— Anno, proszę, nie rozstawajmy się w takim nastroju. — Próbuję ją przytulić.

— Sam tego chciałeś, kochany. — Odsuwa mnie. — Porozmawiamy, jak wrócę, a teraz idź już.

Rusza przed siebie, do bramki, nad którą widnieje napis PEKIN. Stoję i czekam, aż się odwróci, pomacha, pośle całusa, jak zawsze. Nie zrobiła tego. Nie tym razem. Zostawiła mnie samego z moimi niepokojącymi myślami na środku lotniska.

ANNA

Nie mogłam się doczekać, kiedy otworzą moją bramkę. Wymuszone rozmowy z Pawłem nie były mi do niczego potrzebne. Skoro nie rozumiał swojego błędu, ja nie mogłam nic na to poradzić. Nie mogę całe życie prowadzić go za rękę, pokazując, co jest dobre, a co złe. To on jest mężczyzną, to on ma dbać o naszą rodzinę. A poza tym daliśmy słowo. Obiecaliśmy jej, że się tym zajmiemy i trzeba było tak zrobić. Skoro mówi się A, trzeba powiedzieć też B. Michalina mi zaufała, a ja nie mogłam jej zawieść. Nie chciałam tego. Kilka dni odpoczynku od siebie dobrze nam zrobi. On zatęskni, a ja zapomnę o wszystkim, co powiedział. Postaram się wybaczyć mu jego nietakt z ciężowym brzuchem, jeśli tylko zrozumie, że nie powinien tak mówić.

Zajmuję miejsce w samolocie. Moje ulubione, przy oknie. Paweł z racji swojego lęku wysokości zawsze oddawał mi fotel przy szybie, bym mogła cieszyć się widokiem chmur pod nami. Bym mogła poczuć się przez chwilę jak w niebie.

MICHALINA

Anny nie ma, a ja czuję tutaj jej obecność. Tak dużo czasu ze mną spędziła, że nie wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy wyjedzie. A przecież jest teraz daleko. Może zwiedza Pekin, który ja widziałam jedynie na zdjęciach. Trochę jej zazdroszczę. Tych pieniędzy i swobody w ich wydawaniu. Nie musi się o nic martwić, choć chyba nie zawsze tak było. Patrząc na nią, wierzę, że i mnie się poszczęści, że ciężką pracą osiągnę to, co ona ma teraz.

Leżenie na kanapie wejdzie mi w nawyk. Chciałam chodzić na jakąś jogę dla ciężarnych, lecz Anna stanowczo się temu sprzeciwiła. Ponoć im więcej ludzi zobaczy mnie w ciąży, tym trudniej będzie nam zrealizować plan. „Plan”! Czasem myślałam, że tylko on się dla niej liczy, ale przecież dbała w ten sposób o bezpieczeństwo. Nie tylko jego, ale nasze wspólne. Pukanie do drzwi jeszcze nie dociera do mojej świadomości. Jestem pewna, że to echo z korytarza. Pewnie ktoś dobija się do sąsiadów, a cienkie, blokowe drzwi niosą głos po innych mieszkaniach.

Dzwonek. Tym razem nie może być mowy o pomyłce. Dźwięk jest zbyt głośny, żeby był tylko echem z korytarza. Niechętnie wstaję, pewna, że to jakiś akwizytor. „Ile razy mam mówić, że niczego nie potrzebuję?” — zastanawiam się, idąc do drzwi.

— Dzień dobry — mówi, kiedy otwieram drzwi. — Anna wyjechała, więc postanowiłem sprawdzić, co u ciebie.

Paweł, mąż Anny i przyszły ojciec mojego dziecka. Tyle nas łączy, a w zasadzie się nie znamy. Prócz szybkich wizyt na USG nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Ponoć dużo pracował, tak tłumaczyła go Anna, jednak ja byłam pewna, że nie ma ochoty widzieć mnie częściej, niż trzeba.

— Wejdz, to znaczy... niech pan wejdzie — poprawiam się, przypominając sobie, że nie przechodziliśmy na ty.

— Paweł. — Podaje mi rękę. — Mów mi po imieniu, nie widzę w tym problemu.

— Michalina. — Odwzajemniam uścisk.

Zapraszam go do salonu, który jest mu przecież dobrze znany. Proponuję kawę, lecz on wyciąga z torby butelkę z brunatnym trunkiem. Widocznie miał trudny dzień lub nie chce pić w samotności w ich wielkim domu.

— Jak ci się tutaj mieszka? — pyta chłodno, chcąc przerwać milczenie.

— Jest dobrze, blisko sklepy i rynek, gdzie mogę kupić świeże warzywa i owoce, choć i tak rzadko tam bywam, bo Anna kupuje aż nadto.

Uśmiecha się, słysząc jej imię. Stawiam przed nim szklanekę i ukradkiem zerkam w jego oczy, które wciąż błyszczą na wspomnienie Anny. Widać, że jest w niej zakochany do szaleństwa.

— Cała Anna, musi mieć wszystko zapięte na ostatni guzik — żartuje.

— W życiu codziennym też taka jest?

Ponownie się uśmiecha, kiedy mowa o jego żonie.

— Taka? Uwierz mi, że to, co ty z nią przechodzisz, to nic w porównaniu z perfekcją w naszym życiu. — Bierze łyk whisky z colą. — Nawet nie wiesz, jak niedoskonała się czuła, kiedy nie mogła zająć w ciąży. Nad tym nie miała żadnej kontroli, a do tego nie jest przyzwyczajona.

— Domyślam się.

Znałam Annę już jakiś czas. Wiedziałam, jak ważne jest dla niej planowanie. Byłam pewna, że nigdy nawet nie zakładała, że coś takiego ją spotka. Bo o tym się nie myśli. Tworzy się przyszłość w jasnych barwach, zamalowując szarości, które przecież i tak mogą nadejść.

— Ale to cudowna kobieta. — Znów w jego oczach pojawia się błysk. — Pod ogromną warstwą chłodu kryje się delikatna, wrażliwa osoba, która pragnie miłości i ciepła.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Zdaje mi się, jakby każde z jego słów na temat żony sprawiało mi wewnętrzny ból. Chciałabym, żeby i o mnie ktoś tak mówił. Zazdroszczę jej tego. Może i Paweł był chłodny oraz wycofany, ale kiedy myślał o niej, stawał się kimś zupełnie innym. Zauważył mój dystans. Postanowił nie kontynuować tematu Anny.

— Powiesz mi, dlaczego taka piękna dziewczyna jest sama?

Ten temat również mi ciążył. Paweł był mi obcy, nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać, nie znałam go.

— Po prostu ważniejsza dla mnie była zawsze nauka — tłumaczę. — Wiesz... późno już, chciałabym się położyć.

Zrozumiał. Wypił do końca trunek, po czym ruszył w stronę drzwi.

— Wpadnę jutro z jakimiś zakupami — mówi, naciskając klamkę.

— Nie trzeba, sama po nie pójde. — Próbuję go zbyć.

— I tak muszę wpaść po samochód. — Uśmiecha się. — Dziś raczej wrócę taksówką. Dobranoc. — Cmoka mnie delikatnie w policzek, jakbyśmy byli przyjaciółmi. — Jesteś taka do niej podobna — dodaje i wychodzi.

„Czego on ode mnie chce?” — zastanawiam się po jego wyjściu. Wpada niezapowiedzianie, rozmawia ze mną, jakbyśmy byli przyjaciółmi i jeszcze ten buziak. Widocznie Anna kazała mu mieć na mnie oko. A może dodała, że ma się ze mną zaprzyjaźnić, przecież tak często o niego pytałam w naszych rozmowach. I co miały znaczyć te słowa: „Jesteś taka do niej podobna”? Do kogo, do Anny?

PAWEŁ

Poszedłem do niej. Chciałem wiedzieć, czy wie o naszej kłótni. Anna jest z nią przecież blisko. Ostatnio sporo czasu spędzają razem, więc pewnie wiele jej mówi. A nie chcę, by Michalina przez moje szczeniackie zachowanie zmieniła decyzję. Nie mogę jej na to pozwolić. Anna nie wybaczyłaby mi tego nigdy. To by ją załamało... zniszczyło. Próbowałem się z nią zaprzyjaźnić. Luźne rozmowy o niczym, w których prym wiodła Anna, bo przecież to ona nas łączy. Jest częścią wspólną w naszym równaniu. Nie dziecko, tylko Anna. Ona musiała wiedzieć. Była chłodna, niedostępna. Nie otworzyła się przede mną, a ponoć jestem dobrym kompanem do rozmowy. Lubię słuchać. Lata z Anną mnie tego nauczyły. Mniej mów, więcej słuchaj.

Michalina nie chciała być niegrzeczna i wyprosiła mnie starym, znanym sposobem. W końcu kobiecie w ciąży wolno chodzić spać, kiedy tylko zechce.

Specjalnie zostawiłem samochód pod jej blokiem. Przecież nie wypilem wiele, mogłem jechać. Niejeden raz wsiadałem do auta po szklaneczce i nic się nigdy nie stało. Jutro znów tu wrócę i ponownie spróbuję wkupić się w jej łaski. Może nie wszystko stracone. Może kiedy powie Annie, że o nią dbałem podczas jej nieobecności, będzie między nami jak dawniej. Dość mam cichych dni. Zbyt wiele ich było przed naszym ślubem, kiedy poprosiłem, aby przemyślała, czy zaprosić na wesele ojca. Była nieugięta. Za to ją przecież kochałem. Jednak teraz wołałem dom bez kłótni. Ona musi o tym wiedzieć.

ANNA

Przemierzać pół świata, aby wysłać list. To może zdarzyć się tylko w filmach. Ewentualnie w moim życiu. Nie zdążyłam napatrzeć się ani na Chiny, ani na sam ogromny Pekin, w którym pełno jest ludzi biegających jeszcze szybciej niż ci w Warszawie. Przyłot, kupienie znaczka, wrzucenie listu do skrzynki, nocleg w niezbyt dobrym hotelu, szybkie zakupy i powrót do rzeczywistości. Nie mogłam wrócić z pustymi rękami. Chciałam pokazać im, że jestem silna, że ta podróż nie była dla mnie męcząca, choć wiem, że będzie to kłamstwem. Ale nie wszystko muszą wiedzieć. Każdemu z nich coś przywiozę.

Pawłowi kupiłam ciasteczka szczęścia z wróżbami. Pani ze sklepu była tak miła i pozwoliła mi wybrać życzenia dla bliskich. A zawsze myślałam, że to niespodzianka, co znajdę w środku. Paweł dostanie kilka wróżb:

„Dbaj o to, co najważniejsze”.

*„Szczęścia nie mierzy się kilometrami,
lecz chwyta w objęcia”.*

*„Kwiaty usychają bez wody, z miłością
jest podobnie”.*

Na pewno dopasuje do naszego małżeństwa każdą z nich i ponownie będzie jadł mi z ręki, nie patrząc na konsekwencje. Mój Paweł... Tak bardzo brakuje mi w nim szaleństwa, które pamiętam z czasu studiów. Gdzie podziały się te spontaniczne wyjazdy, pikniki na Bulwarze Filadelfijskim czy wyznania miłości pisane ukradkiem nocami na murze uniwersytetu? Michalina... Ona musi dostać ode mnie coś wyjątkowego. Kupuję jej ciastka szczęścia podobne do tych, które dostanie Paweł, lecz w nich będą motta o przyjaźni.

Na wystawie sklepu widzę coś fascynującego. Chińska laleczka voodoo. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Przez chwilę żałuję, że nie miałam jej za młodu. Mogłabym pozbyć się ojca nie tylko z życia mojego i matki, ale z życia wszystkich, którzy go znali. Kobieta w sklepie kazała mi uważać na stosowane czary, gdyż niejednokrotnie w historii wyrządziły one krzywdę innym. Krzywda, podoba mi się to słowo. Zapłaciłam za lalkę i schowałam ją na dnie torby. Wstydziałam się trochę, że tak dużo w moich myślach złych wróżb dla innych, ale przecież miałam ku temu powody. Nie byle jakie powody.

„Adios, Pekinie” — myślę, spoglądając radośnie przez małe okno w samolocie.

— Pani też z Polski? — pyta mężczyzna siedzący obok.

Kiwam głową, nie chcąc wdawać się w dyskusję.

— Lepiej rodzić w kraju — mówi, wskazując na mój brzuch. — Na obczyźnie wcale nie jest łatwo, ale pani pewnie o tym wie.

— Tak, wiem — kłamię. — Niech dziecko zacznie od wdychania polskiego powietrza, nim trafi w zabiegany świat Pekinu.

— To ludzie go takim robią — mówi. — Pekin sam w sobie jest piękny, tylko trzeba wiedzieć, dokąd iść i z kim. — Uśmiecha się.

Bezczelny! Podrywa mnie, mimo iż widzi, że jestem w ciąży. Przecież ktoś musi być ojcem tego dziecka, a moim partnerem, a ten facet prowadzi niebezpieczne zagrywki. Przez moment się złościę, aby potem dać się temu porwać. Już dawno zapomniałam, jak to jest być pożądaną przez obcego mężczyznę. Paweł mnie kocha, pragnie, ale czy to mi wystarcza...

— Może następnym razem pokażę ci piękno tego miasta — proponuje po godzinnej opowieści o swoich ulubionych miejscach. — Mógłbym cię zabrać do knajpy, gdzie podają najlepsze sushi.

Myślę o Pawle, gdy nagle dociera do mnie, że teraz jestem wolna. Wypuszczona ze złotej klatki, mogę robić, co tylko zapragnę, a on się i tak się o tym nie dowie.

— Nie lepiej od razu zabrać mnie do łazienki i zrobić to, na co masz ochotę od chwili, kiedy mnie ujrzalesz? — proponuję niespodziewanie.

Z początku myśli, że żartuję. Jest tego więcej, niż pewien. Dopiero moja dłoń zbliżająca się do jego krocza uświadamia mu, że nie śni.

— Myślałem, że zgodzisz się dopiero w Warszawie, ale widzę, że szybko grasz. — Uśmiecha się. — Będę czekał.

Wstaje i rusza w kierunku toalety na tyłach samolotu. Zostaje jeszcze chwilę na swoim miejscu i ruszam za nim. Nie chciałam zdradzać Pawła. Nie chciałam tego. Chciałam po prostu dać mu nauczkę... I dobrze się przy tym bawić. Bez zbędnych słów podnosi moją spódnicę i opuszcza mi majtki na wysokość kolan. Muszę uważać. Nie może się zorientować, że mam na sobie sztuczny brzuch. Świadomość, że prawda może wyjść na jaw, działa na mnie podniecająco. Jemu nie trzeba wiele. Już rozmawiając ze mną, musiał być gotowy. Nie ukrywam, że dodaje mi to pewności siebie. Wciąż mogę się podobać innym, nie tylko mężowi. Wchodzi we mnie pewnie, od tyłu, po czym wykonuje serię pchnięć zdecydowanym ruchem, sapiąc przy tym, jak nowicjusz. Dochodzi po chwili. Szybciej niż Paweł i zdecydowanie głośniejsze. Może inni nas słyszeli... i zazdrościli. Nie obchodzi mnie to, liczy się tylko ta chwila.

Kiedy był we mnie, myślałam o mojej teściowej. Ona na pewno zdradzała męża, a on, nieświadomy, wpatrywał się w nią i wielbił. Byłyśmy takie podobne. Ja też chciałam od życia odrobiny szaleństwa, trochę nowości. Może teraz ponownie zacznie się nam układać. Przecież Paweł się nie dowie. Wieść o zdradzie byłaby dla niego ciosem. To będzie moja tajemnica. Moja i tego faceta, który dał mi to, czego mi brakowało w moim małżeństwie od dawna.

Przez resztę drogi nie odzywamy się do siebie. Nie ma takiej potrzeby. Dopiero godzinę przed lądowaniem spoglądamy na siebie wymownie, gotowi powtórzyć nadniebną scenę sprzed kilku godzin. Wstaje i idę do toalety. Paweł nigdy nie zgodziłby się na coś podobnego, a ten facet, którego imienia nawet nie znam, był gotów na wszystko, czego tylko bym zażądała.

PAWEŁ

Tęsknota za Anną zdecydowanie mnie przerasta. Martwię się o nią i marzę, by wróciła do domu. Wącham pościel, wciąż czując na niej zapach jej perfum. Tulę poduszkę, na której śpi, by móc być bliżej. Ona jednak nie dzwoni. Wiem, kiedy wróci, ale telefon od niej byłby dla mnie zbawieniem. Nie rozumiem, jak mogłem puścić ją samą. Pieniądze? Zawładnęły mną i zapomniałem o priorytetach. Anna miała rację. Ona zawsze ma rację. Powinienem przyzwyczać się do tego przez te wszystkie lata. Powtarzać to jak mantrę.

Dziś odwołałem wizyty. Pojadę do Michaliny po samochód, a potem prosto do stolicy. Kupię kwiaty. Ogromny bukiet kwiatów albo i cały kosz. Niech Anna wie, że tęskniłem, że ją kocham, że rozumiem popełniony błąd. Już nigdy nie puszczę jej samej. Nigdy i nigdzie! Chińska rozłąka zdecydowanie wystarczy. A co, jeśli jej się coś stało? Jeśli zemdląła podczas lotu? Kobiety w ciąży to różnie znoszą. Chwila! Łapię się na tym, że sam uwierzyłem w ten cały sztuczny brzuch. W tę całą intrygę na pokaz.

Wychodzę z domu. Muszę ochłonać. Nie mogę dać po sobie poznać, że neguję jej pomysły. Ani ona, ani tym bardziej Michalina nie mogą o tym wiedzieć. Wzywam taksówkę, by pojechać do naszego byłego mieszkania. Ile tam wspaniałych chwil przeżyliśmy. Byliśmy wtedy biedni, ale szczęśliwi. Kochaliśmy się każdego ranka, wieczorem, a czasem i w środku nocy, nie mogąc się sobą nacieszyć. Anna miała temperament. Oj, tak. Wtedy. Teraz było inaczej. Stateczniej. Choć wieść o dziecku ją zmieniła. Na nowo pozwoliła mi do siebie dotrzeć. Zburzyła niewidzialny mur między nami, który wznosiła przez ostatnie lata. Nie mówię, że seks jest najważniejszy w związku. Nie, nie jest. Ale bez niego nie da się żyć. Jest jak stały fragment gry w sportowej rywalizacji. Po prostu musi nastąpić. Nieważne jaki, ale musi. Zastanawiam się przez chwilę, czy powinienem zadzwonić. Uprzedzić Michalinę, że wpadnę. Wczoraj nie wydawała się zbyt szczęśliwa, widząc mnie w drzwiach. Może ją przestraszyłem? Albo

Anna skutecznie przedstawiła jej swoje racje, przecież miały z sobą dobry kontakt. Były przyjaciółkami.

MICHALINA

Pisałam kolejny list, przegrywając walkę ze łzami. Chciały płynąć, chciały pozostawić coś po sobie na zapisanej kartce. Miałam więcej tego nie robić, ale nie potrafię. Czasem łatwiej coś postanowić, niż zrealizować. Najważniejsze, by nikt nie zobaczył tych listów. Mogłyby zostać źle zrozumiane, a przecież tego nie chciałam. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam się stosować do planu.

Dzwonek do drzwi dźwięczy w moich uszach. Połączenie płaczu i tego hałasu nie jest dobre dla głowy. Zaczyna w niej dudnić. Chcę jak najprędzej to skończyć.

— Paweł? — Trzymam się za głowę, mając nadzieję, że w ten sposób okiełznam wszechobecny ból.

Odsuwam się od drzwi, robiąc mu miejsce. Nie wiem, po co przyszedł. Nawet nie chcę tego wiedzieć.

— Płakałaś? — pyta niespodziewanie.

Nie umiem kłamać. Nie widziałam się w lustrze, ale zdaję sobie sprawę z tego, że oczy mam opuchnięte. Czuję zresztą, jak mnie pieką. Bolać przeraźliwie, lecz mniej niż głowa. Ona zdaje się żyć własnym życiem, włączając tryb imprezy. Mocne uderzenia nie są przyjemne. Muszę je znieść, by nie pokazać, że coś jest nie tak. Płacą mi za bycie szczęśliwą. Jak odkryją moją słabość, wyskoczą z jakimiś badaniami, w których dowiedziono, że humor matki ma zasadniczy wpływ na rozwój dziecka. Na pewno coś wymyślą. Są przecież lekarzami.

— Coś wpadło mi do oka — kłamię.

Paweł podchodzi bliżej. Jest zbyt blisko. Czuję na policzkach jego równy oddech. Delikatne bierze w dłonie moją twarz, a ja przez krótką chwilę mam nadzieję, że chce mnie pocałować. Moje serce przyspiesza, czeka na jego krok. Jestem gotowa złamać dla niego zasady. Jest taki męski, opiekuńczy. Zupełnie inny niż mężczyzna z opowiadań Anny.

ANNA

Jestem już w Warszawie. Jakie będzie zdziwienie Pawła, kiedy przyjdzie tu za cztery godziny i mnie nie zastanie. Wtedy się dowie, że go okłamałam. Specjalnie podałam mu złą godzinę, wiedząc, że nie pofatyguje się, by sprawdzić ją w Internecie. Niech cierpi. Niech wie, że ze mną się nie zadziera. Nie tak miało wyglądać nasze małżeństwo. Nie powinien mnie ograniczać, wyliczać każdej wydanej złotówki. Przecież ja też ciężko pracuję. Może nie teraz, ale każda kobieta w ciąży ma prawo do zwolnienia. Ciekawe, czy on byłby tak mądry, dźwigając z sobą taki ciężar.

Karteczkę z numerem typu z samolotu wyrzucam do śmieci. Nie przyda się. Nie było mi dobrze. Zbyt krótko, zbyt delikatnie. Pieprzył mnie, jakbyśmy byli dziesięć lat po ślubie, a nawet i więcej. Bez zdecydowania, bez chęci. Byle pchnąć i skończyć. Czekam na bagaż, zastanawiając się, co powinnam teraz zrobić. Podróż pociągiem mnie nie bawi. Brudne siedzenia, pełne przedziały i ta obawa, że nigdy nie wiesz, na kogo trafisz. Autobus to też ryzyko. Mniejsze, ale zawsze. Zresztą nie mogę się tłuc tyle kilometrów w ścisku. Nie teraz, kiedy jestem w ciąży.

Pomysł z czekaniem na Pawła wydaje się słusznym rozwiązaniem. Mogę mu zrobić awanturę, że nie przyjechał na czas. Udam, że pomylił godziny. Jest tak zabiegany, że uwierzy w każde moje słowo. Zresztą nie tylko o zabieganie tu chodzi. Paweł zawsze je mi z ręki, traktuje jak bóstwo, które zesłał mu pod nogi świat.

Siadam w lotniskowej kawiarni i zamawiam latte. Nie lubię go, ale na filmach zawsze je zamawiają. Będę tu czekać tak długo, aż przyjdzie. Zrobię awanturę, jakich mało, a ludzie wkoło pomyślą, że gramy w filmie. Będę miała przecież latte. Odczytuję SMS-a od Pawła. Pisze, że kocha i już jedzie, aby mnie odebrać. Nie odpisuję. Jestem zła. Mogłabym zadzwonić, zrobić awanturę przez telefon, ale to nie to samo. Mniejsza publika. I nie zobaczę tych jego przestraszonych oczu. Muszę mu dać popalić, żeby raz

na zawsze odechciało mu się kłócić ze mną. Przecież będziemy mieli dziecko. Tylko ono powinno się dla nas liczyć.

MICHALINA

Jak ja jej zazdrozczę. Zazdrozczę jej wszystkiego, co ma. Kochający i wierny mąż, pieniądze, dobra praca. Ma wszystko, o czym ja marzyłam od dziecka. Tylko przez chwilę miałam okazję wierzyć, że marzenia się spełniają — w tych chwilach, kiedy był obok mnie Tomek i kiedy poprosił mnie o rękę. Zanim to wszystko się stało.

Paweł wyszedł. Nie pocałował mnie, nie miał nawet takiego zamiaru. Chciał tylko spojrzeć w moje oko. Zobaczyć, co w nim siedzi i wywołuje łzy. Gdyby nie Anna, moglibyśmy się zaprzyjaźnić. Czuję to. Teraz znów zostałam sama. Może to i dobrze. Dłuższe przebywanie z Pawłem mogło jedynie wzbudzić we mnie jeszcze więcej pozytywnych uczuć w stosunku do niego. Żałuję, że nie mogliśmy się poznać wcześniej. Wczoraj zbyłam go, by nie mieć wyrzutów w stosunku do Anny. Jest moją przyjaciółką, a ja przez ciążowe hormony fantazjowałam o seksie z jej mężem. Nie wybaczyłyby mi tego, a może śmiałyby się z mojego nagłego popędu. Przecież opowiadałam jej o Tarifie, o chwili zapomnienia i obietnicy trzymania się z dala od mężczyzn.

Kiedy wyszedł, mogłam dokończyć list. Zawsze brałam Pawła za chłodnego i zdystansowanego. Czułam, że mnie nie lubi, choć Anna stanowczo temu zaprzeczała. Mój obecny wyidealizowany portret Pawła mnie niepokoił, jednak dawał też nadzieję, że mój syn będzie miał cudownego ojca.

ANNA

Czekałam na niego te cztery godziny, a on wpada mi tutaj z bukietem kwiatów. Co ja mówię — bukietem. Kupił cały kosz, żeby pokazać, jak mnie kocha. I jak mam mu robić awanturę, kiedy ta kelnereczka patrzy na niego jak na jakiś męski cud. Dinozaury wyginęły, gentlemani także, a Paweł wciąż żyje i ma się najwyraźniej dobrze. Uściskom i pocałunkom nie było końca. Stałam obojętnie, biorąc, co daje. Mogłoby się zdawać, że nie było mnie miesiące, a może nawet i lata. Kto by pomyślał, że tylko kilka dni był sam w naszej pięknej willi. Jestem pewna, że gdyby nie gapie wkoło, on też od razu zacząłby mnie pieprzyć. Mocno i zdecydowanie, inaczej niż tamten wyrzutek.

Nie mogę o tym myśleć. Muszę zapomnieć, żeby przypadkiem się nie wydać. Paweł byłby wściekły. Wybaczyłby mi, ale zabrałby wraz z wybaczeniem całe zaufanie. Teraz było dobrze. Tak musiało zostać.

— Długo czekasz? — pyta, kiedy już dobiegło końca to jego teatralne powitanie.

Miała być filmowa kłótnia jak w dreszczowcu, a Paweł znów wybrał komedię romantyczną, Nawet nie komedię, bo śmiechu w tym nie było.

— Cztery godziny. — Teatralnie spoglądam na zegarek, doskonale wiedząc, ile siedzę przy zamówionej latte.

— Dlaczego nic nie napisałaś?

Żadne wytłumaczenie nie było dobre. Nie mogłam użyć tych wcześniej przygotowanych. Nie po tym, jak wręczył mi te chwasty w koszu.

Chcąc uniknąć niewygodnych pytań, podaję mu bagaż, sama taszcząc kosz od niego. Niejedna skakałaby ze szczęścia na moim miejscu, lecz ja nie musiałam. Znałam Pawła i wiedziałam, że da mi wszystko, co zechcę. Kwiaty były tylko wstępem do dalszej gry.

— Udało się? — ponownie zadaje pytanie, nie rozumiejąc, że jestem zmęczona.

Facet z samolotu chociaż nie pytał. Potrafił milczeć, choć nie potrafił kochać się wariacko.

— Tak, ale jestem zmęczona.

Wsiadam do samochodu, wiedząc, że całą drogę będę musiała udawać, że śpię. On nie odpuści. Będzie dopytywał, jeśli nie zamknę oczu.

— Byłeś u niej?

Paweł patrzy na mnie niepewnie. Wie doskonale, kogo mam na myśli, lecz nie wie, jaką odpowiedź chcę usłyszeć.

— Zaniósłem jej rzeczy, ale wciąż sądzę, że coś ukrywa — mówi pospiesznie. — Śpij, przed nami długa droga — dodaje, całując mnie w czoło.

Tak, on od samego początku podchodził do niej z dystansem. Nie lubił jej, ale myślałam, że to zazdrość jest przyczyną. Tak wiele razy przez te miesiące powiedział mi, że spędzam z nią zbyt wiele czasu, że za mną tęskni, że chce, by było jak dawniej. Opieram głowę o szybę, by pomyśleć, co dalej. Teraz znów muszę udawać, że ją lubię. Zostało już tak niewiele czasu. Muszę to przetrzymać!

PAWEŁ

Moja piękna Anna. Wróciła. Siedzi obok mnie, próbuje zasnąć. Widzę, że ma z tym problem, lecz nie chcę jej przerywać. Drgające powieki ją zdradzają. Niech chociaż sobie odpocznie. Ma za sobą przecież ciężką podróż. Uśmiecham się do siebie, dumny, że wpadłem na pomysł z kwiatami. Anna była w siódmym niebie i gdyby nie otaczający nas ludzie, na pewno rzuciłaby mi się na szyję. Musiała jednak uważać. Udawała przecież tę swoją ciężę.

Zerkam na nią co jakiś czas i wierzę, że już będzie dobrze. Że tym razem znów przetrwamy trudne chwile. Przecież ona ma tylko mnie. Nie mogę jej zostawić. Wystarczająco dużo zniosła za młodu. Zdecydowanie więcej niż przeciętny młody człowiek. Czasem żałowałem, że nie mogłem przyjąć jej cierpienia na siebie. Wyrzuciłbym z domu ojca pijaka, pozwalając rodzinie funkcjonować prawidłowo. Całe szczęście, że w naszym domu nie ma takich problemów. Będziemy tylko my dwoje i on, nasz mały synek.

Telefon Anny wibruje w jej torebce. Zastanawiam się, kto nie pozwala jej odpocząć po podróży. Zjeżdżam na bok, by odebrać połączenie. „Michalina” — czytam i automatycznie naciskam zieloną słuchawkę.

— Musimy porozmawiać — mówi, zanim ja zdążę wydusić z siebie słowo.

— Anna śpi — informuję ją. — Coś się stało?

Michalina wydaje się roztrzęsiona. Nie potrafię jej uspokoić. Obiecuję, że Anna oddzwoni, lecz ona nie chce tego słuchać. Najwyraźniej potrzebuje porady przyjaciółki.

— Anno. — Potrząsam delikatnie drobnym ciałem żony.

— Coś się stało? — pyta cicho.

Podaję jej do ręki telefon, próbując ruchem warg przekazać, kto dzwoni.

— Tak? — Głos Anny jest delikatny. — Nie wierzę... Tak, będę. Jak tylko dotrzemy do Torunia. Coś wymyślę... Zapytam... Nie denerwuj się na zapas.

Krótką rozmowa wyprowadziła Annę z równowagi. Próbowła tłumić w sobie emocje, lecz paląca czerwień jej uszu ją zdradzała. Zawsze tak miała, kiedy była zdenerwowana. Nie zadaje pytań, czekam, aż sama mi powie. Przecież jestem jej mężem, komu się zwierzy, jeśli nie mnie?

ANNA

Jak on mógł? Michalina mi wszystko powiedziała, a ja zastanawiałam się, ile to trwa. Od kiedy nas kontroluje? Jak długo mnie śledzi i kiedy to ogląda? Zastanawiam się, czy mu powiedzieć, czy zdradzić prawdę, którą znam. Nie jestem pewna. Sama muszę się o tym przekonać. Wciąż nie dociera do mnie, że mógł to zrobić. Że był zazdrosny o Michalinę i nasze dziecko. Jakby mu wcale nie zależało. Jakby uszczęśliwiał tym tylko mnie. Widziałam przecież, że się cieszył. Pamiętam te iskierki w oczach, kiedy zobaczyliśmy na monitorze, że będziemy mieli syna. A on wszystko spieprzył. Jak zawsze.

Przez chwilę myślę, czy to niechęć do niej pochłonęła go do tego stopnia. A może to ta cholerna zazdrość, której mam po dziurki w nosie. Mam ochotę mu powiedzieć o tym, co stało się w samolocie, lecz brakuje mi odwagi. Boję się, że straci nad sobą kontrolę, która zabije nas, robiąc z naszego dziecka sierotę.

Oddycham równo, chcąc jakoś przetrwać tę podróż. Ponownie opieram głowę o szybę, ciesząc się, że Paweł nie zadaje pytań. Jest we mnie tyle emocji, że potrzeba mi odprężenia. „Seks potrafi odprężyć” — myślę, zerkając ukradkiem na Pawła. „Nie mogę, nie po tym, co zrobił” — tłumaczę się przed sobą, próbując zasnąć. Zamykam powieki, lecz czuję, że sen nie nadejdzie. Jestem zbyt pobudzona i szukam lekarstwa.

— Skręć tutaj — rozkazuję, wskazując na pierwszą lepszą ścieżkę w lesie.

Posłuszny jak zawsze Paweł o nic nie pyta. I dobrze. „Anna nagradza grzecznych chłopców, nawet jeśli chłopcy na to nie zasługują” — uśmiecham się do siebie, wskazując jednocześnie, gdzie ma zatrzymać samochód.

Silnik gaśnie, a moje pragnienie przybiera na sile. Rzucam się na Pawła jak wygłodniałe zwierzę, przez chwilę zastanawiając się, czy nie skojarzy tego z telefonem od Michaliny. Jest zaskoczony. Zbyt zaskoczony, by

myśleć. Jedyne, co potrafi, to wpijać się w moje usta, masując moje nabrzmiałe piersi. Nie chcę zabawy. Nie teraz. Odpinam jego rozporek, siadając na nim okrakiem. Nie martwię się wbijającą się w moje plecy kierownicą. Nie martwię się niczym. Żyję chwilą, napawając się jego sapaniem. Góra — dół, góra — dół. Niby niewiele, a może dać ukojenie. „Jeszcze trochę” — myślę, skacząc na nim coraz gwałtowniej. Kierownica drażni moją skórę. Paweł jęczy coraz głośniej, chcę mu w tym wtórować. Wydaję z siebie jęki, wierząc, że w ten sposób potrwa to dłużej. Przerzuca mnie pewnym ruchem na siedzenie pasażera, aby się na mnie położyć. Jest cały mokry. Jego pot spływa po skórze, powodując, że nasze ciała się do siebie przyklejają. Jęczy coraz głośniej, a ja dostosowuję moje dźwięki do jego pchnięć. Czuję, że to koniec. Jego serce zwalnia rytm, a z nim i on cały. Doszedł. Dostał prezent, na który nie zasłużył. Zakładam majtki, zastanawiając się, kto i kiedy je w ogóle zdjął. Nie pamiętam tego. Byłam jak w amoku.

— Kocham cię — mówi jak zawsze po udanym seksie.

Jesteśmy ze sobą lata, a kocha się ze mną, jakby miał mnie po raz pierwszy. Cały czas boi się, że mnie straci. W ciszy jedziemy do Torunia. On, szczęśliwie zamyślony, nawet nie przypuszcza, że mogę wiedzieć, co zrobił, i ja — pogrążona w morzu pytań, które wkrótce zada mi Michalina.

MICHALINA

Pieprzony podglądacz. Przyszedł tutaj tylko po to, żeby zostawić tę kamerę. Zboczeniec! Chciał mnie podglądać, a może to na kontroli mu zależało? A ja już prawie mu zaufałam. Ziarenko kiełkowało we mnie. Pewne, że gdyby nie Anna, to moglibyśmy być z sobą bliżej. Niekoniecznie razem, ale bliżej. Teraz mam go dość! Najchętniej zrobiłabym mu krzywdę za te całe machlojki z kamerą. Rozumiem, to ich mieszkanie, ale nic nie tłumaczy tego, że chciał mnie podglądać! Moje życie, moją świętą, zasraną prywatność. Chce zabrać mi znacznie więcej, niż sobie obiecywaliśmy, a do tego nie mogę dopuścić. Nie po tym, co mnie w życiu spotkało.

Zadzwoiłam do Anny, bo tylko ona mogła mi pomóc. Nie interesowało mnie, że to jej mąż, że ślubowała mu same piękne rzeczy. Wiedziałam, że dziecko jest dla niej ważniejsze. I gdyby miała wybrać, znałam jej decyzję. Za bardzo pragnęła być matką. Ojciec nie był jej potrzebny. W jej myślach była przede wszystkim ona i dziecko. Paweł stał gdzieś obok, czekając na swój czas.

Miałam rację! Anna była po mojej stronie. Obiecała przyjechać prosto z lotniska. Czy powiedziała Pawłowi? Nie wiem, jednak mam nadzieję, że zrobiła mu karczemną awanturę na miarę swoich możliwości. Nie mogłam pozwolić, aby ktoś mnie kontrolował. Zbyt dużo takich chwil pamiętam z mojej przeszłości, o której bezustannie próbuję zapomnieć, aby zacząć żyć na nowo i inaczej. Mam żal do siebie, że dałam tak łatwo się podejść. Jeden wieczór, niezobowiązująca rozmowa, a ja już oddałam mu swoje zaufanie. Zbyt duży kawałek mnie. Zdecydowanie większy niż rosnące we mnie maleństwo, z którym łatwiej mi przyjdzie się pożegnać niż z tą porażką.

Obiecuję sobie nie wpuszczać go już nigdy do domu, do mojego życia. Nie robi nawet jednego kroku na drodze prowadzącej do mnie. Tą kamerą stracił w mych oczach wszystko, co przed chwilą zyskał. A ja tak

pragnęłam poczuć go w sobie, kiedy on myślał tylko o tym, gdzie ukryć mały sprzęt, żebym go nie znalazła.

PAWEŁ

Nic nie powiedziała. Udawała, że telefon od Michaliny nie zrobił na niej wrażenia, lecz wiem, że było inaczej. W chwilę po nim zamknęła oczy, chcąc wszystko sobie poukładać, przemyśleć. Powieki jej dygotały, ale po chwili nastąpił spokój, który wyłonił demona. Demona seksu! Mogła udawać, że się na mnie złości, jednak ten pospieszny ostry seks w samochodzie zdradził jej uczucia i pragnienia. Ona tęskniła za mną. Za nami! Wulkan wybuchł, pozwalając lawinie płynąć w zastraszająco szybkim tempie. Nie obchodziło nas nic. Nie zastanawialiśmy się, czy ktoś może przejeżdżać tą leśną ścieżką albo spacerować tędy z psem. Byliśmy tylko my dwoje i nasze pragnienia.

I tak mogło pozostać na zawsze. Mogło się obyć bez humorów Anny, które na początku tłumaczyłem problemami z zajściem w ciążę, a teraz stresem oczekiwania na maleństwo. Przecież zawsze jest jakieś wytłumaczenie. My, Polacy, powinniśmy dostawać nagrody za wyjątkowo trafny dobór tłumaczeń. Począwszy od „bo zupa była za słona”, skończywszy na winie brzozy w katastrofie lotniczej. Zawsze było „coś”. W naszym społeczeństwie nic nie brało się znikąd, ewentualnie znikало. I ja byłem takim typowym Polakiem. Szukałem wyjaśnień na złe oraz dobre humory mojej żony. Wiedziałem, że to pozwoli mi łatwiej zrozumieć... A może nie tyle zrozumieć, co przetrwać, bo wymówki były dla mnie, nie dla niej.

Teraz miało być inaczej. Inaczej... Tak samo myślałem kilka miesięcy temu, kiedy okazało się, że Michalina odda nam dziecko. Wtedy też Anna kochała się ze mną jak oszalała, cieszyła się seksem, a ja w końcu nie czułem się winny, że ją budzę nocą pieszczotami. Miało być pięknie, lecz wyjazd do Chin wszystko zniszczył. Domek z kart, który od jakiegoś czasu wspólnie stawialiśmy, runął na ziemię, nie zwracając uwagi na nasze starania. Musieliśmy go zbudować ponownie. Od teraz. Na nowo. Ten spontaniczny seks był tego doskonałym przykładem. Był początkiem naszej

kolejnej nowej drogi, której tym razem obiecałem sobie nie spieprzyć. Przecież to tylko ja byłem winien temu, co stało się z naszą karcianą układanką. Nie Anna, nie Michalina. Nikt inny, tylko JA.

ANNA

— Nie martw się, kochanie. — Przytulam ją do piersi zaraz po tym, jak otworzyła mi drzwi.

Płakała. Nie tylko teraz, ale i chwilę temu. Czerwone, zapuchnięte oczy ukazują, jak bardzo zabolą ją to wszystko.

— Jak on mógł? — pyta.

Wiedziała, że padnie to pytanie. Wiedziała, że Michalina nie popuści i będzie chciała poznać odpowiedź. Przecież tego nie było w naszej umowie. Nie tego po nas oczekiwała. Jadąc tutaj, miałam dużo czasu na przemyślenia. Analizowałam każde z pytań, jakie mogła mi zadać i układałam w głowie odpowiedzi. Nie zaskoczyła mnie. Mnie się nie da zaskoczyć!

— On chciał cię chronić. Wiedzieć, że jesteś bezpieczna, kiedy go tu nie ma — tłumaczę, patrząc jej prosto w oczy.

Gdybym była Pinokiem, nos rósłby mi w zastraszającym tempie. Nie mogłam jej powiedzieć o chorobliwej zazdrości, bo jak by to wyglądało? Jeszcze zmieniałaby zdanie, bojąc się, że Paweł nie pokocha dziecka, jak należy.

— Chronić? — dziwi się. — Przecież to jawne naruszenie mojej prywatności. Podglądanie mnie nazywasz ochroną? Takich bzdur to ja dawno nie słyszałam.

Nie wierzy mi. Muszę zacząć realizować plan B, w którym przedstawię wyimaginowane sytuacje z przeszłości. Ona musi mi zaufać. Musi wiedzieć, że Paweł jest dobrym człowiekiem.

— Posłuchaj. — Podnoszę jej twarz na wysokość mojej. — Blok niedaleko nazywany jest „Czeczenią”. Mieszkańcy Torunia wiedzą, że to niebezpieczny rejon, nigdy nie wiadomo, co cię tu spotka. Paweł nie chciał, żeby przytrafiło ci się to, co kobiecie w ciąży kilka lat temu.

— A co się stało?

— Kobieta była w dość zaawansowanej ciąży, kiedy do jej drzwi zapukali dwaj mężczyźni. Weszli do mieszkania, zgwałcili ją, a potem zrobili jej cesarskie cięcie i zabrali dziecko. Sprawców do dziś nie złapano.

Spuszcza głowę, w szoku po opowiedzianej przeze mnie historii. Uwierzyła mi. Wiedziałam to. Czułam, że przez chwilę się bała. Przecież ją także mogło spotkać to, co tamtą kobietę. Michalina była bliska hysterii. Nie musiała wiedzieć, że to moja wyobraźnia posunęła się zbyt daleko, chcąc chronić samą siebie i swoje marzenia. Nie mogła się tego nawet domyślać.

— Anno, wszystko rozumiem, ale czy możemy już zabrać te kamery? Nie czuję się z nimi komfortowo — prosi.

— Ale...

— Nie będę nikomu otwierać drzwi, obiecuję.

Kiwam niepewnie głową, zastanawiając się, kiedy Paweł odkryje ich brak.

— Jak podróż? — Jej głos wrywa mnie z moich rozmyślań. — Udało się?

— Oczywiście, że się udało. Mnie zawsze się udaje. — Uśmiecham się przyjaźnie, przez chwilę myśląc, czy jej nie powiedzieć o przygodzie z samolotu.

Byłaby po mojej stronie, jednak obawa, że zmieni o mnie zdanie, wygrała z chęcią rozmowy. Przypominam sobie o laleczce voodoo leżącej na dnie mojej walizki, zastanawiając się, czy nadeszła już odpowiednia chwila, aby jej użyć.

MICHALINA

Historia opowiedziana mi przez Annę kilka dni temu wciąż wzbudza we mnie wiele emocji. To te hormony. To one zrobiły ze mnie nieporadną, płaczącą osobę, którą wcześniej nie byłam. Życie dało mi w kość, ucząc mnie liczenia tylko na siebie. Po wyjeździe z Koniówki bycie twardą wydawało się nieodłącznym atrybutem mnie, który z racji ciąży odchodzi teraz bez pytania na boczny tor. A przecież tego nie chciałam. Nie widziałam świata tak jak dawniej, kiedy byłam nastolatką. Ufną, zadowoloną i zakochaną. Teraz nie było na to miejsca, a może to nie o miejsce chodzi, lecz o chęci. Ja po prostu już nie chciałam taka być. Nie chciałam znów dostawać po dupie jak wtedy.

Wszystko było dobrze do czasu tych kamer, opowieści Anny o zgwałconej dziewczynie. Nie chciałam być na jej miejscu. Nie chciałam też być następną.

Postanowiłam poszukać informacji o toruńskiej Czeczeni. Wierzyć się nie chciało, że pośród znanego mi blokowiska jest miejsce, o którym mówiła Anna. A jednak było. Znane nie tylko torunianom, ale i ludziom z okolicy. „Najtańsze mieszkania w niebezpiecznej toruńskiej Czeczeni”, „Koniec świata — Czeczenia” czy „Kolejne strzały w Czeczeni” — to tylko nieliczne z wypłutych przez Google informacji. Ikonka poczty ukazuje, że mam wiadomość. Nie chcę jej czytać, bo wiem, że to od niej. Mimo obaw klikam w kopertę SMS-a. Kiedyś i tak będę musiała odpisać. Może ten jeden raz wybiorę wcześniej zamiast później.

Misiu!

Kartka doszła, jest piękna. Kiedy odwiedzisz dom rodzinny? Tęsknię.

Mama

Dwa nic nieznaczące zdania i wymuszone „tęsknię”. Tylko i aż tyle. Czego mogłam się spodziewać po tym wszystkim, co ją spotkało? Najpierw zawiódł ją ojciec, a potem ja wolałam uciec, pozostawiając ją samą. Byłam egoistką i wciąż nią jestem. Nie chcę tam wracać. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym spojrzeć w twarz ludziom, którzy kiedyś byli dla mnie bliscy. Mamie i jego rodzinie. I pomyśleć, że planowaliśmy ślub, chcieliśmy być razem, zdobywać świat we dwoje. A dziś nas nie ma. Jestem tylko ja i to dziecko w moim brzuchu, które przywołuje niepotrzebne wspomnienia, mimo iż nie jest JEGO.

PAWEŁ

Zamilkła. Nie chce ze mną rozmawiać, a było już tak dobrze. Ten seks w samochodzie miał zwiastować nowy początek, a tymczasem okazał się tylko zwyczajnym sportowym wyczynem. Anna nie mówi mi nic na temat Michaliny. Odcięła mnie od niej, jakbym zrobił coś złego podczas jej wyjazdu. Może ona nie chciała, żebym ją odwiedzał, może uznała to za nachodzenie czy chęć kontroli i zwierzyła się Annie.

Nasze małżeństwo ma mały kryzys. Rozmowy są apatyczne, jakby wymagały podania antybiotyku, a jednak seks jest cudowny. Anna chce być *fair* w stosunku do Michaliny, ale znów mnie pragnie. Kochamy się codziennie, pozwalając naszym ciałom wygrywać ten sam rytm. Czasem pospiesznie, czasem powoli, delectując się każdą chwilą uniesienia. Jest nam cudownie, wręcz rewelacyjnie, dopóki ponownie się nie ubierzemy, by wkroczyć w tryb codziennego życia. Wtedy Anna się zmienia. Jest małomówna, zamyślona, ciągle patrzy w telefon z nadzieją na wieści od Michaliny. Ta sytuacja ją przerasta. Widzę to. Jeszcze niespełna dwa miesiące i będzie po wszystkim. My będziemy rodzicami, a Michalina zniknie. Anna na nowo odzyska energię do życia, ciesząc się każdą chwilą z naszym synem. Nie mogłem się tego doczekać. Chciałem, aby to nastąpiło dziś, już, teraz!

ANNA

Znów mi się śnił. Nawiedza mnie w nocy, przywołując wspomnienia. Nie chce, abym zapomniała. Nie odpuści. Dopóki będzie żył, będzie pojawiał się w moich koszmarach. Może po śmierci zniknie, zostawi mnie w spokoju. Ciekawe, jak by zareagował na wieść, że będzie dziadkiem. Pewnie ze szczęścia znów by się schlał, a potem bił swoją nową konkubinę, która już mu jednego dzieciaka urodziła. Jak dobrze, że mama się od niego odcięła. Długo to trwało, ale nagroda jest sowita. Jej też nie powiedziałam o ciąży. Chcę, żeby miała niespodziankę. Jedyne córka i pewnie jej jedyny wnuk. Będzie szczęśliwa, jak ja teraz. Zbyt wiele było piekła w naszym życiu, by się do tego cofać. Musimy iść dalej, naprzód, wyrzucając jego wstrętną twarz z pamięci. Niech zdycha, tylko tego mu teraz życzę, tak samo jak lata temu.

Nie wiem, co robić z Pawłem. On myśli, że trwa sielanka po moim ostatnim wyskoku w samochodzie, jednak tak nie jest. „Głupia ja” — wyzywam sama siebie w myślach, żałując, że dla chwili odreagowania postąpiłam wbrew rozsądkowi. Przecież tak wiele mógł zniszczyć, nie bacząc na to, że ja usilnie starałam się nawiązać z nią relację. Musiałam działać sama, zastępując nas dwoje.

MICHALINA

Anna znów wpadła bez zapowiedzi. Przyniosła kolejną tonę jedzenia, którego nie przejadłabym przez cały tydzień, nawet jeśli zaprosiłabym na kolację pół wojska. Miło, że o mnie dba, ale inni nie mają nic, kiedy ja mam przesyty. Po tej całej sprawie z kamerami na nowo jej uwierzyłam. Zniknął wszechobecny chłód i Anna znów była człowiekiem.

— Co powiesz na spacer? — proponuje, wypakowując warzywa z torby.

— Czemu nie. Tylko muszę się jakoś ubrać. — Wskazuję na rozciągnięte dresy, które mam na sobie.

One zdecydowanie nie nadawały się do publicznego pokazu. Rozumiem, że to ciąża, ale to nie zmienia faktu, że trzeba o siebie dbać. Chociaż w minimalnym stopniu. Sięgam po wyprasowane ciuchy leżące w sypialni.

— Pójdę się ubrać i zaraz będę. — Uśmiecham się do Anny.

— Spokojnie, nie spiesz się, ja poczekam — odpowiada, nim zdążę zniknąć w łazience.

Anna mnie zadziwia. Może ten wyjazd był jej potrzebny, aby zrozumieć, jak ważni są w jej życiu ludzie. Przecież to ja i Paweł jesteśmy jej teraz najbliżsi. Ja noszę jej dziecko, a on kocha ją nad życie. Trójkąt, który tylko na chwilę zmieni się w czworokąt. Na chwilę, bo potem zniknę z ich życia na dobre.

— Co powiesz na wizytę w knajpce niedaleko? Chyba że wolisz ciacho w Piekusiu?

— Piekusia mam na co dzień. Kocham świeżynki — krzyczę, wkładając spodnie ciążowe.

Anna mi je kupiła. Na pewno nie były tanie. Widziałam po metce znanego sklepu dla ciężarnych, przyszłych mam. Anna nigdy nie patrzyła na cenę. Dla niej nie było takiego pojęcia, jak „za drogo”. Jej życie było tak inne od tego, jakie ja znałam. Liczenie się z każdym groszem, zastanawianie, czy aby na pewno muszę to kupić. Ile trzeba mieć w życiu

szczęścia, żeby urodzić się wśród bogaczy i dostać świat rzucony do swoich stóp bez zbędnych starań.

— Anno! — wołam. — Anno.

Cisza, która odpowiada moim nawoływaniom, jest nieznośna. Wychodzę z łazienki, chcąc sprawdzić, co się stało. Anny nigdzie nie ma. Pokój jest pusty. Sięgam po telefon, by do niej zadzwonić, lecz nie odpowiada. Martwię się. Przecież nie mogła się rozplątać. Nie tak bez słowa. To nie w jej guście.

— Jestem. — Stara się być wesoła, lecz widzę, że coś się stało.

Jest inna niż chwilę temu. Taka nieobecna.

— Gdzie byłaś?

— Usłyszałam huk na dole, spojrzałam przez okno i zobaczyłam, że ktoś uderzył w mój samochód. Zbiegłam, lecz już go nie było.

— Zapisłaś numery? — pytam z nadzieją.

— Z tej odległości nie było to możliwe. — Błąka się nerwowo po kuchni.

— Wybacz, ale chyba muszę jechać do warsztatu.

— Dobrze, wyjdziemy innym razem.

Jest już przy drzwiach, kiedy odwraca się do mnie ponownie.

— Tylko nie mów Pawłowi. Byłby zły, że zaparkowałam na zakazie.

Posyła mi lekki uśmiech na do widzenia i już jej nie ma. Zostaję sama. Ponownie sama. Dopiero teraz zerkam na mały stolik, na którym zostawiłam listy. „Czytała je, stąd ta zmiana” — dociera do mnie. Wzięłam je w dłonie, wściekła na siebie. Anna mi nie wybaczy, nie wybaczy, że zaczęłam kochać jej dziecko.

ANNA

Musiałam wyjść, żeby ochłonąć. Pierwszy raz wyszłam, by przeczytać listy, które leżały na stole. Nie schowała ich, może przerwałam jej pisanie moją wizytą.

Ona pisała te listy regularnie. Do mojego dziecka. Udawała obojętną, ale taka nie była. Wiedziała, że to mi się nie spodoba, że nie zrozumie. Nie miała prawa ich pisać, mieliśmy przecież umowę. Nie mogła nazywać się w nich jego matką, pisać, że musiała go oddać, lecz go bardzo kocha. Nie miała prawa! Nie mogłam na nią patrzeć. Zraniła mnie. Mogła powiedzieć, co czuje, razem byłoby nam łatwiej, lecz ona knuła za moimi plecami, pisząc te listy. Niewinne, ale tak pełne jej uczuć i bólu, który w sobie miała.

Tłumacząc się kolizją, wyszłam od niej cała w nerwach. Czuję, jak krew płynąca w moich żyłach, gotuje się. Zaraz wybuchnę. Rozsadzi mnie ten wrzątek buzujący od wewnątrz. Nie wierzyłam, że ona je pokocha. Że pokocha to dziecko, mojego syna, którego chciała usunąć. Przecież po to przyszła do mojego gabinetu. Gdyby nie moja propozycja, już dawno by go nie było. Zostałyby jej po nim tylko wyrzuty sumienia. A może by ich nawet nie miała. Wydawała się taka pewna swojej decyzji, kiedy była u mnie pierwszy raz. To, co się dzieje, nie miało się wydarzyć. Tego nie było w planie. Nigdzie tego nie było. Michalina nie mogła przecież zrezygnować.

Przełądam ponownie zrobione w pośpiechu zdjęcia listów i wtedy się uspokajam. Mylę się. Ona przecież wyraźnie pisze o tym, że nie może go mieć. Zdaje sobie sprawę, że nie mogą być razem, bo miała inne plany i ambicje. Imponuje mi to, że w swym bólu znajduje takie wytłumaczenie, które pozwala jej brnąć w to dalej, uśmiechając się do mnie, kiedy stoję u progu jej drzwi. Powinna mnie nienawidzić, a ona wciąż mi ufa. Siadam za kierownicą, postanawiając, że zapomnę o listach. „Zabiorę ją gdzieś, by wiedziała, że może na mnie liczyć” — decyduję, włączając silnik. Nie

mogę pozwolić, by poczuła, że ją zawiódłam. Paweł wystarczająco już namieszał w tym wszystkim.

PAWEŁ

Anna wciąż jest jakaś nieobecna. Wydaje się, jakby każdego dnia tylko czekała, aż zamkną się za mną drzwi. Co ja jej zrobiłem? Pytałem, błagałem, przeproszałem, lecz ona z typowym dla siebie chłodem rzekła jedynie: „NIC”. Nic, a jednak coś. Chciałbym móc ją rozgryźć. Mieć pewność, że to nie moja wina, że jest między nami inaczej. Niby niewiele. Niby takie jej NIC, a w mojej głowie wciąż kłębią się pytania, na które nie znam odpowiedzi. Może to znów wina przeszłości, nocne koszmary czy migawki tych chwil, które powinna wyrzucić z pamięci i z całej siebie. Tak łatwo powiedzieć. Wyrzucić... Zapomnieć... Słowa zbyt łatwo płyną. Anno, tak bardzo chciałabym ci pomóc przez to przejść.

MICHALINA

Znajdując kopertę w skrzynce z napisem „Michalina Jędrowiak”, nie przypuszczałam, że to coś złego, strasznego, okropnego. On musiał mnie znaleźć i obserwować. Może mieszka za rogiem? A może wynajął mieszkanie naprzeciwko? Jest do wszystkiego zdolny. Przecież to mnie obarcza winą za wszystko, co się stało. Mnie? Nie siebie, lecz mnie. Jakbym to ja była winna czemuś, co on robił przez lata, okłamując mnie i matkę.

Teraz posunął się zbyt daleko. List, który wysłał, to chwyt poniżej pasa. Wie o ciąży, nie mogę przecież jej ukryć. Chciał mnie zranić, zniszczyć psychicznie. Chciał, żebym poczuła się winna. Czytałam list, połykając łzy płynące mi po policzku.

List do Rodziców

Byłam tu przez chwilę. Dla jednych krótką, dla innych dłuższą, ale chwilę.

Już mnie nie ma. Powstałam z miłości, a może jednak z przypadku? Z przypadku połączenia się dwóch nieodpowiednich osób. Niepasujących do siebie. Niedarzących siebie takimi uczuciami, bym mogła być wśród nich. A może to był zły czas? Może nie o ludzi tu chodziło, lecz o porę. Może nie byliście na mnie gotowi? Nie przejmujcie się, ja też wtedy nie byłam gotowa. Miałam jednak dużo czasu, by dojrzeć, rozkwitnąć. Wy też go mieliście.

Pływając w oceanie przyjaznych wód, czekałam na każdy nowy dzień, każdą nową zmianę, jaka we mnie zachodziła.

Powstałam niecałe trzy miesiące temu dzięki zetknięciu się dwóch niewielkich istnień. On dał z siebie swoją cząstkę, która trafiła do niej, by ona mogła dołożyć od siebie swoją część. Nie mogli wybrać, co

oddają. O tym zdecydował los. Miało być po równo. Dwa kawałki. Kobieta i mężczyzna. Tych dwoje uczyniło mnie. Stworzyli fasolkę, którą byłam. Byli niczym Bóg, który stworzył świat. Byli moimi bogami, dla których pragnęłam być światem.

Rosłam powoli, bardzo wolno. Moje serduszko już biło. Wy tego nie słyszeliście, ale ja byłam szczęśliwa. Fasolka z sercem, tak można było mnie nazwać, lecz tego nie zrobiliście. Nie słyszeliście znajomego dudnienia, które jest wyczuwalne u człowieka z lewej strony klatki piersiowej. Nie sądziliście nawet, że ja mogę mieć serce. Miałam już nawet mózg. Może nie taki, jak byście tego chcieli, ale on był. Malutki, malutki jak moje serduszko. Niby niewielkie, ale sprawne, i to się liczyło.

Rosłam. Nie byłam ciągle fasolką, za jaką mnie mieliście. Pojawiały się we mnie nowe części całości. Było już serce, był też mózg, więc przyszedł czas na kolejne narządy wewnętrzne. Miałam też płuca. Wyglądały jak rozgałęziony balonik, ale działały. Zaczęłam słyszeć. Słyszeć to, co jest tu, wewnątrz, razem ze mną. Nie słyszałam Was, czego bardzo żałuję, bo może wtedy mogłabym Was zrozumieć. Słyszałam jedynie odgłos szumiących wód przyjaznego mi oceanu, który otaczał moje maleńkie wciąż ciało. Miałam być dziewczynką. Byłam nią przez chwilę, lecz Wy o tym nie wiedzieliście. Nie wiedzieliście, że fasolka ma płeć. Według Was byłam przecież za mała, by wiedzieć, kim będę, ale ja wiedziałam. Wiedziałam więcej. Wiedziałam, że moje paluszki od małego chcą poznawać wszystko. Wiedziałam, że dotyk znaczy więcej, niż myślicie.

Miałam zaledwie sześć centymetrów i ważyłam tylko osiem gramów, kiedy podjęliście decyzję. Decyzję, której ze mną nie konsultowaliście. Podjęliście decyzję, która dotyczyła najbardziej mnie. Wy byliście tu drugorzędnymi aktorami. A przejęliście mój spektakl. Kurtyna w teatrze

opadła. Aktorzy powinni wyjść przed nią i ponownie się uklonić. Wychodzą, kłaniają się, lecz nic nie jest tak jak wcześniej. Mnie już nie ma. Nie wyjdę jako główny aktor tego przedstawienia. Nie wyjdę teraz. Nie wyjdę już nigdy. Moje przedstawienie na zawsze się skończyło. Żaden widz mnie nie ujrzy, nie zobaczy uśmiechu, który posyłałam Wam z Twojego wnętrza, Mamo.

Miałam siedemdziesiąt trzy dni, kiedy jednym ruchem pozbyto się mnie z Twojego wnętrza, Mamo. Byłam zdrową dziewczynką. Pewnie za kilka miesięcy byłabym ślicznym, czarnowłosym brzdącem, którego inni podziwialiby z zachwytem. Miałam siedemdziesiąt trzy dni, kiedy postawiliście na moim życiu krzyżyk. Na moim ŻYCIU, którego według Was nie miałam. Dla Was wciąż byłam tylko fasolką. Ale ja czułam, słyszałam, ja cały czas żyłam. Żyłam i chciałam żyć. Nikt nie zapytał, czego ja chcę. Zdecydowano za mnie. Bo według Was mieliście do tego prawo. Prawo do decydowania o moim losie. Teraz jestem już tylko małym odpadem włożonym do słoika, czekającym na wywóz śmieci. Już nie jestem dziewczynką, nie bije moje serce i mózg też nie pracuje. Nie jestem człowiekiem, mimo iż kilka chwil temu byłam częścią Ciebie, Mamo. Dla Was zawsze byłam nikim.

A mogłam przecież się urodzić. Nie musieliście mnie chcieć. Mogliście oddać mnie do „okna życia”, jakich wszędzie pełno. Mogliście zostawić mnie w szpitalnym łóżeczku, które stoi na korytarzu i czeka na takie dzieci jak ja. Nieplanowane, niechciane. Może inni byliby w stanie mnie pokochać, skoro Wy nie potrafiliście. Nie daliście mi szansy, nie daliście sobie szansy, ale przede wszystkim

nie daliście jej Nam. Nie daliście szansy na stworzenie z Nas rodziny. Mogło być trudno, mogło się nie udać, ale należało spróbować.

Kto wie, kim byłabym dzisiaj? Miałabym siedem lat. Siedem lat to zdecydowanie więcej, niż było mi dane przeżyć. Chodziłabym już do szkoły. Miałabym pierwszych przyjaciół. Może mogłabym tańczyć, bo tak bardzo tego chciałam, kiedy byłam jeszcze w Tobie, Mamo.

To w Tobie odkryłam tę cudowną fascynację ruchami mojego ciała, które delikatnie przemieszczało się niczym po falach oceanu. Dziś miałabym siedem lat. Siedem lat, które na pewno wykorzystałabym w pełni.

Siedem lat, których nie pozwoliliście mi skończyć. Daliście mi tylko siedemdziesiąt trzy dni, podczas których ja zdążyłam Was pokochać moim małym, dopiero kształtującym się serduszkiem.

Siedemdziesiąt trzy dni, podczas których

Wy zrozumieliście tylko, że jestem problemem, a może i błędem, którego należy się pozbyć.

Nie było mi dane Was zobaczyć,

ale przecież Was poznałam. To dzięki

Wam mogłam chociaż przez chwilę BYĆ. Chociaż przez chwilę CZUĆ.

Chociaż

przez chwilę ŻYĆ. To Wy stworzyliście mnie, a potem postanowiliście, że będzie

inaczej. Inaczej, niż chciałam, by było.

To Wy daliście mi najpiękniejsze siedemdziesiąt trzy dni mojego życia i za to wam dziękuję. Za te siedemdziesiąt trzy jedyne w swoim rodzaju dni.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego myślał, że ja go nie chcę? Myślałam o tym przez chwilę i doszłam do wniosku, że miał rację. Przecież dokładnie tak chciałam postąpić.

ANNA

Obiecałam, że ją gdzieś zabiorę, lecz nie miałam pomysłu gdzie. Pojechałam do niej, wierząc, że po drodze coś wymyślę. Nie zawsze trzeba działać według planu. Tym razem mogłam zdać się na spontaniczność. Otworzyła mi ubrana w luźne dresy. Wyglądała raczej jak zmarnowana życiem matka wesołej gromadki aniżeli oczekująca pierwszego dziecka kobieta.

— Ubieraj się, wychodzimy! — zakomunikowałam radośnie.

— Czuję podstęp. — Zaśmiała się.

— Zabieram cię na spacer w dowolne miejsce, jakie wskażesz na mapie Torunia. Czasem trzeba zmienić otoczenie.

Michalina przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, zastanawiając się, gdzie byśmy mogły się udać.

— Możemy jechać do parku? — zapytała niepewnie. — Tak dawno tam nie byłam.

Domyślałam się, o który park jej chodzi, ale postanowiłam się upewnić.

— Parku Bydgoskiego?

Skinęła potakująco głową. Poszła się ubrać w coś wygodnego, by już za chwilę móc delektować się powietrzem w pobliżu jej dawnego miejsca zamieszkania. Chciałam zrobić jej przyjemność i chyba się udało. Parkuję przy Martówce. Stąd ruszymy już na piechotę, w głąb najpiękniejszego z toruńskich parków. Jezioro, które uznano za Martwą Wisłę, imponowało o każdej porze roku. Zbierali się tu zakochani, rodziny z dziećmi i starszycy spacerujący z psami. Ja i Michalina nie byłyśmy jedyne.

— Lubiłam tutaj przychodzić, żeby się pouczyć — wyznaje, patrząc na jedną z ławek.

Doskonale ją rozumiem. Też kocham to miejsce, jednak trochę inaczej niż ona. Dla mnie było ostoją, ucieczką od codzienności, którą przeżywałam nieopodal.

— Usiądziemy, Aniu? — proponuje.

MICHALINA

— Nie mów do mnie Aniu! — krzyczy niespodziewanie.

Ma w oczach tyle wściekłości, że się jej boję. A ja się przecież tylko zapomniałam. Nie zrobiłam tego specjalnie. Nie chciałam jej zadać bólu, który najwyraźniej jej sprawiłam, zmiękczając jej imię. Odwraca się do mnie plecami, próbując się uspokoić. Demony przeszłości dopadły ją, a ona nie pozwala im wygrać. Jest silna. A przynajmniej tak chce być odbierana.

— Przepraszam. — Wraca po chwili i siada na ławce. — Nie powinnam.

— Ja też przepraszam. Zapomniałam się. — Spuszczam głowę.

Anna dotyka mojego podbródka i podnosi go, bym mogła spojrzeć jej w oczy. Pełne smutku i zrozumienia. Czuję, że chce mi o czymś powiedzieć, lecz nie wie, jak zacząć.

— Możesz na mnie liczyć — Łapię jej dłoń, aby dodać jej odwagi.

Spogląda w dal, chcąc powstrzymać napływające do oczu łzy.

— Mój ojciec. On tak do mnie mówił — wyznaje. — Zawsze kiedy przychodził pijany, robił awantury, a potem przepraszał, mówiąc do mnie: Ania, Aneczka, Anusia. Myślał, że to mnie zmiękczy, ale na mnie to nie działało. Nienawidziłam tego zwrotu i zakazałam tak mówić wszystkim wkoło. Tłumaczyłam, że Anna brzmi ładniej, dostojniej, a oni to szanowali.

— Przykro mi. — Gładzę ją po dłoni, czując, że się do siebie zbliżamy.

— To nie twoja wina. Nie ty mnie tłukłaś, aby mieć rozrywkę.

Moje serce załkało. Jak mogłam myśleć o niej jak o rozpieszczonej paniusi z bogatego domu, kiedy ona tak wiele przeszła? Było mi głupio, tak bardzo wstydziłam się swoich myśli.

— Mój ojciec też nie był ideałem — wyznaję, z trudem przełykając ślinę.
— I jeszcze ten wczorajszy list.

— Jaki list? — pyta.

Nie chciałam jej mówić, jednak chyba nie miałam wyjścia. Była jedyną osobą, której tu ufałam, i tylko ona mogła mi pomóc.

— Ktoś włożył do mojej skrzynki list. Jestem pewna, że to on — mówię.
— Chce mnie zniszczyć za to, co zrobiłam — dodaję cicho, nie patrząc jej w oczy.

Przytula mnie, a ja zaczynam płakać. Słyszę, jak niespokojnie bije jej serce, jednak czuję się bezpiecznie. Nad Martwą Wisłą udało nam się ożywić umarłe w nas wspomnienia.

PAWEŁ

Znowu się uśmiecha, kiedy myśli, że nie patrzę. Przekłada ciuchy dla dziecka z jednej szuflady do drugiej. Nie ufam Michalinie, ale za to szczęście, które daje Annie, która może czuć się już teraz matką, postanawiam trochę pofolgować. Może kiedyś się do niej uśmiechnę, nie tylko podczas rozmów o Annie. Dom aż kipi jej radością. Nuci melodie znane z bajek naszej młodości. Teraz dzieci mają inne bajki, ale jestem pewien, że Anna pokaże naszemu synowi, jak pokochać *Zaczarowany ołówek* czy *Reksia*.

— Kocham cię. — Podchodzę do niej od tyłu, zanurzając twarz w jej miękkich, pachnących szamponem włosach.

— Paweł, przecież widzisz, że jestem zajęta — rzuca, ponownie składając ubranka.

Szykuję się do pracy, chcąc zachować te miłe chwile w pamięci. Od jej wyjazdu do Pekinu dopiero dziś pozwoliła mi się do siebie zbliżyć. To dzięki tej Michalinie. Mówiła, że były razem w parku. Od tamtej rozmowy jest jakaś szczęśliwsza. Jakby znalazła w sobie na nowo sens życia, którym przecież także ja dla niej jestem. Ja i nasze dziecko, które już niedługo przyjdzie na świat.

ANNA

Trochę poszukiwań i się udało. Znalazłam go. Najlepszy detektyw w Toruniu — teraz będzie pracował dla mnie. Odnajdzie jej ojca, a ja się z nim spotkam, żeby wyjaśnić mu parę spraw. Nikt nie zepsuje wizji mojej szczęśliwej rodziny. Nikt, tym bardziej jakiś nadęty facet z Koniówki. Detektyw sporo kosztuje, ale w imię miłości do syna jestem skłonna zapłacić każdą cenę. Bezpieczeństwo Piotrusia i Michaliny jest dla mnie priorytetem. Od tyłu miesięcy ją chronię, opiekuję się nią, a on chce to zepsuć. „Tylko dlaczego ojciec próbuje ją zniszczyć?” — wciąż się nad tym zastanawiam. Musiała wywinąć mu jakiś numer, po czym związała tutaj, chcąc się ukryć przez konsekwencjami. Nie chcę jej oceniać, ale milczenie w tej sprawie jest nie na miejscu. Musiałam sama dopisać sobie historię, czy tego chciała, czy nie. Teraz to detektyw pomoże mi ustalić, co się tam wydarzyło i gdzie on do cholery jest, skoro ma czelność wkładać listy do naszej skrzynki.

Michalina nie wygląda na taką, która wiele przeszła. Wydaje się być szarą myszką, ale to raczej jej natura. A skoro kontaktowała się z matką i dbała o to, by kobieta się nie dowiedziała o ciąży, jestem pewna, że ojca nie ma w jej domu rodzinnym. Nigdy o nim nie mówiła, aż do teraz.

Od czasu tych naszych wyznań postanowiłam inaczej spojrzeć na Pawła. Może był zazdrosny, ale mnie nie bił, a tego chyba najbardziej się obawiałam, kiedy zaczęłam mu ufać. Matka też kiedyś ufała ojcu.

PAWEŁ

Skrywane tajemnice z przeszłości Anny odchodzą w niepamięć. Najwyraźniej robi porządek w głowie, dając szansę na zadomowienie się myśli o dziecku. Naszym dziecku. Dla ojca zdaje się nie być tam miejsca. Od zawsze marzyłem o dużej rodzinie. Piękna żona, dom z ogrodem, drzewo, które sam posadzę, i dzieci. Minimum trójka. Miałem wszystko prócz tej trójeczki, a teraz mieliśmy wreszcie dostać syna. Piotruś. Anna od dawna miała przygotowane imiona dla naszych dzieci. Chłopiec miał być Piotrem, a dziewczynka Magdaleną. Niby zwyczajnie, ale dla nas były one wyjątkowe. Piotr Krygier. Mój następca. Bo przecież to on przejmie po mnie klinikę. Zawsze o tym marzyłem, a teraz stanie się to rzeczywistością. Wyczekiwana rzeczywistością.

Anna powoli szykuje pokój dla dziecka. To jej nowa pasja, która najwyraźniej była jedną z przyczyn zażegnania kryzysu tkwiącego gdzieś wewnątrz niej. Wcześniej oglądała magazyny designerskie, przeglądała propozycje z Internetu, a teraz może realizować to naprawdę. Zostało już tak niewiele czasu. Każdego dnia możemy stać się rodzicami. Przecież nigdy nic nie wiadomo. Pokój na piętrze wydaje się idealny dla dziecka. Wpada do niego dużo światła, a skosy nadają mu charakteru. Anna planuje postawić w rogu kanapę, aby móc spać na niej, kiedy zajdzie taka potrzeba. Piotruś będzie miał też kołyskę w naszej sypialni. Tak postanowiła Anna, a ja się z nią w zupełności zgadzam. Wiele dzieci oddałoby wszystko, co mają, za miłość rodziców, a nasz syn ma ją, jeszcze zanim pojawił się na świecie. Przecież miłość to nic złego. W przeciwieństwie do obojętności, która może nawet zabić.

Zaglądam do pokoju, by popatrzeć na śpiącą jeszcze Annę. Wczoraj do nocy malowała chmury na ścianach, aby dziś móc zawiesić huśtawkę. To miał być pokój jak z marzeń. Marzeń Piotrusia, którego jeszcze z nami nie było, ale i marzeń Anny. Ona zdawała się widzieć ten pokój już dawno

temu. Gdzieś w swoich pięknych snach o dużej rodzinie, które powoli zaczynały się spełniać.

MICHALINA

„Życie nie może być tak niesprawiedliwe, życie nie może karać tylko mnie” — myślę, próbując wstać z podłogi. Sama nie wiem, jak to się stało. Jak spadłam z tego łóżka? Próbuję sięgnąć po telefon. Anna musi wiedzieć. Muszą przyjechać, zobaczyć, czy z dzieckiem wszystko w porządku. Nie wybaczą mi, jeśli coś mu się stało przez moją nieuwagę. Mogłam być ostrożniejsza. Chwytam komórkę, by wybrać numer Anny. Jest pierwszy na liście. Celowo go tam umieściłam. Chciałam mieć pewność, że kiedy zacznie się poród, będzie u mnie tak szybko, jak to możliwe. Nie mogłam pozwolić sobie na przeszukiwanie kontaktów. Nie wiedziałam przecież, w jakim będę stanie, a wybór pierwszego numeru z listy nie mógł być trudny. Poruszenie palcem do góry po ekranie, zielona słuchawka i napis „Anna”. Nie trwało to długo, a i teraz się przydało.

Anna obiecała być lada moment. Zapewne złamie wszystkie przepisy, aby dotrzeć tu jak najszybciej. Nie chodzi o mnie. Ona pragnie tego dziecka. Ostatnio żyje tylko myślą o nim. Wiem, że da mu wszystko, czego by mu przy mnie zabrakło. Wszystko, łącznie z matczyną miłością. Choć ta i we mnie coraz jawniej dochodzi do głosu. Ból nogi nie ustępuje. Może być złamana, a przynajmniej zwichnięta. W ostatnich miesiącach ciąży to będzie dla mnie uziemienie. Może to i dobrze. W domu mogę czuć się bezpieczna. W domu nie będzie mnie śledził... Tylko tu mogę się przed nim skryć, a tego przecież chciałam. Tylko tego chciałam, od kiedy przyszedł ten list.

ANNA

Telefon od Michaliny był dla mnie zaskoczeniem. To nie ten typ, który dzwoni z byle powodu, coś musiało się stać. I stało się. Spadła z łóżka, choć sama nie wiedziała, jak do tego doszło. Była zdenerwowana. Martwiła się o dziecko i o moją reakcję. Podświadomie czuła, że mnie zawiodła, ale ja przecież jej o nic nie obwinałam. Stało się i już. Ważne, żeby Piotruś nie ucierpiał.

Ubieram się czym prędzej, żeby do niej jechać. Czuję, że z NIM wszystko dobrze, jednak muszę mieć pewność. Od upadku nie powinny wystąpić komplikacje, ale wcześniejszy poród jak najbardziej wchodził w grę. A to jeszcze nie był odpowiedni czas. W pośpiechu wybieram numer Pawła. On też ma prawo wiedzieć.

— Michalina spadła z łóżka. Boli ją noga. Jadę do niej — przekazuję mu nerwowo.

Nie czekam, co powie. Czy w ogóle coś powie. Rozłączam się, żeby jechać na Rubinkowo i być przy niej. Potrzebuje mnie, tylko ja wiem, jak bardzo. Jadę pod blok, w którym kiedyś dane mi było mieszkać razem z Pawłem. Jak to możliwe, że w tych blokach mieści się ponad połowa mieszkańców Torunia?

Patrzę na kolorowe wieżowce, zastanawiając się, czy gdyby nie gest rodziców Pawła, którzy kupili nam mieszkanie, także wybralibyśmy tę dzielnicę na nasze wspólne życie.

PAWEŁ

Musiałem odwołać pacjentki. Nie było innego wyjścia. Głos Anny był jakiś dziwny. Niby obojętny, ale zawierał w sobie tyle strachu. Nie mogłem jej zostawić samej. Musiałem tam być. Musiałem ją wspierać! Byłem jej mężem, tylko mnie miała.

MICHALINA

Drobne stłuczenie. Paweł był pewien postawionej diagnozy, jednak Anna nie wydawała się w to wierzyć. Była jakby nieobecna. Martwiła się czymś. Ten wypadek spadł mi z nieba. Nie musiałam wychodzić z domu. Mogłam się bać tutaj, w czterech dobrze mi znanych ścianach. Nie musiałam żyć w strachu przed nim. Przynajmniej na razie. Byłam pewna, że coś wymyśli. Jestem przecież jego największym wrogiem. Zakałam rodziny, jak miał w zwyczaju o mnie mówić.

Koszmary towarzyszyły mi od chwili otrzymania listu. Rozrywanie małego ciała na mniejsze kawałki, chowanie go do słoika i ten przeraźliwy płacz, którego przecież nie mogło być. On był tak rzeczywisty. Co noc budziłam się cała we łzach i złana potem. A przecież ja nie chciałam go zabić. Nie teraz!

Kolejna nieprzespana noc mogła odbić się na moim zdrowiu. Moim i jego. Musiałam coś zrobić. Przełamać się i zadzwonić do matki. Ona będzie wiedziała, gdzie on jest. Przecież tylko on mógł chcieć mi zniszczyć życie. Tylko on jeden miał ku temu powód, zapominając, że to przez niego ja straciłam wszystko. Dosłownie WSZYSTKO!

— Gdzie on jest? — zapytałam zdenerwowana, kiedy usłyszałam głos mamy.

Drżałam. Ręce mi się trzęsły, próbując nie upuścić telefonu, a usta ledwo zdołały wypowiedzieć kilka wcześniej przygotowanych słów. Bałam się. Bałam się, że on jest zdolny do wszystkiego, a ten list to tylko początek.

— Wyjechał — przyznała cicho, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. — Powiedział, że musi coś załatwić i że jeszcze wróci pokazać nam, kto tu rządzi.

— Mówił, dokąd jedzie?

— Ludzie mówią, że lepiej, jakby wyjechał za granicę, ale znasz go. On się tam nie nadaje. Języka nie zna, a i do roboty skory nie jest. Musi mieć wygodną posadkę, jak ta w naszym urzędzie. Ja to sądzę, że on wróci przed

kolejnymi wyborami. Pomyśli, że ludzie zapomnieli, a przecież tyle krzywd im zrobił.

— Dlaczego jeszcze nie siedzi w więzieniu? — Wciąż nie mogłam tego pojąć.

— Każdy się boi! Boi się oficjalną skargę złożyć, a on dzięki temu pokazuje, że jest niewinny. Bydlak jeden.

Rozpłakała się. Temat ojca od kilku lat był dla niej bolesny. Zresztą nie tylko dla niej. Gdyby nie przypadek, pewnie do dziś żyłaby z nim pod jednym dachem, nieświadoma jego wad. Wad... Jakich wad, cholera jasna, toż to jawne zbrodnie!

— Mamo... — Chciałam powiedzieć, że ją kocham, jednak i ją obarczałam winą za wydarzenia z przeszłości.

Wciąż sądziłam, że mogła im zapobiec. Nie wszystkim, ale części na pewno. Musiała się czegoś domyślać. Przecież była jego żoną, do cholery.

Rozłączyłam się, powracając myślami do przeszłości. Zaręczyny, które zorganizował dla mnie Tomasz, może nie były filmowe, ale dla mnie najpiękniejsze. Polne kwiaty, koc nad rzeką i nasze ulubione białe wino. Nie spodziewałam się pierścionka, przecież nie mieliśmy pieniędzy. Ledwo podeszliśmy do matury, a tu już zaręczyny. Ale wiedzieliśmy, że się kochamy, wiedzieliśmy, że chcemy być razem. Wiedzieliśmy tak wiele, jednak los skrywał przed nami swoje tajemnice. Sięgnęłam po schowany w małym pudełku pierścionek, na którym złożyłam pocałunek. Kolejny, na pewno nie ostatni.

ANNA

Do porodu został miesiąc. Niby niewiele, lecz dla mnie cała wieczność. Detektyw odnalazł ojca Michaliny oraz tego chłopaka, z którym była w ciąży. Miał na imię Tarif i mieszkał w Turcji. Dziwiłam się. Michalina mówiła o nim trochę, ale nie sądziłam, że wrócił do swojego kraju. Byłam pewna, że żyje tu, w Polsce. Sama nie wiem, czemu, ale musiałam mieć pewność, że nam nie przeszkodzi. Wszystko tak pięknie się układało. A co, jeśli on zechce wrócić i przypomni sobie o Michalinie?

Musiałam tam jechać, żeby go poznać. Podstępem dowiedzieć się, czy myśli o powrocie. Może zapytam, czy miał tu kogoś, jeśli nadarzy się ku temu okazja. Wiedziałałam o nim wiele. Detektyw naprawdę się postarał. Postanowiłam wpierw załatwić sprawę z ojcem Michaliny, a potem wyjechać. Przy okazji mogłabym chwilę odpocząć. Problemem jest tylko Paweł. Co ja mu powiem? Wakacje bez niego? Nie pozwoli mi ze względu na swoją chorobliwą zazdrość. Najchętniej wsadziłby mnie do klatki i podziwiał. Wyjmowałby mnie tylko dla seksu, bo przecież każdy facet kocha seks. Każdy zdrowy facet, a Paweł taki był. Mimo swojej zazdrości nie można mu było odmówić męskości. Kiedyś sama sobie zazdrościłam takiego faceta, ale teraz... Teraz mam wrażenie, że lekko przejadła mi się ta cała otoczka, jaką wokół mnie stworzył. Niby dla ochrony. Ale przed czym miał mnie chronić? Przed sobą?

Próbowałam zrozumieć jego obawy, jednak nie potrafiłam. Paweł najwyraźniej stworzył w swej głowie mylny obraz otaczającej nas rzeczywistości, w który brnął, nie pytając mnie o zdanie. Nie mogłam mu tak po prostu powiedzieć o wyjeździe. Wiedziałałam, że się nie zgodzi. Zawsze wolał mieć mnie na oku, ale tym razem wspólny wyjazd odpadał. Nie mógł narobić mi wstydu. Do rozmowy z Tarifem potrzebne były stalowe nerwy. Moje nerwy.

Ciche cykanie zegara nie pomaga odnaleźć odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Paweł zaraz wróci, a ja wciąż nie jestem gotowa na rozmowę

z nim. Nie ma czasu na czekanie. Już nie! Ona może urodzić w każdym momencie, a ja muszę wtedy przy niej być. Obiecałam jej to.

PAWEŁ

Spakowane walizki leżące w hallu to zła wróżba. Kiedy ujrzałem w jej oczach przykrą, szklistą powłokę, wiedziałem, że coś się stało. Anna nie potrafiła kłamać. Na pewno nie mnie. Widziałem w jej oczach więcej, niż chciała mi przekazać. Widziałem ból, strach, ale i chęć walki. Nie mogłem się mylić, ona chciała wszcząć bój. Tylko z kim i o co?

Wieść o leżącej w szpitalu teściowej wytrąciła mnie z równowagi. Rozumiałem jej decyzję. Musiała być przy matce. Chciała być przy niej, kiedy się obudzi. Jeśli w ogóle to nastąpi. Osoby po wypadkach komunikacyjnych czasem wybudzają się późno albo nawet wcale. Jako lekarz zdawałem sobie sprawę z tego, co mówią statystyki. Ona też o tym wiedziała, ale wciąż wierzyła. Postanowiła walczyć.

Nie chciała słuchać o sprowadzeniu teściowej do toruńskiego szpitala. Wypadek miał miejsce w Krakowie i tam leżała mama. Anna bała się podróży. Medycyna się rozwija, ale ona chyba tym razem podeszła do sprawy emocjonalnie. Przecież to matka. Jej jedyna rodzina... „Co ona tam, u licha, robiła? Jakby nie mogła siedzieć w Toruniu na stare lata...” — zastanawiałem się niepotrzebnie, wiedząc, że odpowiedź nie nadejdzie.

Anna tuli się do mnie, prosząc o zrozumienie. Rozumiem ją. Chcę jej pomóc, lecz ona stanowczo odmawia. Ja mam zostać tutaj. Pracować, dbać o Michalinę. Anna prosi, żebym jej nie odwiedzał, ponoć Michalina ma ostatnio ciężki okres i lepiej dać jej spokój. Moja Anna — myśli o wszystkich wkoło. Jest uosobieniem dobroci, o jakim nie śmiałem nawet marzyć. Chciałem ją tulić jak najdłużej. Wąchać jej delikatne włosy, gładząc je swoją męską dłonią. Jednak chwila bywa naszym wrogiem. Kiedy się zaczyna, nie chcemy, by odeszła, a ona uderza nas prosto w twarz i odchodzi, pozostawiając po sobie tęsknotę.

I tak odeszła wraz z Anną. Pozostawiła tęsknotę, listę zakupów dla Michaliny i numer do Fundacji „Światło”, w której wybudzali ludzi ze

ściączki. Pomyślała o wszystkim. Ponownie. Znow nie zawiodła. Moja perfekcyjna Anna.

MICHALINA

Znów tu był! Był w moim bloku, na klatce, a nawet na piętrze. Pewnie stał na wycieraczce, która leży pod drzwiami. Bydlak! Zostawił płytę. Zwykły krążek CD bez opisu. Boję się. Po nim można się spodziewać tylko najgorszego. Do czego tym razem się posunął? Wysłał mi moje zdjęcia, na których widać ciążowy brzuch, a może dotarł do USG? Ciekawość i strach walczą z sobą, kiedy sięgam po laptop. Wydawało się, że mam nad nim przewagę. To nie ja musiałam się ukrywać. Za stalking też mógł iść siedzieć, choć na pewno na krócej niż za inne czyny, których dopuścił się przed laty.

Obracam płytę w rękach jeszcze kilka razy, nim wkładam ją do szufladki laptopa. Te kilkanaście sekund odczytywania danych wydaje się nie mieć końca. Lecz koniec nadchodzi, a po nim wydobywają się słowa. Nie znam ich. Nigdy ich nie słyszałam, ale one bolą. Cholernie bolą. Mimo tego wysłuchałam piosenki raz jeszcze, nie rozumiejąc, czemu on to robi. Przecież ty żyjesz. Czuję twoje ruchy pod moim sercem. Czuję twoje serce, jak bije w jednym rytmie z moim. Czuję, że jesteśmy jednością.

Gładzę brzuch, chcąc sprawdzić, czy na pewno tam jesteś. Szukam pokładów siły, chcąc pokazać ci, że jesteś bezpieczny. „Nie pozwolę mu nas skrzywdzić!” — szepczę niepewnie. Po raz kolejny włączam piosenkę nagraną na płycie.

Co mam powiedzieć, gdy nie potrafię mówić?

Jestem małym człkiem i czekam na świat.

Wiem, że pewnie możemy się polubić,

Ale jak to zrobić, kiedy decydujesz sam.

Skąd wiesz, może gralibyśmy w piłkę,

Skąd masz wiedzieć i to jest przykre,

Nawet nie wiesz, jak miałbym na imię,

Ja nic nie zrobiłem, a to ja dźwigam tę winę.

Wysłuchuję się kilkakrotnie w te słowa, zastanawiając się, co ja ci takiego zrobiłam. Przecież to ty zrujnowałeś moje życie, moje plany, moje marzenia. To ty zabiłeś we mnie dziecko, którym wtedy wciąż jeszcze byłam. W Internecie znajduję tekst piosenki. *Słowa nienarodzonego dziecka*. Nie mogę pozwolić ci nas skrzywdzić. Mnie już zniszczyłeś, ale nie pozwolę ci tknąć mojego syna. Łzy płyną z moich oczu, kiedy rzucam się na łóżko. „Dlaczego nie dasz mi spokoju?” — zastanawiam się, błagając Boga, by zabrał cię z dala ode mnie... Od nas.

PAWEŁ

Zakupy dla Michaliny nie mogły być prostsze. Kilka kliknięć na stronie internetowej Piotra i Pawła wystarczyło, by dowieźli jej wprost do mieszkania świeże owoce, warzywa, jakieś mięso. Chciałem do niej jechać. Zobaczyć, jak się czuje, jednak słowa Anny wciąż dźwięczały w mojej głowie. Skoro pragnęła spokoju, musiałem jej go dać. Byłem pewien, że w razie problemów zadzwoni do mnie. Przecież ma mój numer.

Dni bez Anny wydawały się bezwartościowe. Błąkałem się między kliniką a domem, nie wiedząc, co ze sobą począć. Postanowiłem zrobić jej niespodziankę. Sprawić, że poczuje, że jesteśmy w tym wszystkim razem. Ja i ona. My. Wyszukałem w Internecie kilka ciekawych według mnie projektów, które chciałem wcielić w życie. Skoro pokój dla dziecka był już gotowy, pora stworzyć mu jeszcze jeden kąt.

Bawialnia. Marzenie każdego dziecka i pewnie wielu dorosłych, którzy ukrywają głęboko w sobie pragnienia z młodości. My mogliśmy sobie na to pozwolić. Mieliśmy ogromny dom, który czekał na pojawienie się w nim Piotrusia. Ogromny dom, duży ogród i wielkie pokłady miłości do dziecka. To zdecydowanie więcej, niż mogły dostać inne dzieci. Moja wyobraźnia widziała już biegającego po domu chłopca, który jest wszędzie, choć jeszcze niepewnie stąpa po ziemi. Mógł mieć rok, może niecały. Umorusany trawą szukał czegoś między szafkami w kuchni. Był szczęśliwy i to mi wystarczało. Właśnie tego dla niego pragnąłem.

Zadzwoniłem do kilku osób, pytając o czas na zaaranżowanie bawialni. To miała być niespodzianka. Dla Anny, dla Piotrusia. Nie mogło to trwać zbyt długo. Teściowa musiała się w końcu obudzić, wierzyłem w to, dla dobra żony. Nie wyobrażałem sobie, że mogłaby stracić matkę. Nie teraz, kiedy sama miała nią zostać. Narodziny Piotrusia mogły tak wiele zmienić w ich relacjach. Ożywić je na nowo. Pozwolić powrócić dawnym więzom, które uciął między nimi ojciec.

Ile ja miałem w życiu szczęścia, że urodziłem się w takiej, a nie innej rodzinie. Mogłem trafić jak ona i nie mieć tyle sił, by walczyć. Ona jednak dała radę. Wygrała ze swoim pochodzeniem, wygrała z każdą stawianą przed nią przez los trudnością, stając się coraz silniejszą. Jakie ja miałem szczęście, że to właśnie mnie wybrała. Że mogłem obok niej zasypiać, aby rano znów ją zobaczyć, taką piękną, świeżą, naturalną. Byłem szczęściarzem. Musiałem o tym pamiętać!

MICHALINA

Anny wciąż nie ma. Wyjechała, kiedy ja jej tak bardzo potrzebowałam. Tylko na nią mogłam liczyć. Tylko ona wiedziała, co zrobić w każdej sytuacji. Pawłowi nie ufałam po akcji z kamerą. Prosiłam, aby powiedziała mi, że chcę być sama. Czy powinnam powiedzieć jej o płycie, którą dostałam? Nie mogę. Ona ma teraz swoje problemy, a ja muszę to uszanować. Nie zawsze będę najważniejsza.

Zakupy regularnie przyjeżdżały do mieszkania. Paweł uszanował moją wolę i znalazł sposób, żeby mnie nie odwiedzać. Byłam mu za to wdzięczna. Zastanawiałam się, czy szybko zauważył brak kamer. Musiał się tego wstydzić. Miał powód, co do tego nie było wątpliwości.

Całe to moje życie w Toruniu wyglądało inaczej, niż planowałam przed studiami. Miało być odskocznią od przeszłości, a tymczasem znów popełniałam błędy, za które kiedyś przyjdzie mi słono zapłacić. Może i stąd będę musiała uciec. Koniówka nie była duża, ale przez długi czas mi wystarczała. Miałam w niej wszystko, czego potrzebowałam jako nastolatka. Kochający rodzice, ładny, choć niezbyt nowoczesny dom i nastoletnia miłość, która miała przetrwać do śmierci. Z Tomkiem znaliśmy się od dziecka. Był rok starszy, ale nie okazywał nigdy swojej wyższości. Kochał mnie od początku — tak mówił. Tylko ja potrzebowałam czasu, aby zrozumieć, że też go kocham. Taka nastoletnia miłość, którą wciąż żyłam.

Zacząło się od spacerów, ukradkowego dotyku naszych dłoni. Skradzionych pocałunków, których nikt nie mógł zobaczyć, aż przyszła pora na nasz pierwszy raz. Nasz! On czekał na mnie, a ja wiedziałam, że tylko jemu chcę się oddać. Miałam wtedy siedemnaście lat. Dla współczesnych nastolatek to dużo, jednak dla mnie był to idealny wiek, by móc w pełni stać się dorosłą. Tomasz był delikatny, sam się trochę bał. Pytał mnie, czy boli. Ale ja czułam tylko trawę, która gładziła moje nagie plecy, i jego przyspieszony oddech. Kochałam go całą sobą. Chciałam, aby było mu ze mną dobrze, aby nigdy nie chciał spróbować innej. Tak wiele

się mówiło o zdradach... Jednak nas to nie dotyczyło. My żyliśmy dla siebie. Po tym pierwszym razie nastąpiły kolejne, a my oficjalnie przyznaliśmy, że jesteśmy parą. Baliśmy się, i słusznie.

Mezilians... Nie znałam tego słowa, a ciągnęło się za mną przed długie miesiące. Ja z dobrego domu, a on z biednej rodziny. Nie rozumiałam tego. Przecież i u nas nie było kolorowo. Często mieliśmy problem, aby związać koniec z końcem. Jednak w rodzinie Tomka było gorzej. Gorzej dla innych, bo nie dla mnie. Ja wierzyłam, że zostanie najlepszym mechanikiem po tym swoim technikum. Jako jedyna w niego wierzyłam, a on chciał mi pokazać, że mam rację. Opiekował się rodzeństwem, uczył się po nocach, a i dla mnie zawsze znajdował czas, kiedy go potrzebowałam.

Tylko ojciec nie rozumiał mojej miłości. Na każdym kroku obrażał Tomka, wyzywając go od biedaków, jakby to on był temu winien. Ojciec nie rozumiał, że ja nie potrzebuję pieniędzy, lecz zrozumienia. Więzy dwóch idealnie do siebie dopasowanych ciał i dusz. Bo tacy byliśmy. Może przez to, co nas połączyło...

ANNA

Turcja. Jak jej nie kochać za to piękno? Tylko te wojny, ataki... To one robią z niej kraj gorszej kategorii. Tarif okazał się przystojnym młodzieńcem. Nie dziwiłam się Michalinie, że straciła dla niego głowę, bo i ja spędziłam te kilka nocy w jego ramionach. Paweł nie musiał o niczym wiedzieć. Co się wydarzyło w Turcji, pozostawało w Turcji. Jego umięśnione ciemne ciało nie pozwalało, by przejść obok niego obojętnie. I te oczy. Marzyłam, aby mój Piotruś miał takie same. Jako cudowną pamiątkę z Turcji. Całe noce kochaliśmy się nienasyceń, aby rano rozmawiać o interesach, z przerwą na kolejne uniesienia. Tarif wiedział, jak zadbać o kobietę. Było w nim coś, czego brakowało Pawłowi. Ta iskra, którą aż chciało się rozpalać, błagając w myślach, aby nie gasła.

Sama nie wiem, co było piękniejsze w tej przygodzie. Widoki zachodu słońca czy ulotne chwile po nim, które mogłam spędzić w objęciach Tarifa. Nikt nigdy tak o mnie nie dbał. Nikt nie raczył mnie swoim ciałem w taki sposób, w jaki on to robił. Był tego świadom. Wiedział, że podoba się kobietom. Wiedział, że go pragnę, ale i ja go pociągałam. Odsuwał moje włosy z szyi, by składać na niej pocałunki, kierując się coraz niżej i niżej... Był idealnym kochankiem. Idealnym, choć chwilowym. Dla niego zdecydowałam się zdjąć sztuczny brzuch, który towarzyszył mi od początku ciąży. W tych chwilach ten dodatek wydawał mi się jedynie przeszkodą, którą należało usunąć.

Wracałam do Polski, rozumiejąc Michalinę. Nie dziwiło mnie, że straciła dla niego głowę. Mocno działał na kobiety. Miał ich dziesiątki i szczycił się tym po seksie ze mną. Tuląc się do niego ostatniej nocy, nie żałowałam absolutnie niczego. Należało mi się. Zaczynało mi się nawet podobać to zdradzanie. Dzięki tym wakacjom znów będę miała siłę udawać, że nam dobrze, choć chyba już tak nie było. Paweł był zaborczy, a jego zazdrość o Michalinę przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Nie rozumiał, że robię to dla nas. On wciąż widział w tym wszystkim tylko siebie.

MICHALINA

Rozmawiam z tobą jak z najlepszym przyjacielem. Bo nim jesteś! Ja nie mam innych przyjaciół. Przyjaciele wiedzą o wszystkim, a o tobie nie miałam odwagi powiedzieć. Ciebie miało nie być. Przez chwilę... Byłeś w planie, ale nie w tym terminie, nie z nim, nie teraz. Gdyby to Tomasz był twoim ojcem, urodziłabym cię bez zastanowienia. Do głowy by mi nie przyszło, że mogłoby cię ze mną nie być. A teraz tyle się zmieniło. Zaczęłam się do ciebie przekonywać — teraz, kiedy muszę powoli się z tobą żegnać. A może to co innego? Może to tylko głupie przyzwyczajenie, które myślę z miłością. Ja przecież nie potrafię kochać! Nie potrafię kochać kogoś innego niż Tomasz, a ty nim nie jesteś. Mogłeś być jego synem, przecież wiele razy zapominaliśmy się zabezpieczyć. Mogłeś, ale nie jesteś! Stałeś się moim przyjacielem. Nie oceniasz mnie. Pewnie gdybyś mógł, zrobiłbyś to, jednak tym razem mam szczęście. Ciebie nie ma, mimo że jesteś. Tak ciężko to zrozumieć.

Dla medycyny jesteś człowiekiem od dawna, jednak dla ludzi staniesz się nim dopiero za kilka tygodni. Dokładnie za dwadzieścia trzy dni. Tyle nam razem zostało. Nie wiem, jak mam się z tobą żegnać. Czy nie jest na to za szybko, a może jest już zbyt późno. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Że spotkamy się w jakimś miejscu, w którym śmierć dosięgnie już i mnie, i ciebie, a ty przytulisz się do mnie i powiesz, że mnie rozumiesz... Rozumiesz i kochasz, bo ja ciebie pokochałam.

PAWEŁ

Wróciła! Nareszcie. Zmęczona, ale szczęśliwa. Nie pytam o więcej, poczekam, aż sama zacznie mówić. Dam jej czas. Należy jej się chwila wytchnienia. Tak wiele zniosła przez ostatni tydzień. Rozumiem ją. Przynajmniej staram się ją zrozumieć. Niespodzianka. To odpowiedni moment, aby pokazać jej, że tęskniłem. Zakrywam jej oczy dłońmi, przez chwilę zastanawiając się, czy na pewno nic nie widzi. Ma być pięknie. Jest pięknie! Prowadzę ją do pokoju na piętrze. Krok za krokiem. Obcasy stukają o drewnianą podłogę, zostawiając na niej ślady. Jednak dzisiaj nam wolno. Dziś wolno wszystko.

— Gotowa? — pytam, stając w progu pokoju.

Oddycha ciężko, jest niepewna. Czuję to w jej oddechu. Rozluźniam uścisk, pokazując jej wnętrze. Kolorowe, magiczne wnętrze pokoju do zabaw dla naszego Piotrusia. Z małą ślizgawką, piaskownicą, kulkowym basenem i wielką elektryczną kolejką. Anna skupia wzrok na czarnym BMW stojącym w rogu. Musiałem je kupić. Mój syn musi mieć wszystko, co najlepsze. Będziemy razem chodzić na spacer, a on będzie jeździł po okolicznych drogach swoim małym samochodem na akumulator. Marzenie wielu dzieciaków, a dla niego zrealizowało się, jeszcze zanim się narodził.

— Nic nie powiesz? — Spoglądam na nią, oczekując pochwały.

Tego się nie spodziewałem. Anna, która zawsze wiedziała, co powiedzieć, teraz utknęła gdzieś ze swoimi emocjami, wciąż wpatrując się w samochód. Cieszę się. Czuję, że nie mogło być lepiej. Przytulam ją do siebie, pozwalając, by popłynęły łzy. Niech płacze teraz, póki Piotrusia jeszcze nie ma. Ja mu nic nie powiem. Zachowam dla siebie myśl, jak bardzo go pragnęła. Nasze spełnienie marzeń jest już tak blisko. Na wyciągnięcie ręki.

ANNA

— Nic nie powiesz? — zapytał dumny z siebie.

Nie wiem, co chciał usłyszeć, ale nie mogłam tego wymówić. A może i wiem. Chciał pochwały, lecz za co? W tydzień zniszczył mój wspaniały plan. Piotruś miał czuć się jak w niebie. Miał wiedzieć od małego, że czuwają nad nim aniołowie, stąd chmury, huśtawki i piórka. A on to zniszczył. Zabrał mnie do dziecięcego zoo. Z małpami na ścianach, żyrafą w rogu i ślizgawką ze słoniowej trąby. Nie tak miało być. Po prostu nie tak! I do tego ten samochód. Zero logiki. To jak rzucić naszego syna dzikim zwierzętom, a potem kazać mu jeździć w tej obrzydliwej maszynie. Po co to dziecku? No po co?

Paweł przytulił mnie, kiedy zobaczył w moich oczach łzy. Płakałam nad tym koszmarem, który stworzył. Płakałam, bo tylko tyle mogłam z siebie wydobyć. Płakałam, przepraszając Piotrusia w myślach za to, co przygotował dla niego jego przyszły ojciec. Bo on ojcem jeszcze nie był. Nie czuł z nim więzi. Nie wiedział, czego pragnie, będąc w moim brzuchu. Czułam niepokój. Tak mało czasu zostało, a on tak wiele musi się jeszcze nauczyć.

Nie możesz mieć tylko mnie. Przecież ojciec też jest potrzebny dziecku. Potrzebny, choć nie najbardziej na świecie. To matka daje dziecku to, co najważniejsze. Przekazuje wartości, uczy rozróżniać dobro od zła. Ale zło nie będzie miało do ciebie dostępu. Już ja o to zadbam. Obiecuję!

MICHALINA

Anna znów zawitała do naszego życia. Wróciła z dodatkową energią, jakby ładowała baterie przez czas swojej nieobecności. Taka nienaturalna, nienaturalnie szczęśliwa. Trudniej mi przed nią ukrywać, że cię chcę. Ale nie mogę się zdradzić. Nie mogę pokazać, że żywię do ciebie jakiegokolwiek emocje.

Anna pytała o poród. Dom, klinika, wanna, łóżko? Było mi obojętne. Byle jak najmniej bolało. Nie fizycznie. Nie chciałam czuć bólu wewnątrz siebie. Już teraz emocje mnie rozdzierały jak dzikie zwierzęta swoje ofiary. Czułam się jak mała bezbronna sarna w lwiej paszczy.

Jej błyszczące oczy odbierały mi całą moją energię. Wydawała się taka bezproblemowa. Ciekawe, jakby zareagowała, gdyby wiedziała o listach i ojcu? Przez chwilę chciałam jej powiedzieć. Chciałam dzielić z nią mój problem, jednak nie miałam odwagi. Ona nie była winna moim decyzjom z przeszłości. Poznała mnie, kiedy już nosiłam w sobie to piętno. Zaakceptowała je, nie wiedząc o jego istnieniu.

— Jak to będzie wyglądać? — Po raz kolejny chcę usłyszeć o formalnościach związanych z oddaniem dziecka.

Anna uśmiecha się pod nosem. Lubi o tym mówić. Cieszy się na myśl, że niedługo będziesz ich. Opowiadała o gotowym dla ciebie pokoju, o chmurach, które będą cię otaczać na każdym kroku, i huśtawce jak z marzeń o najpiękniejszym dzieciństwie.

— Paweł odbierze poród i wpisze w papierach, że to nasz syn. Ty będziesz miała czystą kartę — tłumaczy.

Czystą kartę? Jak dziwnie to brzmi w jej ustach. Moje karty już dawno były zapisane. Pokryte grubą, czarną kreską! Były przerażające. Tworzyły zupełnie inną książkę, niż chciałam dla ciebie stworzyć. Ty zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Na piękną baśń, w której będziesz księciem, a księżniczki będą stały pod twoimi drzwiami, czekająca aż im otworzysz.

Moja księga taka nie była. Była szara i zniszczona. Zupełnie niebajeczna, a co dopiero baśniowa.

— Nie bój się, wszystko będzie tak, jak zaplanowaliśmy. — Kładzie swoją rękę na moim ramieniu, chcąc dodać mi otuchy.

„Jak zaplanowaliśmy” — odbija się echem w mojej głowie. Ja nic nie planowałam. Na pewno nie to, że pokocham ciebie. Dwadzieścia jeden dni. Tylko tyle zostało na podjęcie decyzji. Trzy tygodnie i oby nie mniej.

ANNA

Wydaje się dziwna. Taka obca. Jestem pewna, że jest na mnie zła, że wyjechałam. Może nie kupiła tej bajki o matce w szpitalu i się domyśla. A może po prostu znów się boi? Tak wiele pytań, których nie mam odwagi zadać. Jesteśmy przyjaciółkami, ale życie nauczyło mnie, że czasem lepiej pytać o wiele. Czasem wystarczy poczekać i ja to zrobię.

Staram się rozmawiać z nią o porodzie, by mogła się przygotować. Niech wie, że czekamy, że cieszymy się z każdego dnia, który przybliży nas do celu. Mówię o przygotowanym pokoju dla Piotrusia, specjalnie pomijając temat bawialni, którą urządził Paweł, żeby jej nie zawieść. Wiem, że gdyby o niej usłyszała, mogłaby pomyśleć, że nie jesteśmy konsekwentni. Bo gdzie tu konsekwencja — w zwierzakowym niebie? W niebie nie ma zwierząt. To znaczy — chyba ich tam nie ma. Może trafiają do swojego niebiańskiego zoo, ale nie tam, gdzie mieszkają anioły. Paweł nie mógł o tym wiedzieć. Wybaczam mu. Na medycynie nie uczyli nas takich rzeczy. Śmierć była tematem, co do którego każdy miał inne zdanie. Nawet sprecyzowanie tego, kiedy człowiek umiera, wydawało się dla wielu trudne, a co dopiero określenie nieznanego, które po tym następuje. Patrząc w jej oczy i widząc, że się boi. Poród zbliża się wielkimi krokami.

— Zrobisz mi herbatę? — pytam nagle, chcąc dać jej odpocząć od napiętej atmosfery, jaka się tworzy dookoła nas.

— Czarną czy zieloną?

— Tę co zawsze. — Uśmiecham się.

Sięga po pudełko, w którym trzyma zieloną herbatę z grejpfrutem. Wie, że to moja ulubiona, jednak za każdym razem zadaje to samo pytanie. Jakbym miała zmienić swoje zwyczaje z dnia na dzień. A przecież ja nie jestem zmienna. Od zawsze piję zieloną herbatę, jadam zdrowo, patrzę na etykiety i trenuję przez czterdzieści minut dziennie. Od zawsze, i ona powinna już o tym wiedzieć.

MICHALINA

Pamiętam mój przyjazd do Torunia. Wielu nazwało to ucieczką i może nawet to była prawda. Chciałam być daleko. Wierzyłam, że tu zacznę nowe życie. Tak też się stało. Przynajmniej takie miałam wrażenie. Uczyłam się godzinami, chcąc być najlepszą na roku, a może i na całej uczelni. Nie miałam przyjaciół, no, może prócz kaczek w parku, które regularnie odwiedzałam. Chodziłam do nich wieczorami, opowiadając o sobie. One słuchały, jestem tego pewna nawet teraz. Brakuje mi ich. Tutaj, na Rubinkowie, nie ma takiego miejsca jak Park Bydgoski. Takiego małego *sacrum*, gdzie można obcować z naturą. Drzewa, woda i kaczki. Nic więcej nie było mi potrzebne. Tu płynie tylko mała rzeczka. Mówią na nią Struga, lecz pełno przy niej ludzi. Siedzą na ławkach, przy nowo powstałych zewnętrznych siłowniach, o każdej porze dnia. Część przychodzi na plotki z koleżankami, ale wielu faktycznie korzysta z ustawionych tu urządzeń. Nikt za to nie rozmawia z kaczkami. Przynajmniej nie wtedy, kiedy ja jestem w pobliżu.

Wyglądałam przez okno ze strachem, że go zobaczę, jednak pragnienie ujżenia drugiego człowieka jest silniejsze. Widok na rynecek może nie jest spełnieniem marzeń, ale pozwala mieć wgląd w życie wielu osób. Pani z jajkami znów zdziera gardło, żeby przyciągnąć klientów, a pan stojący pod bramą poleruje jabłka. Zdaje sobie sprawę z tego, że jesteśmy wzrokowcami. Co się błyszczy, to chętniej kupimy. Mam wrażenie, że znam ich doskonale, choć nie zamieniłam z nimi więcej słów niż grzecznościowe „dzień dobry”, „poproszę o...” i „do widzenia”. Dla nich jestem anonimowa, lecz oni dla mnie są jak najlepsi znajomi z nowego osiedla.

Czasem tęsknię za dziewczynami. Pewnie siedzą teraz w akademiku i udają, że uczą się do sesji poprawkowej. Na pewno nie zdały wszystkiego. A już na pewno nie wróciły na wakacje do domów. Wolały pracować w kawiarniach czy barach, oby tylko zostać w pięknym Toruniu. Bo

przecież Toruń jest piękny. Tylko mieszkając tutaj, można odkryć jego duszę. Bulwary nocą, panoramę i klimat, jaki tu panuje. To miasto nie śpi, lecz nie jest tłoczne jak Warszawa. Tutaj można poczuć się jak w domu i ja właśnie tak się czułam. Od pierwszego dnia mojego pobytu.

Patrząc na małe punkty poruszające się na dole, zastanawiam się, czy będę musiała stąd wyjechać. Nie uciec, wyjechać. Chyba nie będę w stanie funkcjonować jak dawniej, wiedząc, że gdzieś za miastem mieszkasz ty i oni. Mogłabym was spotkać, a tego nie chciałam. Nie teraz. Kiedyś było mi to obojętne, teraz tak wiele się zmieniło. Jesteś dla mnie ważny, a ja mogę wydać się dla ciebie niebezpieczna. Nie mogę narazić cię na to. Nie teraz, kiedy wiem, że on gdzieś tu jest. Tylko czy on też wyjedzie? Czy ruszy moim tropem, by znów zniszczyć mi życie? Taki ma cel i będzie do niego dążył. To moja kara za wyjawienie jego tajemnicy. Ale czy tylko jego?

PAWEŁ

Anna powoli zaczyna mówić. Jest w stanie opowiedzieć o swym cierpieniu, o strachu, jaki przeżyła, martwiąc się o matkę. Rozumiem ją. Też pewnie zrobiłbym wszystko, aby ratować moich rodziców. A przecież ja nie byłem sam, miałem rodzeństwo, na które mogłem liczyć. Ona była jedna. Sama, samiutka, niczym na bezludnej wyspie. Nie miała w zwyczaju prosić o pomoc. Była silna. Za taką chciała być uważana. Łzy płynące z jej oczu bolą mnie. Czuję się taki bezradny. Nie wiem, jak mogę jej pomóc, kiedy cierpi. Chciałbym zamienić każdą łzę w jeden uśmiech, chciałbym mieć czarodziejską różdżkę, żeby przejąć od niej cierpienie. Ona nie zasługuje na taki los. Jest zbyt dobra.

Nie mam magicznych mocy, więc muszę wspierać ją inaczej. Dziś milczymy. Łzy płyną, a ja o nic nie pytam. Przecież wiem, że chodzi o matkę. Milczenie może nas do siebie jedynie zbliżyć. Anna nie lubi, kiedy pyta się ją o coś oczywistego.

Tulę ją w ramionach, delikatnie kołyszając. Chcę, żeby zasnęła. Nikt na świecie nie wymyślił lepszego leku niż sen. Sen i czas. To dwa magiczne lekarstwa, które pomagają na większość dolegliwości. Choć nie na wszystkie niestety.

Czekam, aż zamknie oczy. Powieki delikatnie jej opadają, lecz ona walczy. Nie chce się poddać. Ma duszę wojownika. Wiem, że sen jej się przyda. Znam ją lepiej niż ona siebie. Zamknęła powieki, oddech się wyrównał. Śpi. Kładę ją delikatnie na sofie i przykrywam szarym kocem kupionym w Ikei. Anna kocha ten sklep. Gdyby mogła, kupiłaby w nim wszystko. Czasem miałem wrażenie, że nasz dom to taka mała reklama szwedzkiego koncernu.

Siadam obok śpiącej Anny, aby na nią popatrzeć. Choć przez chwilę. Jest taka piękna. Nic się nie zmieniła przez te wszystkie lata. Byłem pewny, że koledzy wciąż mi zazdroszczą, patrzą na nią jak na zjawisko, które należy do mnie. Tylko czy ja na nią naprawdę zasługuję? Czy mogła trafić lepiej?

Jest przecież doskonała, perfekcyjna. Jest osobą, jaką każdy chciałby mieć u swego boku.

ANNA

Bałam się. Ja naprawdę się bałam. Strach mnie przerósł. Byłam przy nim taka malutka. Zamknęłam oczy, choć tego nie chciałam. Wiedziałam, czułam, że one powrócą, jak tylko zamknę oczy. I wróciły. Znów stałam z matką w naszym mieszkaniu. Na razie byliśmy same, czekając na huragan, jaki zaraz nastąpi. A może to było tornado. Nie wiem, wiem tylko, że to musiało nadejść. Matka prosiła, bym była grzeczna. Żebym odrobiła lekcje i udawała, że mnie nie ma. Miała szósty zmysł. Czuła, że dziś znów to się stanie. Może obliczała to według jakichś sobie tylko wiadomych zasad rachunku prawdopodobieństwa, a może dostrzegła szaleństwo w jego oczach. Czy on mógł znać już prawdę o rajstopkach? Matka wiedziała więcej, niż mówiła. Więcej, niż sama by chciała wiedzieć.

Przyszedł po zmroku. Napruty jak zawsze, objął się o ściany. Sąsiedzi udawali, że nie słyszą. U nich w domach nie było zresztą lepiej. Nasze mieszkanie stawało się domem tylko wtedy, kiedy jego nie było. Kiedy on chlał i rzygał pod bramą. Gdy przekraczał próg mieszkania, dom stawał się pułapką. Był jak więzienie, z którego nie ma ucieczki. Zarzygane, ubłocone i śmierdzące tanim spirytusem. Pamiętam, jak trzęsły mu się ręce, kiedy szukał w szafkach alkoholu. Nie rozumiał, że matka nie miałyby go nawet za co kupić. W naszym domu chleb z pasztetową to była prawdziwa uczta. A jak mama kupiła ogórki, czułam się jak w najlepszej restauracji.

Ojciec miał co jeść. Przecież musiał coś zjeść, żeby móc chlać. Kiedyś nazywałam to piciem, ale to było dawno. On nie pił. On żłopał wszystko, co miał pod ręką. Nie myślał o nas. Czy mamy co jeść, czy mam zeszyty, a już na pewno nie myślał o tym, czy mam w czym chodzić.

Matka kupiła mi tego dnia nowe rajstopy. Byłam szczęśliwa. Rajstopy, nie jakieś tam podkolanówki. Pozwoliła mi je założyć, gdy szłyśmy do kościoła. Tam było tak pięknie i bogato, i nie trzeba było za to płacić. Dla nas idealnie. Założyłam rajstopy i szłam dumnie, trzymając matkę za rękę. Czułam, że ludzie patrzą na mnie z podziwem. Biedna Bojarska ma

w końcu coś nowego. Niewielu mogło sobie na to pozwolić w naszej dzielnicy. Tu królowała bieda. Tylko nasz kościół był oznaką bogactwa, o którym każdy z nas marzył. Przewróciłam się. Nie zrobiłam tego specjalnie, przypadkiem. Potknęłam się... Kolano krwawiło, lecz ja płakałam z innego powodu. Moje piękne nowe rajstopki. Nic z nich nie zostało.

— Zaszyję ci — pocieszała mnie mama, jednak ja wiedziałam, że tyłu dziur nie da się załatać.

Strużka krwi płynąca z kolana brudziła białe rajstopy, pozostawiając na nich bordową plamę.

MICHALINA

Poród się zbliża. Nie chcę tego. Wolę cię szczelnie zamkniętego w moim brzuchu. Tu jesteś tylko mój. Nie muszę podejmować pochopnych decyzji. Nie muszę odpowiadać przed sobą na pytania, na które wciąż nie znam odpowiedzi. Czy cię chcę? Czy damy sobie radę we dwoje? Czy będziesz miał wszystko, co mogłeś dostać od życia? Zbyt trudne, by na nie odpowiedzieć. Teraz wiem tylko, że cię kocham. Nie tylko, a AŻ. Tak, kocham cię. Kocham cię i cokolwiek postanowię w związku z nami, zawsze będziesz dla mnie najważniejszy. Będziesz na równi z nim. Dlaczego to on nie może być twoim ojcem? Wtedy decyzja byłaby łatwiejsza. Nie musiałabym patrzeć na ciebie jak na błąd jednej nocy, tylko na cud miłości. Wiele interpretacji. Zbyt wiele.

I pomyśleć, że tyle kobiet czeka na dziecko. Starają się ze swoimi ukochanymi, biorą kwas foliowy, aby dać sobie większe szanse. Jakie szanse? Tu nie o zasrany kwas chodzi, tylko o szczęście. Szczęście lub pech! Sam nazywasz to, co ci się przytrafiło. Ja nie potrafiłam tego nazwać. Kiedyś powiedziałabym bez wahania, że jesteś pechem. Nieszczęściem, jakie mnie spotkało. Ale im dłużej, im bliżej się znamy, tym bardziej mi przykro, że tak cię oceniałam. Nie miałeś szans się wypowiedzieć, a ja cię z góry skreśliłam. Nie nadaję się na matkę!

PAWEŁ

Jest już tak blisko. Tak blisko, że pora ustalić termin. Cesarkę musimy zrobić w sobotę. Wtedy w klinice nie ma już nikogo, a i niedziela jest wolna. Jak dobrze, że otwierając klinikę, postanowiliśmy stworzyć w niej salę porodową. To znaczy — Anna postanowiła. Tłumaczyła to chęcią pomocy naszym pacjentkom. Tyle się słyszało o porodówce na Bielanach, że część osób decydowała się rodzić w prywatnych klinikach. Wiedzieliśmy, kiedy odbędą się porody. Ustalaliśmy je wcześniej, zamawiając przy tym catering. Byliśmy w tym tacy zachodnioeuropejscy. Zamiast podawanych w polskich szpitalach posiłków, na które strach było spojrzeć, a co dopiero spróbować, my raczyliśmy młode matki szampanem.

Patrzyłem na salę porodową KrygMedu, ciesząc się, że to właśnie tu narodzi się mój następca. Mój syn. Tworząc to wszystko z Anną, mieliśmy nadzieję, że tak będzie. Nie chcieliśmy, aby nasze dziecko rodziło się w publicznym szpitalu. Oczywiście mogły pojawić się komplikacje, coś, czego nie było w planach, jednak i na to znaleźliśmy receptę. Mieliśmy znajomości. Niby nic, a w Polsce pozwalają uzyskać bardzo dużo. Znajomości i pieniądze. Dwie współrzędne, które rządzą światem, a my obie trzymaliśmy w garści. Może nie byliśmy tak bogaci jak ludzie z listy „Forbesa”, ale na to nam wystarczyło.

Chciałem, by ściany były tu beżowe. To takie typowe dla szpitali. Ponury, nudny kolor, ale bardzo uniwersalny. Nie chodziło przecież o samopoczucie, ale o cały proces porodu. Kolory ścian nie miały znaczenia. Na pewno nie dla mnie. Dla Anny były niezmiernie ważne. Tłumaczyła, że rodzenie w prywatnej klinice to nie tylko pewność, że lekarz nie zostawi pacjentki w potrzebie, bo obok rodzi inna. Dla Anny prywatna klinika była uosobieniem wygody i piękna. Tu kobiety miały czuć się jak w specjalistycznym hotelu. I pewnie tak było.

Zerkam na pastelowe ściany, ciesząc się, że pozwoliłem Annie zdecydować. Ostatni rzut oka na salę pozwala mi stwierdzić, że jesteśmy

gotowi. Jesteśmy gotowi, aby powitać tu ciebie, synu.

ANNA

Przepraszam, tak bardzo przepraszam. Śniłeś mi się. Tak, widziałam cię, Piotrusiu. Nie wiedziałam, że ciebie to rani. Przepraszam. Siedziałam na parkowej ławce, kiedy ty usiadłeś obok. Uśmiechałeś się. Śmiały się nie tylko twoje usta, ale i oczy. Nie pytałeś, czy możesz się dosiąść. Wiedziałeś, że się zgodzę. Poznałam cię od razu. Byłeś taki do niej podobny. Ciemne oczy, ciemne włosy i ten słodki pieprzyk obok oka. Byłeś idealny. Jesteś idealny. Pytałeś, czemu jej to robię, dlaczego jej nie lubię. Przecież to tak, jakbym nie lubiła ciebie. A ja ciebie kocham. Kocham nad życie, mimo iż jeszcze nigdy cię nie dotknęłam, mimo iż nasze spojrzenia nie miały możliwości spotkania.

Ty mówiłeś, a ja płakałam, wiedząc, że masz rację. Byłam dla niej niesprawiedliwa. Ale to chyba z zazdrości. Z zazdrości, że to ona mogła nosić cię pod sercem, a nie ja. Nie rozumiałeś, przecież nie jesteś kobietą. Nie wiesz, jak ważne dla nas jest to, by poczuć bicie dwóch serc. Ja ciebie rozumiałam doskonale. Pojęłam to późno, lecz wierzę, że mi wybaczysz. Zmienię się. Wszystko jej powiem. Zrobię to dla ciebie, żebyś wiedział, że naprawdę cię kocham. Pojadę do niej. Zaraz... Nie, nie zaraz. Pojadę tam teraz!

Nie wiedziałam, czy pukać, czy dzwonić. Niby nic wielkiego, lecz zajmowało moje myśli dłuższą chwilę. Musiałam to zrobić idealnie, aby chciała mnie wysłuchać. Musiałam jej wyznać, że jestem złym człowiekiem.

— Anna? — Dziwi się na mój widok, robiąc mi jednocześnie miejsce, abym weszła do mieszkania.

Mleko się rozlało. Powiedziało się A, trzeba pamiętać B.

— Zrobić ci herbaty? Akurat wstawiłam wodę.

— Poproszę zieloną.

— Wiem. — Uśmiecha się takim samym uśmiechem, jak Piotruś w moim śnie.

Jesteście do siebie tak podobni. Wręcz identyczni. Po Tarifie nie odziedziczyłeś chyba nic. Tarif... Czy o nim też powinnam powiedzieć? Nie, jednak to by było zbyt wiele. Po prostu zapomnę. Zapomnę o nim, naszych namiętnych nocach i obietnicach, jakie mi składał wraz z pocałunkami.

— Coś się stało? — pyta mnie, zasiadając wygodnie na kanapie.

Jej brzuch jest ogromny. Wygląda, jakby miał zaraz eksplodować, zabijając przy tym połowę mieszkańców Rubinkowa. Jej drobne ciało musi mieć problem z dźwiganiem takiego ciężaru.

— Muszę ci coś powiedzieć — zaczynam. — Tylko mnie nie wypraszaaj, wysłuchaj do końca i spróbuj zrozumieć. Nie proszę o wybaczenie, wystarczy, że mnie zrozumiesz.

Michalina patrzy niepewnie swoimi ciemnymi oczami. Tymi samymi, które spotkałam w moim śnie. Uśmiechały się do mnie, byłeś w nich ty.

— Od samego początku byłam zazdrosna. — Łzy płyną z moich oczu, nie pytając mnie o zdanie. — Miałaś jego. — Dotykam jej brzucha. — Mogłaś go nosić pod sercem, kiedy ja tego chciałam. W dodatku wszyscy cię lubili. Wiedziałam o tym. Tylko Paweł trzymał cię na dystans.

— Nie rozumiem...

— Powiedz mi, jaki był Tarif?

Podnosi wzrok, żeby wbić go we mnie. Lodowate spojrzenie sprawia, że brakuje mi tchu. Wydałam się, wydałam.

— Po co ci to? — pyta przez zaciśnięte zęby.

— Chcę wiedzieć, jaki on może być. — Wskazuję na brzuch.

Jest mi jej szkoda. Wiem, że nie mogę powiedzieć nic więcej, aby się nie zdradzić.

— Tarif był błędem, ale nie żałuję go już. Już nie. Dzięki niemu mogę kogoś uszczęśliwić. Chcesz ode mnie jeszcze coś, czy możesz już wyjść?

Gra dzielną, ale wewnątrz jest tylko małym, skrzywdzonym dzieckiem szukającym ukojenia. Nie chcę rozmawiać o Tarifie, bo to wciąż ją boli.

Michalina bierze łyk herbaty. Przełyka go powoli, a ja zastanawiam się nad tym, czy jeszcze coś powiedzieć.

PAWEŁ

Telefon od Anny mnie zupełnie zaskoczył. Ostatnio rzadko do mnie dzwoni, a już na pewno nie tylko po to, żeby mi powiedzieć, że mnie kocha. Euforia wygrywała piękną miłosną melodię w mej głowie, a ja poprosiłem, aby jeszcze raz powtórzyła te słowa. Czułem, że ją odzyskuję, że znów jest moja. Nie mogłem doczekać się wyjścia z kliniki. Obiecała, że będzie w domu. Stęskniona, spragniona, naga. Jak mogłem być obojętny na takie propozycje? Jestem tylko facetem, który ją szalenie kocha. Chciałem odwołać ostatnie wizyty, lecz nie pozwoliła. Swym słodkim głosem powiedziała, że cierpliwość popłaca. Ufałem jej.

Poprosiłem recepcjonistkę, by poszła po kwiaty. Po ogromny bukiet kwiatów. Nie wiedziałem, gdzie mają tu kwiaciarnię, ale ona przecież tu mieszkała. Wojska Polskiego było całkiem blisko kliniki, musiała znać te rejony. Przyszła po niespełna godzinie z największym bukietem kwiatów, jaki w życiu widziałem. Spisała się. Należy jej się premia, A niech stracę.

Niesiony skrzydłami miłości wsiadłem do samochodu. Nie dbałem o przepisy. Jechałem szybko, ale w miarę bezpiecznie. Już chciałem ją dotykać, pieścić, całować. Tak dawno mi na to nie pozwoliła. Rozumiem prawdziwe ciężarne, ich mężowie muszą jakoś wytrzymać bez seksu, ale ona nie była w ciąży. Jej brzuch można było zdjąć w każdym momencie.

Czekała na mnie. Otworzyła mi drzwi w zwiewnym, satynowym szlafroku. Nie mogłem dłużej zwlekać. Rzuciłem się na nią, zapominając o kwiatach leżących w bagażniku. Dotykałem każdy milimetr jej gorącego ciała, całowałem je, chcąc zachować ten smak na zawsze. Mogłem się nim zachłysnąć, byłem tak łapczywy. Anna nie pozostawała mi dłużna. Szybkim ruchem zdjęła moje spodnie. Zerknęła na mnie, widząc, że jestem gotowy. Złapała mnie za szyję, abym zaniósł ją do sypialni. A może jednak nie...

— Nie tam — rzuciła, kiedy byliśmy na schodach. — Zróbmy to tam, gdzie chcesz.

Anna ponownie była demonem seksu sprzed kilku miesięcy. Pozwoliła mi spełnić moje fantazje. Zaniósłem ją na taras. Zawsze marzyłem o seksie na świeżym powietrzu. Nikt nie mógł nas nakryć. Byliśmy osłonięci z każdej strony. Mogli nas tylko słyszeć. Tarasowa kanapa zapewne nie spodziewała się, że kiedyś będzie miejscem naszych uniesień. My też tak o niej nie myśleliśmy, aż do teraz. Anna jęczała głośno, jakby specjalnie, by inni mogli nas słyszeć. Była szalona. Podobało mi się to. Już czułem te zazdrosne spojrzenia innych mężczyzn, których żony uprawiały seks tylko w sypialni, najlepiej przy zgaszonym świetle. Moja Anna była teraz inna. Pragnęła adrenaliny, a ja chętnie jej ją dawałem.

Kochaliśmy się do uraty tchu. Najpierw ja na niej, a potem ona wzięła stery w swoje ręce. Uśmiechała się. Pot spływał po jej uśmiechniętej twarzy, pełnej spełnienia. Ten dzień nie mógł się tak zakończyć. Musieliśmy to powtórzyć. Oboje tego chcieliśmy, a już niedługo wszystko mogło się zmienić. Pojawienie się dziecka to będzie prawdziwa rewolucja w naszym życiu, chyba tego obawiałem się najbardziej.

MICHALINA

Rozmowa z Anną pomogła mi podjąć decyzję. Nie mogę dać ci tego, co oni. Nadszedł czas pożegnania. Nie możemy być razem. „To nie jest twoje dziecko!” — krzyczą moje myśli. Wiem, że to prawda, ale do mnie to wciąż nie może dotrzeć. „Zgodziłaś się” — tłumaczę sama siebie, chcąc poczuć się lżej. Sięgam po kartkę, aby napisać do ciebie ostatni list. Ten pożegnalny...

Kochany!

Tak ciężko żegnać się z kimś, kogo nie mogło się nawet przywitać. Nie widziałam Cię, nie tuliłam, nie dotykałam, a już muszę Cię żegnać.

Tak będzie lepiej, wierz mi. Możesz być zły, ale ja nie dałabym Ci tego, na co zasługujesz. Jestem tylko samotną, biedną studentką. O ile jeszcze jestem studentką. Mogłabym zesałać na Ciebie tylko problemy. Gdybym żyła w Ameryce, pewnie nazywałabym się Trouble. U nich to takie zwyczajne nazywać dzieci jak kolory czy przedmioty. „Kłopot” — to imię idealnie do mnie pasuje. Nie jakaś Michalina. Ono na pewno nie oznacza problemów, a ja nim jestem. Ale dość o mnie. Nie chcę, byś myślał, że Twoja matka była zgorzkniałą staruszką.

Za kilka dni pojawisz się na świecie. Mam nadzieję, że dla Ciebie będzie on łaskawszy niż dla mnie. Mnie nie dał zbyt dużego wyboru. Zabrał mi wszystko, co kochałam, a teraz zabiera mi Ciebie.

*Każdego dnia będę o Tobie myślała.
Spojrzę w gwiazdy, mając nadzieję,
że patrzysz w tym samym kierunku.
Będę wierzyć, że mi wybaczyłeś to,
że Cię oddałam. Może pomyślisz,
że pozbyłam się Ciebie jak niepotrzebnej zabawki czy zepsutego
jedzenia, ale to
nie tak. Wierzę, że Anna i Paweł Ci
wszystko wytłumaczą. Powiedzą Ci
kiedyś o mnie, a Ty zrozumiesz moją
decyzję.
Przepraszam i żegnam, choć to wciąż takie trudne. Tak trudno
zapomnieć o kimś, o kim się dopiero zaczęło pamiętać. Wybacz mi.*

Twoja mama!

Wkładam list do śnieżnobiałej koperty, chowając w niej także nasze zdjęcie. Nasze jedyne wspólne zdjęcie. Jedno zostawiam tutaj, a drugie chowam w sekretnym miejscu. Tomasz na pewno się nie obrazi, że teraz i ty pilnujesz pierścionka od niego.

ANNA

Kiedy Michalina nazwała Tarifa błędem, pożałowałam upojnych nocy w jego ramionach. Nie był mnie wart. Ani mnie, ani jej. Zrozumiałam, że to z Pawłem muszę budować przyszłość, on będzie ojcem mojego dziecka. Może seks na tarasie nie był spełnieniem moich marzeń, ale skoro on tego chciał, mogłam się zgodzić. Był taki męski, przygniatał mnie swoim ciężarem, a ja czułam dreszcze. Nie pamiętam, by kochał się ze mną tak kiedykolwiek wcześniej. A szkoda... Zdecydowanie, mocno, ale zarazem subtelnie. Taki był Paweł.

Tego wieczoru kochaliśmy się więcej razy. Przeżywaliśmy swój drugi miesiąc miodowy. Nie było oceanu, nie słychać było szumu fal, ale seks był obłądny. Zasługiwał na miano najlepszego. Kiedy po wszystkim tulił mnie w swych ramionach, czułam się szczęśliwa. Mogłam śmiało przyznać, że jestem spełnioną kobietą. Nic więcej nie było mi trzeba. Nic prócz dziecka, które miało się lada dzień urodzić, wywracając nasze życie do góry nogami.

MICHALINA

Zaczęło się. To już! Za szybko, ale jestem pewna, że to już. Czuję silne skurcze i wodę pod stopami. Rodzę, jasna cholera, ja rodzę! Sięgam po telefon, żeby zadzwonić do Anny. Oni na pewno też nie są na to gotowi. Nie dziś. Nie w czwartek!

— Anno, ja rodzę! — wyrzucam z siebie ostatkiem sił.

Nic nie mówi. Wiem, że zaraz tu będzie, i mi to wystarczy. Ufam jej. Muszę jej ufać. Opadam na kanapę, czując, jakbym miała zaraz zemdleć. Nie jestem na to gotowa. Nigdy wcześniej nie rodziłam dziecka. Ocieram pot z czoła, zastanawiając się, czy Anna zdąży, nim zechcesz ze mnie wyjść. Czuję skurcze, które rozdzierają mi krocze. Próbuje cię powstrzymać, ale jesteś silniejszy. Mój chłopiec. Mój silny Michaś.

ANNA

Robiłam zakupy, gdy zadzwoniła. Musiałam dokupić kilka ubranek, gdyby zrobiło się chłodniej. Nie zapowiadali tego, ale wolałam się ubezpieczyć. Była przestraszona. Ja też. Miała rodzić za tydzień. Dokładnie za dziewięć dni. Rzuciłam koszyk z ubrankami na ziemię i wybiegłam ze sklepu. Musiałam jej pomóc. Była z tym wszystkim sama.

— Paweł, zaczęło się. — Wybrałam jego numer, zanim wsiadłam do samochodu.

— Anno, ale...

— Wiem. Nie mamy czasu. Musimy działać — rzuciłam szybko, rozłączając się.

Byłam niedaleko. Z Galerii Copernicus do naszego dawnego mieszkania jedzie się szybko. To raptem kilka ulic. Skłodowskiej-Curie, Wschodnia, Rydygiera i już wjeżdżam na Łyskowskiego. Gdyby nie remont, pojechałabym Szosą Lubicką, jednak wolałam nie czekać. Nie było na to czasu.

Nie mam wyprawki. Nie wiozłam jej z sobą. Nie przeczuwałam, że Piotruś będzie chciał ujrzeć świat szybciej, niż zaplanowaliśmy. „Uparciuch z niego” — pomyślałam. Wciskam mocniej pedał gazu, wierząc, że nie minie mnie żaden radiowóz. Rzadko tu jeżdżą. Wolą wlepić mandaty za złe parkowanie, niż ścigać się z kierowcami. Gdzie ich samochodom do mojego cuda. Paweł wiedział, co robi, kupując ten model.

Docieram na miejsce. Wbieganie po schodach wydaje mi się rozsądniejsze niż czekanie na windę. Nie wiem czemu, ale myślę, że tak dotrę szybciej do drzwi jej mieszkania. Biegnę co drugi stopień. Brzuch przeszkadza jak cholera. „Jeszcze trochę” — myślę, sama nie wiedząc dokładnie, czy chodzi o brzuch, czy o liczbę schodów do pokonania. Ostatkiem sił wpadam na piętro. Sapię, serce mi wali jak oszałałe, ale adrenalina buzuje. „Za chwilę będę matką” — cieszę się w duchu, co łagodzi ból, jaki czuję w nogach.

PAWEŁ

Przez chwilę myślałem, że dzwoni, żeby znów powiedzieć, że mnie kocha. A może wpadnie zrobić mi tutaj niespodziankę? Mogłem się po niej wszystkiego spodziewać, dosłownie wszystkiego. Ona jednak miała inną nowinę. Michalina rodzi. Zaczęło się. Zaczęło się w czwartek. Nie taki był plan. Miało być pusto, nikt przecież nie może jej zobaczyć. Zapytają — gdzie dziecko? I co ja im powiem? Takie rzeczy są w Polsce nielegalne. Mogliby zabrać mi prawo do wykonywania zawodu, wsadzić za kratki i odebrać syna, a Anna by tego nie zniosła.

Miałem niewiele czasu. Wiedziałem, że Anna jedzie do niej i zaraz tu będą. Godzina, może półtorej, jeśli będą korki. To i tak zbyt mało czasu. Potrzebowałem wymyślić coś już, teraz. Błąkałem się bezwiednie po korytarzu, kiedy zobaczyłem tę skrzynkę. Mogła mnie uratować. Musiałem tylko znaleźć do niej klucz.

Plan wyłączenia prądu był kapitalny. Mogłem udawać, że to jakaś większa awaria. Tylko gdzie do cholery są te klucze? Recepcja. Tam kryją się wszystkie ważne rzeczy. Dokumenty pacjentów i tona kluczy.

— Pójdiesz na dół po pocztę? — pytam recepcjonistki.

— Znów listonosz nie wszedł na piętro?

Nasz leniwy listonosz spadł mi jak z nieba. Wolał zostawiać przesyłki w głównej recepcji, niż wchodzić na wyższe piętra. Zgłaszaliśmy to kilkakrotnie w placówce pobliskiej poczty, ale on wciąż robił swoje. Mam góra dwie minuty, aby znaleźć klucz. Jeden klucz w setce znajdujących się w szufladzie. Szukam najmniejszego. Mam wrażenie, że błyszczy bardziej niż inne, dając mi znak, że to właśnie on może mnie uratować.

— Chyba znów pójde na pocztę złożyć skargę — mówi Monika, która pracuje tutaj od trzech miesięcy.

Ściskam klucz w dłoni, tak mocno, że czuję każdą z jego krawędzi, które wbijają mi się w dłoń.

— I tak nic nie zdziałamy. — Uśmiecham się do niej. — Po co z nim walczyć, skoro on wie lepiej. Jeszcze mówi, że przecież dostarcza listy do rąk własnych.

— Polecone owszem. — Śmieje się.

Kieruję się w stronę skrzynki znajdującej się w głębi korytarza. Tutaj nikt mnie nie zobaczy. Otwieram ją, po czym wyłączam wszystkie korki. Ciemność. Zapanowała ciemność.

— Szefie. — Słyszę głos Moniki. — Trzeba sprawdzić korki.

— Już idę — kłamię.

Monika czeka na wieści, opierając się o ladę.

— Zadzwoń do elektrowni. Wygląda na większą awarię.

— Ale na dole mają światło...

Cholerna mądrała. Tylko utrudnia mi zadanie. Wszyscy pracownicy kliniki zebrali się już w recepcji, żeby sprawdzić, co się dzieje. Sięgam po telefon, udając, że dzwonię do elektrowni.

— Niestety, jesteśmy na jakiejś uszkodzonej linii. Prąd będzie najwcześniej w poniedziałek. Idźcie do domów.

Okrzyki radości mojego personelu mogłyby mnie zdenerwować, jednak nie dziś. Należy im się przedłużony weekend. Niech chociaż oni odpoczną.

— Ale klientki... — zauważa Monika.

— Weź notes i idź do domu, a stamtąd odwołaj wszystkie wizyty z dziś i jutra. Przepróż, zaoferuj zniżki.

— Zostanę tu i podzwonię.

Nadgorliwa! Mam ochotę wyrwać jej z głowy te wszystkie farbowane na rudo włosy.

— Jak będziesz dzwonić, skoro nie ma światła? — zauważam.

Monika kiwa głową, chowając jednocześnie notes do torby. Udało się! Pozostało jedynie poczekać, aż Monika się oddali, i włączyć prąd. Muszę przygotować salę porodową. Musi być gotowa na przyjście na świat mojego syna.

MICHALINA

Czekanie na Annę wydawało się wiecznością. Całe życie przeleciało mi przed oczami, nim stanęła w progu drzwi. Zmęczona, zziębnięta, ale szczęśliwa. Spełniało się jej marzenie.

— Paweł już szykuje salę — pociesza mnie od progu.

— Anno, ja się boję.

— Ja też, kochanie. Ja też. — Przytula mnie.

Czuję, że jest mi bliska. Czuję, że chce dla mnie dobrze.

— Masz jakieś ubranka? Ja nie wzięłam torby.

Wskazałam na szufladę, w której było kilka drobiazgów, które sama przywiozła na wszelki wypadek. Jak widać, taka sytuacja nastąpiła właśnie teraz. Anna pospiesznie pakuje rzeczy do torby, nie oglądając ich. Skoro sama je kupiła, muszą być doskonałe.

— Jedziemy, kochanie, nie bój się.

Bierze mnie pod ramię i wyprowadza z mieszkania. Zachowuje zimną krew. Pewnie to nie jej pierwszy poród. Przecież jest ginekologiem.

ANNA

Stresuję się. Ten poród jest inny niż poprzednie. Bardziej osobisty. Muszę jednak pokazać jej, że wiem, co robię. Ręce trzęsą mi się jak oszalałe, jednak muszę nad nimi panować. Stres Michaliny to aż nadto. Mój musi zostać szczelnie ukryty. Sadowię ją w samochodzie, rzucając na tylne siedzenie torbę. Jestem dumna ze swojej zaradności. Poniekąd przeczuwałam, że tak się stanie, dlatego u niej w domu też gromadziłam potrzebne rzeczy na start.

— Gotowa? — pytam przed przekręceniem kluczyka w stacyjce.

— Chyba tak — odpowiada ledwie słyszalnie.

Nie miałyśmy długiej drogi do pokonania. To taka odległość jak do Copernicusa, tylko zamiast w lewo skręcamy na wiadukt, mijamy go i już jesteśmy. Wierzę, że Paweł coś wymyślił, że pozbył się ludzi. Gapie nie byli nam potrzebni. Zastanawiam się, czy do niego zadzwonić, zapytać. Jednak chyba wolę nie wiedzieć. Poza tym nie chcę go denerwować. Ma przecież trudne zadanie do wykonania. Musi odebrać poród własnego syna.

Paweł nie zawiódł. Czeka na nas na parkingu, tłumacząc, że prąd siadł. Wiem, że zrobił to specjalnie.

— Genialne — chwale go.

Urósł, jest dumny jak paw. Uwielbia komplementy z moich ust, choć rzadko je słyszy.

— Jedziemy na salę — mówi do Michaliny. — Jeszcze trochę i będzie po wszystkim.

Ściska moją dłoń. Potrzebowałam tego. Mijamy recepcję główną, kierując się do windy. Nikt nas nie widział. Plan może się udać. Musi! Paweł zabiera Michalinę od razu na salę. Jest piękna, taka jak ją zaplanowałam. Stoją w niej dwa łóżka. Miałam tam dziś spać. Przecież musiałam udawać, że rodziłam. Pomyślał o wszystkim. Miał niewiele czasu, ale dał radę. Byłam z niego dumna. Naprawdę dumna.

PAWEŁ

Nie wiem, kto z nas bał się najbardziej. Każdy czuł coś na swój sposób.

Poród się zaczął. Nie można go cofnąć. Rozwarcie na dziesięć centymetrów. Jest za późno, aby robić cesarkę.

— Musisz urodzić sama. Dasz radę? — pytam.

— Da radę, wszyscy damy — odpowiada Anna, łapiąc ją za rękę.

Były sobie tak bliskie. Ta ciąża je do siebie wyraźnie zbliżyła.

— Jak powiem już, to z całej siły przyj.

Krople potu zdobią całą jej twarz. Wygląda na zmęczoną, ale jest waleczna. Przypomina mi Annę.

— Już!

Michalina prze z całych sił. Jestem pewien, że traci przy tym dużo energii.

— Jeszcze trochę. Widzę główkę.

Łzy napływają mi do oczu ze wzruszenia. Niektórzy faceci mdleją, a ja nawet nie mogę się rozplakać. Muszę odebrać ten poród. Anna zerka między nogi Michaliny. Widzi go, widzi twarz naszego syna.

ANNA

To małe cudo to mój syn. Nie mogę się na niego napatrzeć. Cieszę się, że jestem dziś pielęgniarzką, która go wyciera, waży, mierzy i ocenia. Muszę być przy tym obiektywna. To takie trudne. Jego ciemne, gęste włosy dodają mu uroku, którego i tak ma w sobie ogrom. „Dziewczyny będą za nim szalały” — myślę.

— Całe pięćdziesiąt sześć centymetrów szczęścia, kochanie. — Pokazuję Piotrusia Pawłowi. — Waga: trzy osiemset pięćdziesiąt i dziesięć na dziesięć w skali Apgar. Idealny.

Paweł przytula mnie mocno, a ja trzymam Piotrusia w ramionach. Jest szczęśliwy. Jego marzenia też się spełniły.

— Mogę go przytulić? — Dociera do mnie głos Michaliny.

Spoglądam najpierw na Pawła, potem na syna. Nie mogę jej tego zabronić. To ona go urodziła. Niech chociaż się z nim przywita. Podaję jej małe zawiniątko, do którego ona czule się uśmiecha. Boli, to tak cholernie boli.

MICHALINA

Rozmawiali o nim między sobą, zupełnie zapominając o mojej obecności. Też chciałam go ujrzeć, przytulić. Po prostu chciałam pokazać mu, że jestem.

— Mogę go przytulić? — zapytałam niepewnie, bojąc się odmowy.

Teraz już nic nas nie łączyło. Oni mieli, co chcieli, a ja byłam im obca. Jak dawniej. Patrzyli na siebie przez chwilę, zastanawiając się najwyraźniej, czy mogą mi go pokazać. Kiedy Anna podała mi małe stworzenie, które jeszcze niedawno nosiłam pod sercem, głos mi się załamał. Nie mogłam nic z siebie wydusić, chciałam się tylko przywitać. Uśmiechnęłam się, a wtedy ty oddałeś mi uśmiech. Poczułam to, dokładnie to poczułam. Podjęłam najtrudniejszą w życiu decyzję. Nie sama, ty mi w tym pomogłeś.

— Nie mogę go oddać — mówię ledwie słyszalnie, obawiając się ich reakcji.

Boję się, lecz jestem pewna, że chcę ciebie. Pragnę, abyś to do mnie powiedział kiedyś „mamo”. Nic innego nie ma znaczenia. Jesteśmy tylko my. Ja i śpiący w moich ramionach ty, Michasiu.

ANNA

„Nie mogę go oddać” — odbijało się echem w mojej głowie. Nie tak miało być, nie tak się umawialiśmy. Miało być bezboleśnie, a jej słowa dźwięczą w moich uszach, dobijając się coraz silniej do serca. Nie mogę na nią patrzeć. Wiem doskonale, że polskie prawo jest po jej stronie. Możemy się sądzić, ale to my postąpiliśmy źle. Handel dziećmi jest zabroniony. Nikt przecież by nie zrozumiał, że tu nie o dziecko chodzi. Tu nie chodzi o zwykłe dziecko, lecz o naszego syna.

Muszę wyjść. Czuję, że muszę zapalić, choć nigdy nie miałam papierosa w ręku. Właśnie teraz muszę to zrobić. Ludzie w ten sposób odreagowują, obmyślają nieznanne wcześniej wyjścia z sytuacji. Z naszej sytuacji też musi być wyjście ewakuacyjne. I ja muszę je znaleźć. Nie mogę pozwolić jej zabrać wszystkiego, co mam.

— Ma do tego prawo. — Czuję na plecach dotyk dłoni Pawła. — To nie jest twoje dziecko! On nie jest nasz.

Nienawidzę go, po prostu go nienawidzę. Odwracam się, spluwam mu w twarz.

— Jakie, kurwa, prawo? Gównu mnie to obchodzi! To nasz syn, rozumiesz? Nasz! — Zaciskam pięści i uderzam o jego tors.

Nie reaguje, pozwala mi pozbyć się negatywnych emocji.

— Muszę tam wrócić, ty też powinnaś. — Składa na moich ustach lekki pocałunek.

Odwraca się i idzie do niej. Nawet jego mi zabrała!

PAWEŁ

Musiałem tam wrócić. Byłem lekarzem, potrzebowała mnie. Owszem, zraniła mnie, a może raczej zawiodła. Od samego początku jej nie ufałem, ale nie mogłem jej przecież oceniać. Miała do tego prawo. Swoje święte, gówniane, polskie prawo. My nie mieliśmy nic. Już nawet skrywana głęboko nadzieja umarła.

— Nienawidzisz mnie? — pyta, kiedy wchodzę ponownie do sali.

Czy jej nienawidziłem? Nie, to zdecydowanie zbyt wiele. Wstyd przyznać, ale ja ją chyba po raz pierwszy zrozumiałem. Była matką, miała uczucia. Ich nie da się od tak po prostu usunąć z pamięci. Nie ma w naszym mózgu guzika „delete”, który załatwiłby wszystko.

— Nie, ale miałem nadzieję... — odpowiadam po chwili.

— Jeszcze będziecie rodzicami — pociesza mnie.

Nie mogę na nią patrzeć. Taką szczęśliwą, tulącą do piersi mojego syna. Życie jest niesprawiedliwe, jest zdecydowanie niesprawiedliwe.

— Pomogę ci, tylko obiecaj, że znikniesz — mówię cicho, bojąc się, że ktoś mógłby nas usłyszeć.

Jesteśmy tu sami. Tylko nasza trójka. Obca mi kobieta, ja i mój syn. Czuję, że muszę im pomóc, choć jednocześnie jestem przy mojej Annie. Sami nie dadzą sobie rady. Przynajmniej na początku.

MICHALINA

Paweł dotrzymał słowa. Pomógł nam, mówiąc, że i Anna zrozumie moją decyzję. Pozwolił zostać w ich mieszkaniu, kupił nawet kilka potrzebnych rzeczy. Był moim aniołem. Wiedziałam, że postąpiłam słusznie, lecz ból, jaki zadałam Annie, wciąż tkwił i we mnie. Nie mogłam wyobrazić sobie, co ona czuła. Mogłam tylko dać jej czas. Tyle czasu, ile potrzebuje. Nam przecież się nigdzie nie spieszyło.

Patrząc na twoje drobne ciało, myślałam o niej. O niej i o Tomaszu. Dziwne zestawienie, prawda?

Każdy twój ruch był dla mnie nagrodą, każdy uśmiech koił całe zło, jakie mnie spotkało w rodzinnym domu. Nie mogłam pozwolić, abyś przeżył to samo. Musiałam cię chronić już od samego początku.

— Jest taki podobny do ciebie — powiedział pewnego razu Paweł, kiedy obydwójce nachylaliśmy się nad twoją kołyską.

Obiecałam mu, że zniknę, ale jest jeszcze za wcześnie. Jesteś za mały na długie podróże, a Toruń nas nie chce. Anna pewnie myśli, że Paweł jest w klinice. Wie, że mi pomaga, jednak nie przypuszcza, że jest u nas tak często. Dopiero jego słowa spowodowały, że zauważyłam między nami podobieństwo. Faktycznie, jesteś coraz bardziej mój. O ile może być jakieś „bardziej”. Już nikt nie zdoła mi ciebie odebrać. Nikomu nie chcę cię oddawać. Nigdy!

PAWEŁ

Anna kołysała się w kącie całymi dniami. Była nieobecna, ale wierzyłem, że to przejdzie i znów będziemy żyć szczęśliwie we dwoje. Bez dziecka, a przede wszystkim bez Michaliny, która wyrządziła nam wielką krzywdę. Sam nie wiem, dlaczego im pomagam. Chyba czuję, że właśnie tego chce ode mnie Anna, która chyba wciąż czeka, aż ona zmieni zdanie.

Od czasu podjęcia decyzji przez Michalinę nie wypowiedziała do mnie ani słowa. Ani jednego małego słowa. Nic. A ja też cierpiałem. Mnie też to wszystko bolało. Może nie uzewnętrzniałem tego jak ona, ale czułem, że straciłem swoją szansę. Pierwszą, jedyną, ostatnią. Nie mogłem tak po prostu jej zostawić. Chociaż — czy o nią tu chodziło? Ja naprawdę czułem się ojcem. Byłem nim, choć nie w papierach.

Przyszło mi na myśl, by zaproponować to Michalinie. Anna mogła tego nie zrozumieć, ale to zawsze lepsze niż jakieś NN w rubryce „ojciec”. Ostatnimi czasy przestałem patrzeć na Annę jak dawniej. Nie była takim ideałem, za jaki ją miałem, ale wierzyłem, że do mnie wróci wraz z odejściem Michaliny. Teraz była człowiekiem potrzebującym pomocy, a ja chciałem jej pomóc. Proponowałem opiekę psychologów, psychiatrów, lecz ona milczała. Kiedy przyprowadziłem do domu dr Łazowską, rzucała w nas talerzami, butelkami, tym, co miała pod ręką.

Przeżywała ból. Tak określiła to lekarka. Miałem dać jej czas i być dla niej opoką. Nie mogłem tego wytrzymać. Wołałem być z nimi. Patrzeć na radosną twarz Michaliny, która przytula do siebie śpiącego Michasia. Przyzwyczailem się, że nie jest Piotrem. Był przecież jej, to ona decydowała. Ona rozdawała karty w naszej grze, a ja posłusznie czekałem na następną kolejkę, obawiając się jej ruchu. Już raz go nie przewidziałem. Raz byłem zaginionym statkiem na tym wielkim morzu.

Widok Anny mnie przerażał. Kochałem ją, wciąż ją kochałem, lecz nie potrafiłem być jak ona. Wybrała łatwiejszą z dróg, do czego mnie nie

przyzwyczaiła. Zawsze szła pod prąd, tłumacząc, że daje to większą satysfakcję, a teraz jako pierwsza się poddała. Nie wytrzymała.

Michalina mówiła mi o SMS-ach od Anny, w których ta radziła jej, jak ubrać dziecko oraz jak często je karmić. Dla Michasia chciała być matką i ja chyba wciąż wierzyłem, że tak może się stać. Nie dziś, nie jutro, lecz może kiedyś. Ufałem, że Michalina wpuści nas do swego życia, że będziemy jedną wielką rodziną.

MICHALINA

Odwiedziny Anny bardzo mnie ucieszyły. Michaś miał już dziesięć dni, kiedy zjawiła się w naszym mieszkaniu. Nie moim, nie ich, lecz naszym. Pozwoliła mi tak o nim mówić, mimo iż było jej ciężko. Nie chciała nas odwiedzać, nie na początku, kiedy zadałam jej tak silny ból. Przyszła z ogromną torbą prezentów. Chciała dać ci to, czego ja nie byłam w stanie. Byłam biedna, nie miałam nic prócz ciebie.

— Mogę? — zapytała, patrząc tylko na ciebie.

— Wejdz, może pójdziesz z nami na spacer? — zaproponowałam.

Wciąż patrzyła na ciebie jak zahipnotyzowana. Nie widziała mnie. Ja przecież nie byłam jej do niczego potrzebna.

— Nie za szybko?

— Sama pisałaś, że już najwyższa pora, żeby zaznać trochę świeżego powietrza — przypomniałam jej słowa SMS-a, którego mi ostatnio wysłała.

Odłożyłam cię do kołyski, żeby uszykować ubrania. Stała obok, patrząc się na twoje ciemne włosy. Dotknęła ich. Uśmiechnęłam się, jednocześnie martwiąc się o nią. Nie była sobą, nie taką ją znałam. Pospiesznie napisałam wiadomość do Pawła: „Z Anną coś się dzieje. Przyjeźdź!”. Nie mieliśmy z sobą dobrego kontaktu, ale wiedziałam, że dla niej zrobi wszystko. „Może to depresja” — zastanawiałam się, czekając na Pawła. Pozwoliłam jej zostać z tobą sam na sam. Poszłam wyjąć z komody jakieś ładne ubranko. Z tych, które ona kupiła. Chciałam jej pokazać, że też jest dla nas ważna. Nie tylko dla ciebie, ale i dla mnie. Szukam body z Myszka Miki, które uwielbiała. Pokazywała mi je kilka razy, oczekując zachwyty. Musi tu być. Pamiętam, jak je składałam, chowając między inne ubranka. Już trzymam je w dłoniach i nagle czuję ból. Lekkie ukłucie, które mnie paraliżuje.

ANNA

Zawsze jest jakieś wyjście. Zawsze. Ja je znalazłam. Trochę to trwało, ale udało się. Wyobrażałam sobie ten moment przez ułamek sekundy. Tylko tyle zostało mi na planowanie. Poszłam do niej, choć serce wciąż bolało. Przepraszała mnie, ale co mi po jej słowach, kiedy zabrała mi cały świat. Mój się walił, a jej rozkwitał.

Patrzyłam na niego, chcąc przekazać mu wzrokiem, że już za chwilę będziemy razem. Rozumiał mnie. Uśmiechał się do mnie. Musiałam tylko zaczekać na odpowiedni moment.

Spacer, sama go zaproponowała. Wystarczyło poczekać, aż odwróci się do mnie plecami. Tylko wtedy mogłam zacząć działać. Tylko to gwarantowało stuprocentową skuteczność. Napelniona pavalonem strzykawka czekała, aby jej użyć. Chciałam pokazać jej, która z nas jest górą. Tym razem to ja wygram. Będę zwyciężcą. Ponownie nią będę. Wbijam igłę w jej bark. Poczucie lekkie ukłucie, dopiero potem przyjdzie paraliż. Nie zdąży zareagować. Pada na ziemię i parzy na mnie tymi wielkimi ciemnymi oczami, których od samego początku nienawidziłam. Mam czas, aby jej wszystko opowiedzieć.

— Od zawsze cię nienawidziłam. Miałaś mi go oddać. To nie jest twoje dziecko, rozumiesz? — Biorę Piotrusia na rękę. — Jesteś tak samo żałosna jak cała twoja rodzina. Ojciec urzędnik, który zgwałcił pół wsi, a z drugą połową ma dzieci.

Mam wrażenie, że chce coś powiedzieć. Chce, ale nie może. Lek zaczął działać. Teraz powoli umiera w niej każda cząstka, co doprowadzi w końcu do zgonu. O to chodziło. Od samego początku, tak to właśnie widziałam. Udawałam zrozumienie, czekając na swoją kolej, która nadeszła właśnie teraz.

— Tomasz. Tak miał na imię twój brat, prawda? Byliście zaręczeni, mieliście brać ślub, a ojciec wywinął ci taki numer. — Śmieję się sztucznie. — Zasługiwałaś na to, suko. — Kopię ją. — Swoją drogą, pieprzyłaś się,

dziwko, z własnym bratem, już za to powinna spotkać cię kara. I biedy on. — Udaję smutną. — Musiało boleć znalezienie go wiszącego na sznurze. Nie dał rady! Ty też powinnaś zginąć, ale uciekłaś! I jeszcze ojciec. Myślałam, że mój był sukinsynem, ale twój pokazał mi, że mogłam trafić gorzej. Ale się nie martw. Nie ma go już. — Śmieję się. — Może wyciągną go za jakiś czas z Wisły, ale bądź spokojna. Kiedy zaczną go szukać, my będziemy już daleko. — Spoglądam z miłością na syna.

Siadam na kanapie, by mieć lepszy widok na jej cierpienie. Teraz czuje to, co ja, kiedy odebrała mi Piotrusia.

— Nie miałyśmy szczęścia do ojców. Obydwie źle trafiłyśmy, ale mój tylko chlał, czasem bił i tylko raz zgwałcił matkę, a twój... Przypomnij mi, jak to było. — Spoglądam na nią z zadowoleniem. — Zastraszona wieś, co za czasy! Gwałcił je, a ty i twoja matka udawałyście, że nic nie wiecie. Szczęśliwa rodzinka. I wiesz co? Tarif też cię nie kochał. On nawet cię, suko, nie pamiętał.

Podchodzę do niej, aby pokazać jej nasze wspólne zdjęcie. Ja i Tarif po jednym z naszych miłosnych uniesień.

— Mówiłam ci, że byłam w Turcji? Och, przepraszam, widać zapomniałam. Twój jednonocny kochanek umilił mi tam czas. Był doskonały. To jego młode ciało i zapach. — Wzdycham rozmarzona na wspomnienie tamtych chwil. — Dużo rozmawialiśmy. Był gotów za małą sumkę pozbawić cię praw rodzicielskich, gdybyś nawaliła. Ale po co mam czekać, po co mam wydawać pieniądze, za które mogę z Piotrusiem żyć szczęśliwie? No po co?

MICHALINA

Leżałam bezwładnie, czekając na pomoc. Wierzyłam, że ona nadejdzie. Nie wiedziałam, co mi podała, ale bolało. Czułam, jak każdy mój mięsień się kurczy, jak znikam z tego świata. Starłam się nie słuchać tego, co mówi, jednak to było silniejsze. Jej nienawiść do mnie musiała dojrzewać w niej od dawna. Teraz miała swój kulminacyjny pokaz.

Mówiła o ojcu, o Tomku. Skąd o nich wiedziała? Przekazała swoją prawdę, a ja nie mogłam się bronić. Kochałam Tomasza. Nie wiedziałam, że jestem moim bratem. Dopiero kiedy planowaliśmy ślub, jego matka pękła. Powiedziała nam o gwałcie, o dziecku z tego gwałtu i o tym, że nie była jedyna. Nienawidziłam go. Nawet nie wiem, kto bardziej go nienawidził, ja czy Tomek. Prosiłam, by poszły na policję. Błagałam, ale one się bały. On za to panoszył się z tym swoim władczym uśmiechem, wiedząc, że jest bezkarny. Kiedy Tomasz się powiesił, nie dałam rady. Sama zgłosiłam się na policję. Pokazałam jego list. Zamknęli go, wyrzucili z urzędu, a jednak wykręcił się. Nikt nie chciał zeznawać, sam list to za mało. Wtedy postanowił się na mnie odegrać. Dlatego uciekłam.

ANNA

— Ten list to był jego pomysł i, powiem ci, facet dobrze to przemyślał. Zaczynałam podejrzewać, co cię ruszy, dlatego postanowiłam iść jego drogą — wyznaję dumna z siebie. — Stąd ta piosenka. Specjalnie kazałam ją wrzucić do skrzynki, kiedy mnie nie było. Nie mogłaś mnie podejrzewać. Czego to ludzie nie zrobią za dwie dychy.

Przypominam sobie zadowolonego pijaczka, któremu zaproponowałam interes. Normalnie omijam z daleka takich ludzi, brzydzę się nimi przez ojca, ale wtedy wydał mi się idealnym celem. Nie pytał co, nie pytał po co, spytał jedynie za ile.

Kładę Piotrusia do kołyski, wiedząc, że mam do załatwienia jeszcze jedną sprawę. Jej czas się kończył, a chciałam, aby to czuła.

Idę po jeden z kuchennych noży. Mój ulubiony. Kroiłam nim pomidory, kiedy jeszcze tu mieszkaliśmy. Wtedy był idealny i teraz też miał wykonać ważne zadanie. Był moim pomocnikiem w dokonywaniu jej apokalipsy. Chwytam go pewnie, widząc w jej oczach strach. Tak miało być!

— Zastrzyk trucizny, tak go nazywają. Nie jest groźny w małych ilościach, ale przedawkowanie wszystkiego bywa szkodliwe. A ja chyba przedawkowałam. Specjalnie dla ciebie go przedawkowałam. — Uśmiecham się, robiąc tym samym pierwsze z nacięć na jej brzuchu.

Boli. Widzę, że ją boli, a to przecież dopiero początek. Muszę się spieszyć. Nowe życie jest już tylko na wyciągnięcie ręki. Możemy znów być szczęśliwi. Bez niej!

MICHALINA

Myślałam, że już nic nie czuję. Ona jednak zadała kolejny cios. Miała jakiś plan. Widziałam to w jej szaleńczym spojrzeniu. „Gdzie jesteś, Paweł?” — próbowałam przypomnieć sobie, ile czasu minęło, od kiedy wysłałam mu wiadomość. Wiedziałam, że umieram. Każdą częścią siebie czułam to, jednak miałam nadzieję, że uratuje Michasia. On na to nie zasługiwał. Był taki malutki. Powieki przestawały walczyć. Do nich też docierała trucizna. Było już za późno. Nie miałam z nią szans.

PAWEŁ

Drzwi do mieszkania były otwarte. Kiedy nie zastałem Anny w naszym domu, zrozumiałem, że dojrzała, aby ich odwiedzić. Cieszyłem się, mając nadzieję, że znów będzie moją Anną. Nie tą zagubioną, siedzącą w kącie, jak dotychczas. Wszedłem do środka, próbując podsłuchać, o czym mówią. Cisza... To ją usłyszałem. Milczały, zapewne patrząc na ślicznego Michałka. Widok leżącej na podłodze Michaliny sparaliżował mnie. Dotknąłem jej szyi, by sprawdzić puls, lecz jej już tu nie było. Spojrzałem na jej ciało i zobaczyłem to, co będzie mnie prześladować do końca moich dni. Sięgnąłem po komórkę, żeby wybrać numer alarmowy.

— Ona nie żyje. Proszę, przyjedźcie.

Kobieta spytała o adres, który podałem jej bez zająknięcia. Przecież mieszkałem tu tyle lat. Z nią, która to wszystko zrobiła.

ANNA

Pukanie do drzwi jest tak głośne, że pewnie zaraz obudzi Piotrusia. Ktoś za nimi nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko młodej matce wygospodarować pięć minut na szybki prysznic. Owinięta białym ręcznikiem idę otworzyć drzwi. Minę mam nietęgą i nawet nie staram się tego ukryć. Niech ten ktoś wie, że mi przeszkodził.

— *Good morning* — mówi jeden z dwóch mężczyzn stojących na niewielkim korytarzu.

Nie jestem filologiem, ale to jedno głupie przywitanie uświadamia mi, że on także jest z Polski. Zresztą w Anglii nietrudno spotkać rodaków. Niedługo łatwiej będzie trafić tu na Polaka niż na rodowitego Brytyjczyka.

— Nie musisz się wysilać, jestem z Polski — odpowiadam.

Posyła mi szeroki uśmiech, jakby chciał nim zdobyć Hollywood. Szkoda tylko, że brak mu lewej dłójki.

— Przyszliśmy sprawdzić wentylację. Rutynowa kontrola — informuje drugi i obaj bez zaproszenia wchodzą do środka. — Strasznie tu śmierdzi. Wyrzuca pani czasem śmieci?

Nie odpowiadam na jego aluzję. To moja sprawa, czy wyrzucam śmieci oraz jak często to robię. Panoszą się, jakby doskonale znali rozkład wynajmowanego przeze mnie mieszkania. Zapewne wszyscy w pionie mają taki układ. Architekt nie był zbyt lotny.

— A pani sama na obczyźnie? — zagaduje ten bez dłójki.

— Nie sama, przyjechałam z synem. — Wskazuję na kołyskę. — Tylko teraz śpi i mam nadzieję, że go panowie nie obudzą.

Uśmiechają się, a jeden z nich podchodzi cicho do kołyski Piotrusia. Odchyła delikatnie kocyk. Pewnie chce zobaczyć, jakiego pięknego mam syna. „Tylko, żebyś go nie obudził” — powtarzałam cicho w myślach, przypominając sobie, jak ciężko było go uspić kilka chwil temu.

— Mietek, chodź tu — woła mężczyzna, patrząc na śpiącego Piotrusia.

Nie dziwię się. Gdy śpi, wygląda jak istny anioł zesłany na ziemię, aby nieść dobro. Mój mały syneczek. Mietek podchodzi do kołyski, po czym spogląda na mnie wymownie. Zapewne szuka w nas podobieństw, które jeszcze nie są widoczne gołym okiem, ale za jakiś czas każdy je dojrzy nawet z daleka. Przecież Piotruś to mój syn, moja krew, moje całe życie.

Epilog

Pokonać dwudziestoczworogodzinną trasę w niecałe dwadzieścia godzin to nie lada wyczyn. Złamałem wszystkie znane mi przepisy, przy okazji łamiąc zapewne i te, o których nie miałem dotąd pojęcia. Nie czułem zmęczenia. Bardziej zmartwienie, niepokój. Telefon z angielskiego szpitala był dla mnie zaskoczeniem, ale i nadzieją. Dał mi coś, czego mogłem się choć na chwilę uchwycić.

Wbiegając, potrąciłem wychodzących ludzi. Krzyknąłem prędkie *sorry*, nie mając czasu na dłuższe pogadanki z obcymi. Wjazd na drugie piętro i odszukanie odpowiedniego oddziału wydawały się trudniejsze, niż myślałem.

— *Excuse me! I would like to ask about Anna Bojnowska-Krygier, about her condition. She's my wife. I got a call that she was brought here... What happened?*¹ — mimo dobrej znajomości języka miałem problem, by sklecić poprawnie najprostsze zdanie, kiedy zobaczyłem przechodzącą pielęgniarkę.

— *Just a moment*² — odpowiedziała, po czym podeszła do czegoś, co pewnie było recepcją.

Sprawdziła coś na komputerze, biorąc jednocześnie w dłoń telefon. Czekałem kilka minut, a może znacznie dłużej, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Zerkąłem jedynie co jakiś czas na pielęgniarkę, czekając, aż podejdzie do mnie z jakimiś wiadomościami. Kiedy wskazała na mnie dłonią, wiedziałem, że zaraz się dowiem. Dowiem się, co z moją Anną.

— Urszula Janiszyn. — Zgrabna kobieta po trzydziestce podała mi dłoń.
— Jestem lekarzem psychiatrą. Pan jest mężem Anny Bojnowskiej-Krygier?

Patrzyłem na jej kasztanowe, świeżo zafarbowane włosy, przetwarzając w myślach jej słowa.

— Psychiatrą? Co z moją żoną? Gdzie ona jest? Co się w ogóle stało? — wyrzucałem z siebie pytania jak oszalały.

— Proponuję, aby pan poszedł do żony, a później porozmawiamy. — Uśmiechnęła się. — Ona bardzo pana teraz potrzebuje. Ja tymczasem zadzwonię po funkcjonariusza zajmującego się jej sprawą.

Wskazała drzwi, wyjmując z kieszeni fartucha komórkę. Odeszła zadzwonić. Zostałem sam. Serce biło mi jak oszalałe. Bałem się. Bałem się o Annę. Niepewnie nacisnąłem klamkę. Drzwi uchyliły się, a mnie zabrakło odwagi, by pchnąć je mocniej. Czekałem, aż same otworzą się na tyle, abym mógł wejść do środka. „Ona bardzo pana teraz potrzebuje” — słowa doktor Janiszyn natarczywie krążyły w moich myślach.

Jasny promyk światła z korytarza oświetlił ciemny pokój, ukazując stojącą przy oknie kobietę. Mimo iż stała tyłem, wiedziałem, że to ona. Moja drobna, piękna Anna. Nie odwróciła się. Widocznie nie słyszała, że wszedłem. Postanowiłem wykorzystać tę chwilę, aby zebrać myśli. Co jej powiedzieć? O co zapytać?

— Podejź do nas. Wiem, że to ty. — Jej głos był smutny.

Zrobiłem, jak kazała. Stałem za nią, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy. Nie po tym, co zrobiła. Trwaliśmy w milczeniu jeszcze chwilę. Anna patrzyła w punkt za oknem, którego nie mogłem odnaleźć. A może nie spoglądała na nic, tylko utkwiała błędny wzrok w przestrzeni?

— Nie wybaczę ci, że nas opuściłeś — powiedziała, odwracając się do mnie.

Jej spojrzenie było zamglone. Źrenice pozbawione radosnego blasku, opanowane przez coś obcego. Szaleństwo? Tak, właśnie to widziałem w jej oczach. Dopiero po chwili spojrzałem w dół i zrozumiałem, czemu mówi w liczbie mnogiej.

Jej ręce ułożone były w kołyskę. Pustą kołyskę.

— Cii... — Położyła palec na ustach. — Śpi. — Uśmiechnęła się, wskazując na swoje ręce. — Jest taki spokojny. Nie płacze, tylko chce się do mnie tulić. Nie lubi, kiedy odkładam go do łóżeczka. Chce być noszony na rękach, a ja to nawet lubię.

Słuchałem jej jak zahipnotyzowany. Zaczynałem rozumieć, dlaczego rozmawiał ze mną psychiatra. Bałem się cokolwiek powiedzieć. Bałem się

jej reakcji.

— Przytul nas — poprosiła.

Brakowało mi sił. Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem, a może nie chciałem.

— W sumie masz rację. — Uśmiechnęła się jak kiedyś.

Przez chwilę znów czułem, jakby do mnie wróciła.

— Jeszcze się obudzi. Po co zabierać mu jego piękne sny? Myślisz, że noworodki mają sny?

Skinąłem niepewnie głową.

— Na pewno, przecież to żywe stworzenie. — Czułem, jak wielka gula wypełnia moje gardło, kiedy to mówiłem.

Anna kołysała delikatnie puste ręce. Wyglądała, jakby chciała uśpić niewidzialną przestrzeń między nimi. Dla matek był to zwyczajny gest, ale Anna nie była matką, nie miała dziecka.

— Piotruś tak czekał, aż się pojawisz. Opowiadałam mu o tobie. — Dotknęła delikatnie mojej dłoni. — Nie mówiłam, że nie chciałeś z nami wyjechać. Powiedziałam, że tatuś niedługo przyjedzie. I jesteś — dodała ciszej, nie chcąc obudzić dziecka.

— Anno...

— Ciii... — Tym razem położyła palec na moich ustach, nie dając mi dokończyć. — Widzisz, Piotrusiu, tatuś jest z nami — powiedziała, patrząc na kołysaną w ramionach pustkę.

Nie mogłem tam dłużej zostać. Wyszedłem szybko, nie mówiąc nawet „do widzenia”. Nie powiedziałem nic. Kompletnie nic. Usiadłem na jednym z krzeseł na korytarzu, aby zebrać myśli. Bałem się pytać, które mnożyły się w mojej głowie. Chciałem od nich uciec. Od nich, od Anny, od tego wszystkiego...

— Przepraszam, panowie już przyjechali. — Poznałem głos doktor Janiszyn. — Zostanę z państwem, w razie gdyby potrzebny był... tłumacz.

Dwóch rosyjskich mężczyzn stało obok niej w cywilnych strojach. Mogłem przypuszczać, że to policja. Przecież Anna była poszukiwana od ponad tygodnia.

„Czy gdyby nacisnęła «wyślij», byłoby inaczej?” — zastanawiałem się przez chwilę, przypominając sobie słowa policjantów. Michalina chciała mnie ostrzec. Bała się, napisała do mnie wiadomość. Mogłem jej pomóc. Może by jeszcze żyła. I ten napis na jej brzuchu. Wielkie litery układające się w imię Piotruś. Nie zasługiwała na to, nie zasługiwała na śmierć. Nikt na nią nie zasługiwał. Gabinet lekarski podobny do mojego. Mniej sztywny, ale dla lekarza nie wygląd ma znaczenie. Wygląd jest tylko atrakcją w oczach naszych pacjentów. Dla nas, lekarzy, liczy się człowiek, z którym pracujemy.

— John Phillips. — Jeden z mężczyzn podał mi swoją dłoń. — Moja mama jest Polką, ja znam język troszku. To mój *friend* Christopher Edwards. Powiem mu wszystko po naszej rozmowie. On nie zna języka.

Drugi z mężczyzn wyciągnął dłoń w moim kierunku.

— Paweł Krygier — przedstawiłem się. — Czy mogę się dowiedzieć, co się stało?

— Dwa dni temu dostaliśmy zgłoszenie od kominiarzy.

— Co z dzieckiem? — odważyłem się zapytać.

— Przykro mi. Jak dotarliśmy na miejsce, to już nie żyło. Nie żyło od kilku dni — wyjaśnił. — Zauważyliśmy, że pańska żona nie czuje się najlepiej, więc przywieźliśmy ją tutaj.

Czułem, jak moje serce pęka. Dopiero teraz dotarły do mnie ich słowa. Michaś nie żył i to ona go zabiła. Zabiła go swoją miłością i pragnieniem posiadania dziecka.

— Dobrze, może resztę ja wyjaśnię — wtrąciła się lekarka. — Panowie pozwolą, że porozmawiamy w cztery oczy.

Funkcjonariusze wyszli z gabinetu, dodając, że będą czekać za drzwiami. Miałem zidentyfikować zwłoki. Zwłoki? Jak to brzmiało...

— Przykro mi, ale musimy jeszcze chwilę porozmawiać — zaczęła. — Może chce pan wody?

Skinąłem głową, czekając na szklanekę.

— Pana żona ma chorobę afektywną dwubiegunową. Sądzę, że uaktywniła się ona w obliczu pragnienia dziecka. Jedną stresującą sytuacją

może doprowadzić do rozbudzenia czegoś, co siedzi gdzieś głęboko w nas od lat — mówiła spokojnie. — Teraz wciąż myśli, że jest matką tulącą dziecko do snu. Ona nie wiedziała, że dziecko nie żyje. Była w swoim własnym, wyimaginowanym świecie.

— Jak mogłem tego nie zauważyć?

— Kiedy była w ciąży, była zapewne szczęśliwa, mógł pan tego nie zauważyć — tłumaczyła. — Zapewne miała większe niż zazwyczaj potrzeby seksualne, choć nie wiem, czy przeżywając ciążę, pozwoliła im się przebić.

Przypomniałem sobie nasze chwile uniesień w wannie, na stole czy w gabinecie. To był znak. Już wtedy nie była sobą.

— Ona nie była w ciąży. To nie ona jest matką.

Kobieta spojrzała na mnie niepewnie. Widocznie nie robili Annie tutaj badań ginekologicznych, wtedy na pewno by zauważyli.

— My mieliśmy adoptować to dziecko. — Uważałem, że to najważniejsze określenie tego, co planowaliśmy. — Tylko pod koniec ciąży matka dziecka rozmyśliła się. Anna porwała je...

— Tak mi przykro. — W jej oczach widać było współczucie.

Przełknąłem głośno ślinę. Wiedziałem, że muszę dokończyć opowieść.

— Ona... Anna zabiła jego matkę.

— Nie była tego świadoma. — Lekarka jej broniła. — Nie wiedziała, co robi. Wiem, że była niepoczytalna, nawet jeśli uzna pan, że to planowała. Chorzy nie działają świadomie, choroba dwubiegunowa to ciężki przypadek psychiczny. Kiedy pani Anna trafiła do nas, była w stanie skrajnego obłędu. Jak pan widział, jej stan wciąż jest ciężki.

Lekarka się starała, ale ja nie chciałem grać w te ich psychiatryczne gierki. Nie interesowało mnie, czy wiedziała, co robi. Nie interesowało mnie już nic, a zwłaszcza Anna. Usłyszałem już wszystko, co chciałem wiedzieć, a nawet więcej.

Przypomniałem sobie leżące bezwładnie ciało Michaliny, na którym Anna wycięła napis „Piotruś”. Musiała to planować, takich rzeczy nie robi się w przyływie impulsu.

Odwróciłem się, by bez słowa opuścić gabinet. Minąłem funkcjonariuszy, zdając sobie sprawę z tego, że muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Moje życie się skończyło. Nie było w nim Anny. Nie było w nim nas. Nie mogłem cofnąć czasu, a dalsze wmawianie sobie, że będzie dobrze, nie miało sensu. Szybkim krokiem ruszyłem przed siebie. Pędzące samochody wydawały się doskonałym rozwiązaniem. Miałem plan, tak niewiele było trzeba, aby go zrealizować. Zacząłem biec. Tak niewiele mnie dzieliło od bycia szczęśliwym...

Podziękowania

Zazwyczaj od nich zaczynam swoje książki, aby nikogo nie pominąć. Jednak tym razem jest inaczej. Inaczej, bo po toruńsku. Wyniosłam się z bezpiecznej do opisywania Warszawy i zamieszkałam w Toruniu, który otacza mnie każdego dnia. Mam nadzieję, że nie zawiodłam i że Rubinkowo wciąż będzie stało tam, gdzie zawsze, a i inne miejsca pozostaną nienaruszone, na wypadek gdybyście zechcieli odwiedzić gród Kopernika i podziwiać jego piękno, którego ja wciąż się uczę.

Zawsze na początku dziękuję mojemu mężowi, Wojtkowi, bo to on nieustannie namawia mnie do zasiadania do komputera. Chyba we mnie wierzy, choć nie mówi tego zbyt często na głos, wiedząc, że motywuje mnie coś zupełnie innego.

Jednak dziś zacznę od kogoś, kto skradł moje serce swoją szczerością, otwartością i pomysłem. Ta książka nie powstałaby bez Ciebie, Sandro. To Tobie ją dedykuję i Tobie dziękuję za każde słowo, jakie padło z Twych ust na jej temat. Jak widzisz, temat, o który walczyłaś, przegrał z moją wyobraźnią, ale wierzę, że mi to wybaczysz. Dziękuję, że zawsze mogę na Ciebie liczyć! Czytelnikom polecam Twój blog (www.miloscdoczytania.wordpress.com), bo wiem, że Twoje recenzje płyną prosto z serca.

Dziękuję raz jeszcze mojemu Wojtkowi, bo to on znosi moje pisarskie nastroje. Setki tysięcy kliknięć w klawiaturę może być męczące, jednak Ty je dzielnie znosisz i nakłaniasz mnie do kontynuowania. Kocham Cię.

Dziękuję mojej rodzinie, która pozwoliła mi uwierzyć, że nie tylko z komedii Falkowska może słynać, bo przecież potrafię być poważna (chyba). Jesteście ze mną od zawsze i wiem, że na zawsze. Wiernie mnie wspieracie w mojej autorskiej drodze. Cieszę się, że Was mam.

Dziękuję Wydawnictwu Lira za zaufanie do mnie i tej książki, która jest pewnego rodzaju eksperymentem, rodzajem mojego odchodzenia od tego,

z czym dotąd byłam kojarzona. Będąc z Wami, wiem, że jestem w dobrych rękach. Dziękuję.

Dziękuję moim zaufanym blogerom, którzy pozwalają moim książkom funkcjonować w blogosferze. Z każdym dniem jest Was ze mną coraz więcej, co mnie raduje. Chyba zacznę marzyć przez Was o „walecznej armii Falkowskiej”, którą powoli wspólnie tworzymy w ramach grupy, fanpage’a oraz całej cyberprzestrzeni, jak ją nazywam. Jest Was tak wielu, że nie sposób Was wymienić z imienia, ale Wy wiecie, o kogo chodzi.

Dziękuję mieszkańcom Torunia. To Was codziennie mijam na ulicy, wciąż jeszcze mogąc czuć się anonimową. Pozwoliliście mi stać się jedną z Was i cieszyć się widokami, których nie sposób opisać. Pozdrawiam Was ciepło i wierzę, że kiedyś się spotkamy w kolejce do Lenkiewicza.

Dziękuję także Tobie, Czytelniku — za to, że mi zaufałeś, sięgając po moją książkę. Na jej ostateczny kształt pracuje wiele osób, ale to ja jestem przede wszystkim odpowiedzialna za treść i historię, którą tu znajdujesz. Mam nadzieję, że miło spędziłeś ze mną czas i że kiedyś ponownie się spotkamy.

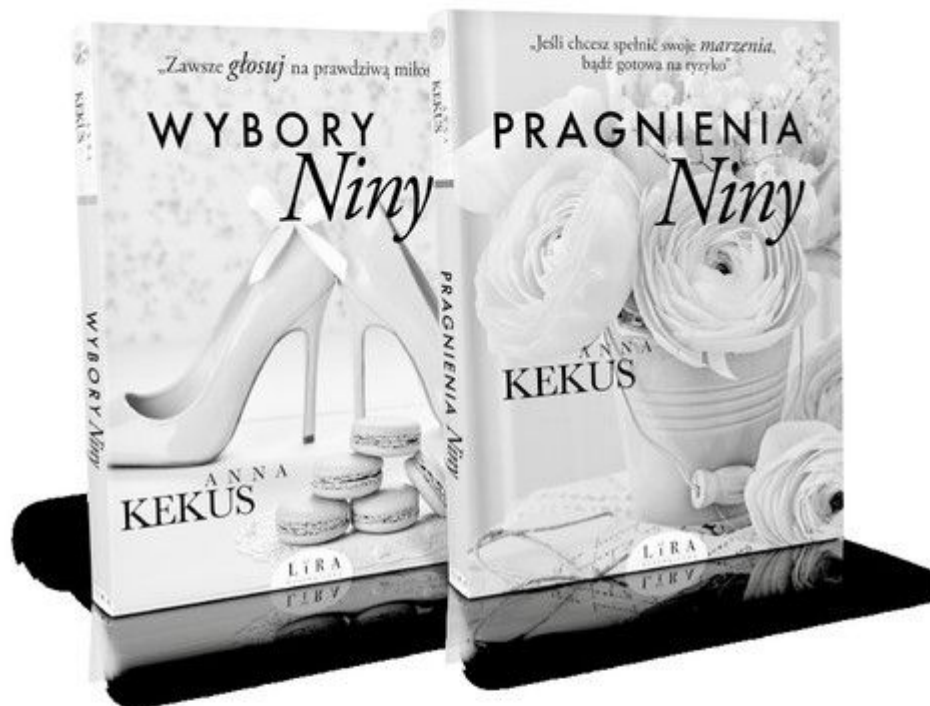
Małgorzata Falkowska



¹ (ang.) Przepraszam! Chciałbym dopytać o stan Anny Bojnowskiej-Krygier. To moja żona. Dostałem telefon, że została tutaj przywieziona. Co się stało?

² (ang.) Chwileczkę.

JUŻ W KSIĘGARNIACH

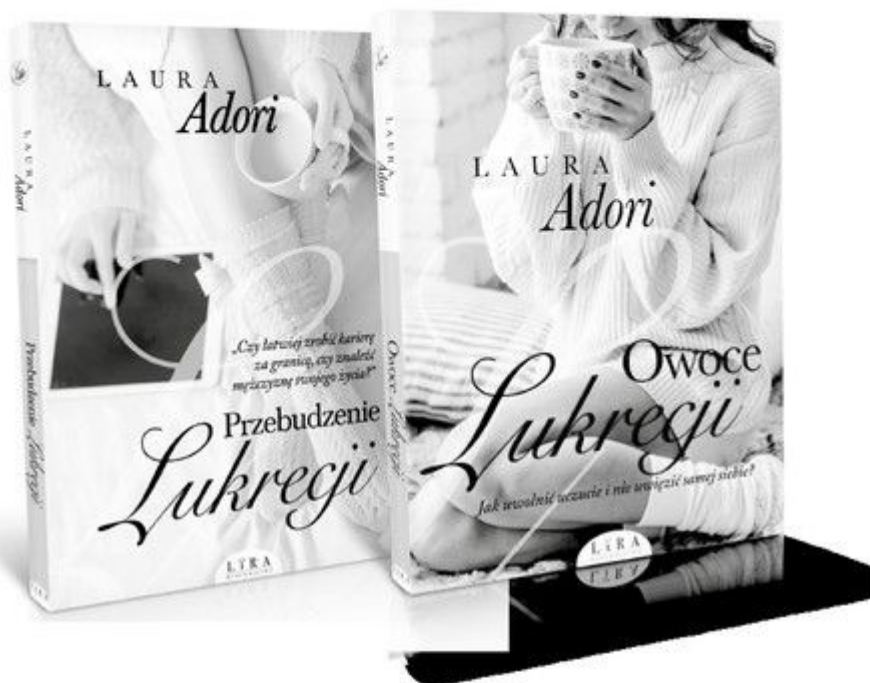


Poznaj Ninę i jej niezwykle losy. Przekonaj się, czy w świecie politycznych salonów i amerykańskiego blichtru jest miejsce dla emigrantki z Polski i romansu kończącego się *happy endem*

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Jeśli losy Bridget Jones i pasje wielbicielek smaków Julii Child są Ci bliskie,
na pewno polubisz tytułową bohaterkę.
Lira poleca książki o perypetiach Lukrecji!

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Książki Iwony Kienzler – znanej popularyzatorki historii i autorki bestsellerów biograficznych.

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2018

© Copyright by Małgorzata Falkowska, 2018

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: © Fabian Schmidt/ 123rf.com

Zdjęcie Małgorzaty Falkowskiej: © Maciej Zienkiewicz Photography

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Małgorzata Milian-Lewicka

Skład: Igor Nowaczyk

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

L i R A
W Y D A W N I C T W O

www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:



Skład wersji elektronicznej:

virtualo
konwersja.virtualo.pl